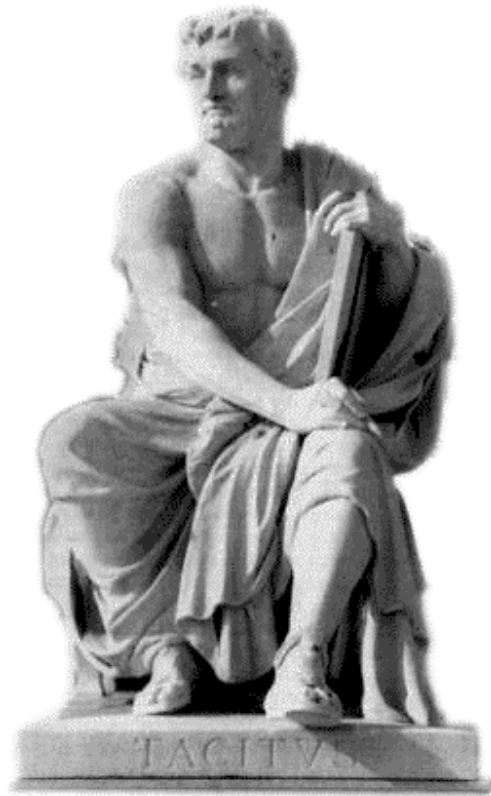


# Publius Cornelius Tacitus



## ROCZNIKI

EDYCJA KOMPUTEROWA: [WWW.ZRODLA.HISTORYCZNE.PR.V.PL](http://WWW.ZRODLA.HISTORYCZNE.PR.V.PL)

MAIL: [HISTORIAN@Z.PL](mailto:HISTORIAN@Z.PL)



MMII ©

## KSIĘGA PIERWSZA

LATA 767 i 768 OD ZAŁOŻENIA MIASTA, 14 i 15 NASZEJ ERY

W Rzymie z początku panowali królowie. Wolny ustrój i konsulat ustanowił Lucjusz Brutus. Dyktatorów obierano na krótki przeciąg czasu. Jak urząd decemwirów nie przetrwał dwóch lat, tak też trybunowie wojskowi niedługo posiadali prawa konsulów. Cynna i Sulla krótko władali, potęga Pompejusza i Krassusa rychło przeszła na Cezara, a siły zbrojne Lepidusa i Antoniusza przypadły Augustowi, który nad całym państwem, znękanym niesnaskami domowymi, pod imieniem pierwszego obywatela najwyższą objął władzę. Lecz dawnego narodu rzymskiego sukcesy i niepowodzenia upamiętnili sławni dziejopisarze; w przedstawianiu też czasów Augusta nie pozostały w tyle świetne talenty, póki ich nie odstraszyła wzrastająca coraz bardziej pochlebność. Natomiast dzieje Tyberiusza, Gajusza, Klaudiusza i Nerona, fałszowane za ich życia z powodu strachu, pisano po ich śmierci pod wpływem świeżej nienawiści. Stąd mój zamiar opowiedzieć krótko o Auguście, mianowicie o jego schyłku, potem o panowaniu Tyberiusza i reszcie — bez gniewu i bez stronnictwa, bo od ich pobudek jestem daleki.

Kiedy po gwałtownej śmierci Brutusa i Kasjusza zabrakło już armii państwowej, kiedy Pompejusza zgnieciono koło Sycylii, a po rozbrojeniu Lepidusa i śmierci Antoniusza nawet partii juliańskiej nie pozostał inny przywódca prócz Cezara Oktawiana, złożył on tytuł triumwira, chcąc tylko za konsula być uważany i za takiego, któremu do obrony praw ludu władza trybuńska wystarcza. Lecz skoro żołnierzy przynęcił darami, lud rozdawnictwem zboża, a wszystkich słodyczą pokoju, powoli począł się wzbijać i zagarniać w swe ręce przywileje senatu, urzędników i praw. Nikt mu w tym nie stawiał oporu, gdyż najbutniejsi padli w bojach albo wskutek proskrypcji, a z pozostałej szlachty im bardziej kto był gotowy do służalstwa, tym więcej wyróżniano go bogactwami i zaszczytami; wyniesieni więc przez zmianę stosunków, woleli bezpieczną terażniejszość niż niebezpieczną przeszłość. Także prowincje temu stanowi *rzeczy* nie były przeciwne: wszak podejrzliwie patrzyły one na rządy senatu i ludu z powodu

sporów możnowładców i chciwości urzędników, a bezskuteczna była im pomoc praw, które mąciła przemoc, zabiegi, wreszcie przekupstwo.

Zresztą August, żeby podeprzeć swe panowanie, wyniósł siostrzeńca Klaudiusza Marcellusa w młodocianym jeszcze wieku do godności arcykapłana i edyla kurulnego, a Marka Agryppę, człowieka niskiego rodu, lecz dobrego żołnierza i towarzysza zwycięstw, do dwuletniego konsulatu i przybrał go później, po śmierci Marcellusa, za zięcia; dwóch zaś pasierbów, Tyberiusza Neroni i Klaudiusza Druzusa, wyróżnił tytułem imperatorów, chociaż jego własny dom był jeszcze w kwitującym stanie. Albowiem synów Agryppy, Gajusza i Lucjusza, przyjął był do rodziny Cezarów i mimo pozornego wzbraniania się jak najgoręcej pożądał dla nich, zanim jeszcze z sukni chłopięcej wyszli, tytułu książąt młodzieży i wyznaczenia na konsulów. Kiedy Agryppa zeszedł ze świata, Lucjusza Cezara w podróży do wojsk hiszpańskich, a Gajusza wracającego z Armenii i chorego wskutek rany sprzątnął bądź to los przedwczesnej śmierci, bądź też podstęp macochy Liwii. Ponieważ Druzus dawno już nie żył, sam Neron z pasierbów się ostał i na niego wszystkie łaski spłynęły: przybrano go za syna, za współregenta, za uczestnika trybuńskiej władzy i przedstawia-

no jako takiego wszystkim po kolei wojskom — nie, jak dawniej, dzięki skrytym fortelom matki, lecz na otwarte jej żądanie. Ta bowiem starego Augusta tak dalece opętała, że jedyne go wnuka, Agryppę Postumusa, na wyspę Planazję wygnał — prostaka, co prawda, nierozumnie pyszniącego się swą siłą fizyczną, któremu jednak żadnej zbrodni nie dowiedziono. Za to wszakże Germanika, syna Druzusowego, postawił na czele ośmiu legionów nad Renem i kazał go adoptować Tyberiuszowi, chociaż ten miał w domu dorosłego syna; lecz pragnął on na liczniejszych oprzeć się podporach. Wojny w tym czasie nie było już żadnej prócz wojny z Germanami, prowadzonej raczej w celu zmazania hańby z powodu straty armii wraz z Kwintyliuszem Warusem, niż dla żądzy rozszerzenia granic państwa albo dla innej godnej korzyści. Wewnątrz panował spokój, nazwy urzędów pozostały te same; młodszy urodził się już po zwycięstwie pod Akcjum, a także większość starców podczas wojen domowych: jakżeż niewielu z tych pozostało, co rzeczpospolitą widzieli!

Jakoż po zmianie ustroju państwa nigdzie nie pozostało śladu z dawnego a nieskażonego obyczaju; zrezygnowawszy z równości, każdy się na rozkazy cesarza oglądał, wolny na razie od troski, póki August w kwitujących lecjach siebie, swój dom i pokój podtrzymywał. Lecz gdy jego późną już starość poczęła nadto trapić niemoc fizyczna, a bliski zgon otwierał pole nowym nadziejom, wtedy niewielu o dobrodziejstwach wolności na próżno rozprawiało, większość przed wojną drżała, a inni jej pragnęli; największa bezsprzecznie część o zagrażających panach różne rozsiewała plotki: że Agryppę, brutalny i rozsierzony zhańbieniem, ani swym wiekiem, ani znajomością spraw nie podoła tak wielkiemu ciężarowi; że Tyberiusz

Neron wprawdzie dojrzały latami i wypróbowany wojownik, lecz pełen dawnej i dziedzicznej w rodzie Klaudiuszów pychy; wiele się też ujawnia, choć przytłumionych, oznak jego okrucieństwa. On nadto od wczesnego dzieciństwa wychował się w domu panującym; w młodym już wieku obsypano go konsulatami i triumfami; nawet w tych latach, które na Rodos pod pozorem życia w zaciszu jako wygnaniec spędził, o niczym innym nie myślał jak tylko o zemście, obłudzie i tajemnej rozpuście. Obok niego jeszcze matka z wrodzoną kobiecie żądzą panowania: tej niewieście trzeba będzie służyć i dwom prócz tego młodzieńcom, którzy tymczasem państwo uciskają, a kiedyś na sztuki rozerwą.

Podczas gdy te i podobne kwestie roztrząsano, pogarszało się zdrowie Augusta, a niektórzy żonę jego o zbrodnię podejrzewali. Rozeszła się mianowicie pogłoska, że przed niewieleu miesiącami August za wiedzą pewnych wybranych osób wyjeżdżał w towarzystwie jedyne go Fabiusza Maksymusa na Planazję, aby widzieć się z Agryppą; że obustronnie wylano tam wiele łez i dano dowody czulego przywiązania, wskutek czego spodziewano się, że młodzieniec penatom dziadka będzie zwrócony; że Maksymus wyjawiał to żonie swej Marcji, ta Liwii. Miał się o tym dowiedzieć Cezar, a kiedy rychło potem zgasł Maksymus — nie wiadomo, czy sam śmierci nie szukał — podobno słyszano, jak na jego pogrzebie Marcja wśród jęków sama siebie oskarżała, że była przyczyną zguby swego małżonka. Jakkolwiek się rzecz miała, ledwo Tyberiusz stanął w Ilirii, już go naglący list matki do powrotu wezwał i nie jest dostatecznie wiadome, czy żywego jeszcze Augusta albo już zmarłego w Noli zastał. Albowiem Liwia ostrymi czatami dom i ulice odgrodziła, a od czasu do czasu pomyślne rozgłaszano wieści; wreszcie po zarządzeniu podyktowanych okolicznościami środków dowiedziano się równocześnie, że August umarł, a Neron objął rządy.

Pierwszym aktem nowego panowania było zamordowanie Postumusa Agryppy, z którym choć był zaskoczony i bezbronny, nie bez trudu uporał się nawet pełen zdecydowanej odwagi setnik. O tym zdarzeniu Tyberiusz nie rzekł w senacie ani słowa: udawał, że rozkaz ojca podyktował trybunowi, przydanemu do straży Agryppy, aby nie zwlekać z tegoż egzekucją, skoro on sam życia dopełni. Zapewne: żaląc się nieraz, i to go-

rzko, na obyczaję młodzieńca, sprawił August, że jego wygnanie uchwałą senatu zatwierdzono; jednak swej surowości nie posunął nigdy do zabójstwa któregoś ze swoich i nie było do uwierzenia, żeby dla bezpieczeństwa pasierba śmierć zadał wnukowi. Bliższe jest prawdy, że Tyberiusz i Liwia — on z obawy, ona z macoszej nienawiści — przyspieszyli mord na podejrzanym i znieawidzonym sobie młodzieńcu. Kiedy setnik zwyczajem wojskowym doniósł Tyberiuszowi, że rozkaz jego wykonano, odpowiedział, że on go nie wydał, a z czynu należy zdać sprawę przed senatem. Na wiadomość o tym Salustiusz Kryspus, współnik jego tajemnic (on właśnie przesłał trybunowi rozkaz gabinetu cesarza), obawiając się,

żeby go jako winowajcę nie podstawiono, przy czym byłoby dlań równie niebezpiecznie fałsz jak prawdę powiedzieć, przestrzegł Liwie, żeby tajemnic domu, rad przyjaciół, usług żołnierzy publicznie nie ogłaszać; żeby nadto Tyberiusz nie wąlił władzy pryncypatu przez odsyłanie wszystkich spraw do senatu; że jest warunkiem panowania, aby rachunek tylko wtedy się zgadzał, jeżeli się go zda przed jednym.

Tymczasem w Rzymie spieszno było do służalstwa konsulom, senatorom, szlachcie. Im kto był znaczniejszy, tym większą obłudę i gorliwość okazywał; a przybierając taką minę, żeby się w niej ani radość ze śmierci jednego cesarza, ani zbyt ni smutek z następstwa drugiego nie przebijał, miesza li ły z objawami uciechy, narzekania z dowodami pochlebstwa. Naprzód konsulowie Sekstus Pompejusz i Sekstus Appulejusz zaprzysięgli Tyberiuszowi Cesarowi wierność, a w ich ręce złożyli tę przysięgę Sejusz Strabon i Gajusz Turraniusz, pierwszy — prefekt kohort pretoriańskich, drugi — naczelnik aprowizacji; następnie senat, wojsko i lud. Albowiem Tyberiusz rozpoczynał wszelkie czynności za pośrednictwem konsulów, jak gdyby dawna rzeczpospolita jeszcze istniała, a on z objęciem rządów się wahał; nawet edykt, którym zwoływał senat do kurii, wydał tylko z wypisanym na czele tytułem swej władzy trybuńskiej, którą za Augusta otrzymał. Słów edyktu było niewiele,

a treść ich bardzo skromna: chce złożyć radę nad sposobem uczczenia swego ojca, którego zwłok nie odstępuje; jest to jedyna czynność publiczna, jaką sobie przywłaszcza. A jednak zaraz po śmierci Augusta wydał hasło kohortom pretoriańskim jako naczelny wódz; strażę, ludzie zbrojni, wszystko inne było jak na dworze cesarskim; żołnierze towarzyszyli mu na forum, żołnierze do senatu. Orędzia rozesłał do wojsk, jak gdyby osiągnął już panowanie, nigdzie nie okazując chwiejności, chyba że w senacie przemawiał. Głównym tego powodem była obawa, żeby Germanik, który miał w ręku tyle legionów, niezmierną ilość sprzymierzonych wojsk posiłkowych i dziwny mir u ludu, nie zechciał raczej osiąść panowania niż na nie czekać. Zależało mu też na opinii publicznej, żeby uchodzić za powołanego i obranego raczej przez państwo, niż za takiego, który wśliznął się dzięki małżeńskim intrygom kobiety i adopcji starca. Później poznano, że także dla przeniknięcia intencji starszyny przywdział tę maskę chwiejności: bo ich słowa i wyraz twarzy opacznie za winę poczytując — w pamięci chował. Na pierwszym posiedzeniu senatu nie dopuścił do innych obrad, jak tylko nad oddaniem Augustowi ostatniej posługi. Jego testament, przyniesiony przez dziewicę Westy, wymieniał Tyberiusza i Liwie jako głównych spadkobierców. Liwie przyjmował August do rodziny julijskiej z tytułem Augusty; w drugim rządzie jako dziedziców wpisał wnuków i prawnuków; na trzecim miejscu pierwsze osoby w państwie, po większej części sobie nienawistne, lecz czynił to z próżności i dla sławy u potomnych. Zapisy nie przekraczały miary zwykłego

obywatela, tylko że państwu i dla gminu przeznaczył czterdzieści trzy i pół miliona sestercji, każdemu żołnierzowi z kohort pretoriańskich po tysiąc, z kohort miejskich po pięćset, legionistom albo kohortom rzymskich obywateli po trzysta sestercji na głowę. Następnie naradzano się nad honorami pogrzebowymi. Z tych, które wydały się najbardziej znamienne, Gallus Azyniusz wnosił, żeby kondukt pogrzebowy ciągnął przez bramę triumfalną, Lucjusz Arruncjusz — żeby tytuły na-

danych przez Augusta praw i nazwy pokonanych przez niego ludów na czele pochodu niesiono. Z dodatkowym wnioskiem wystąpił Messala Waleriusz, żeby corocznie na imię Tyberiusza przysięgę wznawiano; a zapytany przez tegoż, czy z jego polecenia zdanie to objawił, odpowiedział, że z własnego popędu mówił i że w tych sprawach, które państwa dotyczą, zawsze tylko za własną pójdzie radą, choćby nawet miał się na niechęć narazić; jedynie ten rodzaj pochlebstwa jeszcze pozostawał. Senatorowie wołają jednym głosem, że powinni zanieść zwłoki na własnych barkach do stosu. Zwolnił ich od tego Cezar z pretensjonalną skromnością, a także lud upomniął w edykcje, aby jak niegdyś nadmiernymi objawami przywiązania zakłócono pogrzeb boskiego Juliusza, tak teraz nie chcia- no palić zwłok Augusta raczej na forum niż na polu Marsowym, gdzie sobie obrał miejsce wiecznego spoczynku. W dniu pogrzebu stanęli żołnierze jakby dla ochrony, z czego się bardzo ci natrząsali, którzy ów dzień nie strawionej jeszcze niewoli i nieszczęsnej próby odzyskania wolności albo sami widzieli, albo od rodziców o nim słyszeli, kiedy to morderstwo dokonane na dyktatorze Cezarze jednym wydawało się najgorszym, drugim najpiękniejszym czynem. Teraz — mówiono — starego cesarza po długim panowaniu, skoro nawet swych spadkobierców w środku do władzy nad państwem zaopatrzył, widocznie przy pomocy siły zbrojnej strzec się musi, aby jego pogrzeb spokojnie się odbył.

To dało pobudkę do licznych rozmów o samym Auguście, przy czym tłum błahym dziwował się rzeczom: że ten sam dzień był pierwszym dniem objęcia niegdyś przez niego rządów, a zarazem ostatnim dniem życia; że zakończył żywot w Noli, w tym samym domu i pokoju, co jego ojciec Oktawiusz. Wysławiano też liczbę jego konsulatów, którą Waleriuszowi Korwusowi i Gajuszowi Mariuszowi razem dorównał; bez przerwy przez lat trzydzieści i siedem piastowaną władzę trybuńską; tytuł imperatora, który dwadzieścia i jeden razy zdobył, i inne zaszczytne tytuły, które mu wielokrotnie da-

wano albo też świeżo dla niego stwarzano. Natomiast ludzie doświadczeni życie jego w różny sposób już to chwalili, już też ganili. Jedni mówili, że poczucie obowiązku wobec ojca i nieuchronna potrzeba rzeczypospolitej, w której dla praw wtedy już nie było miejsca, zapędziły go do wojny domowej, a tej nie można ani rozpocząć, ani prowadzić uczciwymi środkami. Musiał on wiele ustępstw poczynić Antoniuszowi, wiele też Lepidusowi, byleby zemścić się na mordercach ojca. A

skoro jeden zestarzał się w gnuśności, drugiego zgubił rozwiązły tryb życia, nie było innego lekarstwa dla rozbitej na stronnictwa ojczyzny, jak tylko to, żeby się jednemu pod rząd dostała. W każdym razie nie jako król ani dyktator, lecz pod imieniem pierwszego obywatela rzeczpospolitą uporządkował; oceanem albo odległymi rzekami państwo ogrodził; legiony, prowincje, floty, słowem wszystko z sobą połączył; prawo panuje u obywateli, umiarkowanie wobec sprzymierzeńców; miasto samo wspaniale jest przyozdobione; tylko w bardzo nielicznych wypadkach użyto przemocy, aby ogłowi spokój zapewnić.

Drudzy utrzymywali, że przeciwnie, poczucie obowiązku wobec ojca i położenie rzeczypospolitej służyły mu tylko za pretekst; w rzeczywistości wskutek żądy panowania, sypiąc pieniędzmi, powołał pod broń weteranów, jako młody człowiek bez urzędu zaciągnął wojsko, uwiódł legiony konsula, udawał przychylność ku partii pompejańskiej; potem, gdy na mocy uchwały senatu doszedł do różg i władzy pretora, a Hircjusz i Pansa gwałtowną zginęli śmiercią — czy to obaj padli z ręki nieprzyjaciół, czy też Pansę usunęła wlana do rany trucizna, a Hircjusza własni jego żołnierze i Cezar, który ich pchnął do zdrady — on wojska obydwóch zagarnął; senatowi, wbrew jego woli, wydarł konsulat, a broń, którą otrzymał przeciw Antoniuszowi, zwrócił przeciw rzeczypospolitej; proskrypcji obywateli, podziałów gruntów nawet sami ich wykonawcy nie pochwalali. Wprawdzie śmierć Kasjusza i obu Brutusów była ofiarą złożoną ojcowskim nieprzyjaźniom, wprawdzie godzi się

osobistych nienawiści dla dobra państwa poniechać, lecz Pom-pejusza zwiódł mamidłem pokoju, Lepidusa pozorem przyjaźni; później Antoniusz, zwabiony tarentyńskim i brundyzyjskim przymierzem oraz małżeństwem z jego siostrą, zdradliwe powinowactwo śmiercią odpokutował. Potem bezsprzecznie nastął pokój, ale krwawy: zewnątrz klęski Lolliusza i Warusa, w Rzymie stracenie Warrona, Egnacjusza, Jullusa. Nie oszczędzano też jego życia prywatnego, mówiąc, że odebrał Neronowi żonę i dla drwin zapytał kapłanów, czy ona, będąc już brzemienna, może jeszcze przed rozwiązaniem prawomocnie wyjść za mąż; dalej zbytki Kwintusa Tediusza i \* Wediusza Polliona; wreszcie Liwia, jako matka złowroga dla państwa, jako macocha złowroga dla domu Cezarów! Żadnych on bogom nie pozostawił zaszczytów, żądając, żeby mu w świątyniach i pod boską postacią za pośrednictwem flaminów i kapłanów cześć oddawano. Nawet Tyberiusza nie z przywiązania ani troski o państwo na swego następcę powołał, lecz przejrzawszy jego wyniosłość i okrucieństwo, w najgorszym do siebie kontraście własnej szukał sławy. W samej rzeczy August, żądając znowu na kilka lat przedtem od senatu władzy trybuńskiej dla Tyberiusza, napomknął nawet w zaszczytnej dlań mowie to i owo o jego powierzchowności, trybie życia i obyczajach w tym celu, aby je niby usprawiedliwiając — zganić. Co do pogrzebu, to odbył się on według przyjętego zwyczaju, po czym zmarłemu uchwalono

świętynię i kult boski.

Następnie do Tyberiusza zwrócono się z prośbami. A on rozmaicie prawił o wielkości państwa, o swojej nieudolności: Tylko geniusz boskiego Augusta dorósł był do tak ogromnego zadania; on, powołany przez tegoż do udziału w pracach rządu, poznał z doświadczenia, jak ciężkie, jak ryzykowne jest brzemię panowania nad ogółem. Przeto w państwie, które ma podporę w tylu znakomitych mężach, nie powinni wszystkiego jednej osobie poruczać: więcej ludzi, złączywszy swe wysiłki,

\* Tekst zepsuty

łatwiej będzie zajęcia państwowe wykonywać. W takiej mowie więcej było ostentacji niż siły przekonania; wszak Tyberiusz nawet w tych sprawach, w których nie chciał się taić, posługiwał się zawsze — czy to z natury, czy z przyzwyczajenia — nieokreślonymi i ciemnymi słowami; wtedy jednak siłąc się na to, aby swe myśli jak najgłębiej ukryć, jeszcze bardziej oplątywał je przedzą niepewności i dwuznaczności. Lecz senatorowie, którzy tylko tę jedną mieli obawę, żeby się nie wydało, iż go rozumieją, rozpływali się w skargach, łzach, modłach; do bogów, do posągu Augusta, do jego nawet kolan wyciągali ręce, gdy kazał przynieść i odczytać pamiętnik, który zawierał spis zasobów państwa, liczbę obywateli i sprzymierzeńców pod bronią, liczbę flot, zależnych królestw i prowincyj, bezpośrednich albo pośrednich podatków jako też koniecznych wydatków i prezentów. Wszystko to spisał własnoręcznie August i dodał radę utrzymania państwa w obrębie obecnych granic — nie wiadomo, czy z obawy, czy przez zazdrość.

Gdy tymczasem senat do najkorniejszych poniżał się próśb, wymknęło się Tyberiuszowi oświadczenie, że chociaż nie sprostą całości spraw państwa, to jednak przyjmie zarząd jakiegokolwiek ich resortu, który mu poruczą. Wtedy powiedział Azyniusz Gallus: „Zapytuję cię, Cezarze, jaki resort spraw państwa pragniesz mieć sobie poruczony?” Zdetonowany tym nieoczekiwanym pytaniem, na chwilę zamilkł; potem zebrawszy myśli odpowiedział, że nie przystoi bynajmniej jego skromności wybierać albo odrzucać cokolwiek z tego, od czego w zupełności wolałby się wymówić. Wtedy znowu Gallus, wnioskując urazę z jego miny, mówi, że nie w tym celu go zapytywał, aby to miał dzielić, co jest niepodzielne, lecz żeby sam przyznał i dał się przekonać, że państwo jednym jest ciałem i dlatego jeden duch musi nim rządzić. Dodał do tego pochwałę Augusta i przypomniał Tyberiuszowi jego własne zwycięstwa oraz to wszystko, czego przez tyle lat pracy pokojowej świetnie dokonał. Mimo to nie ukoił gniewu Tyberiusza, który

go od dawna nienawidził w tym przekonaniu, że ożeniwszy się z córką Marka Agryppy, Wipsanią, niegdyś Tyberiusza małżonką, snuje plany ponad miarę



zwykłego obywatela i posiada dziedziczną butę po swym ojcu, Pollionie Azyniuszu.

Następnie obraził go w podobny sposób Lucjusz Arruncjusz mową niewiele różniącą się od Gallusowej. Wprawdzie Tyberiusz nie żywił do niego żadnego gniewu z dawnych czasów, jednak patrzył nań z nieufnością jako na człowieka bogatego, zdecydowanego, o wybornych zaletach i takiej że opinii u ogółu. Wszak kiedy August w ostatnich swych rozmowach zastanawiał się nad kwestią, kto miałby dane do objęcia przewodniego stanowiska, lecz nie zechciał go przyjąć, albo doń nie dorastając życzył go sobie, albo zarazem mógł i chciał mu podołać — powiedział, że Maniusz Lepidus jest uzdolniony, lecz nie ma ochoty, Gallus Azyniusz pożąda, ale nie dorósł, natomiast Lucjusz Arruncjusz nie jest niegodny i odważyłby się, gdyby się sposobność nadarzyła. Imiona dwóch pierwszych zgodnie są przekazane, zamiast Arruncjusza podają niektórzy Gneusza Pizona; ci wszyscy, z wyjątkiem Lepidusa, padli później ofiarą rozmaitych oskarżeń, jakie przeciw nim Tyberiusz uknuł. Także Kwintus Hateriusz i Mamerkus Skaurus zadrasnęli to podejrzliwe serce; Hateriusz słowami: „Pókiż, Cezarze, ścierpisz, żeby państwo zostawało bez głowy?” — a Skaurus, ponieważ powiedział, że z tej okoliczności, iż sprawozdaniu konsulów nie sprzeciwił się na mocy swej władzy trybuńskiej, można czerpać nadzieję, że prośby senatu nie będą bezskuteczne. Na Hateriusza zaraz powstał, odezwanie się Skaurusa, ku któremu wrzał bardziej nieubłaganym gniewem, zbył milczeniem. Znużony krzykiem wszystkich i naleganiem każdego z osobna, powoli zmiękł, nie żeby oświadczył, iż rządy obejmuje, ale przestał odmawiać i dawać się prosić. Jest rzeczą stwierdzoną, że kiedy Hateriusz chcąc się usprawiedliwić poszedł do pałacu i rzucił się do nóg przechadzającemu się Tyberiuszowi, o mało nie został przez żołnierzy zabity, gdyż Tyberiusz, przypadkowo albo oplatany jego ramionami, upadł.

A przecież niebezpieczeństwo życia tak wybitnego męża nie zdołało jego gniewu ułagodzić, aż Hateriusz błagał Augustę, której najbardziej usilne prośby go osłoniły.

Także wobec Augusty mnogie były objawy pochlebstwa ze strony senatorów: jedni stawiali wnioski, żeby ją nazwać matką, drudzy — matką ojczyzny, bardzo wielu, żeby do imienia Cezara dopisywano: syn Julii. On jednak oświadczył kilkakrotnie, że należy zachować miarę w dowodach czci dla kobiet i że sam zastosuje podobne ograniczenie odnośnie do tych odznaczeń, które by jemu przyznać chciano; w rzeczywistości, dręczony zazdrością i uważając wywyższenie kobiety za poníženie własnej osoby, nie pozwolił nawet liktora dla niej uchwalić, odmówił jej ołtarza adopcji i innych tego rodzaju zaszczytów. Natomiast dla Cezara Germanika zażądał władzy prokonsularnej i wysłał posłów, aby mu jej dekret wręczyli, a zarazem pocieszyli go w smutku z powodu śmierci Augusta. Jeżeli nie wymagał tej samej godności dla Druzusa, to z tego powodu, że był on

konsulem wyznaczonym i obecnym w Rzymie. Mianował dwunastu kandydatów do pretury, w liczbie od Augusta przekazanej; a kiedy go senat zachęcał, aby ją powiększył, zobowiązał się przysięgą liczby tej nie przekraczać.

Wówczas po raz pierwszy przeniesiono wybory z pola Marsowego do senatu; bo aż do tej pory wybory na najważniejsze urzędy odbywały się wprawdzie wedle upodobania cesarza, niektóre jednak podług życzenia dzielnic. Lud, pozbawiony swego prawa, próżnym tylko szemraniem na to się żalił, natomiast senat, uwolniwszy się od pieniężnych wydatków i poniżających próśb o głosy, chętnie tego się trzymał, zwłaszcza że Tyberiusz ograniczał się do polecenia nie więcej jak tylko czterech kandydatów, którzy bez odmowy i bez zabiegów mianowani być musieli. W tymże czasie trybunowie ludu prosili o pozwolenie wydawania własnym kosztem igrzysk, które miałyby być włączone do kalendarza i od imienia Augusta nazywać się augustowskimi. Atoli uchwalono na to fundusz ze skarbu państwa i postanowiono, żeby trybunowie ukazywali się w cyrku w szacie triumfalnej; nie pozwolono im tylko dosiadać wozu. Później obowiązek urządzania dorocznych uroczystości przeniesiono na tego pretora, któremu przypadało rozsądzać spory między obywatelami a cudzoziemcami.

Taki był stan spraw w Rzymie, kiedy w pannońskich legionach wybuchł bunt; nie miał on specjalnej przyczyny, prócz tej, że zmiana tronu rokowała swobodę zamieszek i nadzieję zysków z wojny domowej. W obozie letnim stały razem trzy legiony pod dowództwem Juniusza Blezusa, który na wiadomość o zgonie Augusta i następstwie Tyberiusza — już to na znak żałoby, już też radości — zwyczajne obowiązki służbowe zawiesił. Z tego biorąc pochop, żołnierz oddawał się swawoli, wszczywał zwady, nadstawiał ucha namowom najgorszych jednostek, na koniec zapragnął zbytków i wywczasów, a odrzucał karność i pracę. Był w obozie niejaki Percenniusz, niegdyś przewodnik klakierów teatralnych, potem prosty żołnierz, bezczelny w języku, którego zabiegi na korzyść aktorów nauczyły wzburzać zgromadzone tłumy. Ten naiwne umysły żołnierzy dręczonych niepewnością, jakie będą warunki służby wojskowej po śmierci Augusta, buntował powoli w nocnych rozmowach albo gdy dzień ku wieczorowi się chylił, a lepsi się rozeszli, gromadził koło siebie co najgorszych kompanów.

Wreszcie gdy już tłum był przygotowany, a w innych znalazł pomocników do buntu, przybierając minę mówcy zapytał, dlaczego jak niewolnicy słuchają małej liczby setników, a jeszcze mniejszej trybunów? Kiedyż odważą się zażądać ulg, jeżeli do nowego i chwiejnego jeszcze cesarza nie zwracają się z prośbami lub z bronią w rękę? Dostyc już przez tyle lat na-grzeszyli gnuśnością, skoro jako starcy i wskutek odniesionych ran przeważnie kalecy znoszą trzydziesto- albo czterdziestoletnią służbę! Nawet zwolnieni nie kończą żołnierki, lecz przy sztandarach stojąc muszą pod innym mianem te same dźwigać trudy. A jeżeli kto tyle przygód przeżyje, włoką go jeszcze w odległe kraje, gdzie pod nazwą ziemi rolnej otrzy-

muje trzęsawiska lub nieuprawne wzgórze. Zaiste, sama służba wojskowa jest ciężka i pozbawiona korzyści, kiedy na dziesięć asów dziennie szacuje się duszę i ciało; za to musi się kupić odzież, broń, namioty, za to okupić srogość setników i zwolnienie od prac służbowych. Lecz, na Herkulesa, razy i rany, twarda zima, znojne lato, pełna grozy wojna albo niezyskowny pokój — trwają wiecznie. Jedynym środkiem zaradczym byłoby wstępować do służby na pewnych warunkach: żeby żołnierz otrzymywał po denarze dziennego żołdu, żeby szesnasty rok służby stanowił jej koniec, żeby go dalej nie trzymano pod sztandarami, lecz wypłacano mu w tym samym obozie wynagrodzenie w gotówce. Czy może kohorty pretoriańskie, którym po dwa denary przyznano, a które po szesnastu latach do swoich penatów wracają, więcej na się niebezpieczeństw biorą? Nie chce wprowadzić strażom miejskim ubliżyć — oni jednak wśród dzikich ludów z namiotów patrzą w twarz wroga!

Pokrzykiwał mu z uznaniem tłum, podniecając się z rozmaitych pobudek: jedni wskazywali z wyrzutem na pręgi od chłost, drudzy na włos swój siwy, bardzo wielu na wytartą odzież i obnażone ciało. Wreszcie doszli do takiego stopnia wściekłości, że powzięli zamiar złączenia trzech legionów w jeden. Lecz zaniechali go wskutek rywalizacji, gdyż każdy dla swego legionu zaszczytu tego pożył. Więc biorą się na inny sposób i ustawiają w jednym miejscu trzy orły i sztandary kohort; równocześnie gromadzą darń i wznoszą na niej mównicę, aby miejsce zebrania tym widoczniejszym uczynić. Kiedy tak się krzatali, nadszedł Blezus; począł ich łajać i wstrzymywać to jednego, to drugiego wołając: „Raczej w mojej krwi zanurzcie wasze ręce; mniejsza będzie zbrodnia, jeśli zabijecie legata, niż jeśli odstąpicie od waszego cesarza. Albo żywy utrzymam legiony w powinności, albo uśmiercony przyśpieszę waszą skruchę.”

Mimo to piętrono darń, która już na wysokość piersi urosła, kiedy wreszcie, zwyciężeni jego uporem, zaniechali rozpoczętej roboty. Wtedy Blezus w wielce zręcznej mowie wy-

łuszczył im, że nie drogą buntu i zamieszek należy życzenia żołnierzy Cezarowi ujawniać; ani ich przodkowie od dawnych wodzów, ani oni sami od boskiego Augusta tak niesłychanych rzeczy nie wymagali; nadto zupełnie nie w porę jest pomnażać troski rządów początkującego cesarza. Jeżeli jednak zamierzają wśród pokoju takie żądania ryzykować, jakich nawet zwycięzcy w wojnach domowych nie stawiali, to dlaczegóż wbrew tradycyjnemu posłuszeństwu, wbrew uświęconym prawom karność wojskowej myśli o gwałtownych środkach? Niech wybiorą posłów i niech im w jego obecności dadzą zlecenia. Wtedy wzniesli okrzyk, aby syn Blezusa, trybun, to poselstwo sprawował i prosił dla żołnierzy o zwolnienie ze służby po szesnastu latach; resztę zleceń wtedy mu dadzą, kiedy pierwsze po ich myśli wypadną. Po odjeździe młodzieńca nastąpił względny spokój; lecz żołnierze pysznili się, że wysłanie syna legata jako rzecznika w ich wspólnej

sprawie dostatecznym było dowodem, iż przymusem to wymogli, czego skromnym zachowaniem nie byliby osiągnęli.

Tymczasem oddziały, które przed nastaniem buntu wysłano do Nauportus dla naprawy dróg i mostów oraz dla innych potrzeb, dowiedziawszy się o zamieszkach w obozie, wyrywają sztandary, łupią najbliższe wsie i samo Nauportus. które było rodzajem miasta municypalnego, a setników, którzy chcieli je zatrzymać, prześladują szyderstwem i obelgami, wreszcie chłostą. Gniew swój zwrócili głównie przeciw prefektowi obozu, Aufidienusowi Rufusowi, którego ściągnęli z wozu, objuczyli tobołami i popędzili w pierwszym szeregu, zapytując go wśród drwin, czy tak ogromny ciężar i tak dalekie marsze miło mu jest znosić. Mianowicie Rufus, który długo był szeregowcem, następnie setnikiem, potem prefektem obozu, starał się przywrócić dawną, twardą dyscyplinę wojskową, a postarawszy w pracy i znoju, był tym nielitościwszy, że sam ich zakosztował.

Za ich przybyciem odżył na nowo rokosz, a żołnierze rozproszyli się po okolicy, aby ją plądrować. Blezus rozkazał kilku, którzy najbardziej obłowili się zdobyczą, ku postrachowi innych chłostą ukarać i uwięzić; bo jeszcze wtedy słuchali legata setnicy i każdy uczciwszy szeregowiec. Lecz winowajcy opierali się tym, którzy ich wlekli, obejmowali kolana otaczających, wzywali już to poszczególnych po imieniu, już to tę centurię, do której każdy należał, kohortę, legion, i raz po raz wykrzykiwali, że to samo wszystkim grozi. Równocześnie obsypują legata obelgami, niebiosą i bogów biorą na świadków, nie zaniebują niczego, co mogłoby obudzić nienawiść i litość, bo-jaźń i gniew. Wtedy wszyscy biegną im na pomoc, wyłamują drzwi więzienia, rozwiązują pęta, zbiegów także i skazanych na gardło już między siebie biorą.

Odtąd gwałtom przybyło zapалу, a bunt więcej znalazł przywódców. Wtem niejaki Wibulenus, prosty szeregowiec, wyniesiony przed trybunał Blezusa na ramionach otaczających go żołnierzy, tak przemówił do rokoszów, którzy w napięciu oczekiwali, do czego zmierza: „Wy, co prawda, tym niewinnym i nad miarę nieszczęśliwym światło dzienne i życie wróciliście; lecz któż memu bratu życie wróci, kto mi brata odda? Wysłało go do was wojsko germańskie w naszych wspólnych interesach, a ten kazał go zeszłej nocy swoim gladiatorom zadławić, których na zgubę żołnierzy trzyma i uzbraja. Odpowiedz, Blezusie, gdzie porzuciłeś zwłoki; nawet wrogowie nie zabraniają pogrzebu. Skoro pocałunkami i łzami mój ból ukoję, mnie także każ zamordować, byleby ci pogrzebali nas obu, których nie z powodu jakiejś zbrodni zabito, lecz dlatego, żeśmy się o dobro legionów starali.”

Płomienną tą mowę podsycił płaczem, uderzając się przy tym w piersi i w twarz dłońmi. Potem, rozepchnąwszy tych, którzy go na ramionach podtrzymywali, rzucił się na ziemię i wił u nóg każdego z osobna, czym tak wielkie wzbudził przeżalenie i oburzenie, że część żołnierzy skrępowwała gladiatorów, którzy do służby

Blezusa należeli, część resztę jego czeladzi, a inni rozproszyli się w poszukiwaniu zwłok. I gdyby nie byli się rychło upewnili, że żadnego trupa nie znaleziono, że nie-

wolnicy mimo zastosowania tortur zabójstwu zaprzeczają i że tamten nigdy brata nie miał — nie byłiby dalecy od stracenia legata. Jednak trybunów i prefekta obozu wypędzili, a toboły wygnanych obrabowali. Prócz tego zamordowano setnika Lucyliusza, któremu w dowcipie żołnierskim nadano przydomek „Podaj inny”, dlatego że ilekroć złamał winny pręt na grzbiecie żołnierza, donośnym głosem żądał innego, a potem znowu innego. Pozostali setnicy schronili się w kryjówkach, a zatrzymano tylko jednego Klemensa Juliusza, który dla obrotnego sprytu wydawał się zdalny na tłumacza żądań żołnierzy. Ba, nawet legiony ósmy i piętnasty byłyby same przeciw sobie za broń porwały — bo tamten żądał egzekucji na setniku z przydomkiem Syrpikus, a piętnastacy go bronili — gdyby żołnierze dziewiątego legionu nie byli się wmieszali prosząc, a opornym grożąc.

Na wiadomość o tych wypadkach Tyberiusz, jakkolwiek zamknięty w sobie i każdą najprzykrzejszą sytuację zwyczajny osłaniać jak najgłębszą tajemnicą, zdecydował się wysłać syna Druzusa z pierwszymi mężami stanu i z dwiema kohortami pretoriańskimi, nie udzielając mu dość wyraźnych instrukcji: podług okoliczności miał sobie radzić. Kohorty były ponad zwykłą miarę wzmocnione doborowym żołnierzem. Do nich dodaje znaczną część jazdy pretoriańskiej i sam rdzeń żołnierzy germańskich, którzy stanowili wtedy straż przyboczną cesarza; daje też prefekta pretorianów Eliusza Sejana, mianowanego kolegą swojego ojca Strabona i cieszącego się wielkim poważaniem Tyberiusza, aby był kierownikiem młodzieńca, a innym przypominał niebezpieczeństwa i nagrody. Kiedy zbliżał się Druzus, wyszły naprzeciw niemu legiony niby dla oddania mu winnego hołdu — nie, jak zazwyczaj, radosne ani też w blasku swych odznak wojskowych, lecz oszpecone brudem, a z miny, choć udawały smutek, bliższe jednak krnąbrności.

Skoro wszedł w obręb wału, obsadzają silnymi strażami bramy i każą zbrojnym gromadom na oznaczonych punktach

obozu czekać; reszta ogromnym tłumem opasuje trybunał. Druzus powstał i ręką nakazał milczenie. Lecz rokoszanie, ilekroć odwracali oczy ku tłumowi, dzięki wydawali okrzyki, potem znowu widok Cezara ich mieszał; niezrozumiały szmer przechodził w srogi hałas, potem w nagły spokój; miotani zmiennymi uczuciami, trwożyli się i wzniecali trwogę. Wreszcie, gdy na chwilę ustała wrzawa, odczytuje Druzus list ojca, gdzie było napisane, że jemu samemu głównie leży na sercu troska o tak dzielne legiony, z którymi bardzo wiele wojen przetrwał; skoro tylko serce w żalości się uspokoi, przedstawi w senacie ich żądania; tymczasem posyła syna, aby bezzwłocznie poczynił te ustępstwa, które zaraz można im przyznać; resztę należy dla senatu zachować, którego nie wypada wykluczać tak od łaskowości, jak i surowości.

Zgromadzeni odpowiadają, że zlecieli setnikowi Klemensowi, aby ich żądania przedłożył. Ten zaczyna mówić o zwolnieniu ze służby po szesnastu latach, o nagrodach po jej ukończeniu; żeby żołd dzienny wynosił denara, żeby weteranów pod sztandarami nie zatrzymywać. Gdy tym żądaniom Druzus przeciwstawił decyzję senatu i ojca, przerwano mu okrzykami. Po co zatem przybył, jeżeli ani żołdu żołnierzom podwyższyć, ani ich trudom ulżyć nie może, jeżeli słowem żadnego nie posiada pełnomocnictwa, aby coś dobrego uczynić? Ale zaiste na chłostę i egzekucję wszyscy mają pozwolenie. Niegdyś Tyberiusz miał zwyczaj powołując się na Augusta zawodzić życzenia legionów; te same praktyki teraz Druzus wznowił. Czyż zawsze tylko nie wyrosli z opieki synowie przybywać do nich będą? Całkiem to rzecz osobliwa, że cesarz jedynie korzyści żołnierzy do senatu odsyła. Więc tegoż senatu radzić się należy, ilekroć się stracenia albo bitwy zapowiada. Albo może tylko nagrody zależą od władców, a o karach nikt nie rozstrzyga?

W końcu opuszczają trybunał, a jak się który z żołnierzy pretoriańskich lub przyjaciół Cezara nawinał, wygrażają mu pięściami, co dawało powód do zwady i początek starciu orężnemu. Najbardziej zawzięli się na Gneusza Lentulusa w mniemaniu, że przewyższając innych wiekiem i sławą wojenną dodawał serca Druzusowi i pierwszy potępiał owe wybryki żołnierzy. Kiedy więc rychło potem z Cezarem odchodził i w przewidywaniu niebezpieczeństwa do obozu zimowego chciał wrócić, otoczyli go pytając, dokąd idzie: do cesarza czy do senatu, aby tam także interesy legionów pokrzyżować? Równocześnie napierają na niego i obrzucają go kamieniami. Już ugodzony kamieniem i okrwawiony, pewny był śmierci, kiedy nadbiegła towarzysząca Druzusowi gromada i osłoniła go.

Noc grożącą wybuchem zbrodni uspokoił przypadek, bo zobaczono, jak na pogodnym niebie księżyc się nagle przyćmiewa. To zjawisko uważał żołnierz, nieświadomy jego przyczyny, za wróżbę odnoszącą się do obecnego położenia; porównywał on zaćmienie planety ze swoją biedą i wierzył, że szczęśliwie powiedzie się to, do czego zmierza, jeżeli bogini odzyska blask i jasność. Więc brzękiem spizu i równoczesnym dęciem w trąby i rogi wzniecali hałas; wedle tego, jak księżyc stawał się jaśniejszy lub ciemniejszy, radowali się lub smucili. A kiedy nadciągające chmury widok jego przysłoniły i uwierzono, że boginię pochłoneły ciemności, wtedy poczęli lamentować — jako że raz przerażony umysł łatwo skłania się do zabobonu — że wróżą się im wieczne znoje, że od ich zbrodni odwracają się bogowie. Cezar uznał, że ten zwrot należy wyzyskać, a z tego, co nastąpił przypadek, mądry zrobić użytek; każe obchodzić namioty, przywołuje setnika Klemensa i innych, którym chwalebne zalety ogólne zjednały wzięcie. Ci wciskają się między czaty, strażę i warty przy bramach, jednym ofiarują nadzieję, drugim wystawiają grozę: „Jak długo będziemy oblegali syna cesarskiego? Jakież koniec tych sporów? Czy chcemy złożyć przysięgę wierności Percenniuszowi i

Wibulenusowi? Oni więc obdarzą żołnierzy żołdem, weteranów rolą? Czy oni wreszcie mają w miejsce Neronów i Druzusów objąć panowanie nad ludem rzymskim? Raczej jak byliśmy ostatnimi co do winy, tak bądźmy pierwszymi co do skruchy. Powoli osiąga się to, czego się dla ogółu domaga; tylko na osobiste względy zaraz można

zasłużyć i zaraz je otrzymać." Te ich namowy poruszyły umysły żołnierzy i napełniły je wzajemną podejrzliwością; tak poróżnili nowozaciecznych z weteranami, jeden legion z drugim. Wtedy powoli wraca przywiązanie do karności; ustępują od bram, a znaki, które na początku rokoszu zgrupowali razem, odnoszą każdy na swoje miejsce.

Z nastaniem dnia Druzus zwołał zgromadzenie. Chociaż nie miał wprawy w mówieniu, jednak z wrodzoną godnością gani poprzednie ich zachowanie, chwali obecne. Oświadcza, że postrachem i groźbami nie da się zmusić; jeżeli natomiast zobaczy w nich skłonność do umiarkowania, jeżeli posłyszycorne ich prośby, napisze do ojca, żeby dał się przebłagać i przyjął życzenia legionów. Na ich prośbę znowu wysłano do Tyberiusza tego samego syna Blezusowego wraz z Lucjuszem Aponiuszem, rycerzem rzymskim z kohorty Druzusa, i Justusem Katoniuszem, setnikiem pierwszego szeregu. Potem wyłoniła się różnica zdań: jedni sadzili, że należy na powrót posłów czekać, a tymczasem uprzejmym traktowaniem żołnierzy ugłaskać, drudzy, że trzeba przy pomocy ostrzejszych środków działać, bo pospólstwo nie zna miary; jest groźne, jeśli nie drży; skoro je raz ogarnie trwoga, można je bezkarnie lekceważyć; póki więc pozostaje pod presją zabobonu, należy mu jeszcze ze strony wodza napędzić strachu przez sprzątnięcie sprawców buntu. Charakter Druzusa pochopny był do większej surowości: wzywa Wibulenusą i Percenniusza i każe ich stracić. Większość źródeł podaje, że zagrzebano ich w obrębie namiotu wodza, inne, że zwłoki poza wał na widowisko porzucono.

Następnie wyszukiwano głównych buntowników. Z tych część włóczącą się poza obozem wysiekli setnicy albo żołnierze kohort pretoriańskich, a niektórych własne ich manipulę w dowód wierności wydały. Troski żołnierzy pomnażała przedwczesna zima, której towarzyszyły nieustanne i tak okropne deszcze, że nie mogli z namiotów wychodzić ani się gromadzić; zaledwie zdołali ochronić swe znaki polowe, które burza

i ulewa porywała. Trwał też lęk przed gniewem niebios: Nie darmo — mówiono — przeciw bezbożnikom zaciemniają się gwiazdy, spadają nawałnice; nie pozostaje już inna w niedoli ulga, jak tylko opuścić nieszczęsny i zbezczeszczony obóz, a oczyściwszy się z grzechu powrócić każdemu na swoją kwaterę zimową. Naprzód ósmy, potem piętnasty legion wyruszyły w drogę powrotną; dziewiąty wykrzykiwał, że należy na pismo Tyberiusza zaczekać, lecz wnet osamotniony po odejściu innych, dobrowolnie uprzedził zbliżającą się konieczność. Także Druzus nie czekając na powrót posłów, ponieważ obecny stan rzeczy dość był spokojny,

powrócił do Rzymu.

W tych samych prawie dniach i z tych samych przyczyn legiony germańskie zbuntowały się tym gwałtowniej, im były liczniejsze; nadto żywiły one wielką nadzieję, że Cezar Germanik rządów innego nie będzie mógł znieść i odda się legionom, które gwałtem wszystko za sobą pociągną. Dwie armie stały nad brzegiem Renu: tak zwana górna pod legatem Gajuszem Syliuszem i dolna, którą Aulus Cecyna dowodził. Naczelną komendą była w ręku Germanika, który wówczas zajęty był oszacowaniem prowincji galickich. Te jednak wojska, którymi Syliusz kierował, jeszcze niezdecydowane, śledziły wynik buntu innych; natomiast żołnierze dolnej armii od razu w szal popadli, przy czym pobudka wyszła od żołnierzy dwudziestego pierwszego i piątego legionu, a wciągnięto też legion pierwszy i dwudziesty; stojąc bowiem w tym samym obozie letnim w kraju Ubiów, całkiem byli beczynni albo lekką tylko mieli służbę. Otóż na wiadomość o zgonie Augusta niedawno zaciągnięty w stolicy tłum miejski, nawykły do swawoli, a wysiłków znieść niezdolny, począł wmawiać w resztę niedoświadczonych towarzyszy, że nadeszła chwila, w której weterani powinni zażądać wczesnego zwolnienia, młodzi wojownicy wyższego żołdu, wszyscy razem złagodzenia ich nędzy i pomścić okrucieństwo setników. Nie mówił tego jeden, jak wśród legionów pannońskich, Percenniusz i nie przed trwożliwymi uszami żołnierzy respektujących inne, silniejsze wojska, lecz z wielu ust rozbrzmiewał buntowniczy okrzyk, że w ich ręku spoczywa los Rzymu, ich zwycięstwami wzmagają się państwo, od nich naczelnicy wodzowie otrzymują swoje przydomki.

Także legat nie starał się temu zapobiec, albowiem szal większości stanowczość mu odebrał. Nagle pozbawieni zmysłów, z dobytymi mieczami rzucają się na setników; ci są od dawien dawna przedmiotem nienawiści żołnierzy i pierwszą ich wściekłości pobudką. Powalonym na ziemię wymierzają chłostę, po sześćdziesięciu jednemu, aby liczbie setników dorównać; potem okaleczających, poszarpanych i po części nieżywych przed wałem albo do rzeki Renu rzucają. Kiedy Septymiusz na trybunał się schronił i do nóg Cecyny przypadł, tak długo i natrętnie zwrotu jego żądano, aż na zgubę wydany został. Kasjusz Cherea, który później morderstwem Gajusza Cezara pamięć u potomnych zdobył, wówczas młodzieniec i pełen dzikiej odwagi, mieczem utorował sobie drogę wśród stawiających mu opór i uzbrojonych. Żaden trybun, żaden prefekt obozu nie zdołał nadal swych praw utrzymać: czaty, posterunki i czego jeszcze chwilowa potrzeba wymagała, sami między siebie rozdzielali. Dla tych, którzy w ducha żołnierzy głębiej wnikać umieli, to było główną oznaką wielkiego i nieubłaganego wrzenia, że nie porozdzielani i za podniętą niewielu, lecz wszyscy na raz wybuchali płomieniem, wszyscy na raz milczeli, z tak wielką jednomyślnością i stanowczością, że można ich było za kierowanych uważać.



Tymczasem Germanikowi, który, jak powiedzieliśmy, w Galii oszacowanie przeprowadzał, donoszą o śmierci Augusta. Miał on jego wnuczkę Agryppinę za żonę, a z niej kilkoro dzieci; sam był synem Druzusa, brata Tyberiusza, a wnukiem Augusty, ale mimo to dręczyła go stryja i babki tajemna ku niemu nienawiść, której motywy tym gwałtowniej działały, że były niesłuszne. Wszak wielką czcią otaczał lud rzymski pamięć Druzusa i wierzono, że on byłby wolność przywrócił, gdyby był do władzy doszedł; stąd wobec Germanika tę samą przychylność i nadzieję żywiono. Młodzian bowiem posiadał

ducha obywatelskiego, podziwu godną uprzejmość, a mowę i minę całkiem odmienną od Tyberiuszowej, pełnej zarozumiałości i skrytości. Dodajmy nadto niewieście urazy spowodowane macoszymi Liwii przeciw Agryppinie docinkami oraz to, że sama Agryppina była cokolwiek za namiętna, tylko że dzięki czystości obyczajów i miłości do męża charakter swój, choć nieposkromiony, ku dobremu kierowała.

Lecz Germanik, im bliżej do szczytów wiodła go nadzieja, tym się gorliwiej dla Tyberiusza wysilał; siebie, najbliższe swe otoczenie i związki państwowe Belgów na imię jego zaprzysiął. Potem, uwiadomiony o buncie legionów, spieszenie wyrusza; te wyszły naprzeciw niego poza obóz z opuszczonymi ku ziemi oczyma, jak gdyby skruchę odczuwały. Skoro wszedł w obręb szańców, dały się z początku słyszeć zmieszane skargi; a niektórzy chwytając jego rękę pod pozorem, że chcą ją ucałować, wkładali jego palce do swych ust, aby bezzębnych szczęk dotknąć; inni pokrzywione od starości członki pokazywali. On rozkazuje stojącemu dokoła tłumowi, ponieważ bezładnie wyglądał, podzielić się na manipuły; odpowiedziano mu, że tak lepiej będą słyszeli. Każę im nieść przed sobą sztandary, aby to przynajmniej kohorty wyróżniało; powoli usłuchali. Następnie, zaczynając swą mowę od uczczenia Augusta, skierował ją na zwycięstwa i triumfy Tyberiusza, przy czym to przede wszystkim wysławiał, czego on w Germanii z tymi legionami tak wspaniale dokonał. Potem podnosi jednomyślność Italii, wierność Galii; że nigdzie nie ma śladu niepokoju albo niezgody. Wśród milczenia lub umiarkowanych pomruków słów tych wysłuchano.

Kiedy jednak o buncie napomknął zapytując, gdzie się podziała żołnierska skromność, gdzie dawnej dyscypliny sława, dokąd trybunów, dokąd setników wygnali, wszyscy obnażają ciała, z wyrzutem wskazują swe blizny po ranach, znaki po chłości; potem wśród pomieszanych krzyków żalą się na koszty urlopów, na szczupłość żołdu, na twardą pracę, specjalnie wymieniając szanowanie, kopanie rowów, dostawę paszy, drzewa

na budowę i opał, oraz inne zajęcia, jakie się jeszcze z potrzeby albo przeciw obozowej nudzie wyszukuje. Najdłuższy krzyk podnieśli ci weterani, którzy trzydzieści albo więcej lat służby licząc prosili, aby znużonym zaradził i nie pozwolił im doczekać się śmierci wśród tych samych trudów, lecz końca tak pełnej

udręki służby wojskowej i wolnego od biedy spoczynku. Niektórzy nawet zapisanych im przez boskiego Augusta pieniędzy domagali się wśród szczęśliwych dla Germanika wróżb; nadto otwarcie oświadczała swą gotowość, gdyby chciał panować. Wtedy jednak on, jak gdyby zbrodnią został splamiony, gwałtownie z trybunału zeskoczył. Kiedy zamierzał odejść, nadstawili przeciw niemu broń, grożąc, jeżeli nie zawróci; ale on, głośno wołając, że raczej umrze niż wyzbędzie się wierności, porwał miecz od boku, uniósł go w górę i byłby w swej piersi utopił, gdyby najbliżsi nie byli jego prawicy schwycili i gwałtem przytrzymali. Najdalej stojąca i gęsto zbита część zgromadzonych, a nawet — ledwie można by temu uwierzyć — kilku poszczególnych bliżej podchodząc zachęcało go, aby cios sobie zadał; a żołnierz imieniem Kaluzydusz podał mu obnażony swój miecz, nadmieniając, że jest ostrzejszy. To nawet rozwścieczonym wydało się czymś okropnym i nieobyčajnym i nastąpiła przerwa, podczas której przyjaciele zdołali Cezara do jego namiotu zaciągnąć.

Tam zastanawiano się nad środkami zaradczymi. Albowiem nadchodziły jeszcze wieści, że zamierza się wybrać posłów, którzy mają górną armię do udziału w tejże sprawie pozyskać; że przeznacza się na zburzenie miasto Ubiów, a przywykłe w ten sposób do rabunku gromady na łupienie Galii się porwą. Zwiększała obawę ta okoliczność, że nieprzyjaciel, wiedząc o rzymskim buncie, w razie ogołocenia brzegu Renu zamierzał urządzić napad. Z drugiej strony, gdyby wojska posiłkowe i sprzymierzeńców przeciw odchodzącym legionom uzbrojono, wywołałoby się wojnę domową. Niebezpieczna wydawała się surowość hańbiące ustępstwo: czyby się nic, czy też wszystko żołnierzom przyznało, państwo byłoby zagrożone. Przeto po

wzajemnym rozważeniu motywów uchwalono ułożyć pismo w imieniu cesarza, że udziela się zwolnienia tym, którzy dwadzieścia lat wysłużyli; przeznacza się do rezerwy tych, którzy szesnaście lat służby odbyli, lecz zatrzymuje się ich pod sztandarami, bez wszelkich innych obowiązków prócz odpierania nieprzyjaciela; żądane zapisy wypłaca się i podwaja.

Zmiarkował żołnierz, że zmyślono to na poczekaniu, i zażądał natychmiastowej satysfakcji. Zwolnienie przyśpieszono przez trybunów, rozdział pieniędzy odkładano do chwili stawienia się każdego w swej kwaterze zimowej. Ale żołnierze piątego i dwudziestego pierwszego legionu nie chcieli wprzód odejść, aż im tamże w obozie letnim wypłacono pieniądze ściągnięte z kasy polowej przyjaciół Cezara i z jego własnej. Legiony pierwszy i dwudziesty odprowadził Cecyna do miasta Ubiów w haniebnym pochodzie, gdyż zrabowane imperatorowi skrzynie z pieniędzmi między sztandarami i orłami wieziono. Germanik udał się do głównej armii i odebrał przysięgę hołdowniczą od legionów drugiego, trzynastego i szesnastego, bez wszelkiej z ich strony zwłoki. Czternastacy przez krótką wahali się chwilę; ofiarowano im pieniądze i zwolnienie, jakkolwiek tego

nie wymagali.

Natomiast wśród Chauków wszczęli rokosz stojący tam załogą chorągiewni buntujących się legionów, zostali jednak momentalnym straceniem dwóch żołnierzy na chwilę poskromieni. Nakazał je prefekt obozu, Maniusz Ennius, raczej dla dobrego przykładu niż na mocy przysługującego mu prawa. Kiedy potem ruchawka się wzmogła, zbiegł; a odszukany, widząc, że kryjówka bezpieczeństwa nie daje, szuka ochrony w śmiałości: „Nie prefektowi wy — rzecze — lecz wodzowi Germanikowi, lecz cesarzowi Tyberiuszowi gwałt zadajecie!” Wraz wystraszywszy tych, którzy mu w drodze stanęli, porywa chorągiew, zwraca ją ku brzegowi, a wołając, że ktokolwiek z szeregu ustąpi, za zbiega będzie uważany, odprowadza do obozu zimowego zbuntowanych, lecz na nic się nie wających.

Tymczasem wysłańcy senatu przybywają do Germanika w chwili, kiedy już do Ołtarza Ubiów powrócił. Zimowały tam dwa legiony, pierwszy i dwudziesty, i przeniesieni niedawno do rezerwy weterani. Niespokojnych i wskutek poczucia winy bezprzytomnych żołnierzy ogarnia panika, że tamci z rozkazu senatu przybyli, aby to unieważnić, co oni drogą buntu wymogli. I jak to zazwyczaj tłum nawet w razie nieuzasadnionych poszlak podstawia winowajcę, oskarżają byłego konsula, Munacjusza Plankusa, który stał na czele poselstwa, jako sprawcę uchwały senatu. Otóż z nastaniem nocy poczynają domagać się wydania sztandaru znajdującego się w domu Germanika, tłoczą się przed jego wejściem, wyłamują podwoje, wyciągają z łóżka Cezara i zmuszają go pod groźbą śmierci, aby im sztandar wydał. Potem wałęsając się spotykają posłów, którzy na wiadomość o tumulcie śpieszyli do Germanika. Zасыpują ich obelgami, zamierzają ich wymordować, przede wszystkim Plankusa, którego poczucie godności od ucieczki powstrzymywało; i żadnego innego przytułku zagrożony nie widział poza obozem pierwszego legionu. Tam obejmując sztandary i orła w świętościach szukał ochrony, a gdyby orłowy Kalpurniusz nie był odparł ostatecznego gwałtu, poseł narodu rzymskiego — co nawet wśród wrogów rzadko się zdarza — byłby w obozie rzymskim ołtarze bogów krwią swoją splamił. Dopiero o świcie, kiedy wodza, żołnierza i zajście rozeznac było można, wszedł Germanik do obozu, kazał Plankusa przyprowadzić i zabrał go z sobą na trybunał. Następnie potępiając fatalną wściekłość i zaznaczając, że ona nie wskutek żołnierskiego, lecz bogów gniewu znowu wybucha, wyjawia powód przybycia posłów; ubolewa wymownie nad zgwałconym prawem poselskim i nad samego Plankusa ciężkim i niezasłużonym wypadkiem, a zarazem nad tym, jak wielką hańbę legion na siebie ściągnął; i podczas gdy zgromadzenie więcej było ogłuszone niż uspokojone, posłów pod osłoną posiłkowej jazdy odsyła.

Wśród tej grozy położenia ganią wszyscy Germanika, że nie udaje się do górnej armii, gdzie znalazłby posłuszeństwo i prze-

ciw buntownikom pomoc; dość już i nadto zwalnianiem ze służby, przyznawaniem datków pieniężnych i łagodnymi uchwałami pobłażono. Albo jeżeli dlań własne życie mało jest warte, dlaczego malutkiego syna, dlaczego brzemienną małżonkę wśród szalejących i wszelkie prawo ludzkie gwałcących żołnierzy trzyma? Tych przynajmniej powinien dziadkowi i państwu wrócić. Po długiej zwłoce Germanik oporną małżonkę, która oświadczała, że od boskiego Augusta pochodzi i w obliczu niebezpieczeństw nie chce się wyrodną okazać, na koniec łono jej i wspólnego ich syna wśród wielu łez obejmując, do odjazdu nakłonił. Posuwał się pożałowania godny kobiecej orszak, uciekająca małżonka wodza, która malutkiego syna na rękach niosła, dokoła biadające żony przyjaciół, które razem z nią odjeżdżały; a niemniej smutni byli ci, co pozostawali.

Był to obraz nie szczęśliwego i we własnym obozie stojącego Cezara, lecz taki, jaki zwyciężone miasto nastrocza; wzdychania i głośne biadania nawet żołnierzy ucho i oko na siebie zwracały; wychodzą z namiotów. „Co to za tony płaczliwe? Co za scena smutku?” — pytają. „Dostojne niewiasty, bez żadnego dla osłony setnika, bez żadnego żołnierza; nic z tego, co należy się małżonce naczelnego wodza, nic ze zwyczajnego orszaku; udają się do Trewirów i pod obcą ochronę” — otrzymują w odpowiedzi. Wtedy ogarnia ich wstyd i litość, i wspomnienie jej ojca Agryppy, jej dziadka Augusta; że teściem jej Druzus, ona sama błogosławiona płodnością, wyróżniająca się cnotliwością; wreszcie dziecię w obozie urodzone, we współzyciu obozowym legionów wychowane, które żołnierskim imieniem Kaliguli \* nazywali, ponieważ zwyczajnie takie mu wdziewano obuwie, aby dlań przychylność prostego żołnierza pozyskać. Lecz nic tak ich nastroju nie zmieniło, jak zazdrość o Trewirów; błagają, upierają się: niech się wróci, niech zostanie — przy czym część Agryppinie zagradza drogę, a najliczniejsi wracają do Germanika. On zaś, świeżo przejęty boleścią i gniewem, wobec cisnących się dokoła niego tak przemówił:

\* „Bucika”

„Ani małżonka, ani syn nie są mi drożsi od ojca i ojczyzny; lecz jego — własny majestat, państwo rzymskie pozostałe wojska obronią; moją żonę i moje dzieci, które dla waszej sławy chętnie śmierci ofiarowałbym, teraz z dala od szalejących usuwam, aby bez względu na to, jaka jeszcze zbrodnia z waszej strony zagraża, moja jedynie krew ją zmasała i żeby zabicie prawnuka Augusta, zamordowanie synowej Tyberiusza was jeszcze bardziej winnymi nie uczyniło. Na cóż bowiem w ciągu tych dni nie poważyliście się, czegoście nie zbeczcześcili? Jaką nazwę mam nadać temu zebraniu? Mamże nazwać żołnierzami was, którzyście syna waszego imperatora wałem i bronią osaczyli? Albo obywatelami — was, którzyście tak zdeptali powagę senatu? Co nawet dla nieprzyjaciół jest prawem — świętość poselstwa i prawo międzynarodowe — wy złamaliście. Boski Juliusz bunt wojska jednym słowem stłumił, nazywając Kwirydami tych, którzy ślubowanego mu

posłuszeństwa odmawiali; boski August wyrazem twarzy i wzrokiem akcyjskie legiony przeraził; gdyby mna, który choć tamtym jeszcze nie dorównuje, jednak z ich krwi pochodzę, żołnierz hiszpański lub syryjski pogardzał, już to nawet byłoby dziwne i niegodne. A wy, pierwszy i dwudziesty legion, tamten otrzymawszy od Tyberiusza swe sztandary, ty w tak wielu bitwach jego towarzysz i tylu nagrodami uczczony — wybornie odwdzięczacie się waszemu wodzowi! Czy taką wiadomość zanieść mam memu ojcu, który same tylko pomyslnie wieści z innych prowincji otrzymuje? Że jego młodzi żołnierze, jego weterani nie zadowolili się ani zwolnieniem, ani pieniędzmi; że tu tylko morduje się setników, wypędza trybunów, zamyka legatów; że krwią zbryzgano obóz, rzeki, a ja sam życie z łaski wśród wrogo usposobionych wlokę!

„Dlaczegoż bowiem w pierwszym dniu zebrania wyrwaliście mi, o wy krótkowzroczni przyjaciele, owo żelazo, które wbić sobie w pierś zamierzałem? Lepiej i uprzejmiej ten postąpił, który mi swój miecz ofiarował. Byłbym przynajmniej padł, nie uświadomiony jeszcze o tylu zbrodniach mojego wojska; byli-

byście sobie obrali wodza, który moją wprawdzie śmierć puściłby płazem, który jednak zgubę Warusa i trzech legionów byłby pomścił. Niech bowiem bogowie tego nie dopuszczą, żeby Belgom, choć ofiarują swą gotowość, dostała się cześć i sława udzielenia pomocy Rzymianom, poskromienia ludów Germanii. Twój, boski Augustie, wniebowzięty duch, twój, ojcze Druzusie, obraz, twoja pamięć — oby wraz z tymi właśnie wojownikami, których wstyd już i żądza chwały ogarnia, zmazały tę plamę, a gniewy obywatelskie na nieprzyjaciół zgubę obróciły! Wy także, których miny, których serca odmienione teraz widzę, jeśli senatowi posłów, cesarzowi posłuszeństwo, mnie małżonkę i syna zwrócić chcecie, oddalcie się od zarazy i oddzielcie buntowników; to będzie podstawą dla waszej skruchy, to węzłem waszej wierności.”

Pod wpływem tych słów pokornie przyznając, że zarzuty jego są słuszne, prosili, aby winnych ukarał, upadłym przebaczył i na wroga ich powiódł; niech z powrotem odwoła małżonkę, niech wróci wychowanek legionów i niech się go jako zakładnika Galom nie wydaje. Od powrotu Agryppiny wymówił się bliskim jej rozwiązaniem i porą zimową; syn przybędzie — resztę niech sami załatwią. Jakby odmienieni rozbiegają się i wloką w więzach najgorszych warchołów przed legata legionu pierwszego, Gajusza Cetroniusza, który wyrok i karę na poszczególnych w ten sposób wykonał. Zgromadzone legiony stały z dobytymi mieczami; obwinionego trybun na wzniesieniu przedstawiał; jeśli go winnym okrzyknęli, strącano go na dół i zarąbywano. A cieszył się rzezią żołnierz, jak gdyby samego siebie od winy uwalniał; również Cezar nie zabraniał, skoro bez rozkazu z jego strony na nich wraz z okrucieństwem czynu także ohyda tegoż spadała. Za tym przykładem poszli weterani i rychło potem wysłano ich do Recji,

pod pozorem obrony prowincji przed zagrażającymi jej Swebami, w rzeczywistości jednak, aby się ich pozbyć z obozu, który niemniej wskutek surowości środków zaradczych, jak wskutek wspomnienia zbrodni był jeszcze dziko wzburzony. Następnie odbył Germanik musztrę setników. Każdy, wywołany przez naczelnego wodza, podawał imię, rangę, ojczyznę, liczbę lat służby, dzielne w bitwach czyny i wojskowe odznaczenia, o ile je posiadał. Jeżeli trybunowie, jeżeli legion czyją gorliwość w służbie i bezinteresowność poświadczyl, taki zatrzymywał swoje stanowisko; skoro mu chciwość albo okrucieństwo zgodnie zarzucili, ze służby go zwalniano.

Kiedy w ten sposób uporządkowano sprawy najbliższe, pozostawało jeszcze niemniej trudne zadanie z powodu buty piątego i dwudziestego pierwszego legionu, które o sześćdziesiąt stąd mil koło Wetera (tak się ta miejscowość nazywa) zimowały. One bowiem były najpierw bunt wszczęły; najokropniejszych zbrodni ich rękoma dokonano; i ani karą swych towarzyszy broni odstraszone, ani ich skruchą nawrócone, trwały w zawziętości. Przeto Cezar gotuje się armię, flotę, sprzymierzeńców Renem spławić, zamierzając wojną rozstrzygnąć, gdyby mu posłuszeństwa odmawiano.

A w Rzymie, gdzie jeszcze nie wiedziano, jaki był wynik zajęć w Ilirii, a już usłyszano o ruchawce legionów germańskich, zaniepokojona ludność winiła Tyberiusza, że w chwili, gdy on senatorów i lud, bezsilne i bezbronne cienie, zmyśloną zwłoką za nos wodzi, tymczasem żołnierz się buntuje, a dwaj młodzieńcy niedojrzałą jeszcze swą powagą poskromić go nie zdołają. Powinien był sam pójść i majestat swej władzy monarszej tym przeciwstawić, którzy byliby ustąpili, skoroby ujrzeli cesarza bogatego w doświadczenie, a zarazem najwyższego sędziego w wymiarze surowości i łaskawości. Więc August mógł, choć wiekiem osłabiony, tyle razy do Germanii podróżować, a Tyberiusz, mimo krzepkich lat, wysiada w senacie, aby słowom senatorów docinać? Dość już zatroszczono się o służalstwo stolicy; teraz trzeba na nastroje żołnierzy łagodzącymi działać środkami, aby pokój znosić chcieli.

Niewzruszone i trwałe było wobec takich gawęd postanowienie Tyberiusza, żeby nie opuszczać stolicy świata, żeby siebie i państwa na los przypadku nie zdawać. Liczne bowiem

i różne dręczyły go myśli: że silniejsza armia w Germanii, bliższa w Pannonii; tamta o zasoby Galii oparta, ta bezpośrednio zagrażająca Italii; której więc ma oddać pierwszeństwo? A zlekceważoną stronę rozjątrzyłaby doznana obelga. Natomiast przez synów można by równocześnie do obu się zbliżyć, bez uszczuplenia swego majestatu, który z odległości większy wzbudza szacunek. Zarazem młodzi ludzie będą usprawiedliwieni odsyłając pewne decyzje do ojca, a tych, którzy opieraliby się Germanikowi albo Druzusowi, on będzie mógł ułagodzić lub

złamać; lecz cóż jeszcze pozostawałoby mu w odwodzie, gdyby samym imperatorem wzgardzili? Zresztą, niby za lada chwilę mając odjechać, wybrał towarzyszy, kazał pozbierać bagaże, przysposobić okręty; potem różne wysuwając pozory, już to zimę, już to zajęcia, oszukiwał naprzód ludzi krytycznie myślących, następnie tłumy, najdłużej prowincje.

Atoli Germanik, jakkolwiek już ściągnął był wojsko i przygotował się do ukarania odstępców, sądził przecież, że należy im jeszcze udzielić zwłoki, gdyby po świeżo danym przykładzie sami o sobie pomyśleć chcieli. Wysła więc naprzód list do Cecyny, oznajmiając, że przybywa z potężną siłą i bez różnicy rzeź urządzi, jeżeli przedtem winowajców śmiercią nie ukarzą. Cecyna odczytuje go potajemnie orłowym, chorążym i tym wszystkim w obozie, którzy najczystsze jeszcze mieli sumienie, i upomina ich, aby wszystkich od niesławy, siebie samych od śmierci wybawili: wszak w pokoju uwzględnia się pobudki i zasługi; skoro wojna wybuchnie, niewinni i winni obok siebie padają. Oni badają tych, których za odpowiednich uważali, a kiedy przekonali się, że większa część legionów wierna jest obowiązkowi, zgodnie z wolą legata oznaczają porę, w której na najbardziej przewrotnych i zdecydowanych buntowników zamierzają z mieczem w ręku uderzyć. Następnie na wzajemnie dane hasło wdzierają się do namiotów, rąbią nie przeczuwających, przy czym nikt prócz wtajemniczonych nie dowiedział się, co jest do rzezi pobudką i jaki jej kres będzie.

Wszystkie wojny domowe, jakie się kiedykolwiek zdarzały, odmienny od obecnego nastrecały widok. Nie w potyczce, nie z przeciwnych obozów, lecz z tych samych legowisk rozchodzą się ci, których dzień skupiał przy uczcie, noc podczas spoczynku — na dwie strony i zarzucają się pociskami. Krzyk, rany, rozlew krwi są jawne, przyczyna tajemna; resztą rządzi przypadek. Także kilku uczciwych ubito, skoro również najgorsi, zrozumiawszy, przeciw komu surowość się zwraca, za oręż porwali. Ani legat, ani trybun nie zjawił się, aby ich umiarkować: pozostawiono swobodę tłumowi, aby mścił się do syta. Kiedy wkrótce potem Germanik wkroczył do obozu, nazwał to wśród wielu łez nie lekarstwem, lecz klęską i kazał zwłoki spalić. Dziko jeszcze teraz wzburzone umysły ogarnia żądza wyruszenia na wroga, aby za szął odpokutować. Wszak inaczej — tak twierdzą — nie mogą przebłagać cieni swych towarzyszy broni, jak tylko w bezbożne swe piersi zaszczytne rany otrzymując. Cezar, popierając ten zapal żołnierzy, łączy Ren mostem i przeprawia dwanaście tysięcy legionistów, nadto dwadzieścia sześć sprzymierzonych kohort i osiem szwadronów jazdy, których posłuszeństwo podczas tego buntu było niewzruszone.

Radośnie i niedaleko spędzali Germanowie ten czas, w ciągu którego żałoba wskutek straty Augusta, potem niezgoda nas na uwięzi trzymały. Ale teraz przecina Rzymianin w pośpiesznym pochodzie Las Cezyjski i założony przez Tyberiusza wał graniczny, umieszcza na wale granicznym obóz, obwarowawszy

się z frontu i z tyłu szansem, po bokach zasiekami. Następnie maszeruje przez ciemne ostępy lasów i rozważa, czy z dwóch dróg wybrać krótką i zwyczajną, czy trudniejszą i nie wypróbowaną, ale dlatego przez wrogów nie strzeżoną. Obiera się dłuższą drogę i przyspiesza resztę, albowiem patrole doniosły, że tej nocy jest święto u Germanów i że spędzają je na zabawie wśród uroczystych bankietów. Cecyna otrzymuje rozkaz, aby z lekkobrojnymi kohortami przodem ruszył i przeszkody w lasach usunął; za nim idą legiony w umiarkowanym oddaleniu. Pomagała przy tym rozjaśniona gwiazdami noc i przybyto do wiosek Marsów, i otoczono posterunkami rozciągniętych jeszcze na swych legowiskach i przy stołach, bez obawy, bez rozstawionych na przedzie czatów; tak dalece wszystko wskutek beztroski było rozluźnione i wcale nie lękano się wojny, a nawet pokój ich był tylko ospały i gnuśny, jak zwyczajnie wśród oszołomionych.

Cezar dzieli żądne walki legiony na cztery kolumny klinowe, ażeby spustoszenie było tym rozlegle jeszcze; przestrzeń pięćdziesięciu mil ogniem i mieczem burzy. Ani pleć, ani wiek nie znajdowały litości; nie poświęcony, zarówno jak poświęcony grunt, także najbardziej słynny u owych ludów święty gaj Tanfany, jak ją nazywali, z ziemią zrównano. Nie odnieśli ran nasi żołnierze, którzy na pół sennych, bezbronnych albo tułających się wysiekli. Ta rzeź wprawiała w ruch Brukterów, Tubantów i Uzypetów; obsadzili oni zalesione góry, przez które wojsko marsz powrotny odbywać musiało. Wiedział o tym wódz i wyruszył w drogę jakby do bitwy. Część jazdy i kohorty posiłkowe otwierały pochód, potem szedł pierwszy legion, a bagaże umieszczono w środku; lewe skrzydło żołnierze dwudziestego pierwszego legionu, prawe piątacy zamykali; dwudziesty legion umocnił tyły, a za nim postępowała reszta sprzymierzeńców. Lecz nieprzyjaciele stali nieruchomo, aż pochód w całej swej długości w górzystych stanął lasach; potem boki i front umiarkowanie zaczepiając, z całą siłą na tylną straż napadli. I już gęste Germanów gromady wywołały wśród lekkich kohort zamieszanie, gdy wtem Cezar, nadjeżdżając do dwudziestaków, woła donośnym głosem, że to właśnie jest pora wymazania buntu z pamięci: niech prą naprzód, niech się śpieszą winę swą w chlubę obrócić. Zagrzani na duchu, jednym atakiem przełamują linię nieprzyjaciół, odrzucają ich na otwarte pole i rąbią. Równocześnie wojska przedniego pochodu wydostały się z lasów i rozbiły warowny obóz. Odtąd marsz był spokojny, a żołnierza, ufego z powodu świeżego sukcesu i niepomnego poprzednich zajęć, na leżach zimowych umieszczono.

Wiadomość o tych zdarzeniach napełniła Tyberiusza radością i troską: cieszył się stłumieniem buntu, ale że Germanik datkami pieniężnymi i skwapliwym zwalnianiem od służby o przychylność żołnierzy zabiegał, tym się niepokoił, a także jego chwałą wojenną. Zdał jednak w senacie sprawę z jego czynów i wiele o jego zasłudze nadmienił, choć raczej dla pozorów tylko w pięknych słowach, niż żeby za wewnętrzne jego przekonanie można to było uważać. Krócej chwalił



Druzusa i położenie kresu rozruchom iliryjskim, ale z większym naciskiem i w budzącej wiarę mowie. Wszystkich zaś Germanika ustępstw także w wojskach pannońskich przestrzegał.

W tym samym roku zmarła Julia, zamknięta niegdyś z powodu swego bezwstydu przez ojca Augusta na wyspie Pandaterii, potem w mieście Reginów, którzy nad Cieśniną Sycylijską mieszkają. Była ona zamężna za Tyberiuszem, kiedy jeszcze żyli Cezarowie Gajusz i Lucjusz, i pogardzała nim jako nierówno urodzonym; a żaden inny powód nie utkwiał tak głęboko w Tyberiusza duszy, że się na Rodos usunął. Kiedy do władzy doszedł, wygnaną, osławioną i po morderstwie Postumusa Agryppy z wszelkiej wyzutą nadziei, wśród nędzy i powolnego konania do zguby przywiódł, mniemając, że długotrwałe wygnanie na mord jej rzuci zasłonę. Tę samą przyczynę miało jego okrucieństwo wobec Semproniusza Grakchusa, który pochodząc ze szlacheckiego rodu, odznaczając się subtelnym umysłem i przewrotną wymową, tę właśnie Julię jako żonę Marka Agryppy był zhańbił. Lecz na tym się sprośny stosunek nie skończył: wydaną za Tyberiusza wytrwały cudzołóżca do uporu i nienawiści ku małżonkowi podniecał; a za autora listu, jaki Julia do ojca swego Augusta z wycieczkami na Tyberiusza napisała, Grakchus uchodził. Przeto usunięty na Cercynę, wyspę na Morzu Afrykańskim, przez czternaście lat znosił wygnanie. Teraz wysłani z misją mordu żołnierze znaleźli go, nie oczekującego żadnej pomyślnej nowiny, na cyplu wybrzeża. Za ich przybyciem prosił o krótką zwłokę, aby swej żonie Alliarrii ostatnich zleceń listownie udzielić, po czym mordercom karku

nadstawił, stałością w śmierci godny Semproniuszowego imienia; życiem był się od niego wyrodził. Niektórzy podają, że owi żołnierze zostali wysłani nie z Rzymu, lecz przez Lucjusza Asprenasa, prokonsula Afryki, za sprawą Tyberiusza, który daremnie spodziewał się, że złą opinię z powodu morderstwa uda się przeciw Asprenasowi zwrócić.

W tym samym roku przyjęto nowy kult, mianowicie utworzono zakon kapłański braci augustowskich, podobnie jak niegdyś Tytus Tacjusz dla utrzymania nabożeństwa sabińskiego ustanowił był braci Tycjów. Spośród przedniej szych obywateli wybrano losem dwudziestu jeden członków; dodano do nich Tyberiusza, Druzusa, Klaudiusza i Germanika. Obchodzone wtedy po raz pierwszy igrzyska augustowskie zakłócił spór wynikły z rywalizacji aktorów. August pobrażał temu igrzysku, dogadzając Mecenasowi, który namiętnie kochał Batyllusa; a sam także nie stronił od takich zamiłowań i uważał za rzecz popularną brać udział w rozrywkach tłumu. Tyberiusza charakter inną poszedł drogą; lecz nie odważał się on jeszcze traktowanego miękko przez tyle lat ludu do twardszych naginać rządów.

Za konsulatu Cezara Druzusa i Gajusza Norbanusa uchwalono dla Germanika triumf pomimo trwania wojny; do tej on wprowadzie z całą potęgą dopiero na lato się zbroił, z początkiem jednak wiosny uprzedził ją nagłą na Chattów wycieczką.

Ożywiała go bowiem nadzieja, że nieprzyjaciel podzielony jest na stronnictwa Arminiusza i Segestesa, którzy się obaj wyróżniali: jeden przeniewierstwem wobec nas, drugi wiernością. Arminiusz był burzycielem Germanii, Segestes już nieraz kiedy indziej i jeszcze podczas ostatniej uczty, po której do oręża się wzięto, odslaniał nam przygotowania do buntu i radził Warusowi, aby jego samego, Arminiusza i resztę naczelników uwięził: Tłum — jak mówił — po usunięciu przywódców na nic się nie poważy; sam Warus zyska na czasie, żeby winnych od niewinnych odróżnić. Lecz Warus padł wskutek przeznaczenia i przemocy Arminiusza. Segestes, jakkolwiek jednomyślnością swego ludu do wojny wciągnięty, przy odmiennym trwał zdaniu; wzrastała też osobista jego nienawiść, ponieważ Arminiusz jego córkę, zaręczoną z innym, uprowadził: zięć był znienawidzony, teść wrogiem; a co między zgodnymi bywa węzłem uczuć, to między wrogo usposobionymi było do zawziętości podniętą.

Germanik więc oddaje do dyspozycji Cecyny cztery legiony, pięć tysięcy ludzi z wojsk posiłkowych i naprędce zaciągnięte gromady Germanów mieszkających po tej stronie Renu; tyleż legionów i podwójną liczbę sprzymierzeńców sam prowadzi, a założywszy fortecę na gruzach wzniesionego przez ojca na górze Taunus przedmurza, szybko podąża na Chattów z wolnym od bagaży wojskiem. Lucjusza Aproniusza zostawił dla torowania dróg i budowy mostów na rzekach; chociaż bowiem — co rzadko w tym klimacie się zdarza — przy posusze i miernym stanie wód nie wstrzymywany marsz swój przyśpieszał, to przecież w czasie powrotu obawiał się deszczów i wezbranych rzek. Ale dla Chattów przybycie jego tak było niespodziane, że tych wszystkich, których wiek i płeć bezsilnymi czyniły, natychmiast pojmano albo zarąbano. Młódź przebyła wpływ rzekę Adranę i przeszkadzała Rzymianom w rozpoczętej budowie mostu; potem działami i strzałami odpędzeni, próbowali daremnie układów pokojowych; a kiedy kilku do Germanika zbiegło, reszta porzuciła swe powiaty i wioski i rozproszyła się po lasach. Cezar każe Mattium, główną tego ludu miejscowość, spalić, pustoszy równinę i zawraca ku Renowi, przy czym nieprzyjaciel nie ważył się odchodzących zaczepiać od tyłu, co było jego zwyczajem, ilekroć raczej z przebiegłości niż z trwogi się wycofał. Cheruskowie mieli ochotę Chattom dopomóc, lecz wystraszył ich Cecyna, już tu, już tam oręż swój niosąc; a Marsów, którzy się z nim zetrzeć odważyli, pomyślną bitwą w szrankach utrzymał.

Jakoż niedługo potem przybyli posłowie od Segestesa, prosząc o pomoc przeciw gwałtom jego ziomek, którzy go w oblężeniu trzymali, gdyż Arminiusz jako doradca wojny większy u nich wpływ posiadał: wszak u barbarzyńców każdy, im bar-

dziej jest odważny i zdecydowany, za tym godniejszego zaufania i w razie ruchawki za tym wartościowszego uchodzi. Do towarzystwa posłom dodał

Segestes syna swego noszącego imię Segimunda; lecz młody człowiek, poczuwając się do winy, zwlekał. W tym bowiem roku, w którym Germania odpadła, wybrany kapłanem w Ołtarzu Ubiów, potargał był kapłańskie wstęgi i zbiegł do powstańców. Nakłoniony jednak do pokładania nadziei w rzymskiej łaskawości, zaniósł zlecenia ojca, został życzliwie przyjęty i wysłany z eskortą na brzeg galicki. Germanik uważał za rzecz godną trudu, żeby w marszu zawrócić: podjęto z oblegającymi walkę i uwolniono Segestesa wraz z liczną gromadą krewnych i klientów. Były w niej dostojne niewiasty, między nimi małżonka Arminiusza, a zarazem córka Segestesa, która więcej do męża niż do ojca żywiąc uczucia ani do łez się nie zniżyła, ani do kornych próśb, lecz ze skrzyżowanymi pod fałdami szaty rękoma na brzemiennie swe spoglądała łono. Znoszono też łupy z klęski Wariuszowej rozdane jako zdobycz przeważnie tym, którzy się teraz poddawali; równocześnie zjawił się sam Segestes, olbrzym z wejrzenia i w poczuciu swej wierności sojuszniczej nieustraszony.

Jego słowa tak mniej więcej brzmiały: „Nie jest to dla mnie pierwszy dzień wierności i stałości wobec narodu rzymskiego. Odkąd boski August obdarzył mnie obywatelstwem, przyjaciół i nieprzyjaciół wedle waszych korzyści dobierałem, i to nie z nienawiści ku mojej ojczyźnie — wszak zdrajcy nawet tym, którym oddają pierwszeństwo, są obmierzli — lecz ponieważ sądziłem, że Rzymianie i Germanowie wspólne mają interesy, i ponieważ więcej pokój niż wojnę pochwalam. Dlatego uwodziciela mojej córki, gwałciciela waszego przymierza, Arminiusza, obwiniałem przed Warusem, który wtedy stał na czele wojska. Kiedy wódz przez swą opieszalność sprawę odwlekał, widząc, że prawa za mało użyczają ochrony, domagałem się usilnie, ażeby mnie, Arminiusza i sprzysiężonych uwięził: biorę na świadka ową noc — oby ona raczej ostatnią dla mnie była! Co potem nastąpiło, to można raczej opłakiwać niż usprawiedliwić;

w każdym razie zarówno sam nałożyłem Arminiuszowi kajdany, jak i nałożone mi przez jego stronnictwo ścierpiałem. Otóż przy pierwszej sposobności zbliżenia się do ciebie dawne stosunki nad nowe i spokój nad zamieszki przekładam, a to nie dla zysku, lecz aby oczyścić się z przენiewierstwa i wystąpić zarazem w roli odpowiedniego dla ludu Germanów pośrednika, o ile by wolał skruczę niż zgubę. Dla młodości i błędu mojego syna o przebaczenie proszę; córkę, przyznaję, tylko przymus tu sprowadził. Twoją rzeczą będzie rozważyć, co jest miarodajne, czy to, że z Arminiusza poczęła, czy to, że mnie swe życie zawdzięcza." Cezar w łaskawej odpowiedzi przyrzeka jego dzieciom i krewnym bezpieczeństwo, jemu samemu rezydencję w dawnej prowincji. Wojsko odprowadził z powrotem i tytuł imperatora na wniosek Tyberiusza otrzymał. Małżonka Arminiusza wydała na świat latorośl płci męskiej; ile ten wychowany w Rawennie chłopak od igraszek fortuny później wycierpieć musiał, o tym w swoim czasie opowiem.

Rozpowszechnioną wieść o poddaniu się i życzliwym przyjęciu Segestesa

wysłuchano z nadzieją albo boleścią, stosownie do tego, czy kto do wojny niechętnie, czy przychylnie się odnosił. Arminiuszem, prócz wrodzonej mu gwałtowności, myśl o porwanej małżonce i podległym niewoli przyszłym płodzie jej łona jak szalonym miotła i tak przebiegał on kraj Cherusków, nawołując do broni przeciw Segestesowi, do broni przeciw Cezarowi. Nawet obelg nie szczędził: Wyborny to ojciec — mówił — wielki imperator, dzielne wojsko, co tylu ramionami jedną słabą kobietę uprowadzili! Przed nim trzy legiony, tyluż legatów pokotem legło; on bowiem nie zdradą ani przeciw brzemienym niewiastom, lecz jawnie przeciw orężnym mężom zwykł wojnę prowadzić: po dziś dzień ogląda się w gajach Germanów rzymskie sztandary, które on na cześć bogów ojczystych zawiesił. Niech Segestes zamieszka sobie zwyciężony brzeg, niech zwróci swemu synowi kapłaństwo [ku czci ludzi\*]: Germanowie nigdy mu nie przebaczą, że między Elbą

\* W klamry ujęto słowa uznane za nieautentyczne.

a Renem różgi, topory i togę widzieli. Inne ludy nie, znając rzymskiego panowania nie doświadczyły kaźni, nie wiedzą nic o daninach; skoro tych się Germanowie pozbyli i bez rezultatu odszedł ów między bogi wyniesiony August, ów wybrany Tyberiusz, niech się nie lękają niedoświadczonego młodzieniaszka ani zbuntowanego wojska. Jeśli wolą ojczyznę, rodziców i dawny ustrój niż władców i nowe kolonie, niech pójdą raczej za przewodem Arminiusza ku sławie i wolności niż pod wodzą Segestesa ku haniebnej niewoli.

Wzburzyły te słowa nie tylko Cherusków, lecz także pograniczne ludy i wciągnięto do partii stryja Arminiusza, Inguiomera, zażywającego od dawna u Rzymian poważania; stąd tym większy niepokój Cezara ogarnął. Nie chcąc więc, żeby wojna jedną masą wojsk runęła, wysłała w celu zaniepokojenia wroga Cecynę z czterdziestu rzymskimi kohortami przez kraj Brukterów nad rzekę Amizję; jazdę prowadzi prefekt Pedon przez obszary Fryzów. Sam wsadziwszy cztery legiony na okręty przeprowił je przez jeziora, i piechota, jazda i flota przy wyżej wspomnianej rzece równocześnie się spotkały. Chaukowie ofiarowali posiłki, przeto ich jako towarzyszy broni przybrano. Brukterów, którzy własne posiadłości palili, rozbił wysłany przez Germanika z lekko uzbrojonym hufcem Lucjusz Stertyniusz; wśród rzezi i plądrowania znalazł on orła dziewiętnastego legionu, którego wraz z Warusem utracono. Następnie poprowadzono wojsko w pochodzie aż do krańców obszaru Brukterów i spustoszone cały kraj między rzekami Amizją a Lupią, niedaleko od Lasu Teutoburskiego, gdzie szczątki Warusa i legionów miały leżeć nie pogrzebane.

Ogarnęło więc Cezara gorące pragnienie, aby oddać ostatnią posługę żołnierzom i ich wodzowi; całe obecne tam wojsko poruszone było współczuciem z powodu krewnych, przyjaciół, wreszcie z powodu hazardów wojen i losu ludzkiego. Przodem wysłano Cecynę, aby skrytki lesistych gór przeszukała i mosty oraz tamy

przez bagienne wody i zwodnicze pola ułożył; i tak stąpają po tych smutnych miejscach, ohydnych widokiem

i wspomnieniem. Pierwszy obóz Warusa przestronnym swym obwodem i wytyczoną główną kwaterą na pracę trzech legionów wyraźnie wskazywał; dalej poznawano po zapadniętym na poły wale i po płytkim rowie, że zdziesiątkowane już resztki armii tu obozowały. Na środku równiny bielejące kości, jak uciekali, jak opór stawiali, bądź rozrzucone, bądź spiętrzone. Obok leżały ułamki broni i szkielety końskie, a zarazem widziano czaszki ludzkie z przodu do pni drzew przybite. W pobliskich gajach stały barbarzyńców ołtarze, przy których trybunów i pierwszych setników zarzeźali. A ci, którzy ową klęskę przeżyli, którzy się z pola walki albo z więzów wymknęli, opowiadali, że tu legaci padli, tam orły zrabowano; gdzie pierwszą ranę Warus otrzymał, gdzie od nieszczęsnej swej prawicy i od własnego ciosu śmierć znalazł; na jakim wzniesieniu Arminiusz do zgromadzonych przemawiał, ile szubienic, jakie jamy dla jeńców przysposobił i jak sztandarom i orłom w pysze swej urągał.

Tak więc obecne tam wojsko rzymskie w szóstym roku po klęsce grzebało kości trzech legionów, przy czym nikt nie rozpoznawał, czy cudze, czy swoich szczątki ziemią nakrywa — wszystkich jako sobie bliskich, jako krewnych grzebali, ze wzmożonym na nieprzyjaciela gniewem, smutni zarazem i rozgoryczeni. Pierwszą murawę na wznoszoną mogiłę założył Cezar, oddając najmiłszą posługę zmarłym i współuczestnicząc w boleści przytomnych. Nie pochwalił tego Tyberiusz, czy to dlatego, że wszystko w Germaniku na jego niekorzyść tłumaczył, czy ponieważ sądził, że obraz poległych i nie pogrzebanych armię do walk oziębził i wobec wrogów lękliwszą uczynił; sądził też, że dowódca piastujący augurat i prastare święcenia do grzebania zwłok nie powinien był ręki przyłożyć.

Tymczasem Germanik ściga ustępującego w bezdrożne okolice Arminiusza, a skoro go tylko dosięgnął, każe konnicy wyjechać i równinę, którą nieprzyjaciel obsadził, wydrzeć. Arminiusz poleca swoim ludziom zebrać się i zbliżyć do lasów, a potem nagły z nimi wykonuje zwrot; następnie wydał hasło, żeby ci wypadli, których wśród lesistych wzgórz był ukrył. Wówczas nowy szyk bojowy wprowadził w zamieszanie jazdę, a wysłane kohorty rezerwowe, tłumem uciekających porwane, tylko popłoch zwiększyły; i już spychano je do bagna, dobrze znanego zwycięzcom, a niebezpiecznego dla nieobeznanych, lecz Cezar legiony naprzód wysforował i w szyku bojowym ustawił. To nieprzyjaciół napełniło strachem, a naszego żołnierza ufnością i rozeszli się po nie rozstrzygniętej walce. Potem odprowadza swe wojsko ku Amizji i odwozi z powrotem legiony flotą, jak je był przywiózł; części konnicy przykazano wzdłuż wybrzeża Oceanu ku Renowi podążać; Cecyna, który własne hufce prowadził, otrzymał wskazówkę, aby pomimo swej znajomości dróg powrotnych — przez „długie mosty” jak najrychlej się przeprawił. Była to wąska ścieżka wśród

rozległych moczarów, którą niegdyś Lucjusz Domicjusz był wymościł; reszta była na-mulista, lepka od ciężkiego błota albo wskutek strumieni niepewna; dookoła — stopniowo pnące się w górę lasy, które teraz Arminiusz całkowicie obsadził, gdyż krótszymi drogami i w pośpiesznym marszu uprzedził był naszego żołnierza objuczonego tobołami i bronią. Cecyna namyślając się, w jaki ma sposób rozpadające się od starości mosty naprawiać i równocześnie nieprzyjaciela odpierać, postanowił tam, gdzie był, obóz wytyczyć, ażeby jedni pracę, a drudzy bitwę rozpocząć mogli.

Barbarzyńcy, usiłując przednie poczty przełamać i między sypiących szanć się wdrzeć, drażnią ich, okrążają, atakują od frontu; mieszają się krzyki pracujących i walczących. A dla Rzymian wszystko było równie niepomyślne: teren — głęboki moczar, tak samo stopie nie dający oparcia, jak i do posuwania się za śliski; ludzie — obciążeni pancierzami; nie mogli oni nawet, stojąc w wodzie, dzirytom nadać rozmachu. Przeciwnie Cheruskowie: nawykli do bitew wśród moczarów, wysmukły mieli wzrost, mieli ogromne włócznie zdadne do zadawania ran choćby z daleka. Dopiero noc chwiejne już legiony z niepomyślnej walki wyswobodziła. Germanowie, z powodu sukce-

su niezmordowani, nawet teraz nie myśleli o spoczynku: wszystkie wody, jakie na wznoszących się dookoła wzgórzach wytryskały, na niziny skierowali i tak wskutek zalania terenu i zasypania gotowej już części robót praca się żołnierzom zdwoiła. Od czterdziestu już lat był Cecyna w służbie, słuchając albo rozkazując, ze szczęściem i niepowodzeniem obeznany i dlatego nieustraszony. Rozważając przeto, co może nastąpić, nie znalazł innego wyjścia, jak żeby nieprzyjaciela w lasach zatrzymać, aż jego ranni żołnierze i cały cięższy tabor naprzód się wysforują; albowiem w środku między górami a moczarami rozciągała się równina, która wąską tylko linię bojową dopuszczała. Wybiera i kieruje legion piąty na prawe skrzydło, dwudziesty pierwszy na lewe, pierwszaków na czoło pochodu, dwudziestaków przeciw pościgowi.

Noc była z dwóch wręcz przeciwnych powodów niespokojna, ile że barbarzyńcy przy uroczystych ucztach wesołym śpiewem albo dziką wrzawą głębie dolin i rozbrzmiewające echem leśnym parowy napełniali, u Rzymian zaś słabo płonęły ognie, przerywane tylko słyszano nawoływania, a oni sami w rozsypaności leżeli przy wale, błakali się między namiotami, bezsenni raczej niż czujni. Także wodza przeraził pełen grozy sen; zdawało mu się bowiem, że Kwintyliusza Warusa zbryzganego krwią i wynurzającego się z bagien widział i jakby jego wołanie słyszał, że jednak za nim nie poszedł i wyciągniętą ku sobie jego rękę odepchnął. O świcie legiony, wysłane na skrzydła, z obawy albo krnąbrności miejsce swe opuściły i pole poza okolicą bagien pośpiesznie zajęły. Arminiusz jednak, aczkolwiek swobodnie mógł atakować, zaraz się nie porwał; lecz skoro wozy z bagażami w błocie i dziurach ugrzęzły, żołnierze dookoła popadli w zamieszanie,

porządek chorągwi został zmacony i jak to w podobnej chwili dzieć się zwykło, każdy na własną śpiesząc się rękę leniwe tylko na rozkazy miał uszy — wtedy rozkazuje Germanom natrzeć, wołając: „Oto Warus i tym samym losu zrzędzeniem po raz wtóry skrepowane legiony!” Przy tych słowach wraz z doborowymi przełamuje szyki i zwłaszcza

koniom raz po raz zadaje rany. Te w kałużach własnej krwi i na śliskim gruncie bagiennym potykając się zrzucają swych jeźdźców, rozpraszają zachodzących im drogę, tratuja leżących. Największa potrzeba dokoła orłów nastąpiła, których ani nieść przeciw napierającym pociskom, ani umocować w mulistej ziemi nie było można. Cecyna, usiłując szyk bojowy podtrzymać, spadł z przeszytego strzałą konia i byłby został osaczony, gdyby pierwszy legion nie był go osłonił. Na pomoc przyszła chciwość nieprzyjaciół, którzy zaniechali rzezi i gonili za zdobyczą; tak wydostały się legiony o zmierzchu dnia na otwarte pole i na stały grunt. Lecz nie był to jeszcze koniec ich biedy: trzeba było wznieść wał, nawozić ziemi na nasyp; utracono po większej części narzędzia, jakimi wykopuje się ziemię albo wykuwa murawę; nie było namiotów dla manipułów ani bandaży dla rannych. Dzieląc między siebie zanieczyszczone błotem albo krwią pożywienie, biadali nad grobowymi ciemnościami i nad tym, że tylu tysiącom ludzi jeszcze tylko jeden dzień życia pozostał.

Przypadkiem koń, który zerwawszy wędzidła samopas gonił, spłoszył się krzykiem i kilku napotkanych w drodze obalił. Tak wielkie stąd powstało przerażenie — ponieważ sądzono, że Germanie się wdarli — że wszyscy do bram się rzucili; z tych zwłaszcza do dekumańskiej starano się dostać, która od nieprzyjaciela była odwrócona i uciekającym większe zapewniała bezpieczeństwo. Aczkolwiek Cecyna był przekonany, że obawa jest płonna, nie mógł przecież ani swą powagą, ani prośbami, ani nawet ramieniem oprzeć się żołnierzom albo ich powstrzymać, wtedy rzucił się na ziemię przy progu bramy i dopiero wzbudzając litość zamknął im drogę, gdyż byliby musieli przejść przez ciało legata. Równocześnie trybunowie i setnicy dowiedli im, że ich popłoch jest nieuzasadniony.

Następnie gromadzi ich na placu broni, każe im w milczeniu słów swych wysłuchać i poucza ich, czego naglące okoliczności wymagają: Że jedyny w orężu ratunek, lecz należy nim Posługiwać się z rozumnym umiarkowaniem i pozostać w ob-

rębie wału, aż nieprzyjaciele w nadziei zdobycia go bliżej postępują; potem trzeba ze wszystkich stron wypaść: taki wypad aż do Renu ich zaprowadzi. Gdyby chcieli uciekać, czeka ich jeszcze więcej lasów, jeszcze głębsze moczary, srogość nieprzyjaciół; natomiast jako zwycięzcy posiedzą cześć i sławę. Co w domu im drogie, co w obozie zaszczytne, to im przypomina; o niepowodzeniu zamilczą. Potem, zaczynając od siebie, konie legatów i trybunów bez żadnych względów

najdzielniejszym wojownikom oddaje, ażeby ci, a za nimi piechota, na wroga uderzyli.

Niemniejsze poruszenie panowało wśród Germanów z powodu nadziei, żądy i sprzecznych zapatrywań wodzów, albowiem Arminiusz radził, żeby Rzymianom pozwolili wyruszyć, a potem znowu ich na bagnistym i bezdrożnym terenie osaczyli; Inguiomerus gwałtowniejszą i miłą barbarzyńcom wyraził opinię, żeby wał zbrojnymi otoczyć, bo jego zdobycie szybko nastąpi, więcej będzie jeńców, nietknięta zdobycz. Przeto o brzasku dnia zasypują rowy, narzucają na nie faszyny, chwytają się szczytów wału, na którym z rzadka i jakby trwogą przykuci stali żołnierze. Kiedy tak na szanцах wisieli, dano hasło kohortom, rogi i trąby razem zabrzmiały. Następnie z krzykiem i rozmachem rzucają się zewsząd na tyły Germanów, wołając obelżywie, że nie ma tu lasów ani bagien, lecz teren jest równy, bogowie przychylni. Nieprzyjaciela, który wyobrażał sobie łatwą zagładę i niewielu tylko na poły uzbrojonych, dźwięk trąb, błysk oręża im niespodzianie, tym barziej zaskoczył i padali — jak w powodzeniu chciwi rabunku, tak w niepowodzeniu nierozważni. Arminiusz nietknięty, Inguiomerus z ciężką raną walkę opuścił; prostych żołnierzy rąbano, jak długo zawziętości i dnia starczyło. Dopiero nocą zawróciły legiony, a chociaż jeszcze większa ilość ran i ten sam brak żywności je trapił, siłę, zdrowie, zapasy, słowem wszystko w zwycięstwie znalazły.

Tymczasem rozeszła się wieść, że wojsko osaczone, a wroga gromada Germanów na Galię ciągnie, i gdyby Agryppina nie była zerwaniu mostu na Renie przeszkodziła, znaleźliby się tacy, którzy z trwogi byliby się na ten haniebnny czyn odważyli. Lecz wielkoduszna ta niewiasta przejęła na siebie w owych dniach obowiązki wodza i rozdzielała między żołnierzy szaty i bandaże, o ile który był w potrzebie albo zraniony. Podaje Gajusz Pliniusz, historyk wojen germańskich, że stała ona u przyczółka mostu, pochwały i dziękczynienia powracającym legionom składając. To jej zachowanie głębiej wryło się w Tyberiusza duszę: Nie są to — myślał — niewinne starania, nie przeciw obcym usiłuje się przychylność żołnierzy pozyskać. Nic już wodzom nie pozostaje, skoro niewiasta manipuły musztruje, do chorągwi podchodzi, podarków próbuje, jak gdyby za mało jeszcze o względy zabiegała obnosząc syna wodza w prostym odzieniu żołnierskim i każąc go Cezarem Kaligulą nazywać. Większe już ma wpływy u wojsk Agryppina niż legaci, niż wodzowie; kobieta stłumiła powstanie, którego imię cesarza pohamować nie mogło. Podejrzenia te podniecał i obciążał Sejan, który znając dobrze charakter Tyberiusza zasiewał w jego duszy nienawiść na daleką metę, aby ten ją w sobie przechował i dojrzał na światło wydobyl.

A Germanik spośród tych legionów, które na okrętach był przywiózł, drugi i czternasty porucza Publiuszowi Witeliuszowi drogą lądową prowadzić, aby flota



po płytkim morzu tym lżej mogła żeglować względnie przy odpływie na mieliźnie osiąść. Witeliusz z początku miał spokojny marsz po suchym gruncie albo splukanym przez mierny tylko przyływ; później jednak wskutek podmuchu wiatru północnego, a zarazem pod wpływem konstelacji zrównania dnia z nocą, która najsilniej Ocean wzdyma, poczęły fale kolumny wojsk porywać i nimi miotać. I zalany był ląd: morze, wybrzeże, pola miały ten sam wygląd i nie można było odróżnić niepewnych miejsc od stałych, płytkich od głębokich. Ludzi obalają fale, pochłaniają wiry; zwierzęta juczne, toboły, martwe ciała płyną między szykami i o nie się obijają. Mieszają się z sobą manipuły, już to pierśią, już to tylko twarzą wystając z wody, od czasu do czasu, kiedy im grunt spod nóg się usuwał, rozpraszane albo zatapiane. Ani wołania, ani wzajemna zachęta nie pomagały wobec naporu wrogich fal; niczym nie różnił się dzielny od tchórza, rozsądny od nierozumnego, niczym rozważa od przypadku: wszystko z jednaką gwałtownością porywały wiry. Wreszcie Witeliusz na wyższy się teren wydostał i tamże wojsko wyprowadził. Przenocowali bez żadnych zapasów, bez ognia, większa część nago albo z potłuczonymi członkami, nie mniej godni pożałowania niż ci, których nieprzyjacieli oblegał: wszak tam także zaszczytna śmierć miała swe zastosowanie, u tych tylko niesławna zagłada. Dzień zwrócił im ziemię i przedostano się aż do rzeki [Wizurgis], dokąd Cezar z flotą był popłynął. Następnie wsadzono na okręty legiony, o których krążyła już wieść, że zatoneły; i nie wprzód w ich ocalenie uwierzono, aż Cezara i wracające wojsko ujrzano.

Już Stertyniusz, którego naprzód wysłano, aby przyjął w poddaństwo Segimera, brata Segestesa, zaprowadził był jego samego i tegoż syna do miasta Ubiów. Obydwóch ułaskawiono, łatwo Segimera, z pewnym wahaniem syna, ponieważ miał on zwłokom Kwintyliusza Warusa urągać. Zresztą w uzupełnieniu strat armii współzawodniczyły Galia, Hiszpania i Italia, ofiarując to, czym każda rozporządzała: broń, konie, złoto. Germanik pochwalił ich zapał, przyjął jednak tylko broń i konie na potrzeby wojenne, a żołnierzy własnymi pieniędzmi wspomagał. Chcąc zaś wspomniane klęski także osobistą uprzejmością złagodzić, obchodził rannych, czyny poszczególnych wynosił; oglądając rany, starał się jednego nadzieją, drugiego zdobytą chwałą, wszystkich przemową i troskliwością w gorliwości dla siebie i walki utwierdzić.

Uchwalono w tym roku odznaki triumfalne dla Aulusa Cecyny, Lucjusza Aproniusza i Gajusza Syliusza z powodu dokonanych wraz z Germanikiem czynów. Imię ojca ojczyzny, nieraz już mu przez lud narzucane, Tyberiusz odrzucił; nie pozwolił też, mimo wniosku senatu, na swoje zarządzenia składać przysięgi, powtarzając bezustannie, że wszystkie sprawy ludzkie są niepewne, a im więcej by otrzymał, na tym bardziej śliskim stać będzie gruncie. Nie obudził tym jednak wiary w swe obywatelskie usposobienie; wszak prawo majestatu znowu wprowadził, które wprowadzi także u dawnych tę samą

posiadało nazwę, lecz inne wtedy rozstrzygano sprawy: czy się kto zdrady wobec armii dopuścił albo lud wzniecaniem buntów zawichrzył, albo wreszcie złym zarządem rzeczypospolitej majestatowi narodu rzymskiego ubliżył; za czyny ścigano, słowa były bezkarne. Pierwszy August dochodzenie w sprawie obelżywych pism pod pokrywką tego prawa zarządził, oburzony Kasjusza Sewera samowolą, z jaką ten dostojnych mężów i niewiasty w bezczelnych pismach zniesławiał; później Tyberiusz zapytany przez pretora Pompejusza Makra, czy procesy o obrazę majestatu są dopuszczalne, odpowiedział, że ustawy muszą być wykonywane. I jego także rozdrażniły wiersze, ogłoszone przez nieznanych autorów, a skierowane przeciw jego srogości, pysze i niezgodzie z matką.

Nie będzie zbędną rzeczą wspomnieć o pierwszej próbie z takimi obwinieniami dokonanej na Falaniu i Rubriuszu, dwóch mało znaczących rycerzach rzymskich, aby poznano, wśród jakich początków, przez jak wielką Tyberiusza zrzeczność, najcięższe to zło się wkradło, potem jak je stłumiono, wreszcie jak płomieniem wybuchło i wszystko naraz ogarnęło. Falaniu zarzucał oskarżyciel, że między czcicielami Augusta, jacy po wszystkich domach na modłę stowarzyszeń istnieli, przyjął niejakiego Kasjusza, osławionego nierządami, i że sprzedając swe ogrody wyzbył się jednocześnie posągu Augusta. Rubriuszowi zarzucano, że wskutek krzywoprzysięstwa bóstwo Augusta znieważył. Skoro się Tyberiusz o tych oskarżeniach dowiedział, napisał konsulom, że nie po to jego ojcu niebo uchwalono, ażeby na zgubę obywateli zaszczyt ten miano obracać. Aktor Kasjusz zwyczajnie wśród innych tegoż rzemiosła towarzyszy brał udział w igrzyskach, które jego matka pamięci Augusta poświęciła; również nie sprzeciwia się to obrządkom religijnym, że jego wizerunki, jak inne bogów posągów, sprzedają ogrodów i domów są objęte. Co się krzywoprzysięstwa tyczy, musi się je tak samo oceniać, jak gdyby Jowisza oszukał: krzywdy bogów leżą bogom na sercu.

Niedługo potem Graniusza Marcellusa, pretora Bitynii, własny jego kwesor Cepion Kryspinus, poparty przez Romanusa Hispona, o obrazę majestatu pozwał. Dał on początek temu zawodowi, któremu później nędza czasów i bezczelność ludzi rozgłos zapewniła. Albowiem jako biedak, nieznaną, niespokojny duch, wkradając się tajemnymi oskarżeniami w łaski srogiemu cesarza, wkrótce najwybitniejszych ludzi o niebezpieczeństwo przyprawił; tak osiągnąwszy wpływy u jednego, nienawiść u wszystkich, dał przykład, którego naśladowcy z ubogich stali się bogaczami, z pogardzanych groźnymi i zgotowali innym, a wreszcie sobie samym — zgubę. Otóż Marcellusa obwiniał on, że o Tyberiuszu nieprzychylnie się wyrażał; zarzut to nieuchronny, gdyż z trybu życia cesarza najwstrętniejsze szczegóły oskarżyciel wybierał i obwinionemu w twarz ciskał. Wszak ponieważ były one prawdziwe, uważano je również za wypowiedziane. Hispon jeszcze dodał, że posąg Marcellusa stoi wyżej od posągów Cezarów, a z innego posągu zdjęto głowę

Augusta i nałożono nań podobiznę Tyberiusza. Na to Tyberiusz takim zapłonął gniewem, iż przerwawszy milczenie zawołał, że on także w tej sprawie odda swój głos, jawnie i pod przysięgą, przez co reszta została do tego samego zmuszona. Istniały jeszcze i wtedy ślady zamierającej wolności. Przeto Gneusz Pizon odezwał się: „W jakim porządku będziesz głosował, Cezarze? Jeśli jako pierwszy, będę wiedział, za jakim mam pójść zdaniem; jeżeli po wszystkich, boję się, bym nieświadomie z tobą się nie różnił.” Tymi słowy zmieszany, a im nieostroźniej był gniewem zakipiał, tym w skrusze swej powolniejszy, głosował, żeby obwinionego od zarzutów obrazy majestatu uwolnić. W sprawie zdzierstw zwyczajnym sędziom skargę przekazano.

Nie nasycony jeszcze śledztwami senatorów, przesiadywał w sądach, w narożniku trybunału, nie chcąc pretora z kurulnego krzesła wypierać; i nieraz w jego obecności przeciw zabiegom o urzędy i prośbom ludzi wpływowych rozstrzygano. Lecz mimo tych starań o sprawiedliwość wyroków wolność była na szwank narażana. W tym właśnie czasie żalił się senator Pius Aureliusz, że wskutek budowy ulicy publicznej i przeprowadzania wodociągów dom jego zagrożony jest upadkiem, i wzywał pomocy senatu. Kiedy pretorowie skarbu państwa sprzeciwiali się odszkodowaniu, przyszedł Aureliuszowi z pomocą Cezar i wypłacił mu cenę domu, pragnąc swych pieniędzy na szlachetny cel użyć; tę cnotę długo zachował, podczas gdy innych stopniowo się pozbywał. Byłemu pretorowi Propercjuszowi Celerowi, który z powodu ubóstwa prosił o zwolnienie z senatu, milion sestercji podarował, gdyż dostatecznie było wiadomo, że od ojca bieda jego pochodzi. Innym, którzy tych samych próbowali środków, kazał racje swe przed senatem udowodnić: tak przez skłonność do surowości był nawet w tych sprawach cierpki, w których prawnie postępował. Stąd reszta milczenie i ubóstwo nad przyznanie się i dobrodziejstwo przekładała.

W tym samym roku wskutek bezustannych deszczów wezbrał Tyber i zalał nisko położone dzielnice miasta; cofając się porwał z sobą gruzy budynków i trupy ludzkie. Dlatego Azyniusz Pollion głosował, ażeby poradzono się ksiąg sybilińskich. Zabronił tego Tyberiusz, który zarówno boskie jak i ludzkie sprawy tajemnicą okrywał; atoli Atejuszowi Kapitonowi i Lucjuszowi Arruncjuszowi polecono wyszukać środek zapobiegawczy, aby rzekę w szrankach utrzymać. Achaję i Macedonię, które o ulgę w podatkach prosiły, postanowiono na razie od zarządu prokonsularnego uwolnić i Cezarowi przydzielić. Na przedstawieniu igrzysk gladiatorских, które Druzus w imieniu brata Germanika i własnym był przyrzekł, tenże Druzus przewodniczył, nadmiernie ciesząc się widokiem małowartościowej, co prawda, krwi; to w prostym ludzie lęk obudziło, a także ojciec miał zganić. Dlaczego on sam od tego widowiska stronił, rozmaicie tłumaczono: jedni wstrętem do masowych zebrań, drudzy ponurością charakteru i obawą przed porównaniem, ponieważ August z uprzejmą miną brał w tym udział.

Nie mógłbym uwierzyć, że przez to synowi chciał dać sposobność do popisania się swą srogością i obudzenia niechęci ludu, jakkolwiek to także mówiono.

Lecz swawola teatru, która zaczęła się w najbliższym poprzedzającym roku, teraz jeszcze gwałtowniej wybuchła; nie tylko ludzi z gminu, lecz także żołnierzy i setnika ubito, a trybuna kohorty pretoriańskiej zraniono, kiedy obelgom miotanym na władze i kłótni między publicznością przeszkodzić próbowali. Rozprawiano o tej zamieszce w senacie i głosowano, aby pretorom prawo różg przeciw aktorom przysługiwało. Sprzeciw założył trybun ludu Hateriusz Agryppa, którego za to złażał w swej mowie Azyniusz Gallus; Tyberiusz milczał używając senatowi tego cienia wolności. Mimo to sprzeciw przeszedł, gdyż boski August oświadczył się niegdyś za wolnością aktorów od kary cielesnej, a Tyberiuszowi nie godziło się jego orzeczeniom mocy odbierać. Odnośnie do wymiaru ich uposażenia i przeciw rozpasaniu ich popleczników wiele zarządzeń uchwalono; z tych najbardziej znamienne były, żeby do domów pantomimów senator nie wchodził, żeby wychodzących z domu nie otaczał orszak rzymskich rycerzy, żeby gdzie indziej jak w teatrze nie występowali, żeby wreszcie pretorowie mieli prawo karać wygnaniem nieprzyzwoite zachowanie widzów.

Na budowę świątyni Augusta w Kolonii Tarrakońskiej pozwolono proszącym o to Hiszpanom, czym dano dla wszystkich prowincji przykład. Kiedy lud wymawiał się od wprowadzonego po wojnach domowych procentu od przedmiotów sprzedaży, Tyberiusz oświadczył w edykcji, że kasa wojenna opiera się na tym zasiłku; zarazem dodał, że i tak państwo ciężarowi nie podda, o ile w dwudziestym dopiero roku służby weteranów zwalniać się nie będzie. W ten sposób szkodliwe środki zaradcze zastosowane podczas ostatniego buntu, na których podstawie zwolnienie od służby po szesnastu latach byli wymusili, na przyszłość zniesiono.

Następnie Arruncjusz i Atejusz zdawali w senacie sprawę, czy w celu uregulowania wylewów Tybru należałoby zmienić bieg rzek i jezior, od których on wzrasta; przesłuchano też w tej kwestii posłów z municypiów i kolonij, gdyż Florentyńczycy prosili, żeby rzeki Klanis ze zwykłego jej łożyska nie wypierać i do Arnau nie odprowadzać, co dla nich byłoby zgubne. Zgodnie z tym wypowiedzieli się Interamnaci, że najżyźniejsze pola Italii pójdą na zagładę, gdyby rzeka Nar, rozdzielona na strumienie — na to się bowiem zanosilo — miała kiedyś wylać. Także Reatyni nie milczeli, lecz sprzeciwiali się zatamowaniu jeziora Welinus, tam gdzie ono do Naru wpływa, albowiem na przyległe okolice wyleje: najlepiej o interesy śmiertelników zatroszczyła się przyroda, która własne rzekom ujścia, własny bieg i zarówno początek, jak i kres wyznaczyła; należy też mieć wzgląd na uczucia religijne sprzymierzeńców, którzy kulty, gaje i ołtarze ojczystym rzekom poświęcili; co więcej, sam Tyber nie życzy sobie, aby całkiem pozbawiony sąsiednich rzek z mniejszą wspaniałością miał płynąć. Już to próśby

kolonij, już też trudność przedsięwzięcia albo przesąd wywarły ten skutek, że przyłączono się do opinii Gneusza Pizona, który głosował, ażeby nic nie zmieniać.

Poppeuszowi Sabinusowi przedłużono namiestnictwo prowincji Mezji i dodano mu jeszcze Achają i Macedonię. To także było rysem charakteru Tyberiusza, żeby dowództwom trwałość zapewniać i większość funkcjonariuszy aż do końca życia przy tych samych zatrzymywać wojskach albo na tych samych stanowiskach sędziowskich. Motywy tego rozmaite podają: jedni, że wskutek wstępu do nowego kłopotu raz powzięte postanowienia na zawsze zachowywał; drudzy, że wskutek zawiści, żeby więcej ludzi korzyści z tego nie miało. Niektórzy sądzą, że mimo całej przebiegłości charakteru był on w swych sądach bojaźliwy; bo jak nie przepadał za wyjątkowymi cnotami, tak z drugiej strony występków nienawidził: od najlepszych obawiał się niebezpieczeństwa dla siebie, od najgorszych hańby dla państwa. W tym wahaniu wreszcie tak daleko się posunął, że poruczał prowincje pewnym osobom, na których wyjazd ze stolicy nie miał się zgodzić.

O wyborach konsulów, jakie za tego cesarza wtedy po raz pierwszy, a potem w dalszym ciągu się odbywały, ledwie śmiałyby coś pewnego powiedzieć: tak dalece sprzeczne wiadomości znajdują się nie tylko u historyków, lecz także w jego własnych mowach. Już to opuszczając imiona kandydatów opisywał każdego pochodzenie, życie i służbę wojskową, tak że można było poznać, kim oni są; niekiedy i to nawet określenie pomijał, kandydatów upominał, aby zabiegami wyborów nie mącili, i własne im przy tym wstawiennictwo przyrzekał. Przeważnie oświadczał, że tylko ci się u niego zgłosili, których imiona konsulom podał, że jednak mogą także inni się zgłosić, jeśli swej wziętości albo zasługom ufają; pięknie to brzmiące słowa, ale pozbawione treści albo podstępne, a im one bardziej blichtrzem wolności były osłonięte, tym straszniejszej niewoli wybuch rokowały.

## **KSIĘGA DRUGA**

LATA 769 DO 772 OD ZAŁOŻENIA MIASTA, 16 DO 19 NASZEJ ERY

Za konsulatu Syzenny Statyliusza [Taurusa] i Lucjusza Libona powstały niepokoje na Wschodzie w królestwach i prowincjach rzymskich. Początek ich wyszedł od Partów, którzy zażądawszy i otrzymawszy od Rzymu króla pogardzali nim jako obcym, jakkolwiek z rodu Arsacydów pochodził. Był nim Wonones, którego jako zakładnika dał Augustowi Fraates. Albowiem Fraates, aczkolwiek był odparł wojska i wodzów rzymskich, z wszystkimi powinnościami hołdownika do Augusta się zwracał i część swego potomstwa dla umocnienia przyjaźni mu posłał, nie tyle z obawy przed nami, ile z braku zaufania do swych ziomków.

Po zgonie Fraatesa i następnych królów, wobec mnożących się w państwie mordów, przybyli do Rzymu posłowie od przedniejszych Partów, ażeby Wononesa, najstarszego z jego synów, powołać. Cezar uważał to za wielki dla siebie zaszczyt i suto go wyposażył. I przyjęli go barbarzyńcy z radością, jak to z reguły wobec nowych władców się dzieje. Wkrótce jednak ogarnął ich wstyd: Partowie — mówiono — zwyrodnieli; uprosili sobie z obcej części świata króla, który sztukami wrogów jest zarażony; już się tron Arsacydów jak rzymską prowincję traktuje i rozdaje. Gdzież się podziła sława tych, którzy zarabiali Krassusa, wyrzucili Antoniusza, jeśli Cezara niewolnik, który przez tyle lat znosił niewolę, nad Partami panuje? Wzgardę ich podsyczał jeszcze sam Wonones, który ze zwyczajami przodków zerwał, rzadko polował, mało o konie się troszczył; ilekroć po miastach pochód odbywał, kazał się nieść w lektyce, a narodowe uczyty budziły w nim odrazę. Szydzono też z jego greckiego orszaku i z tego, że na najlichsze zapasy pieczęcie nakładano. Natomiast jego dostępność i uprzedzająca uprzejmość — nie znane Partom zalety — za nowe występki uchodziły; ponieważ zaś nawyczki te były ich obyczajom obce, nienawidzili w nim zarówno złych stron, jak i dobrych.

Przywołano więc Artabanusa, księcia z krwi Arsacydów wychowanego u Dahów, który w pierwszej potyczce pobity, nowe siły zebrał i tronem zawładnął. Zwyciężony Wonones znalazł przytułek w Armenii, kraju wówczas bezpańskim i między partyjską a rzymską potęgą wiarołomnie lawirującym z powodu zbrodni Antoniusza, który Artawasdesa, króla Armeńczyków, pod pozorem przyjaźni do siebie był zwabił, następnie w kajdany zakuł, wreszcie zamordować kazał. Syn jego Artaksjasz, przez pamięć ojca wrogo ku nam usposobiony, dzięki potędze Arsacydów siebie i swoje królestwo obronił. Kiedy Artaksjasz przez zdradę krewnych został zabity, dał Cezar Armeńczykom Tygranesa i kazał go Tyberiuszowi Neronowi na tron wprowadzić. Ale ani Tygranesa, ani jego dzieci panowanie długo nie trwało, chociaż je obyczajem cudzoziemskim węzeł małżeński i wspólność rządów złączyły.

Potem z rozkazu Augusta osadzono na tronie Artawasdesa, który nie bez znacznych po naszej stronie strat obalony został. Wtedy upatrzone Gajusza Cezara, aby porządek w Armenii przywrócił. Ten Ariobarzanesa, Meda z pochodzenia, którego wyjątkowa piękność fizyczna i wyborny charakter Armeńczykom dogadzały, na czele ich postawił. Skoro jednak Ariobarzanesa przypadkowa śmierć sprzątnęła, potomstwa jego uznać nie chcieli; spróbowawszy zaś rządów kobiety imieniem Erato i wkrótce ją wypędziwszy, niezdecydowani, rozluźnieni i raczej bezpańscy niż wolni — zbiegłego Wononesa na regenta przyjmują. Ponieważ jednak Artabanus mu zagrażał, a Armeńczycy dostatecznej ochrony użyczyć mu nie mogli, gdyby go zaś nasza potęga bronić chciała, trzeba by nam było wojnę przeciw Partom przedsięwziąć — zwabił go do siebie zarządca Syrii, Kretykus

Sylanus, i otoczył strażą, pozostawiając mu przepych i tytuł króla. W jaki sposób Wonones tego pośmiewiska uniknąć zamierzał, w swoim miejscu zdam sprawę.

Zresztą Tyberiuszowi wcale dogadzały zamieszki na Wschodzie, gdyż zamyślał pod ich pozorem odciągnąć Germanika od przywykłych doń legionów, przełożyć go nad nowymi prowincjami i w ten sposób wystawić jednocześnie na zdradę i przygody. Lecz on im żywszą widział ku sobie sympatię żołnierzy i niechęć stryja, tym usilniej starał się swoje zwycięstwo przyśpieszyć. Zastanawiał się więc nad planami bitew i nad tym, co mu się przykrego lub pomyślnego w ciągu tej kampanii wydarzyło, którą od trzech lat już prowadził: Germanowie — rozważał — którzy idą w rozsypkę w otwartym boju i na prawidłowym terenie, znajdują pomoc w lasach i bagniskach, w krótkim lecie i przedwczesnej zimie; jego żołnierz cierpi nie tyle wskutek strat w broni [ran], ile wskutek dalekich marszów [strat w broni]; Galia jest wyczerpana dostawami koni; długa linia taboru dogodna jest dla zasadzek, a dla broniących się niekorzystna. Przeciwnie, gdyby się drogę morską obrało, można by wejść w posiadanie kraju sposobem łatwym, a nieprzyjaciółom nie znanym; zarazem wojnę rozpoczęłoby się wcześniej, a wspólnie z legionami przywozłoby się także prowianty; w pełni sił jazda wraz z końmi przez ujścia i łożyska rzek dostałaby się do samego serca Germanii.

Ku temu więc skierował swe zamysły, wysławszy na oszacowanie Galii Publiusza Witeliusza i Gajusza Ancjusza. Nad budową floty przełożył Syliusza, Antejusza i Cecynę. Tysiąc okrętów zdawało się wystarczać, i te z pośpiechem przygotowano; jedne były krótkie, o wąskiej rufie i sztabie, lecz szerokim dnem, aby tym łatwiej falom się opierały; niektóre miały spody płaskie, ażeby bez szkody na mieliźnie osiadały; większość zaopatrzona była z obu stron w stery, aby za nagłym zwrotem wiosła tą lub przeciwną stroną do brzegu zawinąć mogły; wiele miało mosty na pokładzie do przewozu machin, a zarazem nadawało się do transportu koni albo żywności; wszystkie zgrabne żaglowce, szybkie w wiosłowaniu, a zapal żołnierzy powiększał jeszcze ich okazałość i grę. Jako miejsce zborne wyznaczono wyspę Batawów z powodu łatwego lądowania i dlatego, że była dogodna do przyjmowania wojsk i przenoszenia wojny na różne punkty. Albowiem Ren, który w jednym łożysku bez przerwy płynie albo małe tylko wyspy okrąża, u wstępu na terytorium Batawów jakby na dwie dzieli się rzeki: zachowuje on nazwę i gwałtowność biegu tam, gdzie płynie wzdłuż Germanii, póki się z Oceanem nie miesza; lecz kiedy dopływa do brzegu galickiego, staje się szerszy i spokojniejszy, a od okolicznych ludów otrzymuje nowy przydomek Wahalis, który też wnet zmienia na miano rzeki Mozy, i jej niezmiernym ujściem do tego samego wlewa się Oceanu.

Lecz podczas gdy tak ściąga się okręty, każe Cezar legatowi Syliuszowi z lekkobrojnym hufcem wtargnąć do kraju Chattów; sam na wiadomość o oblężeniu fortu wystawionego nad rzeką Łupią sześć tam legionów poprowadził.

Ale Syliusz wskutek nagłych deszczów tyle tylko zdołał, że uprowadził nieznaczny zdobycz jako też małżonkę i córkę księcia Chattów, Arpusa; a także Germanikowi oblegający sposobności do walki nie dali, ponieważ na wieść o jego przybyciu rozproszyli się, zburzywszy jednak przedtem mogiłę dopiero co dla legionów Warusa wzniesioną i dawny, wystawiony Druzusowi ołtarz. Germanik odbudował ołtarz i na cześć ojca sam na czele legionów przed nim defilował; odnawiać mogiły nie uważał za wskazane. Cały kraj między fortem Alizo a Renem nowymi wałami granicznymi i nasypami ubezpieczono.

Wreszcie przybyła flota. Germanik, wysławszy przodem prowianty i rozdzieliwszy okręty między legiony i sprzymierzeńców, wjechał w tak zwany kanał Druzusa i pomodlił się do swego ojca Druzusa, aby go w takim samym przedsięwzięciu życzliwie i łaskawie swym przykładem i wspomnieniem własnych planów i czynów wspierał. Stąd przez jeziora i Ocean wśród pomyślnej żeglugi aż do rzeki Amizji dociera. Flotę pozostawił na lewym brzegu rzeki [Amizji], lecz w tym pobłądził, że nie podwiózł [przeniósł] w górę wojsk, które w krainy na prawo położone pomaszerować miały; tak więcej dni na budowę mostów stracono. Wprawdzie jazda i legiony przeszły bez obawy pierwsze brody, gdyż jeszcze fala nie wezbrała; lecz tylny oddział wojsk posiłkowych, a mianowicie znajdujący się tu Batawowie, wskakując do wody i popisując się swą sztuką pływania, wywołali wśród swoich zamieszanie i niektórzy utonęli. W chwili gdy Cezar odmierzał obóz, doniesiono mu, że Angrywariowie w tyle za nim popełnili odstępstwo; natychmiast wysłano tam z jazdą i lekkozbrojnymi Stertyniusza, który ogniem i mieczem za wiarołomstwo ich ukarał. Rzeka Wizurgis płynęła pośrodku między Rzymianami a Cheruskami. Na jej brzegu stanął Arminiusz z resztą naczelników i zapytał, czy Cezar przybył; kiedy mu odpowiedziano, że jest obecny, prosił, aby mu pozwolono rozmówić się z bratem. Ten służył w naszej armii pod imieniem Flawusa i wyróżniał się wiernością oraz kalectwem oka, które utracił na kilka lat przedtem pod wodzą Tyberiusza. Teraz otrzymawszy pozwolenie od naczelnego wodza, udaje się na to miejsce pod eskortą Stertyniusza i występuje naprzód. Arminiusz pozdrawia go, a oddaliwszy swą świętą żąda, aby łucznicy, rozstawieni z przodu na naszym brzegu, także ustąpili. Kiedy ci odeszli, zapytuje brata, skąd to oszpeccenie oblicza pochodzi. Flawus przytacza miejsce i bitwę; tamten pyta dalej, jaką nagrodę za to otrzymał. Flawus wylicza podwyższenie żołdu, naszyjnik, wieniec i inne dary żołnierskie, podczas gdy Arminiusz szydzi z marnych z jego służalstwa zysków.

Następnie zaczynają się sprzeczać. Flawus wywodzi wielkość Rzymu, potęgę Cezara, ciężkie kary dla zwyciężonych, łaskawość, jaka tego czeka, który dobrowolnie się podda; dodaje, że żony i syna Arminiusza nie traktuje się w sposób nieprzyjacielski. Tamten mówi o obowiązku wobec ojczyzny, o dziedzicznej wolności, ojczystych bóstwach Germanii, matce, która do jego próśb



się przyłącza, aby nie pragnął być raczej krewnych swych i powinowatych, wreszcie ludu swego odstępcą i zdrajcą niż naczelnym wodzem. Stopniowo przyszło do kłótni i byliby z sobą walkę wszczęli, a nawet dzieląca ich rzeka nie byłaby im w tym przeszkodziła, gdyby Stertyniusz nie był nadbiegł i Flawusa nie wstrzymał, który pełen gniewu żądał oręża i konia. Z przeciwnej strony widziano Arminiusza wygrażającego i zapowiadającego bitwę; bo wiele on słów w języku łacińskim wplatał, jako że niegdyś służył w obozie rzymskim na czele swych ziomków.

Nazajutrz stanęli Germanowie w szyku bojowym po drugiej stronie rzeki Wizurgis. Cezar sądził, że nie zgadzałyby się z obowiązkiem wodza wydawać legiony na los szczęścia nie ustawivszy na rzece mostów wraz z odwodami, i kazał tylko jeździe przeprowić się przez mielizny. Dowodził nią Stertyniusz i jeden z byłych pierwszych setników, Emiliusz; obaj wjechali w rzekę w odległych od siebie punktach, aby nieprzyjaciela rozdzielić. Tam, gdzie prąd był najbystrzejszy, rzucił się Chariowalda, wódz Batawów. Lecz Cheruskowie udaną ucieczką zwabili go na otoczoną górzystymi lasami równinę; następnie, wychodząc z zasadzek i zewsząd tłumnie napływając, odpychają stawiających opór, ścigają cofających się; a gdy Batawowie utworzyli zwarte koło, wtedy walcząc z nimi bądź z bliska, bądź na odległość, wprawiają ich w popłoch. Chariowalda długo wytrzymywał wściekłość nieprzyjaciół i napominał swoich, aby zbitą masą napierające gromady przełamali; sam też rzucił się w najgęstsze szeregi i padł, zasypany pociskami, którymi również konia pod nim zakłuto, a około niego wielu ze szlachty batawskiej; pozostałych osobista dzielność albo przybywająca na pomoc wraz ze Stertyniuszem i Emiliuszem jazda z niebezpieczeństwa wyzwoliły.

Przeprowivszy się przez Wizurgis, dowiaduje się Cezar ze wskazówki zbiega, że Arminiusz obrał sobie miejsce do walki; że także inne szczepy zgromadziły się w lesie poświęconym Herkulesowi i że razem odważą się w nocy przypuścić szturm do obozu rzymskiego. Uwierzono w to doniesienie; w rzeczy samej widać było ognie, a szpiedzy, którzy bliżej podeszli, oznajmili, że słyszą rżenie koni oraz gwar niezmiernego i bezładnego tłumu. Otóż w chwili zbliżania się rozstrzygającej rozprawy uważał Germanik za stosowne wybać nastrój żołnierzy i zastanawiał się, w jaki niezawodny sposób mógłby tego dokonać: Trybuni i setnicy — myślał — częściej przynoszą radosne niż pewne raporty, dusze wyzwoleńców pozostają niewolnicze, przyjaciele mają skłonność do pochlebstw; jeśli się zwoła więc żołnierzy, to i tam kilku zacnie, a reszta im przykłaśnie. Musi na wskroś poznać ich myśli, kiedy na osobności i bez nadzoru, przy żołnierskim posiłku będą dawali wyraz swej nadziei albo obawie.

Z nastaniem nocy wychodzi ze swego namiotu i tajnymi a nie znanymi czatom ścieżkami, mając jednego tylko towarzysza i okrywszy barki skórą zwierzęcą, zbliża się do ulic obozowych, zatrzymuje się przy namiotach i cieszy własnym roz-

głosem: jeden wychwalał wysoki ród wodza, drugi urodę, bardzo wielu wytrwałość, uprzejmość odzwierciedlającą to samo usposobienie tak w powadze, jak i w żarcie, i oświadczała, że w boju należy mu się odwdziżyć, a zarazem wiarołomców i gwałcicieli pokoju zemście i chwale złożyć na ofiarę. Wśród tego jeden z nieprzyjaciół, znający język łaciński, podjeżdża na koniu przed wał i donośnym głosem w imieniu Arminiusza obiecuje żony, pola i dziennego żołdu po sto sestercji, póki wojna trwać będzie, tym wszystkim, którzy by na jego stronę przeszli. Ta haniebna propozycja rozszoła gniew legionów: Niech tylko nastanie dzień — wołali — niech tylko do walki przyjdzie, a żołnierz zabierze już sobie pola Germanów i powlecze ich żony! Uważają to za pomyślną wróżbę i przeznaczają małżonki i mienie wrogów na łup! Około trzeciej straży nocnej przyskoczyli Germanowie pod obóz, lecz nie wyrzucili ani jednego pocisku, skoro spostrzegli, że z przodu na szaniecach liczne stoją kohorty i że niczego nie zaniedbano.

Ta sama noc przyniosła Germanikowi radosny sen: widział siebie zajętego ofiarą, a kiedy krew poświęcona zbryzgała mu szatę bramowaną, inną piękniejszą z rąk babki Augusty otrzymał. Pokrzepiony wróżbą, z którą zgadzały się wieszczby z lotu ptaków, zwołuje więc żołnierzy i wyluszcza to, co uważając za odpowiednie dla zbliżającej się bitwy rozumnie zarządził: Nie tylko pola dobre są do walki dla rzymskiego żołnierza — powiada — lecz także, o ile rozsądek mu towarzyszy, lasy i puszcze; albowiem olbrzymie tarcze barbarzyńców i nadmiernie długie ich spisy nie są tak poręczne wśród pni drzew i krzewów z ziemi wyrosłych, jak rzymskie dziryty, miecze i przylegające do ciał zbroje. Niech tylko gęsto rażą, ostrzem w twarze godzą: Germanowie nie mają ani pancerzy, ani hełmów, ani nawet tarcz mocno skonstruowanych z żelaza lub skóry, lecz plecionki z wierzby lub cienkie i barwnie pomalowane deski; pierwsza ich linia bojowa jest jeszcze jako tako w kopie zaopatrzona, reszta ma tylko osmolone w ogniu albo krótkie pociski. Ich ciała wreszcie, jak z wyglądu groźne i do krótkiego ataku dość silne, tak wcale nie są wytrzymałe na rany: bez względu na hańbę, bez troski o swych wodzów ustępują, uciekają, płochliwi w niepowodzeniu, w szczęściu ani boskich, ani ludzkich praw niepomi. Jeśli Rzymianie, zniechęceni marszami i morskimi jazdami, końca ich pożądadają, przez tę to uzyskają walkę; bliższa już Elba niż Ren, a dalej wojny nie ma, o ile tylko jego, który wstępuje w ślady ojca i stryja, do tych samych krajów jako zwycięzcę dostawia.

Mowie wodza towarzyszył zapal żołnierzy i dano znak do bitwy. Lecz także Arminiusz i każdy z pozostałych naczelników germańskich nie omieszkał swoich zaklinać, że są to Rzymianie, najwięksi tchórze z armii Warusa, którzy nie chcąc znosić trudów wojennych bunt podnieśli; z nich część pokryte ranami tyły, część od fal i burz skołatane członki rozgoryczonym nieprzyjaciołom i wrogim bóstwom znowu nadstawia — bez żadnej nadziei na powodzenie. Wszak flotę i bezdroża Oceanu po to tylko obrali, aby nikt przybywającym nie stanął

w drodze ani rozgromionych nie ścigał; lecz skoro do walki wręcz przyjdzie, próżną dla zwycięzonych pomocą będą wiatry i wiosła. Niech tylko przypomną sobie chciwość, okrucieństwo i pychę wrogów: czyż pozostaje im co innego jak utrzymać wolność albo umrzeć przed niewolą?

Takimi mowami zagrzanych i żądnych walki wywiedli na równinę zwaną Idystawizo. Położona między Wezerą a wzgórzami, rozciąga się ona w nierównych zakrętach, wedle tego jak brzegi rzeki przed nią się cofają albo wysunięte wzgórza stają jej w drodze. Z tyłu wznosił się las, którego drzewa o wyniosłych koronach naga ziemię pomiędzy swoimi pniami pozostawiały. Równinę i brzeg lasu zajął szyk bojowy barbarzyńców; jedynie Cheruskowie obsiedli wzgórza, aby z wysoka spaść na Rzymian podczas bitwy. Nasze wojsko w takim maszerowało porządku: posiłki galickie i germańskie na czele, za nimi piesi łucznicy; następnie cztery legiony i Cezar z dwiema kohortami pretoriańskimi oraz doborową jazdą; potem tyleż innych legionów i lekkobrojni wraz z konnymi łucznikami, i reszta kohort sprzymierzonych. Żołnierz był baczny i gotowy według porządku pochodu w szyku bojowym stanąć.

Widząc z dziką odwagą wypadające bandy Cherusków, każe Germanik najtęższym jeźdźcom zaatakować ich z boku, a Ster-tyniuszowi z resztą szwadronów objechać nieprzyjaciela i spaść mu na tyły; on sam w porę się zjawi. Tymczasem ukazało się osiem orłów — najpiękniejsza to wróżba — które skierowały swój lot ku lasom i tam zapadły. Zauważył je wódz i zawołał: „Idźcie, ruszajcie śladem rzymskich ptaków, które są właściwymi duchami opiekuńczymi legionów!” Równocześnie linia piechoty rzuca się naprzód, podczas gdy wysłana przodem jazda uderzyła już na tylne szeregi i skrzydła nieprzyjaciół. Rzecz dziwna! Dwa wrogie hufce w przeciwnych uciekały kierunkach: ci, co las obsadzili, na równinę, a ci, którzy na równinie zajęli pozycję, w las pędzili. Pośrodku nich ustawieni Cheruskowie zostali ze wzgórz zepchnięci. Między nimi wyróżniał się Arminiusz, który ręką, głosem, raną — walkę podtrzymywał. Natarł on już na łuczników i byłby tam swoim wyłom uczynił, gdyby kohorty Retów, Windelików i Galów nie były im drogi zastąpiły. Sam jednak wysiłkiem fizycznym i rozpędem konia przedarł się, pomazawszy sobie własną krwią oblicze, aby go nie poznano. Niektórzy pisarze donoszą, że Chaukowie, którzy znajdowali się wśród posiłków rzymskich, rozpoznali go i przepuścili. Ta sama dzielność czy zdrada Inguiomerowi ucieczkę ułatwiła. Resztę masowo wycięto; bardzo wielu próbowało przebyć w pław Wezerę, lecz pociski, którymi ich zarzucono, albo gwałtowność rzeki, wreszcie nawała pędzących i zapadanie się brzegów w falach ich pogrążyły. Niektórych, co w haniebnej ucieczce wdrapali się na wierzchołki drzew i ukryli się w ich gałęziach, sprowadzeni łucznicy jakby dla zabawy przeszywali strzałami, innych obalone drzewa przygniotły.

Wielkie to było zwycięstwo, a dla nas bezkrwawe. Od piątej godziny dnia do

nocy zabijano nieprzyjaciół, którzy przestrzeń dziesięciu tysięcy kroków swymi trupami i bronią zapelnili. Między ich łupami znaleziono łańcuchy, które dla Rzymian nie wątpiąc w wynik bitwy z sobą przynieśli. Żołnierz na polu bitwy pozdrowił Tyberiusza jako imperatora i wznosił kopiec, na którym niby trofea ustawił broń z wypisanymi niżej imionami pokonanych ludów.

Nie tyle rany, żałoba, spustoszenia, jak ten widok bólem i gniewem Germanów przejmował. Ci, którzy gotowali się już opuścić swoje siedziby i cofnąć się za Elbę, pragną walki, chwytają za oręż; gmin i przedniejsi, młodzi i starzy napadają nagle na Rzymian w pochodzie i wprawiają ich w zamieszanie. Wreszcie obierają miejsce rzeką i lasami zamknięte, w którego obrębie była równina ciasna i wilgotna; także lasy okalało głębokie bagno, tylko że po jednej jego stronie wzniesli byli Angrywariowie szeroką groblę, aby się od Cherusków odgraniczyć. Tam ustawiła się piechota; jazdę skryli w pobliskich gajach, aby zajęła tyły legionów, skoro one do lasu wkroczą.

Żadne z tych zarządzeń nie uszło wiadomości Cezara: plany, pozycje, środki jawne i skryte przedtem był poznał i podstępny nieprzyjaciół na własną ich zgubę obracał. Legatowi Sejuszowi Tuberonowi oddał jazdę i otwarte pole; linię bojową piechoty tak uszykował, aby jedna jej część równą drogą do lasu ciągnęła, a druga stojącą w drodze groblę sforsowała; trudną pozycję zachował dla siebie, inne legatom powierzył. Ci, którym wypadło iść równiną, z łatwością do lasu się wdarli; lecz ci, którzy mieli grobli dobywać, jak gdyby pod mur podstępowali, od zadawanych z góry ciosów ciężko ucierpieli. Zrozumiał wódz nierówność walki z bliska, cofnął więc nieco legiony i rozkazał procarzom oraz puszkarzom pociski miotać i nieprzyjaciół odpędzać. Wyrzucono z kusz groty, a im bardziej obrońcy grobli byli na widoku, tym więcej ran odnosząc na dół spadali. Po wzięciu wału pierwszy Cezar na czele kohort pretoriańskich przypuścił szturm do lasów; pierśią o pierś tam walczone. Nieprzyjaciół od tyłu odgradzało bagno, Rzymian rzeka albo góry: obie strony pod przymusem terenu widziały nadzieję tylko w dzielności, ocalenie tylko w zwycięstwie.

Niemniejsza była odwaga Germanów, lecz rodzajem walki i broni nasi byli góraj; albowiem ogromna masa ludzi na ciasnej przestrzeni nie mogła zbyt długich włóczni naprzód wyciągnąć ani cofnąć, ani też — zmuszona do walki na jednym miejscu — atakować przyskokami i zużytkować swej zwinności fizycznej; przeciwnie żołnierz rzymski, z przylegającą do piersi tarczą i przywartą do rękojeści miecza ręką bódł szerokie członki barbarzyńców oraz odsłonięte ich twarze, a kładąc wroga pokotem — drogę sobie torował; także Arminiusz mniej już okazywał zapału, czy to z powodu nieustannych niebezpieczeństw, czy że hamowała go świeżo otrzymana rana. A nawet Inguiomera, który uganiał się po całej linii bojowej, szczęście raczej niż męstwo odstąpiło. Germanik, aby tym lepiej być rozpoznany, zdjął hełm z głowy i błagał żołnierzy, aby w dalszym ciągu

mordowali: „Na nic nam jeńcy — wołał — jedynie zagłada plemienia położy kres wojnie!” Był już późny dzień, kiedy jeden legion z pola bitwy wycofał, aby obóz założyć; pozostałe aż do nocy syciły się krwią wrogów. Jazda bez rozstrzygnięcia walczyła.

Po pochwalę zwycięzców wygłoszonej na zgromadzeniu żołnierzy wznosił Germanik piramidę z broni i umieścił ten dumny napis: „Zawojowawszy ludy, które mieszkają między Renem a Elbą, wojsko Tyberiusza Cezara pomnik ten poświęciło Marsowi, Jowiszowi i Augustowi.” O sobie nic nie wspominał, lękając się zazdrości albo sądząc, że świadomość czynu mu wystarcza. Potem Stertyniuszowi wojnę przeciw Angrywariom porucza, o ile by się sami z poddaniem nie pośpieszyli. A oni w pokorze niczego nie odmawiając otrzymali za wszystko przebaczenie.

Ponieważ już jednak lato daleko się posunęło, odesłano niektóre legiony drogą lądową na leża zimowe; większą ich część Cezar na okręty wsadził i przez rzekę Amizję na Ocean z nimi wypłynął. Z początku spokojna powierzchnia morza szumiała od plusku wiosła albo poruszała się pod wpływem żagli tysiąca okrętów; lecz wkrótce z czarnego kłębowiska chmur lunął grad, równocześnie zmiennymi zewsząd wiatrami zwichrzona fale zasłaniają widok, przeszkadzają okrętami sterować; a żołnierz, strwożony i z przygodami morskimi nie obeznany, udaremniał funkcje doświadczonych żeglarzy, zawadzając im albo nie w porę pomagając. Potem całe niebo i morze stały się łupem wiatru południowego, który wobec nasiąkłych wilgocią ziem Germanii, wobec głębokich jej rzek olbrzymim chmur pochodem wzmocniony i wskutek zimna bliskiej północy tym bardziej ostry — porwał i rozproszył okręty na otwarty Ocean albo ku wyspom niebezpiecznym przez strome swe skały lub ukryte mielizny. Kiedy się tych ledwie z biedą uniknęło, nie można było po zmianie prądu, który w tym samym co wiatr kierunku pędził, ani utrzymać się na kotwicy, ani wciskających się fal wyczerpać; konie, bydło juczne, toboły, nawet broń wyrzucają do morza, aby ulżyć okrętom, które bokami przepuszczały wodę, zwłaszcza że także z góry fale napierały.

O ile Ocean burzliwszy jest od innych mórz, a Germania szorstkością klimatu się wyróżnia, o tyle ta klęska swoją niezwykłością i wielkością wszystkie inne przewyższała, gdyż dookoła wrogie były wybrzeża albo tak rozległe i głębokie morze, że uchodzi ono za najdalsze, poza którym już ziem nie ma. Część okrętów została pochłonięta, większość na dość odległe wyspy wyrzucona; żołnierze, nie znajdując tam żadnego śladu ludzkiej kultury, od głodu wyginęli, prócz tych, których tamże zapędzone trupy końskie przy życiu utrzymały. Tylko Germanika trójwiosłowiec przybił do kraju Chauków; podczas wszystkich tych dni i nocy błąkał się on po skałach i wystających wybrzeżach, obwiniając się głośno z powodu tak wielkiego nieszczęścia, a przyjaciele ledwie go powstrzymać mogli od szukania w tym samym morzu śmierci. Wreszcie z nastającym znów przyplływem i

pomyślnym wiatrem wróciły okaleczone okręty z niewielu wiosłami albo z rozpiętymi zamiast żagli szatami, a niektóre przez silniejsze ciągnione; kazał je Germanik pośpiesznie naprawić i wysłał na przeszukiwanie wysp. Dzięki tej troskliwości większość rozbitków pozbierano; wielu zwrócili przyjęci niedawno w opiekę Angrywariowie, wykupiwszy ich od dalej w głębi kraju mieszkającej ludności; niektórych fale aż do Brytanii zniosły, skąd ich nam królikowie z powrotem odesłali. Jak który z daleka powrócił, cuda opowiadał: o gwałtowności wichrów i nieznanach ptakach, o potworach morskich, o mieszanych z ludzi i zwierząt postaciach, czy to widzianych, czy tylko z obawy urojonych.

Lecz jak wieść o stracie floty wojownicze nadzieje w Germanach obudziła, tak podrażniła ona Cezara, aby ich poskromić. Kazał więc Gajuszowi Syliuszowi z trzydziestu tysiącami pieszych i trzema tysiącami jezdnych na Chattów wyruszyć; sam z większym jeszcze wojskiem wtargnął do kraju Marsów, których wódz Mallowendus, niedawno w poddaństwo przyjęty, złożył zeznanie, że w pobliskim gaju zakopano orła jednego z legionów Warusa i że słaby posterunek go strzeże. Wysłano natychmiast hufiec, aby nieprzyjaciela na front wywabił, a inni mieli go w tyle obejść i ziemię rozkopać; jednym i drugim szczęście sprzyjało. Tym raźniej posuwa się Cezar w głąb kraju, pustoszy go, tępi nieprzyjaciela, który nie odważył się wdać w bitwę albo jeżeli gdzie opór stawiał, zaraz szedł w rozsypkę i nigdy w większym nie był popłochu, jak się od jeńców dowiedziano. Głośno bowiem mówili, że Rzymianie są niezwyciężeni i przed żadnym nie ugną się niepowodzeniem, oni, którzy po zagładzie swej floty, po stracie broni, kiedy wybrzeża zasłane były trupami koni i ludzi, z tym samym męstwem, z równą dzikością i jakby liczebnie wzmożeni wtargnęli. Potem odprowadzono do kwater zimowych żołnierza, uradowanego, że niepowodzenia na morzu pomyślną wyprawą lądową powetował. Nadto Cezar okazał się hojny, wypłacając każdemu tak wysokie odszkodowanie, jakie podał. Nie miano też wątpliwości, że nieprzyjaciel jest zachwiany i ma zamiar prosić o pokój oraz że wojny można by dokończyć, gdyby jeszcze następne przyczyniono lato. Lecz Tyberiusz w częstych listach upominał Germanika, aby po przyznany mu triumf wracał: Dość już sukcesów — pisał — dość przygód. Wygrał pomyślne i wielkie bitwy; niech także o tym pamięta, że wiatry i fale, wprawdzie bez winy wodza, jednak ciężkie i srogie wyrządziły szkody. On sam, dziewięciokrotnie przez boskiego Augusta wysyłany do Germanii, więcej roztropnością niż przemocą działał. Tak Sugambrow przyjął w poddaństwo, tak Swebów i króla ich Maroboduusa pokojem zobowiązał. Można by też Cherusków i resztę buntowniczych ludów, skoro już pomście rzymskiej zadość się stało, wewnętrznym ich rozterkom zostawić. Kiedy Germanik prosił jeszcze o rok dla dokonania rozpoczętego dzieła, Tyberiusz tym natarczywiej skromność jego na próbę wystawia, ofiarując mu drugi konsulat, którego funkcje na miejscu miał spełniać. Zarazem dołączał uwagę, że gdyby jeszcze trzeba było

wojnę prowadzić, niech pozostawi pole do sławy swemu bratu Druzusowi, który dla braku na razie innego nieprzyjaciela tylko w Germanii może tytuł imperatora osiągnąć i wawrzyny zdobyć. Nie zwlekał więc dłużej Germanik, jakkolwiek rozumiał, że są to wymysły i że przez zazdrość odciąga się go od pozyskanej już chwały.

Właśnie w tym czasie doniesiono na Libona Druzusa pochodzącego z rodziny Skryboniuszów, że dąży do zamachu stanu. O procesie tego początku, przebiegu i końcu chcą dokładniej opowiedzieć, ponieważ wtedy po raz pierwszy wymyślono postępowanie, które przez tyle lat toczyło ustrój państwa. Senator Firmiusz Katus, jeden z najzaufańszych Libona przyjaciół, popchnął niepozornego i czczym ułdom łatwo dostępnego młodzieńca ku prorocत्वom Chaldejczyków, czarom magów, nawet ku wykładaczom snów, wskazując mu na to, że pradziadem jest mu Pompejusz, ciotką Skrybonia, która niegdyś była małżonką Augusta, kuzynami Cezarowie, że w domu jego pełno obrazów przodków, i zachęcał go do zbytków i zaciągania długów; był też sam współnikiem jego rozpust i kłopotów pieniężnych, aby go tym liczniejszymi doniesieniami omotać.

Skoro znalazł dość świadków i niewolników, którzy by to samo zeznali, żąda dostępu do cesarza, doniósłszy wprzód o zbrodni i winowajcy przez Flakkusa Weskulariusza, rycerza rzymskiego, który z Tyberiuszem w bliskich pozostawał stosunkach. Cezar, nie odrzucając doniesienia, odmówił spotkaniu i zaznaczył, że przecież za pośrednictwem tegoż Flakkusa mogą się wzajemne rozmowy odbywać. A tymczasem Libona zaszczyca preturą, dopuszcza do stołu, nie zdradzając miną zmiany usposobienia ani w słowach wewnętrznego wzburzenia (do tego stopnia gniew swój był ukrył); wołał wszystkie jego słowa i czynności poznać, jakkolwiek mógł im przeszkodzić, aż niejaki Juniusz, nagabywany przez tegoż Libona, ażeby cienie podziemne formułami czarodziejskimi wywabił, o tym Fulcyniuszowi Trionowi doniósł. Słynny był między oskarżycielami Trion ze swego talentu i pożądanego złego rozgłosu. Natychmiast chwyta obwinionego, udaje się do konsulów, śledztwa w senacie wymaga. Zwołano więc senatorów z zaznaczeniem, że ma się nad sprawą ważną i pełną grozy obradować.

Tymczasem Libon w żałobnej szacie, w towarzystwie dostojnych niewiast obchodzi domy, prosi swych krewnych, wzywa ich do wstawienia się za nim w niebezpieczeństwie, choć wszyscy mu odmawiają, pod różnymi pozorami, lecz pod wpływem tego samego lęku. W dniu posiedzenia senatu obawą i zmartwieniem wyczerpany albo, jak niektórzy donoszą, udając chorego, każe zanieść się w lektyce aż przed drzwi kurii i oparty na bracie, ręce i błagalne słowa do Tyberiusza kieruje, lecz ten z niewzruszoną przyjmuje go miną. Potem skargi i imiona ich autorów w spokojnym odczytaniu Cezar odczytał, aby się nie wydawało, że zarzuty łagodni lub zaostrza.

Przystąpili jeszcze prócz Triona i Katusa jako oskarżyciele Fontejust Agryppa i Gajusz Wibiusz i ci spierali się z sobą, komu przysługiwać ma prawo wygłoszenia głównej mowy przeciw oskarżonemu; wreszcie Wibiusz widząc, że sami nawzajem ustąpić sobie nie chcą, a Libon bez obrońcy przybył, oświadczył, że zarzuty jeden po drugim wytoczy, i tak dalece bezmyślnie przedłożył papiery, jak to, że Libon zapytywał wróżbitów, czy kiedyś będzie takie skarby posiadał, żeby mógł drogę Appijską aż do Brundyjum pieniędzmi wyścielić. Zawarte tam były także inne tego rodzaju szczegóły, głupie, bez treści, a jeśli się je łagodniej oceni, politowania godne; na jednym jednak arkuszu były, jak dowodził oskarżyciel, ręką Libona do imion Cezarów albo senatorów groźne lub tajemnicze znaki dodane. Kiedy się ich obwiniony wypierał, a niewolnicy je rozpoznawali, postanowiono ich na torturach przesłuchać; ponieważ zaś na mocy dawnej uchwały senatu badanie niewolników w kryminalnej sprawie ich pana było zabronione, rozkazał przebiegły i nowe prawo wynajdujący Tyberiusz sprzedać każdego z osobna agentowi państwowemu, oczywiście w tym celu, aby z zachowaniem uchwały senatu można było przeciw Libonowi niewolników przesłuchać. Dlatego prosił obwiniony o zwłokę do następnego dnia, udał się do domu i swemu krewnemu, Publiuszowi Kwiryniuszowi, ostatnie prośby do cesarza zlecił.

Odpowiedź brzmiała, żeby swą prośbę do senatu skierował. Tymczasem dom jego otoczyli żołnierze i hałasowali już w przedsionku, aby ich usłyszeć i widzieć było można, kiedy Libon, udręczony nawet przy tej uczcie, którą sobie na ostateczne używanie przyrzadzić kazał, przyzywał mordercę, ścisnął ręce swych niewolników, usiłował im miecz do ręki wetknąć. A kiedy oni drżąc i uciekając wyrócili ustawione na stole światło, Libon, jakby już śmierci nocą ogarnięty, dwa ciosy w swe wnętrzności wymierzył. Na jęk padającego nadbiegli wyzwoleńcy, a żołnierze ujrawszy samobójstwo odstąpili. Skargę jednak senatorowie z tą samą przeprowadzili powagą, a Tyberiusz zaklinał się, że byłby prosił o życie człowieka pomimo jego winy, gdyby on nie był dobrowolnie śmierci swej przyśpieszył.

Dobra jego między oskarżycieli podzielono, a tym, którzy do stanu senatorskiego należeli, nadzwyczajne dano pretury. Potem głosował Kotta Messalinus, żeby obraz Libona pogrzebom jego potomków nie towarzyszył, a Gneusz Lentulus, żeby żaden Skryboniusz przydomka Druzusa nie przyjmował. Dni modłów dziękczynnych na wniosek Pomponiusza Flakkusa ustanowiono; dary dla Jowisza, Marsa i Zgody oraz uroczysty obchód dnia trzynastego września, w którym Libon się zabił, uchwalili Lucjusz Pizon, Gajusz Azyniusz, Papiusz Mutilus i Lucjusz Aproniusz; tych wpływowe imiona i pochlebstwa tutaj przytoczyłem, ażeby wiedziano, że jest to dawne zło w naszym publicznym życiu. Powzięto też w senacie uchwały w sprawie wygnania astrologów i magów z Italii; jednego z nich, Lucjusza Pituaniusza, strącono ze Skały Tarpejskiej; na Publiusz Marcjusz



konsulowie według dawnego zwyczaju poza bramą Eskwilińską egzekucję przeprowadzili, wydawszy wprzód rozkaz zagrania hasła na trąbach.

Na najbliższym posiedzeniu senatu długo przemawiali przeciw zbytkowi obywatele były konsul Kwintus Hateriusz i były pretor Oktawiusz Fronton; i uchwalono, żeby naczyń szczerozłotych do wnoszenia potraw nie sporządzać, żeby mężczyźni noszeniem jedwabnych szat sobie nie ubliżali. Jeszcze dalej posunął się tu Fronton i zażądał ograniczenia w naczyniach srebrnych, w sprzętach domowych i w czeladzi; było mianowicie dotąd częstym senatorów zwyczajem, o ile coś za zbawienne dla państwa uważali, z okazji głosowania dawać temu wyraz. Przeciw wnioskowi Gallus Azyniusz rozprawił, że z przybytkiem państwa wzrosły także prywatne dostatki i nie jest to nic nowego, lecz odpowiada zwyczajom najdawniejszych czasów: inny był stan majątkowy za Fabrycjuszów, inny za Scypionów; i wszystko do państwa się stosuje: kiedy ono było ubogie, były też gospodarstwa obywateli ograniczone, skoro jednak do takiej wspaniałości doszło, także poszczególni się rozpierają. Również w czeladzi, naczyniach ze srebra i wszystkim, co się do codziennego nabywa użytku, nie istnieje nadmiar ani umiarkowanie, chyba w stosunku do środków posiadającego. Wyróżniono cenzus majątkowy senatorów i rycerzy nie dlatego, że oni inni są z przyrodzenia, lecz żeby tak samo jak przez swe zaszczytne miejsca, swój stan i swe godności mają pierwszeństwo, tak mieli je przez to, co nabywa się dla wytchnienia umysłu albo dla zdrowia ciała; chyba że właśnie najwybitniejsi mężowie mają na więcej trosk, na większe narażać się niebezpieczeństwa, ale wyrzec się tego, co by ich troskom i niebezpieczeństwom ulżyło. Łatwo zgodzono się z Gallusem, ponieważ do przywar osłanianych przyzwoitymi nazwami otwarcie się przyznał, a słuchacze byli mu podobni. Do tego także Tyberiusz zauważył, że nie pora teraz na wykonywanie cenzury, a gdyby w obyczajach upadek się zaznaczył, nie zabraknie takiego, który do ich poprawy jest powołany.

Podczas tych rozpraw powstawał Lucjusz Pizon na intrygi palestry, na przekupność sądów, na wściekłość mówców grożących oskarżeniami i zaklinał się, że idzie precz i ustępuje ze stolicy, aby żyć na jakiejś zapadłej i odległej wsi; równocześnie zabierał się do opuszczenia kurii. Wywarło to na Tyberiuszu wrażenie i chociaż sam już spróbował miękkiemi słowy Pizona ułagodzić, wpłynął jeszcze na jego krewnych, aby odchodzącego swą powagą lub prośbami zatrzymali. Niemniejszy dowód otwartej swej niechęci dał tenże Pizon wkrótce potem, pozwawszy przed sąd Urgulanię, którą przyjaźń Augusty ponad prawa wyniosła. Wprawdzie Urgulania nie usłuchała wezwania i pojechała do domu Cezara, Pizona lekceważąc, lecz i on od skargi nie odstąpił, mimo że się Augusta na osobistą obrazę i poniżenie żaliła. Tyberiusz sądząc, że względy grzeczności pozwalają mu na tyle tylko być wobec matki powolnym, żeby oświadczyć, iż sam przed trybunał pretora pójdzie i za Urgulania się wstawi — wyszedł z pałacu i

kazał żołnierzom w pewnej odległości za sobą postępować. Widziano go, jak wśród zbiegowiska ludu, z miną spokojną, na rozmaitych rozmowach czas i drogę przedłużał, aż wreszcie, ponieważ krewni daremnie usiłowali Pizona uśmierzyć, Augusta wymaganą sumę pieniężną zanieść rozkazała. Tak się ta afera skończyła, z której Pizon nie bez sławy i Cezar z większym rozgłosem wyszedł. Zresztą potęga Urgulanii tak dalece przekraczała miarę obywatelską, że ona przybyć w roli świadka w pewnej sprawie, jaką w senacie prowadzono, za rzecz poniżej swej godności uważała; posłano więc pretora, aby ją w domu przesłuchał, gdy tymczasem nawet dziewice Westy, ilekroć miały swe świadectwo złożyć, według dawnego zwyczaju na forum i w sądzie przesłuchiowano.

O zaszłym w tym roku zawieszeniu zajęć publicznych nie wspominałbym, gdyby nie opłacało się poznać odmiennych o tej sprawie opinii Gneusza Pizona i Azyniusza Gallusa. Pizon sądził, że mimo zapowiedzianej przez Cezara nieobecności należy je tym bardziej kontynuować, aby ustrojowi państwa zaszczyt przyniósł ten fakt, że także w nieobecności cesarza senat i rycerze swoje obowiązki spełniać potrafią. Natomiast Gallus widząc, że w pozorach wolnomyślności uprzedził go już Pizon, oświadczył, że żadna czynność nie okaże się w należyтым blasku albo odpowiednio do godności narodu rzymskiego prócz tej, która się w obecności i przed oczyma Cezara odbędzie, i dlatego trzeba zgromadzenie Italii i napływ prowincyj dla jego obecności zachować. Podczas gdy Tyberiusz, przysłuchując się, milczał, z wielką z obu stron gwałtownością nad tym rozprawiano, lecz zajęcia odroczone.

Także z Cezarem Gallus spór zaczął. Postawił bowiem wniosek, żeby na okres pięciolecia wybory urzędników przeprowadzać, żeby legaci legionów, którzy przed preturą ten urząd wojskowy piastowali, zaraz na pretorów byli wyznaczani, żeby cesarz dwunastu kandydatów na każdy rok proponował. Nie ulegało wątpliwości, że ten wniosek głębiej sięga i tajemnice panowania narusza. Tyberiusz jednak, jak gdyby przez to jego władza powiększyć się miała, oświadczył, że ciężkie to jest dla jego skromności zadanie, aby tylu wybierać, tylu kazać czekać. Ledwie przy corocznych wyborach unika się uraz, choć bliska nadzieja w razie odmowy jest pociechą; ileż nienawiści ze strony tych powstanie, których się poza okres pięciolecia odsunie! Skąd można przewidzieć, jak w tak długim przeciągu czasu ukształtują się intencje, rodzina, stosunki majątkowe każdego? Wzbijają się w dumę ludzie nawet na rok wyznaczani; a cóż będzie, jeśli przez pięć lat rolę władz odgrywać będą? Po prostu pięciokrotnie pomnoży się urzędników, pogrzebie prawa, które dla wymaganej pilności kandydatów i na szukanie albo piastowanie urzędów pewien wymiar czasu ustaliły. Tą na pozór życzliwą mową istotę naczelnej władzy utrzymał.

Wsparł także niektórych senatorów w przepisowych stosunkach majątkowych. Tym bardziej dziwiono się, że do próśb Marka Hortalusa, młodego szlachcica,

którego ubóstwo było oczywiste, zbyt wyniośle się odniósł. Był to wnuk mówcy Hortenzjusza. Boski August szczodrym darem miliona sestercji skłonił go, by pojął żonę i spłodził dzieci, ażeby tak słynny ród nie wygasł. Kiedy więc jego cztery synowie na progu kurii przystanęli, on z okazji głosowania na posiedzeniu senatu, które się w pałacu odbywało, spoglądając bądź to na umieszczony między mówcami obraz Hortenzjusza, bądź na obraz Augusta, zaczął w ten sposób: „Zgromadzeni ojcowie! Tych oto synów, których liczbę i wiek chłopięcy widzicie, nie z własnego wychowałem popędu, lecz ponieważ cesarz mnie do tego namawiał; zarazem moi przodkowie na to sobie zasłużyli, aby mieli potomków. Ja bowiem, który ani majątku, ani łask ludu, ani wymowy — tego rodowego dziedzictwa naszego domu — w zmiennych czasach otrzymać ani zdobyć sobie nie mogłem, tym się zadowalałem, że moje ubóstwo ani mnie osobiście wstydu nie przynosi, ani nikomu ciężarem nie jest. Na rozkaz władcy pojąłem małżonkę. Oto pokolenie i potomstwo tylu konsulów, tylu dyktatorów! A nie wspominam ja tego, żeby zazdrość, lecz żeby litość wzbudzić. Osiągną oni pod twoimi szczęśliwymi rządami, Cezarze, te godności, jakich ty im uczynisz; tymczasem Kwintusa Hortenzjusza prawnuków, boskiego Augusta wychowanków, chroń od niedostatku!”

Przychylność senatu była dla Tyberiusza tylko podniętą, aby się tym bardziej zdecydowanie temu sprzeciwić, takimi mniej więcej posługując się słowami: „Jeżeli wszystko, co jest ubogie, zacznie tu przybywać i dla swoich dzieci o pieniądze prosić, to poszczególni nigdy nie będą zaspokojeni, a zasoby państwa się wyczerpią. I zapewne nie dlatego przodkowie nasi pozwolili niekiedy poza ramy obrad wykraczać i z okazji głosowania to wyłuszczać, co dobru ogólnemu pożytek przynosi, ażebyśmy tu nasze prywatne interesy popierali i nasz majątek powiększali, zawsze niezadowoleni z senatu i cesarzy, czyby darowiznę przyznali, czyby jej odmówili. Nie jest to bowiem prośba, lecz natarczywe żądanie, do tego nie w porę i nieprzewidziane, jeśli kto wtedy, kiedy senatorowie dla innych się spraw zebrali, powstaje i liczbą jako też wiekiem swych dzieci na łagodność senatu nacisk wywiera, ten sam gwałt potem na mnie przenosi i jak gdyby do skarbcza się włamuje, który, skoro go świadczeniem przysług wyczerpiemy, zbrodniczymi środkami trzeba będzie znowu napełniać. Zapewne, Hortalusie! Boski August dał ci pieniądze, lecz bez wezwania i nie pod tym warunkiem, żeby ci je zawsze dawać. Inaczej osłabnie pracowitość, wzrośnie gnuśność, skoro się od samego siebie niczego obawiać ani spodziewać nie będzie można i bez trosk wszyscy na cudze będą czekali wsparcie — dla siebie leniwi, dla nas uciążliwi.” Tych i innych podobnych uwag wysłuchali wprawdzie z uznaniem ci, którzy mają zwyczaj wszystko, szlachetne i nieszlachetne, w cesarzach chwalić, lecz większość przyjęła je wśród milczenia albo z tajonym pomrukiem. Zauważył to Tyberiusz i po krótkim milczeniu powiedział, że taką odpowiedź dał Hortalusowi; zresztą, jeżeli se-

natorowie za stosowne to uznają, da on każdemu z jego dzieci płci męskiej po dwieście tysięcy sestercji. Inni mu dziękowali, Hortalus milczał — ze strachu albo dlatego że nawet w kłopotach majątkowych wrodzone szlachectwo zachował. Nie ulitował się też później nad nim Tyberiusz, jakkolwiek dom Hortenzjusza w haniebną nędzę popadł.

W tym samym roku zuchwalstwo jednego niewolnika byłoby niesnaskami i wojną domową państwo wstrząsnęło, gdyby mu w porę nie zapobieżono. Niewolnik Postumusa Agryppy, imieniem Klemens, powziął na wiadomość o zgonie Augusta postanowienie wcale nie na miarę niewolnika, żeby udać się na wyspę Planazję i podstępem albo gwałtem Agryppę do wojsk germańskich uprowadzić. Hazardom jego przeszkodziła powolność statku ciężarowego; ponieważ zaś tymczasem dokonano mordu, zabrał się do większego jeszcze i bardziej karkołomnego przedsięwzięcia: wykraść jego popioły, żegluje do Kosy, przylądka Etrurii, i ukrywa się w nieznanym miejscu, aż sobie włosy i brodę zapuścił; albowiem wiekiem i postacią do pana swego był podobny. Wtedy za pośrednictwem odpowiednich i w sekret jego wtajemniczonych ludzi gruchnęło, że Agryppa żyje, naprzód, jak to z zakazami dziać się zwykło, w tajemnych rozmowach, potem w krążących w dal pogłoskach, chętny znajdując posłuch u ludzi najmniej doświadczonych albo, na odwrót, u warchołów i dlatego żadnych przewrotu. Sam także zachodził do miast municypalnych, kiedy się ściemniało, a nie pokazywał się ani publicznie, ani przez dłuższy czas na jednym i tym samym miejscu, lecz ponieważ prawda przez oglądanie i pobyt, fałsz przez pośpiech i niepewność na sile przybiera, zostawiał rozgłos za sobą albo go uprzedzał.

Rozpowszechniała się tymczasem po Italii wiadomość, że z łaski bogów ocalał Agryppa, i wierzono w nią w Rzymie; już do lądującego w Ostii olbrzymie tłumy, już doń w stolicy tajne cisnęły się koła, kiedy Tyberiusza na dwie strony rozrywała troska, czy ma niewolnika swego siłą zbrojną poskromić, czy pozwolić, żeby sam czas prózną łatwowierność rozwiązał; chwając się między wstydem a trwogą, już to sądził, że niczego lekceważyć nie należy, już to, że nie wszystkiego trzeba się obawiać. W końcu całą sprawę zdaje na Salustiusza Kryspusa. Ten wybiera dwóch spośród klientów (niektórzy podają, że byli to żołnierze) i daje im wskazówki, aby pod płaszczykiem porozumienia do niego się zbliżyli, ofiarowali pieniądze, przyrzekli mu wierność i współudział w niebezpieczeństwach. Ci czynią tak, jak im rozkazano. Potem, upatrzawszy noc bez nadzoru, biorą z sobą wystarczający hufiec, więżą oszusta i wloką z zakneblowanymi ustami do pałacu. Kiedy go Tyberiusz zapytał, w jaki sposób stał się Agryppa, miał odpowiedzieć: „Jak ty Cezarem.” Do wydania współników nie dał się zmusić. Także Tyberiusz nie odważył się publicznie go ukarać, lecz rozkazał w ustronnej części pałacu stracić i tajemnie zwłoki wynieść. A jakkolwiek mówiono, że wielu z domu cesarza, także rycerze i senatorowie pieniądze go popierali i radą wspomagali, śledztwa nie

zarządzono.

Pod koniec tego roku poświęcono obok świątyni Saturna łuk triumfalny na pamiątkę odzyskania pod przewodnictwem Germanika, a za naczelnego dowódcę Tyberiusza, znaków polowych, utraconych wraz z Warusem; nadto świątynię Dobrej Fortuny nad Tybrem w ogrodach, które dyktator Cezar ongiś ludowi rzymskiemu zapisał; wreszcie w Bowillach kaplicę dla rodu julijskiego i posąg na cześć boskiego Augusta. Za konsulatu Gajusza Celiusza i Lucjusza Pomponiusza, dnia dwudziestego szóstego maja, odbył Cezar Germanik triumf nad Cheruskami, Chattami, Angrywariami i innymi ludami osiedlonymi aż po granicę Elby. Prowadzono jeńców, wieziono łupy, obrazy gór, rzek, potyczek, a wojnę dlatego uważano za skończoną, że Tyberiusz przeszkodził mu ją ukończyć. Tym, co podnosiło widowisko w oczach widzów, była samego wodza okazała postać i wóz z pięciorgiem dzieci. Atoli w sercach budziła się tajemna trwoga, jeśli kto pomyślał, że jego ojcu Druzusowi łaska tłumu szczęścia nie przyniosła, że także wuj jego Marcellus w pełni młodego wieku płomiennej miłości gminu został wydarty, że więc krótkie i złowrózne są ludu rzymskiego kochania.

Zresztą Tyberiusz w imieniu Germanika rozdał między pospólstwo po trzysta sestercji na głowę i wyznaczył sam siebie na kolegę w przyszłym jego konsulacie. Kiedy jednak mimo to nie zjednał sobie wiary w szczerą swych uczuć, postanowił młodego człowieka pod pozorem odznaczenia usunąć, a powody po temu sam wymyślił albo tych się uchwycił, które mu nastreczył przypadek. Król Archelaus był już od pięćdziesięciu lat władcą Kappadocji, znenawidzonym przez Tyberiusza z tej przyczyny, że w czasie jego pobytu na Rodos żadnych mu powinności nie oddawał. Nie przez dumę zaniedbał tego Archelaus, lecz z porady najzaufańszych przyjaciół Augusta, gdyż wówczas, kiedy Gajusz Cezar był w pełni łask i otrzymał misję na Wschodzie, przyjaźń z Tyberiuszem nie zdawała się bezpieczeństwa zapewniać. Gdy Tyberiusz po wygaśnięciu pokolenia Cezarów panowanie osiągnął, zwabił Archelausa listem matki, która nie ukrywając urazy syna przyrzekała mu jego łaskę, o ile by przybył i o przebaczenie go prosił. Ów albo nie zmiarkowawszy podstępu, albo obawiając się przemocy na wypadek gdyby go posądzono, że się na nim poznał, śpieszy do stolicy; tam niełaskawie przyjęty przez cesarza, a następnie oskarżony przed senatem i zgnębiony nie siłą zarzutów, które były zmyślane, lecz trwogą, a zarazem starością i dlatego, że królom niezwyczajna jest równość, a cóż dopiero najgłębsze poniżenie — czy to dobrowolnie, czy z woli przeznaczenia życie zakończył. Królestwo jego zamieniono w prowincję, a Cezar oświadczywszy, że wobec płynących z niej dochodów jednoprocenowy podatek może być niżony, półprocenowy na przyszłość ustalił. W tym samym czasie po śmierci Antiocha, króla Kommagenów, i Filopatora, króla Cyliczyków, burzyły się ludy i większość ich pragnęła panowania rzymskiego, inne rządów królewskich; nadto prowincje Syria i Judea,

obciążeniami znękanę, o zmniejszenie danin prosiły.

O tych więc sprawach i o wyżej wspomnianej sytuacji w Armenii rozprawiał w senacie i utrzymywał, że jedynie roztropność Germanika zdoła ruchawki na Wschodzie uspokoić, bo jego własny wiek ma się ku schyłkowi, a wiek Druzusa jeszcze nie dość jest dojrzały. Wtedy uchwałą senatu poruczono Germanikowi prowincje zamorskie i większą władzę, dokądkolwiek by przybył, niż tym, którzy ją przez losowanie albo z misji cesarza posiadali. Lecz wprzód oddalił Tyberiusz z Syrii Kretyka Sylanusa spokrewnionego z Germanikiem przez córkę, która zaręczona była z najstarszym jego synem Neronem, a na czele prowincji postawił Gneusza Pizona, człowieka o gwałtownym charakterze, nie znającego subordynacji, który hardość po swym ojcu Pizonie odziedziczył; ten bowiem podczas wojny domowej jak najgorliwiej przeciw Cezarowi popierał stronnictwo, które w Afryce znów głowę podniosło, a potem za Brutusem i Kasjuszem poszedł; wreszcie uzyskawszy pozwolenie na powrót, trzymał się z dala od zabiegania o urzędy, póki do niego samego nie zwrócono się z prośbą, aby przyjął ofiarowany mu przez Augusta konsulat. Lecz syna prócz ojcowskiej dumy rozpieęły także szlachectwo i majątek jego małżonki Plancyny; ledwie Tyberiuszowi ustępował pierwszeństwa, a na jego synów jak na znacznie od siebie niższych z góry spoglądał. Zresztą nie miał wątpliwości, że obrano go zarządcą Syrii w tyra celu, aby nadzieje Germanika ukrócił. Niektórzy przypuszczali, że mu nawet Tyberiusz dał tajemne zlecenia; a Plancynę niewątpliwie namówiła Augusta, aby kobiecą zazdrością Agryppinę prześladowała. Dwór bowiem cesarski był rozdwojony i niezgodny wskutek milczących sympatii ku Druzusowi albo ku Germanikowi. Tyberiusz darzył łaską Druzusa jako własnego i rodzzonego syna; Germanikowi niechęć stryja większą u reszty zjednała miłość, a i to także, że świetnością rodu po matce przewyższał Druzusa, mogąc wykazać się dziadkiem Markiem Antoniuszem, wujem Augustem. Przeciwnie Druzusa pradziad, Pomponiusz Attyk, jako rycerz rzymski wizerunkom rodowym Klaudiuszów nie zdawał się przynosić zaszczytu. Nadto małżonka Germanika, Agryppina, płodnością i dobrą sławą nad Liwią, żona Druzusa, górowała. Lecz wyjątkowej zgody obu braci nie zdołały zachwiać spory najbliższego otoczenia.

Niedługo potem wysłano Druzusa do Ilirii, aby przyzwyczajając się do żołnierki i zdobywał sobie przychylność wojska; równocześnie sądził Tyberiusz, że młodzieńca, w miejskim płużące-go zbytku, lepiej jest trzymać w obozie i że on sam będzie bezpieczniejszy, jeżeli obaj jego synowie legiony pod sobą mieć będą. Ale pozorów dostarczyli Swebowie, którzy o pomoc przeciw Cheruskom prosili. Albowiem po ustąpieniu Rzymian i wolni od obaw postronnych, zwrócili Germanowie broń przeciw sobie, zgodnie ze zwyczajem tego ludu, a teraz jeszcze wskutek rywalizacji w chwale. Potęga obu plemion i dzielność ich przywódców stały na równi; lecz Maroboduusowi tytuł królewski wśród jego ziomków

nienawiść zgotował, Arminiusz, jako walczący w imię wolności, był w łaskach.

Przeto nie tylko Cheruskowie i ich sprzymierzeńcy, dawni Arminiusza wojownicy, podjęli wojnę, lecz także z królestwa Maroboduusa ludy swebskie, Semnonowie i Langobardowie, na jego stronę przeszły. Wskutek tego przybytku byłby osiągnął przewagę, gdyby Inguiomerus nie był z zastępem swych klientów zbiegł do Maroboduusa, nie z innego powodu jak tylko dlatego, że stary stryj uważał za rzecz siebie niegodną, by słuchać młodego swego bratanka. Armie szykują się do bitwy, z równą po obu stronach nadzieją i nie jak dawniej u Germanów bywało, z nieregularnymi wypadami albo w rozproszonych gromadach: wszak długo z nami wojując, przywykli postępować za chorągwiami, wzmacniać się rezerwą, słuchać rozkazów wodzów. Otóż teraz Arminiusz, odbywając na koniu ogólny przegląd, gdy do poszczególnych hufców podjeżdżał, wskazywał im na odzyskaną wolność, na wycięte legiony, na zrabowane Rzymianom i jeszcze teraz w ręku wielu żołnierzy znajdujące się łupy wojenne i broń; natomiast Maroboduusa nazywał zbiegiem, który nie biorąc udziału w bitwach szukał ochrony w kryjówkach Lasu Hercyńskiego, a potem darami i poselstwami przymierze wyżebrał, zdrajcą ojczyzny, Cezarowym trabantem, którego z niemniejszą zawziętością wypędzić z kraju należy, jak kiedyś Warusa Kwintyliusza zgładzili. Niech tylko pamiętają o tylu bitwach, których wynik, a w końcu wyrzucenie Rzymian, dostatecznie dowiodły, po czyjej stronie była w wojnie przewaga.

Także Maroboduus nie stronił od przechwałek ani od obelg przeciw nieprzyjacielowi i trzymając za rękę Inguiomerusa zapewniał, że na tym meżu polega cała Cherusków sława, że co według jego planu wykonano, to pomyślnie wypadło. Arminiusz, człowiek szalony i bez doświadczenia, cudzą sławę sobie przywłaszcza, ponieważ trzy luzem idące legiony i ich wodza nie przeczuwającego podstępnie podszedł ku wielkiemu nieszczęściu Germanii i własnej hańbie, skoro jego małżonka, skoro jego syn dotychczas znoszą niewolę. On natomiast przez dwanaście legionów pod wodzą Tyberiusza zaczepiony sławę Germanów nieuszcznioną zachował, po czym na mocy sprawiedliwych warunków walki zaniechano; i nie żałuje tego, że od nich samych zależy, czy nową przeciw Rzymianom wojnę, czy pokój bezkrwawy wolą. Takimi mowami podnieconym wojskom specjalne także motywy dodawały bodźca, gdyż po stronie Cherusków i Langobardów o dawną chwałę albo o świeżo osiągniętą wolność, po przeciwnej stronie o powiększenie panowania walczono. Nigdy jeszcze większymi masami nie zderzono się w bitwie ani też z bardziej wątpliwym wynikiem, ponieważ po obu stronach prawe skrzydło poszło w rozsypkę; i można było wznowienia walki oczekiwać, gdyby Maroboduus nie był ze swym obozem na wzgórza się wycofał. To było sygnałem jego klęski; a wypadkami dezercji stopniowo ogołocony, ustąpił do kraju Markomanów i wysłał posłów do Tyberiusza, aby

go o posiłki prosić. Odpowiedziano mu, że nie ma prawa przeciw Cheruskom rzymskiego oręża wzywać, skoro przeciw temuż wrogowi walczących Rzymian żadną nie wsparł pomocą. Wysiano jednak, jak wyżej donieśliśmy, Druzusa w celu utrwalenia pokoju.

W tym samym roku zapadło się dwanaście ludnych miast Azji wskutek nocnego trzęsienia ziemi, przez co klęska tym bardziej była niespodziana i ciężka. Także zwykły w takim wypadku środek ratunku przez wydostanie się na wolne miejsce nie pomógł, ponieważ rozstępująca się ziemia ludzi pochłaniała. Opowiadają, że zapadły się olbrzymie góry, że widziano w stromej pozycji to, co przedtem było równiną, że wśród gruzów zabłyśły ognie. Zagłada, która najokrutniej dotknęła Sardianów, skierowała ku tymże największe współczucie, bo dziesięć milionów sestercji przyrzekł im Cezar i na pięć lat zwolnił ich od wszystkich opłat na rzecz skarbu państwa albo kasy cesarskiej. Magnetów spod Sypilus jako najbliższych im co do szkody i pomocy traktowano. Temnijczyków, Filadelfenów, Egeatów, Appollonidensów, także tak zwanych Mostenów albo macedońskich Hyrkanów, dalej Hierocezarię, Myrynę, Cymę i Tmolus uchwalono na przeciąg tego samego czasu od danin uwolnić i członka senatu tam posłać, aby obecny stan rzeczy obejrzał i załagodził. Wybrano Marka Atejusza spośród byłych pretorów, ponieważ bowiem Azja była pod zarządem konsulara, obawiano się, aby między równymi co do rangi nie powstała rywalizacja, a z tego przeszkoda.

Te wspaniałe oficjalne darowizny uświetnił nadto Cezar niemniej miłą osobistą szczodrobliwością, ile że rozszczeniem kasy cesarskiej objęte dobra mającej niewiasty, Emilii Muzy, która zmarła bez testamentu, Emiliuszowi Lepidusowi przekazał, z którego rodziny zdawała się pochodzić, a spadek po bogatym rycerzu rzymskim Pantulejuszu, mimo że sam na współdziedzica byłznaczony, Markowi Serwiliuszowi przydzielił, którego, jak się dowiedział, w poprzednim, a niepodejrzanym testamencie wymieniono; przy tym oświadczył, że trzeba obu jako szlachcicom pieniądze dopomóc. W ogóle niczyjego dziedzictwa nie obejmował, chyba że go do tego przyjaźń uprawniała; nieznanym i wrogo ku innym bliskim usposobionym, którzy właśnie dlatego cesarza spadkobiercą mianowali, z daleka od siebie trzymał. Zresztą jak zaszczytnemu a niezawinionemu ubóstwu niósł ulgę, tak rozrzutników i sromotnym trybem życia zbiedniałych, na przykład Wibidiusza Wirrona, Mariusza Neposa, Appiusza Appianusa, Korneliusza Sullę, Kwintusa Witeliusza, z senatu usunął albo dobrowolnie wystąpić im pozwolił.

W tym samym czasie poświęcił kilka domów bożych, które wskutek starości albo pożaru niszczały, a których odbudowę rozpoczął był August: Liberowi, Liberze i Cererze obok Circus Maximus, którą to świątynię dyktator Aulus Postumiusz niegdyś ślubował; na tym samym miejscu poświęcił przybytek Flory założony przez edylów Lucjusza i Marka Publicjuszów; dalej świątynię dla Janusa, którą na targowisku jarzyn zbudował był ów Gajusz Duiliusz, co pierwszy wojnę rzymską



na morzu pomyślnie prowadził i na triumf morski nad Punijczykami sobie zasłużył. Świątynię Nadziei poświęcił Germanik; tę Aulus Atyliusz ślubował był na tej samej wojnie.

Tymczasem prawo majestatu rosło w siłę. I tak Appuleję Waryllę, wnuczkę siostry Augusta, oskarżył donosiciel o obrazę majestatu, ponieważ w obelżywych słowach boskiemu Augustowi, Tyberiuszowi i tegoż matce urągała, a nadto ponieważ jej, krewnej Cezara, cudzołóstwa dowiedziono. O cudzołóstwie — uznano — wystarczające są zastrzeżenia w ustawie Julijskiej; odnośnie do zarzutu obrazę majestatu zażądał cesarz dystynkcji: mianowicie ma być zasądzona, jeżeli się w jakiś świętokradczy sposób o Auguście wypowiedziała; na niego zcś miotane obelgi nie mają być przedmiotem śledztwa. Zapytany przez konsula, co myśli o stawianych jej zarzutach niestosownego wyrażania się o jego matce, milczał; potem na najbliższym posiedzeniu senatu także w jej imieniu prosił, żeby w jakikolwiek bądź sposób wyrzeczone przeciw niej słowa nikomu za zbrodnię nie poczytywać. Tak uwolnił Appuleję od zastosowania wobec niej prawa majestatu; prosił też, aby jej cięższej kary za cudzołóstwo nie wymierzać, i radził, żeby za przykładem przodków poza dwóchsetny milowskaz krewni ją z Rzymu wydalili. Gachowi jej Manliuszowi pobytu w Italii i w Afryce wzbroniono.

W sprawie wyboru pretora w miejsce Wipstanusa Gallusa, którego śmierć sprzątnęła, nastął spór. Germanik i Druzus (bo byli oni jeszcze w Rzymie), forytowali Hateriusza Agryppę, krewnego Germanika. Na odwrót wielu przy tym się upierało, żeby wzgląd na liczbę dzieci przy wyborze kandydata przeważał, jak prawo zalecało. Miał uciechę Tyberiusz, kiedy między jego synami a prawami senat rozstrzygać musiał. Naturalnie ofiarą padło prawo, ale nie od razu i małą tylko większością głosów, jak także wówczas prawa ulegały, kiedy jeszcze miały znaczenie.

W tym samym roku zaczęła się w Afryce wojna, w której wodzem nieprzyjaciół był Takfarynas. Ten, z pochodzenia Numidyjczyk, służył kiedyś w obozie rzymskim między wojskami posiłkowymi, potem zbiegł i gromadził z początku koło siebie włóczągów i przywykłych do rozboju ludzi w celach pładrowania i grabieży, następnie szeregował ich trybem wojaczki w chorągwie i szwadrony, wreszcie uchodził za wodza już nie bezładnej gromady, lecz Musulamiów. Potężny ten lud, który w pobliżu pustyń afrykańskich mieszkając żadnych jeszcze wtedy miast nie posiadał, chwycił za broń i pociągnął sąsiednich Maurów do wojny. I ci mieli wodza — Mazyppe. Otóż armia tak się podzieliła, że Takfarynas doborowych i na sposób rzymski uzbrojonych ludzi w obozie trzymał, do karności i posłuszeństwa przyzwyczajając, a Mazyppe z lekkozbrojnym hufcem pożary, mordy i postrach dokoła szerzył. Już byli także Cynitiów, wcale znaczne plemię, do spółki wciągnęli, kiedy Furiusz Kamillus, prokonsul Afryki, legion swój i ilu tylko miał pod sztandarami sprzymierzeńców, razem połączył i na wrogów

poprowadził — nieznaczny hufiec, jeśli się mnóstwo Numidów i Maurów pod uwagę weźmie; lecz niczemu tak bardzo nie starał się zapobiec, jak żeby wskutek obawy wojny nie unikali: nadzieja zwycięstwa do tego ich przywiodła, że zostali zwyciężeni. Otóż legion w środku, lekkie kohorty i dwa oddziały jazdy na skrzydłach ustawiono. A Takfarynas walki nie odrzucił. Rozbito Numidów i tak po wielu latach imię Furiuszów znowu sławę wojenną zdobyło. Wszak od czasów owego oswobodziciela Rzymu i syna jego, Kamillus, chwała naczelnego wodza w posiadaniu innych była rodzin; a także ten, o którym mówimy, za obytego z wojną nie uchodził. Tym chętniej Tyberiusz jego czyny w senacie wysławiał; toteż senatorowie uchwalili dlań odznaki triumfalne, co Kamillusowi z powodu skromnego życia na szkodę nie wyszło.

Konsulami następnego roku byli Tyberiusz po raz trzeci i Germanik po raz wtóry. Urząd ten jednak objął Germanik w achajskim mieście Nikopolis, dokąd przybył wzdłuż wybrzeża iliryjskiego po odwiedzeniu brata Druzusa, który w Dalmacji bawił, i po przetrwaniu niepomyślniej żeglugi na Morzu Adriatyckim, a potem Jońskim. Kilka więc dni strawił na naprawianiu floty, a równocześnie zwiedził zatoki wślawiona zwycięstwem pod Akcjum, trofea poświęcone przez Augusta i obóz Antoniusza, przywodząc sobie na pamięć swych przodków. Albowiem, jak już wspomniałem, wujem jego był August, dziadem Antoniusz: tak miał tam przed oczyma wielki obraz smutku i wesela. Stąd przybył do Aten, gdzie przez wzgląd na przymierze z zaprzyjaźnionym i starożytnym miastem jednego tylko miał przy sobie liktora. Grecy przyjęli go z nader wyszukanymi honorami, szcząc się dawnymi czynami i słowami swych przodków, aby swemu pochlebstwu większą nadać godność.

Stąd popłynął na Eubeję i przeprawił się na Lesbos, gdzie Agryppina ostatnie swe dziecko, Julię, na świat wydała. Potem dotarł do krańców Azji i do miast trackich, Peryntu i Bizancjum, a następnie wpłynął przez cieśninę Propontydy do ujścia Pontu, pragnąc poznać te miejsca starożytne i sławą rozgłosne; równocześnie też starał się ulżyć prowincjom znękanym wewnętrznymi sporami albo bezprawiami urzędników. W drodze powrotnej usiłował zwiedzić misteria Samotraki, lecz stamtąd odegnały go przeciwne wiatry północne. Zwiedziwszy więc Ilium i to wszystko, co tamże przez wzgląd na zmienność losu i kolebkę naszego rodu jest czcigodne, płynie wzdłuż wybrzeża Azji i ląduje koło Kolofonu, aby poradzić się wyroczni Klaryjskiego Apollina. Tam nie niewiasta, jak w Delfach, lecz kapłan powołany z pewnych rodzin, i to najczęściej z Miletu, słyszy tylko o liczbie i imionach osób przychodzących po radę; potem zstępuje do pieczary, gdzie napiwszy się z tajemniczego źródła wody, choć zazwyczaj nie zna pisma i zasad metryki, udziela odpowiedzi ułożonej w wierszach co do tych spraw, o jakich sobie ktoś właśnie pomyślał. Otóż krążyła wieść, że Germanikowi w zagadkowych słowach, jak to zwykle bywa w wyroczniach, wczesny zgon

przepowiedział.

Tymczasem Gneusz Pizon, pragnąc czym rychlej do wykonania swych zamiarów przystąpić, burzliwym wjazdem przestraszył obywateli ateńskich i złażał ich w groźnej mowie, ubocznie godząc w Germanika, że wbrew godności imienia rzymskiego nie Ateńczyków, których tyle klęsk zgładziło, lecz tę mieszaninę plemion ze zbytnią uprzejmością potraktował; bo oni właśnie byli sprzymierzeńcami Mitrydatesa przeciw Sulli, Antoniusza przeciw boskiemu Augustowi. Wypominał im też dawne dzieje, ich niepowodzenia w wojnie z Macedończykami, akty gwałtu wobec własnych ziomków. A czuł on także osobistą urazę do tego miasta, ponieważ pewnego Teofilusa, którego sąd na Areopagu skazał za fałszerstwo, mimo jego próśb Ateńczycy nie ułaskawili. Stąd w szybkiej żegludze poprzez Cyklady i najkrótsze szlaki morskie dopędza Germanika koło wyspy Rodos. Ten dobrze wiedział, jakich napaści był celem; mimo to tak wielką kierował się łagodnością, że kiedy Pizona zrywająca się burza na strome skały ponosiła, a zgubę wroga przypadkowi przypisać było można, posłał mu trójwiosłowce na pomoc, aby go z groźnego niebezpieczeństwa wyrwać. To jednak nie wpłynęło na ułagodzenie Pizona: wytrzymał zaledwie jeden dzień postoju, po czym Germanika opuścił i w jeździe wyprzedził. A kiedy przybył do Syrii i zbliżył się do legionów, rozdaje hojne datki, zabiega o popularność, wspiera najniższe żołdactwo, usuwa starych setników i surowych trybunów, których miejsca obsadza swoimi klientami lub najgorszymi nicponiami, zezwala na gnuśność w obozie, swawolę po miastach, wałęsanie się i wybryki żołnierzy po wsiach, i tak się daleko w psowaniu ich posuwa, że go w języku gminnym ojcem legionów nazywano. Także Plancyna nie utrzymała się w granicach przyzwoitości niewieściej, lecz bywała obecna przy ćwiczeniach jazdy, manewrach kohort, miotała obelgi na Agryppinę i Germanika, przy czym nawet niektórzy uczciwsi żołnierze do posłuchu w złem gotowość swą okazywali, ponieważ niejasna krążyła pogłoska, że nie dzieje się to bez woli cesarza. Wiedział o tym Germanik, lecz pilniejszą miał troskę, by naprzód do Armenii się udać.

Lud ten od dawien dawna niepewny, tak przez wrodzony charakter ludzi, jak i położenie geograficzne kraju, który rozciągając się na dalekiej przestrzeni przed naszymi prowincjami, głęboko w kierunku Medii sięga; siedząc tedy pośrodku między dwoma największymi państwami, dość często żyją z nimi w niezgodzie — z Rzymianami wskutek nienawiści, a z Partami wskutek zazdrości. Króla w owym czasie nie mieli, odkąd Wononesa usunięto; lecz życzliwość ludu skłaniała się ku Zenonowi, synowi Polemona, króla Pontu, ponieważ on od wczesnego dzieciństwa zwyczaję i tryb życia Armeńczyków naśladował, a oddając się łowom, biesiadom i wszystkim innym cenionym przez barbarzyńców praktykom, zarówno możniejszych, jak i gmin sobie zjednał. Przeto Germanik w mieście Artaksata za zgodą szlachty i wśród napływu tłumów odznaką królewską na głowę mu włożył.

Wszyscy inni oddając mu hołd jako królowi pozdrowili go imieniem Artaksjasza, które mu od nazwy miasta nadali. Natomiast Kappadocja, zamieniona w prowincję, otrzymała za namiestnika Kwintusa Wera-niusza; zarazem ujęto ludności nieco z danin królewskich, aby tym łagodniejszych rządów po Rzymianach spodziewać się mogła. Nad Kommagenami, którzy wtedy po raz pierwszy przeszli pod zarząd pretora, Kwintusa Serweusza przełożono. Chociaż zatem wszystkie sprawy sprzymierzeńców szczęśliwie się ułożyły, nie przyniosło to jednak radości Germanikowi z powodu buty Pizona, który mając zlecenie, aby część legionów sam albo syn jego do Armenii powiódł, i jedno, i drugie lekceważył. Spotkali się dopiero w Cyrrus na kwaterze zimowej dziesiątego legionu, ze sztucznym na twarzach spokojem — Pizon, aby nie okazać bojaźni, Germanik, aby nie wydawało się, że mu grozi; istotnie, jak doniosłem, miał on raczej łagodną naturę. Lecz jego przyjaciele, sprytni w podsycaniu uraz, przesadzają w prawdziwych zeznaniach, dodają fałszywe, samego Pizona, Plancynę i synów w rozmaity sposób oczerniają. Wreszcie w obecności kilku zaufanych zaczął Cezar rozmowę z nim w tonie, jaki gniew w sobie tłumiony dyktuje, na co Pizon odpowiada z pełnym buty usprawiedliwieniem; i rozeszli się w otwartej nienawiści. Odtąd rzadko ukazywał się Pizon na trybunale Cezara, a jeżeli kiedy obok niego zajął miejsce, był ponury i wyraźną objawiał opozycję. Na ucztach u króla Nabateów, gdzie Cezarowi i Agryppinie złote wieńce o ciężkiej wadze, a Pizonowi i reszcie lekkie ofiarowano, słyszano nawet, jak się odezwał, że dla syna cesarza rzymskiego, a nie króla Partów tą ucztą się wydaje; równocześnie odrzucił swój wieniec i dodał wiele słów przeciw zbytkowi, co Germanik, aczkolwiek było dlań przykre, mimo to zniósł.

Tymczasem przybyli posłowie od króla Partów Artabanusa. Wysyłał ich z przypomnieniem przyjaźni i przymierza oraz z życzeniem ponowienia zgody; oznajmiał, że przez uszanowanie dla Germanika na brzeg Eufratu ku niemu wyjdzie; tymczasem prosi, aby Wononesa w Syrii nie trzymano i nie pozwalano mu przywódców plemion przez ludzi z bliska wysyłanych do rozruchów pociągać. Na to Germanik odnośnie do przymierza Rzymian z Partami odpowiedział wyniośle, odnośnie do zamierzonego przybycia króla i jego dla siebie względów — z godnością i skromnością. Wononesa usunął do Pompejopolis, nadmorskiego miasta Cylicji. Uczynił to nie tylko na prośby Artabanusa, lecz także przez wzgardę dla Pizona, którego wyjątkową cieszył się on łaską z powodu bardzo wielu przysług i podarków, jakimi Plancynę sobie zjednał.

Za konsulatu Marka Sylana i Lucjusza Norbanusa wyjechał Germanik do Egiptu, aby jego starożytności poznać. Lecz upozorował to troską o prowincję; jakoż kazał otworzyć publiczne spichrze, zniżył ceny zboża i wiele miłych ludowi praktyk wprowadził; chadzał bowiem bez asysty żołnierzy, na nogach miał tylko sandały i odziany był całkiem na sposób grecki, idąc za przykładem Publiusza Scypiona,

który, jak słyszymy, podobnie w Sycylii postępował, chociaż jeszcze wrzała wojna punicka. Tyberiusz, skrytykowany w łagodnych słowach noszenie się i zachowanie Germanika, zgromił go bardzo ostro, że wbrew zarządzeniom Augusta bez zezwolenia cesarza wszedł do Aleksandrii. Albowiem August między innymi tajemnicami swego panowania nakazał, żeby nikt z senatorów ani rycerzy rzymskich pierwszej rangi bez jego pozwolenia do tego kraju nie wkraczał, i zarezerwował Egipt dla siebie, bojąc się, aby nikt Italii głodem nie udęczył, gdyby tę prowincję i klucze do ładu i do morza choćby małą załogą na przekór ogromnym wojskom wziął w posiadanie.

Lecz Germanik, który jeszcze o tym nie wiedział, że jego podróż spotkała się z naganą, siadłszy na okręt w mieście Kanopus, płynął Nilem w górę. Założyli to miasto Spartanie ku pamięci sternika okrętu Kanopusa, którego tam pogrzebano, gdy Menelausa w powrocie do Grecji wiatry na przeciwległe morze i do kraju libijskiego zagnały. Z Kanopu zwiedził najbliższe ujście rzeki poświęcone Herkulesowi, o którym tubylcy utrzymują, że się u nich urodził i jest najdawniejszy, a ci, którzy później równą mu odznaczyli się dzielnością, od niego to imię otrzymali. Potem obejrzał potężne ruiny starożytnych Teb. Jeszcze trwały na kolosalnych budowlach napisy egipskie, które dawną głosiły potęgę; a jeden z sędziwych kapłanów, wezwany, aby przetłumaczył język swych ojców, referował, że mieszkało tu niegdyś siedemset tysięcy ludzi w wieku żołnierskim i przy pomocy tego wojska król Ramzes podbił Libię, Etiopię, Medów, Persów, Baktrianów i Scytów, a kraje zamieszkałe przez Syryjczyków, Armeńczyków i sąsiadujących z nimi Kappadoków, z jednej strony po Morze Bityńskie, z drugiej po Morze Licyjskie, także pod swym panowaniem dzierżył. Można też było czytać o nałożonych na ludy daninach, wadze srebra i złota, liczbie broni i koni, darach dla świątyn w kości słoniowej i kadzidłach, ilości zboża i wszelkich innych zapasów, których każde plemię dostarczyć miało — daninach nie mniej imponujących niż te, które dziś przemoc Partów albo potęga rzymska nakłada.

Ale także na inne dziwy zwracał Germanik uwagę. Z tych najważniejsze były: kamienny posąg Memnona, który skoro Weń ugodzą promienie słońca, dzwięczne wydaje tony, i piramidy, które pośród daleko rozrzuconych i ledwie dostępnych piasków piętrzą się na kształt gór, wyniesione dzięki współzawodnictwu i skarbom królów; dalej jeziora wykopane w ziemi jako zbiorniki dla wylewów Nilu; a gdzie indziej tegoż cieśniny i bezdenne głębie, których żadne pomiary badaczy zgruntować nie zdołają. Stąd przybyto do Elefantyny i Sjeny, niegdyś granicznych słupów państwa rzymskiego, które obecnie do Morza Czerwonego sięga.

Podczas gdy Germanik to lato w niejednej spędzał prowincji, zdobył sobie Druzus niemałą chwałę przez to, że Germanów do wewnętrznej niezgody pobudzał i że na Maroboduusa, którego potęga już złamana była, aż do zupełnej napierano

zagłady. Był wśród Gotonów młody szlachcic imieniem Katualda, który niegdyś zbiegł z kraju przed gwałtami Maroboduusa, a teraz wobec jego wątpliwej sytuacji na zemstę się odważył. Ten z silnym hufcem wkracza do kraju Markoma-nów, a pozyskawszy przekupstwem współudział starszyzny wpada do zamku królewskiego i obok położonej fortecy. Znalezione tam od dawna nagromadzone łupy Swebów i z naszych prowincji przybyłych markietanów i kupców, których wolność handlu, potem żądza zwiększenia majątku, wreszcie zapomnienie ojczyzny z własnych siedzib do kraju nieprzyjacielskiego przeniosła.

Opuszczony ze wszystkich stron Maroboduus nie widział innej ucieczki jak w zmiłowaniu Cezara. Przeszedłszy przez Dunaj w tym miejscu, gdzie on przy noryckiej prowincji płynie, napisał do Tyberiusza nie jak zbieg albo błagalnik, lecz jak człowiek, który o poprzednim swym szczęściu pamięta: Wszak wiele plemion — pisał — tak sławnego ongi króla do siebie wzywało, lecz on przyjaźń rzymską wyżej cenił. Odpowiedział mu Cezar, że będzie miał bezpieczną i zaszczytną siedzibę w Italii, jeżeli tam pozostać zechce; gdyby co innego jego interesom odpowiadało, z taką samą rękojmią odejdzie, z jaką by przybył. Ale w senacie oświadczył, że ani Filip dla Ateńczyków, ani Pyrrus albo Antioch dla narodu rzymskiego tak groźni nie byli. Zachowała się jeszcze mowa, w której podniósł wielkość tego męża, gwałtowność podległych mu ludów, to, jak bliski Italii był ten wróg i jakie on sam plany powziął, ażeby go zniweczyć. Otóż Maroboduusa trzymano w Rawennie i wskazywano nań Swebom, grożąc im jego na tron powrotem, gdyby się kiedyś rozzuchwalić mieli; lecz on przez osiemnaście lat Italii nie opuszczał i zestarzał się, mocno podupadłszy na swej sławie z powodu nadmiernego przywiązania do życia. Taki sam był los Katualdy i nie inne schronienie: wygnany wkrótce potem przez potężną armię Hermundurów i wodza ich Wibilusza, znalazł przyjęcie u Rzymian, którzy go do Forum Iulium, osady w Galii Narbońskiej, posłali. Barbarzyńców, którzy obu towarzyszyli, w obawie, żeby wcieleni do spokojnych prowincji nie wywołali w nich buntu, osiedlono poza Dunajem między rzekami Marus i Kuzus i dano im za króla Wanniusza pochodzącego ze szczepu Kwadów.

Ponieważ równocześnie nadeszła wiadomość, że Germanik dał Armeńczykom Artaksjasza na króla, uchwalili senatorowie, żeby Germanik i Druzus wśród owacji do stolicy wkroczyli. Także łuki triumfalne po obu stronach świątyni Marsa Mściciela z posagami obu Cezarów wzniesiono, a Tyberiusz więcej był uradowany, że rozumną polityką pokój umocnił, niż gdyby jakąś wojnę na polu bitwy był ukończył. Więc także Reskuporysa, króla Tracji, podstępem podchodzi. Nad całym tym ludem władał niegdyś Remetalces; po jego śmierci porучzył August część Traków tegoż bratu Reskuporysowi, drugą część tegoż synowi Kotysowi. Przy tym podziale przypadły uprawne pola, miasta i kraj sąsiadujący z Grekami Kotysowi, a nieuprawny, dziki i graniczący z nieprzyjaciółmi obszar

Reskuporysowi; takie też były charaktery obu królów: tamtego łagodny i uprzejmy, tego dziki, chciwy i nietowarzyski. Atoli z początku żyli oni w obłudnej zgodzie; wkrótce jednak Reskuporys przekracza swe granice, przywłaszcza sobie daną Kotysowi część i używa wobec opornego przemocy — z pewnym jeszcze wahaniem za Augusta, którego jako twórcę obu królestw i w razie zlekceważenia go jako mściciela się lękał. Skoro jednak dowiedział się o zmianie cesarza, począł nasyłać zgraje bandytów i burzyć fortece, aby do wojny dać pobudkę.

Nic tak bardzo nie napawało troską Tyberiusza, jak żeby ustalony porządek nie uległ zamięnieniu. Wybiera setnika, który miał królom oznajmić, żeby swego sporu bronią nie rozstrzygali; natychmiast też rozpuścił Kotys zwerbowane wojska posiłkowe. Reskuporys udając uległość żąda, żeby się obaj na oznaczonym miejscu zeszli; sporne sprawy można rozmową zażegnać. Niedługo też wahano się co do czasu i miejsca, a potem co do warunków, gdyż jeden dla swej powolności, drugi dla swej chytryści we wszystkim sobie ustępowali i wszystko przyjmowali. Reskuporys chcąc, jak mówił, przymierze uświęcić urządza jeszcze ucztę; a kiedy się wesołość w późną noc przeciągała, każe Kotysowi, który wśród uczy i pijatyki był nieostrożny, a potem zrozumiawszy podstęp wzywał na świadków świętość władzy królewskiej, bogów tej samej rodziny i prawo gościnności — więzy nałożyć. Kiedy tak całą Tracją zawładnął, napisał do Tyberiusza, że knuto nań zasadzkę, ale on zamachowca uprzedził; równocześnie, zasłaniając się wojną przeciw Bastarnom i Scytom, wzmacniał się nowymi wojskami w piechocie i konnicy. Odpisano mu w sposób łagodny, że jeżeli zdrada nie wchodzi w rachubę, może swej niewinności zaufać; zresztą ani cesarz, ani senat inaczej jak tylko po zbadaniu sprawy o prawie i bezprawiu rozstrzygać nie będą; przeto niech wyda Kotysa, przybędzie do Rzymu i zrzuci na drugiego ohydę posądzenia.

List ten wysłał do Tracji Latyniusz Panduza, propretor Mezji, wraz z żołnierzami, którym Kotysa wydać miano. Reskuporys, długo wahając się między obawą a gniewem, wolał ostatecznie o dokonaną niż rozpoczętą zbrodnię być oskarżony: każe Kotysa stracić i zmyśla, że on dobrowolnie śmierć sobie zadał. Mimo to Cezar nie zmienił polityki, w której raz sobie upodobał, lecz po śmierci Panduzy, którego Reskuporys o wrogość ku sobie obwiniął, Pomponiusza Flakkusa, starego wojaka i ściśle z królem zaprzyjaźnionego, a przez to tym odpowiedniejszego, aby go podejść — właśnie dlatego nad Mezją przełożył.

Flakkus przeszedłszy do Tracji nakłonił ogromnymi obietnicami wahającego się, co prawda, i zbrodnie swe rozważającego króla, ażeby w rzymskie pogranicze obronne wkroczył. Wtedy, pod pozorem oddania mu zaszczytu, otoczono go silnym hufcem, a trybunowie i setnicy, dogadując mu i radząc, i im więcej się oddalano, tym wyraźniej go pilnując, wreszcie uświadomionego już o przymusie — do stolicy zaciągnęli. Oskarżony przed senatem przez małżonkę Kotysa, otrzymał wyrok skazujący go na przebywanie pod strażą z dala od swego

królestwa. Tracę podzielono między jego syna Remetalcesa, o którym było wiadomo, że się planom ojca sprzeciwiał, i synów Kotysa; ponieważ zaś oni nie byli jeszcze dojrzały, dodano im byłego pretora Trebeillenusa Rufusa jako tymczasowego zarządcę państwa, idąc za przykładem przodków, którzy marka Lepidusa jako opiekuna dla dzieci Ptolemeusza do Egiptu byli posłali Reskuporysa zawieziono do Aleksandrii i tam w czasie usiłowanej ucieczki albo na mocy zmyślnego obwinienia stracono.

W tym samym czasie Wonones, o którego wydaleniu do Cylicji wspomniałem, przekupiwszy swoich strażników próbował umknąć do Armeńczyków, a stąd do Albanów i Heniochów, wreszcie do spokrewnionego z nim króla Scytów. Pod pozorem łowów opuścił morskie pobrzeże i podążył w bezdroża górzystych lasów; potem dzięki ręczości konia przybył nad rzekę Pyramus, której mosty okoliczni mieszkańcy na wiadomość o ucieczce króla zerwali; a w bród przedostać się przez nią było niemożliwe. Na brzegu więc rzeki uwięził go prefekt jazdy Wibiusz Fronton; potem wysłużony żołnierz Remmiusz, przydzielony przedtem do straży króla, niby w gniewie mieczem go zabił. Dlatego było tym wiarygodniejsze, że on poczuwając się do współudziału w zbrodni i bojąc się zeznań Wononesa śmierć mu zadał.

Tymczasem Germanik powróciwszy z Egiptu spostrzegł, że wszystkie jego zarządzenia odnoszące się do legionów lub miast uchylono albo na przeciwnie zmieniono. Stąd ciężkie pod adresem Pizona nagany, a niemniej przykre tegoż przeciw Cezarowi knowania. Następnie zdecydował się Pizon Syrię opuścić. Rychło jednak zatrzymany chorobą Germanika, na wiadomość, że mu się polepszyło, i w chwili gdy poczynione na intencję jego wyzdrowienia śluby wypełniano, rozkazał liktorom rozpedzić przyprowadzone już na ofiarę bydła, usunąć przybory ofiarne i świątecznie przystrojony lud antiocheński. Potem oddał się do Seleucji, oczekując wyniku choroby, na którą Germanik ponownie był zapadł. Okropną gwałtowność niemocy potęgowało przekonanie chorego, że Pizon truciznę mu zadał; i rzeczywiście! znajdowano na podłodze i ścianach domu wykopane resztki zwłok ludzkich, formuły czarów i przekleństw jako też imię Germanika wyryte na ołowianych tabliczkach, na poły spalone i umazane posoką popioły i inne złośliwe gusła, za których pomocą, jak wierzą, można życie ludzkie mocom podziemnym poświęcić. Równocześnie posadzano wysłańców Pizona, jakoby niepomyślne oznaki choroby śledzili.

Dowiadywał się o tym Germanik z niemniejszym gniewem niż strachem: Jeżeli progi domu są osaczone — mówił — jeżeli na oczach wrogów ducha ma wyzionać, cóż się potem stanie z nieszczęśliwą żoną, co z niedorosłymi dziećmi? Zbyt powolna wydaje się trucizna, a tamten śpieszy się i prze naprzód, aby samemu prowincję i legiony posiąść. Lecz nie na tyle już osłabiony Germanik, żeby nagroda za jego zabójstwo miała się przy mordercy ostać. Napisał list, w



którym przyjaźń mu wypowiadał; bardzo wielu dodaje, że kazał mu z prowincji ustąpić. Pizon, nie zatrzymując się dłużej, odpłynął, lecz jazdę swą zwalniał, aby tym bliższą mieć drogę powrotną, gdyby mu śmierć Germanika Syrię otworzyła.

Cezar przez chwile pokrzepiał się nadzieją wyzdrowienia; potem, gdy opadł na siłach, a kres życia się zbliżał, tak przemówił do otaczających go przyjaciół: „Gdybym przyrodzoną śmiercią schodził ze świata, miałbym uzasadniony żal nawet do bogów, że mnie w kwiecie młodości przedwczesnym zgonem wydzierają rodzicom, dzieciom i ojczyźnie; teraz gdy zbrodnia Pizona i Plancyny pasmo mego życia przerywa, w sercach waszych ostatnią składam prośbę: donieście ojcu i bratu, jakimi przykrościami targany, w jakie uwikłany zdrady, nieszczęsny mój żywot niegodną śmiercią zakończyłem. Ci wszyscy, na których moje nadzieje, ci wszyscy, na których związki krwi, a także ci, na których zazdrość wpływała wobec żyjącego Germanika, zapłaczą, że on, niegdyś pełen blasku, który tyle wojen przetrwał, od niewieściej padł zdrady. Będziecie mieli sposobność zanieść skargę do senatu, powołać się na prawa. Nie to jest głównym obowiązkiem przyjaciół, żeby zmarłego wśród gnuśnych biadań do grobu odprowadzać, lecz żeby pamiętać o jego woli, wykonać jego zlecenia. Opłakiwać będą Germanika nawet nieznanymi ludźmi; pomścić go musicie wy, jeżeliście bardziej minie niż moje szczęście miłowali. Pokażcie ludowi rzymskiemu wnuczkę boskiego Augusta, a moją zarazem małżonkę, wyliczcie sześcioro jej dzieci; litość będzie po stronie oskarżających, a tym, którzy zbrodnicze zlecenia zmyślają, albo nie uwierzą ludźmi, albo nie przebaczą.” Przysięgli przyjaciele, dotykając ręki umierającego, że wprzód ostatnie technienie oddadzą, zanim się zemsty wyrzekną.

Potem, zwróciwszy się do żony, błagał ją w imię swej pamięci, w imię wspólnego potomstwa, aby wyzbyła się buty i pochyliła duszę przed srogością losu, a za powrotem do stolicy nie drażniła potężniejszych od siebie, rywalizując z nimi o wpływy. To mówił przy wszystkich, a o innych jeszcze rzeczach tajemnie, przez co, jak sądzono, zdradzał się z obawą, jaką w nim budził Tyberiusz. I wkrótce potem zgasł ku niezmiernemu żalowi prowincji i okolicznych ludów. Bolały nad tym obce plemiona i królowie: tak wielka była jego uprzejmość wobec sprzymierzeńców, łagodność wobec nieprzyjaciół; z wejrzenia i głosu równie godny szacunku, daleki był od zawiści i zarozumiałości, umiejąc równocześnie utrzymać dostojność i powagę swego wysokiego stanu.

Pogrzeb bez wizerunków przodków i wystawności uświetniły pochwały i rozpamiętywanie cnót zmarłego. Byli nawet tacy, którzy przez wzgląd na jego postać, wiek, rodzaj śmierci, a także bliskość miejsca zgonu, porównywali los Germanika z losem Aleksandra Wielkiego. Obaj bowiem byli piękni z wyglądu, dostojni rodem; obaj niewiele przekroczywszy trzydziestkę przez zasadzki swych ziomeków wśród obcych ludów śmierć znaleźli; lecz Germanik był łagodny dla przyjaciół, umiarkowany w używaniu, żył w jednym małżeństwie jako ojciec

ślubnych dzieci; niemniej też dzielnym był wojownikiem, choć obca mu była zuchowatość i przeszkodzono mu ugiąć pod jarzmo niewoli Germanów, których w tyłu zwycięskich walkach rozgromił. Gdyby sam był panem położenia, gdyby był królem i z władzy, i z imienia, tym łatwiej byłby doścignął Aleksandra w sławie wojennej, im bardziej go łagodnością, umiarkowaniem i resztą zalet przewyższał. Zwłoki przed spaleniem wystawiono nagie na rynku w Antiochii, miejscu na pogrzeb przeznaczonym; czy nosiły na sobie ślady otrucia, nie jest całkiem pewne, bo każdy wedle tego, czy bardziej powodował się litością nad Germanikiem i powziętym z góry podejrzeniem, czy życzliwością dla Pizona, odmiennie rzecz wyjaśniał.

Następnie legaci i inni z obecnych senatorów naradzali się pomiędzy sobą, kto ma stanąć na czele Syrii. Otóż gdy wszyscy inni słabe tylko w tym kierunku czynili wysiłki, długo ważył się wybór między Wibiuszem Marsusem a Gneuszem Sentiuszem; następnie Marsus ustąpił Sentiuszowi, który był starszy i gorliwiej o to stanowisko zabiegał. Ten wysłał do stolicy osławioną w tej prowincji przez swe sztuki trucicielskie i nader przez Plancynę ulubioną osobę imieniem Martyna, gdyż żądali tego Witeliusz, Weraniusz i pozostali, którzy obwinienia i skargę jakby przeciw uznanym już winowajcom wdrażać poczęli.

Atoli Agryppina, jakkolwiek znękana żalem i chora, nie znosiła niczego, co by mogło jej zemstę opóźnić: wsiadła więc na okręty z popiołami Germanika i dziećmi. Wszyscy się nad nią litowali, że ta pierwsza urodzeniem niewiasta, na którą niedawno zwykło się było spoglądać jako na najszcześliwszą małżonkę otaczaną hołdami i błogosławieństwem, teraz martwe szczątki na łonie swym piastowała, niepewna zemsty, trwożna o siebie, a dla nieszczęsnej płodności wystawiona na tyle przeciwnej doli ciosów. Tymczasem dosięga Pizona na wyspie Kos wiadomość o zgonie Germanika. Przyjmuje ją z niepowściągliwą radością, zabija bydłęta ofiarne, odwiedza świątynie, a jak sam nie miarkował się w ucieście, tak jeszcze bardziej rozzuchwalała się Plancyna, która zrzuciwszy żałobę po zmarłej siostrze wtedy po raz pierwszy jasną szatę przywdziała.

Napływali doń setnicy z oświadczeniem gotowości i przychylności legionów: niech wraca do prowincji, którą mu bezprawnie odebrano, a która jest teraz bez rządcy. Kiedy się więc zastanawiał, co ma czynić, radził mu syn Marek Pizon, aby do stolicy śpieszył, jako że niczego się dotychczas nie dopuścił, co by mu nie mogło być wybaczone, i nie powinien lękać się bezsilnych podejrzeń ani czczych pogłosek. Zatargi z Germanikiem zasłużą może na nienawiść, ale nie na karę; a przez odebranie mu prowincji stało się nieprzyjaciołom zadość. Natomiast jeżeli tam powróci, zacznie się wobec oporu Sentiusza wojna domowa; nie wytrwają też po jego stronie setnicy i żołnierze, u których świeża pamięć o swym naczelnym wodzu i głęboko w sercach tkwiąca miłość do Cezarów przeważa.

Przeciwnie Domicjusz Celer, jeden z najbliższych jego przyjaciół, wywodził, że

trzeba wyzyskać to, co się stało; że Pizonowi, nie Sentiuszowi, zarząd Syrii powierzono; jemu dano różgi i władzę pretorską, jemu legiony; że gdyby wróg jakiś zagroził, któż z większym prawem stawi zbrojny opór jak ten, który pełnomocnictwo legata i specjalne zlecenia otrzymał? Należy ten czas zostawić plotkom, aż się zestarzeją: zazwyczaj niewinni są wobec świeżej nienawiści bezsilni. Lecz jeżeli będzie miał w ręku wojsko, jeżeli powiększy swoje siły, to wiele rzeczy, które nie dadzą się przewidzieć, przypadek na lepsze obróci. „Alboż nam spieszo — mówił — równocześnie z popiołami Germanika wylądować, aby ciebie, bez przesłuchania i obrony, wzburzone głośnie Agryppiny skargą ciemne pospólstwo, uwierzywszy pierwszej pogłosce — rozszarpało? Masz wprowadzić porozumienie z Augusta, masz życzliwość Cezara, lecz tylko potajemnie; a z powodu śmierci Germanika nikt się bardziej ze swym smutkiem nie narzuca, jak ci, którym ona największą radość sprawia.”

Pizon, skłonny do gwałtownych środków, daje się bez wielkiego trudu dla tego zdania pozyskać. Wysłała do Tyberiusza list, w którym Germanika o zbytki i dumę obwinia; donosi, że sam, przez tegoż wyparty, aby dla jego planów wywrotowych wolne otwarło się pole, objął z powrotem dowództwo nad armią z tym samym uczuciem wierności, z jakim je przedtem sprawował. Równocześnie wsadza Domicjusza na trójwiosłowiec, każąc mu unikać wybrzeży, trzymać się w przejeździe koło wysp na pełnym morzu i podążać do Syrii. Z gromadzących się u niego zbiegów formuje manipuły, uzbraja ciurów, przenosi okręty na ląd, chwytając chorągiew rekrutów maszerujących do Syrii i pisze do królików cylicyjskich, żeby go wojskami posiłkowymi wspomogli; a przy tym młody Pizon okazał się wcale gorliwy w funkcjach wojennych, mimo że był przeciwny wojny odradzał.

Kiedy więc przejeżdżali koło wybrzeża Licji i Pamfilii, spotkali się z okrętami, które wiozły Agryppinę. Obie wrogie sobie strony naprzód gotowały się do walki; potem jednak wskutek wzajemnego strachu ograniczono się do kłótni: Marsus Wibiusz obwieścił Pizonowi, aby jechał do Rzymu na rozprawę sądową, a ten z szyderstwem odpowiedział, że wtenczas się stawi, kiedy pretor prowadzący śledztwo w sprawach otrucia obwinionemu i jego oskarżycielom termin sądowy zapowie. Tymczasem Domicjusz, wylądowawszy koło miasta syryjskiego Laodycei, zmierzał ku zimowisku szóstego legionu, ponieważ uważał go za najbardziej podatny dla planów wywrotowych; lecz uprzedził go legat Pakuwiusz. O tym Sentiusz Pizona listownie uwiadamia i przestrzega go, aby nie starał się obozu przez uwodzicieli, a prowincji przez wojnę pozyskać. Nadto skupia wszystkich, o których wiedział, że przechowują pamięć Germanika albo są przeciwnikami jego nieprzyjaciół, stawiając im raz po raz przed oczy majestat cesarza i to, że państwu wojna zagraża; tak staje na czele silnego i gotowego do boju oddziału.

Ale także Pizon, jakkolwiek przedsięwzięcie nie szło mu po myśli, nie zaniedbał

tego, co w obecnej chwili było najbezpieczniejsze, i zajął mocno warowny zamek w Cylicji, zwany Celenderis; z domieszką bowiem dezertarów i świeżo schwytanych rekrutów jako też swych własnych i Plancyny niewolników utworzył pełny co do liczby legion z tych wojsk posiłkowych, które mu królikowie cylicyjscy posłali. Wobec nich oświadczył, że jemu, legatowi Cezara, przeszkadza się objąć nadaną przez tegoż prowincję nie ze strony legionów, bo na ich wezwanie przybywa, lecz Sentiusza, który osobistą nienawiść kłamliwą potwarzą osłania. Niech tylko staną do boju: żołnierze z nimi walki nie podejmą. Skoro ujrzą Pizona, którego sami niegdyś ojcem nazwali, a który, o ile chodzi o prawo, jest silniejszy, o ile o broń — nie pozbawiony mocy. Potem rozwija swe manipuły przed szczytami zamku, na stromym i urwistym pagórku; resztę bowiem terenu opasywało morze. Z przeciwnej strony stanęli weterani ustawieni w szeregach i z rezerwami; tu szorstkość żołnierzy, tam — terenu, lecz tam brak męstwa, nadziei, nawet broni, prócz wieśniaczej albo sfabrykowanej naprędce dla nagłej potrzeby. Skoro do walki wręcz przyszło, wynik jej nie dłużej był wątpliwy, aż się kohorty rzymskie na równinę wydostały; wtedy Cylicyjscy pierzchnęli i zawarli się w twierdzy.

Tymczasem uczynił Pizon daremną próbę zaatakowania floty, która w małej odległości stała na kotwicy; potem, wróciwszy do zamku, począł z murów żołnierzy do buntu nakłaniać, już to uderzając się w piersi, już to wzywając poszczególnych po imieniu i wabiąc nagrodami; i tak dalece ich poruszył, że chorąży szóstego legionu ze sztandarem do niego przeszedł.

Wtedy Sentiusz kazał zadać w rogi i trąby, nanieść ziemi na nasyp, przystawić drabiny i wspinać się najbardziej zdecydowanym, a innym wyrzucać z kusz groty, kamienie i żagwie. Wreszcie złamany w swym uporze Pizon prosił, aby mu po wydaniu broni wolno było tak długo w zamku pozostać, aż się zasięgnie rady Cezara, komu zechciałby Syrię powierzyć. Warunków nie przyjęto i nie przyznano mu nic więcej ponad okręty i bezpieczną do stolicy jazdę.

A kiedy w Rzymie rozeszła się wieść o chorobie Germanika — przy czym o wszystkim, jako że z daleka, z przydatkiem na gorsze donoszono — wybucha boleść i gniew, i głośnie narzekanie, że po to widocznie zesłano go na kraj świata, po to Pizonowi powierzono prowincję; ten był cel tajemnych rozmów Augusty z Plancyną! Całkiem słusznie starzy ludzie w odniesieniu do Druzusa mawiali, że panującym nie podobają się obywatelskie instynkty ich synów, bo nie z innego powodu obu sprzątnięto, jak dlatego że ludowi rzymskiemu zamierzali wolność wrócić i skupić go pod hasłem równości wobec prawa. Tym gawędom pospółstwo na wieść o jego śmierci tak gorący dało wyraz, że jeszcze przed obwieszczeniem władz, przed uchwałą senatu, zawieszono zajęcia, opuszczono fora i pozamykano domy. Wszędy cisza i jęki, nic na pokaz nie obliczone; a chociaż nie wstrzymywali się też od zewnętrznych oznak żałoby, to jednak głębszy w swym sercu smutek no-

sili. Przypadkiem kupcy, którzy jeszcze za życia Germanika wyjechali z Syrii, przywieźli z sobą pomyslniejsze o jego zdrowiu wieści. Natychmiast w nie uwierzono, natychmiast je rozpowszechniono: każdy przy spotkaniu powtarza choć nieuzasadnione pogłoski innym, a ci podają je dalej, przesadzone wskutek radości. Biegają po mieście, szturmują do drzwi świątyń; noc dopomaga łatwowierności, a wśród mroku staje się twierdzenie więcej siebie pewne. Także Tyberiusz nie wystąpił przeciw fałszywym pogłoskom, aż same po dłuższym czasie rozwiały się w nicłość; a naród, jak gdyby mu powtórnie Germanika wydarto, tym dotkliwszy ból odczuwał.

Każdy senator wedle siły swego przywiązania do Germanika albo swej pomysłowości wynajdywał i wotował dla niego zaszczyty: żeby jego imię sławiono w pieśni Saliów; żeby wszędzie wśród miejsc przeznaczonych dla kapłanów Augusta ustawiano jedno krzesło kurulne, a nad nim zawieszano wieniec dębowy; żeby na igrzyskach cyrkowych jego wizerunek z kości słoniowej na czele niesiono; żeby wreszcie w miejsce Germanika nie wybierać flaminem albo augurem nikogo, kto by z rodu julijskiego nie pochodził. Uchwalono nadto łuki triumfalne w Rzymie, nad brzegiem Renu i w Syrii na górze Amanus z napisami o jego czynach i wzmianką, że dla państwa życie oddał, pomnik grobowy w Antiochii, gdzie zwłoki jego spalono, i żałobny trybunał w Epidafne, gdzie życie zakończył. Liczbę posągów i miejsc jego kultu niełatwo ktoś mógłby podać. Kiedy jednak proponowano dlań złotą tarczę o wyjątkowych rozmiarach między mistrzami wymowy, oświadczył stanowczo Tyberiusz, że poświęci mu tarczę zwyczajną i równą innym, bo przecież wymowy nie wyróżnia się według stanowiska i dość będzie zaszczytu, jeżeli między dawnymi pisarzami miejsce otrzyma. Stan rycerski nadał imię Germanika temu rzędowni miejsc w teatrze, który się dotychczas „rzędem młodszych” nazywał, i postanowił, żeby dnia piętnastego lipca oddziały jazdy za jego wizerunkiem postępowały. Bardzo wiele z tych zarządzeń trwa dotąd; niektórych zaraz zaniechano albo długi czas pamięć ich zatarł.

Zresztą, kiedy żałoba była jeszcze świeża, siostra Germanika Liwia, poślubiona Druzusowi, dwóch chłopaków na raz na świat wydała. Rzadkie to i nawet dla skromnych rodzin radosne zdarzenie tak wielką uciechą cesarza napełniło, iż nie mógł powstrzymać się od przechwałek w senacie, że przedtem żadnemu jeszcze Rzymianinowi na równie dostojnym stanowisku bliźniacy się nie urodzili; wszystkie bowiem, nawet przypadkowe zdarzenia ku swej sławie obracał. Lecz ludowi wśród takich okoliczności to także ból sprawiało, gdyż myślał, że pobłogosławiony potomstwem Druzus dom Germanika tym bardziej w cień zepchnie.

W tym samym roku surowymi uchwałami senatu ukrócono rozwiązłość kobiet i zarządzono, by żadna nie śmiała się za pieniądze sprzedawać, której dziadek,

ojciec albo małżonek był rycerzem. Albowiem Wistylla pochodząca z rodziny pretorskiej zgłosiła się u edylów jako publiczna nierządnicą, wedle przyjętego u dawnych zwyczaju, którzy mniemali, że dostateczna kara przeciw bezwstydnicom tkwi w samym przyznaniu się do sromoty. Żądano też odpowiedzi od Tytydusza Labeona, męża Wistylli, dlaczego wobec żony, której przestępstwo stało się jawne, prawem przepisanej kary zaniechał. A kiedy on tym się zasłaniał, że sześćdziesiąt dni danych mu do namysłu jeszcze nie upłynęło, zadowolono się wydaniem wyroku na Wistyllę i wydalono ją na wyspę Seryfos. Rozprawiano też nad wygnaniem egipskich i żydowskich kultów religijnych i przyszło do uchwały senatu, żeby cztery tysiące osób z warstwy wyzwoleńców, które zarażone były tym zabobnem, a posiadały wymagany wiek, na wyspę Sardinie zawieziono, w celu stłumienia tam bandytyzmu; a gdyby niezdrowy klimat śmierć ich spowodował, mała byłaby to strata; wszyscy inni mieli Italię opuścić, o ile by się przed oznaczonym terminem bezbożnego kultu nie wyrzekli.

Potem wniósł Cezar, żeby wybrać dziewicę w miejsce Okcji, która przez pięćdziesiąt i siedem lat z największą świątobliwością ceremoniom kultu Westy przewodniczyła; wyraził też podziękowanie Fonteuszowi Agryppie i Domicjuszowi Pollionowi, że ofiarując swe córki w służbie dla państwa współzawodniczyli. Pierwszeństwo przyznano córce Polliona, nie z innego powodu jak tylko dlatego, że jej matka w tym samym żyła małżeństwie; Agryppa bowiem rozwodem domowi swemu ubliżył. Mimo to pominiętą pocieszył Cezar posagiem w kwocie miliona sestercji.

Wobec skarg gminu na srożącą się drożyznę ustalił cenę zboża, którą kupujący miał płacić, i obiecał sprzedawcom dołożyć po dwie sestercje za każdy półkorzec. A jednak nie przyjął za to ofiarowanej mu już także przedtem nazwy ojca ojczyzny i cierpką dał tym odprawą, którzy jego postępowanie boskim, a jego samego panem nazywali. Stąd pochodziła ograniczoność i śliskość wysławiania się pod tym cesarzem, który bał się wolnomyślności, a nienawidził pochlebstwa.

Znajduję u historyków, a mianowicie u senatorów tejże epoki, że odczytano wtedy w senacie list księcia Chattów Adgandestriusza, w którym obiecywał on śmierć Arminiusza, jeżeli mu dla dokonania mordu truciznę się pošle, i że dano mu odpowiedź, iż nie zdradą i skrytymi środkami, lecz jawnie i z bronią w ręku zwykł naród rzymski mścić się na swoich wrogach. Tym chwalebnym czynem zrównywał siebie Tyberiusz z dawnymi wodzami, którzy zamach trucicielski przeciw królowi Pyrrusowi odrzucili i zdradzili. Zresztą Arminiusz, który po ustąpieniu Rzymian i wygnaniu Maroboduusa do władzy królewskiej dążył, miał przeciw sobie przywiązanie do swobody ze strony własnych ziomeków; zaczepiony orężnie, ze zmiennym walczył szczęściem i padł wskutek podstępów swych krewnych — bezsprzecznie oswoobodziciel Germanii, on, który nie zawiązki potęgi narodu rzymskiego, jak inni królowie i wodzowie, lecz państwo w najwyższym

rozkwicie zaczepił, w bitwach nie zawsze szczęśliwy, w wojnie niewyciężony. Trzydzieści i siedem lat życia, dwanaście lat potęgi swej skończył i jeszcze teraz śpiewają o nim barbarzyńskie ludy; lecz nieznanym on rocznikom Greków, którzy dzieje tylko własne podziwiają, nie bardzo też słynny u Rzymian, ponieważ my starożytność wynosimy, a o nowoczesność nie dbamy.

## KSIĘGA TRZECIA

### LATA 773 DO 775 OD ZAŁOŻENIA MIASTA, 20 DO 22 NASZEJ ERY

Nie przerywając ani na chwilę żeglugi po morzu smaganym wichrami zimy, dojeżdża Agryppina do wyspy Korcyry leżącej naprzeciw wybrzeży Kalabrii. Tu spędza kilka dni, aby ukoić swą duszę, namiętą w żałości i znosić jej niezdolną. Tymczasem na wiadomość o jej przybyciu najzaufańsi przyjaciele i bardzo liczni wojskowi, zwłaszcza ci, którzy pod Germanikiem służyli, a także wielu nieznajomych z sąsiednich miast municypalnych, jedni uważając to za obowiązek wobec cesarza, większość idąc za ich przykładem — śpieszyli do miasta Brundyzjum, gdzie przybywając drogą morską, najprędzej i najbezpieczniej wylądować mogła. Skoro tylko flotę zoczono na pełnym morzu, zapełniają się nie tylko port i najbliższe mu nad morzem miejsca, lecz nawet mury i dachy, i wszystkie punkty, skąd można było najdalej okiem sięgnąć, mnóstwem ludzi w żalobie, którzy się nawzajem pytali, czy wysiadając na ląd mają przyjąć milczeniem albo jakim okrzykiem. Jeszcze nie byli w tym zgodni, co jest więcej na czasie, kiedy flota powoli nadpłynęła, nie jak zwykle wśród radosnego plusku wiosł, lecz wśród powszechnego do smutku nastroju. A kiedy wysiadła na ląd z dwojgiem dzieci, trzymając w ręku żalobną urnę, i oczy w ziemię utkwiła — podniósł się jeden jęk z całego tłumu; i nie mógłbyś rozróżnić lamentu bliskich lub obcych, mężów lub niewiast — chyba że ci, co na spotkanie wyszli, jako że ich ból był świeży, w okazywaniu go ubiegali orszak Agryppiny znużony długim smutkiem.

Cezar wysłał dwie kohorty pretoriańskie, a nadto wydał rozkaz do władz Kalabrii, Apulii i Kampanii, aby ostatnią posługę pamięci jego syna oddały. Tak więc resztki jego popiołów nieśli na swych barkach trybunowie i setnicy; poprzedzały ich nie przybrane chorągwie, wywrócone różg pęki; ilekroć przez kolonie żalobny orszak przechodził, lud w czerni, rycerze w paradnych strojach spalali wedle zamożności okolicy materiały sukienne, kadzidło i inne obchodom pogrzebowym zwyczajne ofiary. Nawet ludzie z odległych miast wychodzili naprzeciw pochodowi, składali na ofiarę bydłęta, wznosili ołtarze dla cieniów zmarłego, łzami i lamentami o swym żalu świadczyli. Druzus wyjechał aż do Tarracyny wraz z bratem Germanika Klaudiuszem i tymi jego dziećmi, które w stolicy pozostały.

Konsulowie Marek Waleriusz i Marek Aureliusz, którzy już urzędować zaczęli, tudzież senat i wielki ludu zastęp zapełnili drogę, stojąc w rozsypce i płacząc wszyscy wedle serca potrzeby; wszak pochlebstwo nie miało miejsca, gdyż cały świat wiedział, że Tyberiusz radość swą z powodu śmierci Germanika ledwo ukrywa. Tyberiusz i Augusta nie pokazali się publicznie; albo uważali za ujmę swego majestatu jawnie lamentować, albo też obawiali się, aby badawcze wszystkich spojrzenia w twarzach ich nie wyczytały obłudy. O matce Germanika, Antonii, nie znajduję ani u historyków, ani w dziennikach wzmianki, żeby w jakiś uwagi godny sposób spełniła żałobną posługę, podczas gdy prócz Agryppiny, Druzusa i Klaudiusza, także inni krewni po imieniu są wpisani; więc albo stan zdrowia jej w tym przeszkodził, albo serce jej, zgnębione smutkiem, widoku całego ogromu nieszczęścia znieść nie mogło. Łatwiej bym w to uwierzył, że Tyberiusz i Augusta, sami z domu nie wychodząc, Antonii nie puścili, żeby ich smutek równy się wydał i żeby tak wyglądało, jakby przykład matki także babkę i stryja zatrzymał.

Dzień, w którym śmiertelne szczątki w grobowcu Augusta składano, był już to pogrążony w głuchym milczeniu, już to wstrząsany lamentami; zapełnione ludźmi ulice miasta, oświetlone pochodniami pole Marsowe! Tu żołnierze w pełnej zbroi, urzędnicy bez dekoracyj, lud według dzielnic ustawiony głośno wołali, że runęła rzeczpospolita i nie pozostaje już żadna nadzieja, i to zbyt żywo i otwarcie, abyś mógł wierzyć, że jeszcze o władcach pamiętają. Atoli nic bardziej Tyberiusza nie ubodło jak płomienna ku Agryppinie miłość ludu, który, nazywając ją ozdobą ojczyzny, wyłącznie prawowitą krwią Augusta, jedynym dawnych obyczajów wzorem — wznosił ręce do nieba i błagał bogów, żeby jej potomstwo zachowali i pozwolili mu wrogów swych przeżyć.

Byli tacy, których raził brak okazałości właściwej oficjalnemu pogrzebowi; ci przytaczali dla porównania owe wspaniałe honory pośmiertne, jakie August Druzusowi, ojcu Germanika oddał. Wszak osobiście — mówiono — wśród najsroższej zimy wyszedł naprzeciw aż do Tycynum, nie odstępował zwłok i razem z nimi wkroczył do stolicy; dookoła mar pełno było masek Klaudiuszów i Juliuszów; oplakano go na forum, wychwalono z mównicy; wszystkie ceremonie, wymyślone przez przodków albo wynalezione przez późniejszych, w całej pełni zastosowano. Natomiast Germanikowi nawet zwyczajne i każdemu szlachcicowi należne zaszczyty nie przypadły w udziale. Zwłoki zapewne z powodu dalekiej drogi w obcym kraju jak bądź spalono; lecz tym więcej zaszczytów później go dziło się mu oddać, im więcej ich z początku przypadek odmówił. Ani brat dalej jak o jeden dzień drogi, ani stryj choćby tylko do bramy naprzeciw nie wyszedł. Gdzież są owe zwyczaje przodków: wizerunek ustawiony przed marami, pieśni ułożone ku przypomnieniu zasług, mowy pochwalne, łzy lub przynajmniej pozory



boleści?

Wiedział o tym Tyberiusz; aby więc stłumić szemrania ludu, przypomniał w edykcji, że wielu znakomitych Rzymian oddało za państwo życie, a żadnego tak płomiennym żalem nie uczczono; jest to i dla niego, i dla wszystkich zaszczytne, o ile-by przy tym miarę zachowano. Wszak nie to samo przystoi stojącym u szczytu mężom i władczemu narodowi, co skromnym rodzinom albo małym państwom. Świeżej boleści należała się żałoba i ze smutku płynąca pociecha; lecz teraz już należy duszy hart wrócić, podobnie jak niegdyś boski Juliusz po stracie jedynej córki, jak boski August, kiedy mu śmierć wydarła wnuków, smutek w sobie stłumili. Nie trzeba tu dawniejszych przykładów, jak często naród rzymski klęski wojsk, zgubę wodzów, doszczętną zaturę szlachetnych rodów statecznie znosił. Wysoko stojący mężowie są śmiertelni, państwo jest wieczne. Przeto niech powrócą do zwykłych zajęć i — ponieważ bliskie było widowisko igrzysk megalazyjskich — także rozrywek znowu zażyją.

Wtedy skończyła się żałoba publiczna i wrócono do zajęć, a Druzus wyruszył do wojsk iliryjskich. W napięciu oczekiwali wszyscy pociągnięcia Pizona do odpowiedzialności i często słyszano narzekania, że on tymczasem włócząc się po rozkosznych okolicach Azji i Achai zuchwałym a chytrym zwlekaniem stara się dowody swych zbrodni osłabić. Albowiem stało się głośnie, że wysłana, jak wspomniałem, przez Gneusza Sentiusza osławiona trucicielka Martyna zgasła nagłą śmiercią w Brundyzjum i że w splotach jej włosów ukryta była trucizna, lecz na ciele żadnych oznak samobójstwa nie znaleziono.

Tymczasem Pizon wysłał naprzód do stolicy syna i dał mu zlecenia, aby starał się cesarza ułagodzić; sam udaje się do Druzusa, którego spodziewał się znaleźć nie tyle rozjątrzonego śmiercią brata, ile raczej łaskawszego dla siebie, skoro mu rywała usunięto. Tyberiusz chcąc bezstronność sądu pokazać przyjmuje uprzejmie młodzieńca i obdarza go ze zwyczajną względem synów szlacheckich rodzin hojnością. Druzus odpowiedział Pizonowi, że gdyby rozsiewane wieści były prawdziwe, on głównie miałby powód do rozgoryczenia; lecz raczej życzy sobie, żeby ta pogłoska była fałszywa i nieuzasadniona i żeby nikomu śmierć Germanika na zgubę nie wyszła. Tak powiedział publicznie i unikał wszelkiej tajemnej rozmowy; a nie wątpiono, że taki przepis dał mu Tyberiusz, skoro ten na ogół mało przezorny i łatwo przystępny młodzieniec wtedy dyplomację starca stosował.

Pizon przeprowił się przez Morze Dalmatyńskie, pozostawił okręty w Ankonie, a sam podróżując przez Picenum, potem zaś gościńcem Flamińskim, nadażył za legionem, który z Pannonii do stolicy, następnie jako załoga do Afryki miał pomaszerować; i to spotkanie dało pobudkę do plotek, jak to on podczas marszu i w drodze często się oczom żołnierzy narzucał. Począwszy od Narnii, czy to dla uniknięcia podejrzeń albo dlatego, że tchórzliwi w postanowieniach swych są

chwiejni, płynął w dół Narem, a potem Tybrem. Powiększył jeszcze oburzenie ludu, ponieważ przy grobowcu Cezarów wylądował i w ożywionej porze dnia, kiedy na brzegu od ludzi się roiło, on sam w wielkim tłumie klientów, Plancyna wśród orszaku kobiet — z pogodną miną kroczyli. Tym, co również niechęć podsycalo, był jego dom górujący nad forum, uroczyście przystrojony, dalej towarzystwo biesiadne i uczta, a także to, że w gęsto uczęszczanej dzielnicy nic nie było ukryte.

Nazajutrz Fulcyniusz Trion pozwał Pizona przed konsulów. Sprzeciwiali się temu Witeliusz, Weraniusz i reszta towarzyszy Germanika, oświadczając, że Trion żadnej tu roli nie odgrywa; także oni nie jako oskarżyciele, lecz jako sprawozdawcy i świadkowie zlecenia Germanika przedłożą. Trion więc zrzekł się pozwu w tej sprawie, natomiast uzyskał prawo obwinienia dawniejszego życia Pizona, a cesarza uproszono, aby śledztwa się podjął. Nawet podsądny przed tym się nie wzdragał, ponieważ obawiał się stronnictwa ludu i senatorów, na odwrót zaś sądził, że Tyberiusz jest dość silny, aby gminne gadania sobie zlekceważyć, a nadto we współwinę swej matki wplątany; jeden sędzia łatwiej prawdę od posądzeń na jego niekorzyść odróżni, a u tłumu góruje nienawiść i zawiść. Tyberiusz dobrze wiedział, jak trudne jest to śledztwo i jak bardzo jego samego szarpie opinia publiczna. Przeto w obecności kilku zaufanych wysłuchał gróźb oskarżycieli i próśb strony przeciwnej, a potem nie rozstrzygniętą sprawę do senatu odesłał.

Tymczasem Druzus wrócił z Ilirii, a chociaż senat uchwalił dla niego owacyjny wjazd z powodu zhołdowania Maroboduusa i czynów dokonanych w zeszłej kampanii letniej, odłożył ten zaszczyt na później i wkroczył do Rzymu. Potem obwiniony Pizon zażądał na obrońców Lucjusza Arruncjusza, Publiusza Winicjusza, Azyniusza Gallusa, Ezerninusa Marcellusa, Sekstusa Pompejusza — od czego się oni pod rozmaitymi pozorami wymówili. Lecz Maniusz Lepidus, Lucjusz Pizon i Liwinejusz Regulus podjęli się jego obrony, a wszyscy obywatele oczekiwali w naprężeniu, w jakim stopniu przyjaciele Germanika okażą swą wierność, na czym oskarżony będzie swą ufność zasadał, czy Tyberiusz zdoła swe uczucia całkiem opanować i stłumić. Nigdy zainteresowanie ludu nie było większe ani też pod adresem cesarza nie pozwalał on sobie na więcej tajemnych rozmów albo podejrzliwego milczenia.

W dniu posiedzenia senatu wygłosił Cezar mowę z dobrze obmyślaną wstrzeźliwością. Przypomniął, że Pizon był legatem i przyjacielem jego ojca; że z upoważnienia senatu dał go Germanikowi za pomocnika w administrowaniu sprawami Wschodu. Czy on tam krnąbrnością i wszczynaniem sporów rozdrażnił młodego człowieka i radował się jego zgonem, czy też zgładził go w zbrodniczy sposób, należy z zupełną bezstronnością rozsądzić: „Jeżeli bowiem jako legat przekroczył granice powinności, jeżeli wyzbył się posłuszeństwa wobec

naczelnego wodza i cieszył się tegoż śmiercią, a moim smutkiem — zniechęcę go, wykluczę z mego domu i pomszczę prywatną urazę bez uciekania się do mej władzy cesarskiej. Lecz jeżeli wyjdzie na jaw zbrodnia zabójstwa, która na kimkolwiek dokonana musi podlec karze, wtedy zaprawdę wy musicie dzieciom Germanika i nam, jego rodzicom, słusznego zadośćuczynienia użyć. Zarazem i to rozważcie, czy Pizon wśród wojsk zachowywał się jak warchoł i buntownik, czy przez intrygi starał się przychylności żołnierzy pozyskać, czy usiłował orężem prowincję odbić — czy też są to fałszywe zarzuty, którym jego oskarżyciele przesadny rozgłos nadali. Tych nadmierna gorliwość słusznie mnie oburza. Na cóż bowiem było obnażać zwłoki Germanika, wystawiać je oczom tłumu na pokaz, a nawet między obcymi rozsiewać wieści, jakoby go trucizną sprzątnięto, skoro to dotąd niepewne i musi być dopiero zbadane? Opłakuję ja wprowadzić mego syna i zawsze opłakiwać go będę; lecz jak sam nie wzbraniam obwinionemu przytoczyć wszystkich dowodów, na których mógłby niewinność swą oprzeć, albo jasno wykazać, czy była jaka niesprawiedliwość po stronie Germanika, tak i was proszę, abyście przez wzgląd na to, że ten proces z moją boleścią ściśle jest związany, zarzuconych przewinień za udowodnione nie brali. Jeżeli kogo z was związku krwi albo wrodzona sumienność obrońcą naznaczyła, niech wspiera zagrożonego, ile tylko wymową i dokładaniem starań podoła. Do tych samych wysiłków i tej samej stateczności zachęcam oskarżycieli. To tylko mogliśmy pamięci Germanika ponad prawa przyznać, że śledztwo w sprawie jego śmierci odbywa się raczej w kurii niż na forum, raczej przed senatem niż przed zwykłymi sędziami. Resztę ma się z równą bezstronnością traktować. Niech nikt nie baczy na łzy Druzusa, nikt na moją żalność, nikt również na wrogię jakieś przeciw mnie wymysły."

Następnie ustanowiono dwa dni na stawianie zarzutów, a po sześciodniowej przerwie oskarżony przez trzy dni miał się bronić. Wtedy Fulcyniusz zaczyna od dawnych i błahych spraw, że zarządzając Hiszpanią wykazał ambitne zabiegi i chciwość, co ani w razie udowodnienia nie mogło obwinionemu zaszkodzić, o ile by się ze świeżych oskarżeń uniewinnił, ani w razie odparcia nie mogło się do jego uwolnienia przyczynić, gdyby mu większych sromot dowiedziono. Po nim Serweusz, Weraniusz i Witeliusz — wszyscy z równą gorliwością, a Witeliusz nadto z dużą wymową — zarzucali Pizonowi, że z nienawiści ku Germanikowi i w zamiarze wywołania rewolucji, zachęcając proste żołdactwo do swawoli i krzywdzenia sprzymierzeńców, tak dalece je popsuł, iż przez najgorsze jednostki nazywany był ojcem legionów; że na odwrót srożył się przeciw najlepszym, zwłaszcza przeciw towarzyszom i przyjaciółom Germanika, a wreszcie jego samego przekleństwami i trucizną zgładził; że potem on i Plancyna święcili orgie i bezbożne ofiary, że podniósł oręż na państwo i że trzeba było dopiero na polu walki zwyciężyć, aby móc go do odpowiedzialności sądowej pociągnąć.

Obrona była na ogół chwiejna, bo Pizon nie mógł zaprzeczyć się ani zabiegów

wśród wojska, ani wydania prowincji na łup największych łotrów, ani nawet obelg miotanych na naczelnego wodza; jedynie, jak się zdawało, zarzut trucicielstwa osłabił, gdyż nawet oskarżyciele nie mogli dostatecznie uzasadnić twierdzenia, że Pizon na uczcie u Germanika, wyższe od niego miejsce zajmując, zatrzał mu własnoręcznie potrawy. Wszak wydawało się niedorzeczne, żeby wśród obcych niewolników, w oczach tylu przytomnych i wobec samego Germanika mógł się na to odważyć. Nadto oskarżony ofiarował do przesłuchania swą czeladź i żądał, aby wzięto na tortury tych, którzy przy stole obsługiwali. Lecz sędziowie z rozmaitych przyczyn byli nieubłagani: Cezar z powodu wydania prowincji wojny, senat, ponieważ nigdy nie mógł dostatecznie uwierzyć, że Germanik bez zdrady zginął. ...napisali żądając\*, czemu jednak zarówno Tyberiusz, jak Pizon odmówił. Równocześnie dawały się słyszeć krzyki ludu przed kurią, że nie cofną się przed samosądem, jeżeli się Pizon wyrokowi senatorów wymknie. Jakoż jego posągi zawlekli już na Gemonie i byliby je potłukli, gdyby cesarz nie kazał ich ochronić i na dawnym miejscu ustawić. Pizona tedy, który wszedł do lektyki, odprowadził do domu trybun kohorty pretoriańskiej, co różne wywołało pogłoski: czy towarzyscy mu, aby nad jego życiem czuwać, czy też aby wyrok śmierci wykonać.

Taka sama była zawziętość na Plancyę, lecz większa jej protekcja; dlatego uchodziło za rzecz niepewną, jak dalece wolno będzie Cezarowi przeciw niej wystąpić. Ona sama, jak długo wahały się nadzieje Pizona, przyrzekała, że będzie współniczką jego losu, jakikolwiek by on był, i towarzyszką w śmierci, gdyby do tego doszło. Skoro jednak na skutek tajemnych próśb Augusty otrzymała przebaczenie, zaczęła się powoli od męża odsuwać i swoją od jego obrony oddzielać. Oskarżony rozumiejąc, że to rokuje mu zgubę, wahał się, czy ma jeszcze dalej szczęścia próbować; lecz zachęcony przez synów uzbroidł w hart duszę i znowu poszedł do senatu. Tutaj musiał znieść wznowienie skargi, wrogie mowy senatorów oraz oznaki niełaski i okrucieństwa ze wszystkich stron; ale nic go bardziej nie przstraszyło jak widok Tyberiusza, który nie okazywał ani litości, ani gniewu, nieporuszony i zamknięty w sobie, aby się z jakimkolwiek uczuciem nie zdradzić. Odniesiony do domu, napisał pod pozorem przygotowania się do jutrzejszej obrony kilka słów, opieczętował pismo i wręczył je wyzwolńcowi; potem ciała zwykle poświęca staranie. Późno w noc, kiedy żona wyszła z pokoju, każe zamknąć drzwi; o brzasku dnia znaleziono go z przebitym gardłem, a miecz leżał na ziemi.

Przypominam sobie, że słyszałem z ust starszych ludzi, iż nieraz widywano w rękach Pizona memoriał, którego wprowadzie on sam nie ogłosił, który jednak według opowiadań jego przyjaciół zawierał list Tyberiusza i zlecenia przeciw Germanikowi; że Pizon był zdecydowany przedłożyć go w senacie i zdemaskować cesarza, lecz Sejan zwiódł go próżnymi obietnicami; że wreszcie nie zginął dobrowolnie, lecz z ręki nasłanego siepacza. Nie śmiałbym upierać się ani przy

jednym, ani przy drugim szczególe, jednak nie wypadało mi zataić opowieści tych ludzi, którzy jeszcze żyli, kiedy byłem młodzieńcem. Cezar, przybrawszy wyraz smutku na twarzy, skarżył się w senacie, że przez tego rodzaju śmierć usiłowano na niego ściągnąć ohydę; potem kazał przywołać Marka Pizona i raz po raz go wypytywał, w jaki sposób ojciec ostatni dzień i noc przepędził. Kiedy ten na pytania przeważnie rozsądnie, częścią nieco nierozważnie odpowiadał, odczytał Tyberiusz pismo odręczne Pizona w te mniej więcej słowa ujęte: „Pognębiony spiskiem wrogów i ohydą zmyślonej zbrodni, ponieważ nigdzie nie ma miejsca dla prawdy i mojej niewinności, biorę na świadków nieśmiertelnych bogów, żem żył, Cezarze, w wierności dla ciebie i w tym samym poczuciu obowiązku wobec twojej matki. Was też błagam, abyście mieli wzgląd na moich synów: jeden z nich, Gneusz Pizon, z moim losem — jakkolwiek on jest — żadnej nie ma łączności, ponieważ przez cały ten czas w Rzymie przebywał, a drugi, Marek Pizon, odradzał mi do Syrii wracać. Obym był raczej młodemu synowi niż on staremu ojcu ustąpił! Tym usilniej proszę, aby niewinny, za mój fałszywy krok nie ponosił kary. W imię mojej czterdziestopięcioletniej wiernej służby, w imię koleżeństwa w konsulacie, ja, niegdyś przez boskiego Augusta, ojca twego ceniony, a tobie przyjaciel, który o nic więcej potem prosić nie będzie, błagam cię o życie dla mego nieszczęśliwego syna.” O Plancynie nie dodał ani słowa.

Potem Tyberiusz uwolnił młodzieńca od odpowiedzialności za wojnę domową, ponieważ działał z rozkazu ojca, a jako syn nie mógł się wzbraniać; równocześnie mówił ze współczuciem o szlachectwie tego rodu, a nawet o ciężkiej doli samego Pizona, jakkolwiekby na nią zasłużył. W obronie Plancyny przemawiał ze wstydem i poczuciem hańby, zasłaniając się prośbami matki, przeciw której tajemne narzekania wszystkich uczciwych ludzi tym goręcej wybuchały: Czyż to godzi się babce — mówiono — patrzeć na morderczynię wnuka, przestawać z nią, wydzierać ją z rąk senatorów? Co prawa zapewniają każdemu obywatelowi, tego się jedynie Germanikowi odmówiło! Wi-teliusz i Weraniusz głośno opłakiwali Cezara, a imperator i Augusta obronili Plancynę! Wobec tego niech tak szczęśliwie wypróbowane trucizny i sztuki obróci na Agryppinę, na jej dzieci i niech wyborną babkę oraz stryja nasyci krwią najnieszczęśliwszej z rodzin. Dwa dni zeszyły na tej komedii śledztwa, przy czym Tyberiusz nalegał na synów Pizona, aby swej matki bronili. A kiedy oskarżyciele i świadkowie na wyścigi przemawiali, lecz nikt im nie odpowiadał, wzmagala się więcej litość niż nienawiść. Pierwszy zapytany o zdanie konsul Aureliusz Kotta — bo jeśli Cezar sprawę referował, musieli urzędnicy także obowiązek wotowania spełniać — oświadczył się za tym, żeby imię Pizona z listy państwowej wykreślić, część majątku skonfiskować, a część synowi Gneuszowi Pizonowi pod warunkiem zmiany imienia pozostawić; żeby Marka Pizona po pozbawieniu godności senatorskiej i pobraniu pięciu milionów sestercji na dziesięć lat relegować, żeby Plancynie przez wzgląd na prośby

Augusty bezkarność przyznać.

W wielu punktach cesarz ten wyrok złagodził, polecając, by imienia Pizona nie wymazywano z list państwowych, skoro pozostało w nich imię Marka Antoniusza, który ojczyźnie wojnę wydał, oraz Jullusa Antoniusza, który dom Augusta znie-  
ważył. Także Marka Pizona uwolnił od niesławy i pozostawił mu dobra ojcowskie, ponieważ, jak nieraz nadmieniałem, dość był odporny wobec pieniędzy, a wtedy, wstydząc się uwolnienia Płancyny, tym bardziej pojednawczy. Tak samo, gdy Waleriusz Messalinus wniósł, aby ustawić złoty posąg w świątyni Marsa Mściciela, a Cecyna Sewerus, aby wznieść ołtarz Zemsty, oparł się powtarzając, że takie pomniki poświęca się z powodu zwycięstw postronnych, natomiast domowe nieszczęścia należy smutkiem osłaniać. Messalinus dodał był w swym wniosku, że Tyberiuszowi, Auguście, Antonii, Agryppinie i Druzusowi należy złożyć dzięki za pomszczenie Germanika, nie uczynił jednak wzmianki o Klaudiuszu. Wtedy Lucjusz Asprenas zapytał Messalinusa wobec senatorów, czy rozmyślnie go pominął, i dopiero teraz imię Klaudiusza dopisano. Ja zaś, im więcej uprzytamniam sobie zdarzeń świeżych czy dawnych, tym wyraźniej staje mi przed oczyma gra przypadku z losami ludzkimi we wszelkich sprawach. Albowiem rozgłos, nadzieja, szacunek, raczej wszystkich innych na tron przeznaczają niż tego, którego jako przyszłego cesarza los trzymał w ukryciu.

W kilka dni potem przedłożył Cezar senatowi wniosek, aby Witeliuszowi, Weraniuszowi i Serweuszowi udzielić godności kapłańskich; Fulcyniuszowi przyrzekł swój głos w zabiegach o urzędy, lecz upomniał go, aby wymowy swej gwałtownością nie zaprzepaszczał. Taki był koniec zemsty za śmierć Germanika, o której nie tylko wśród wówczas żyjących ludzi, lecz także w następnych czasach różne rozsiewano wieści. Tak wątpliwe są właśnie najważniejsze zdarzenia, ponieważ jedni byle jak zasłyszane rzeczy za pewne uważają, drudzy prawdziwe na opak przekręcają, a jedne i drugie u potomności dalej się szerzą. Tymczasem Druzus, który opuścił był stolicę, aby znów objąć naczelne dowództwo, odbył potem mały wjazd triumfalny. W niewiele dni później zmarła jego matka Wipsania, która jedyna ze wszystkich dzieci Agryppy miała śmierć łagodną, bo reszta już to niewątpliwie od miecza, już też, jak mniemano, od trucizny albo głodu wyginęła.

W tym samym roku Takfarynas, pobity, jak wspomniałem, poprzedniego lata przez Kamillusa, wznawia wojnę w Afryce, naprzód wśród łupieskich zagonów, które z powodu swej szybkości bezkarnie mu uchodziły; potem wsie burzył i ciężką zdobycz uwoził, wreszcie niedaleko rzeki Pagyda kohortę rzymską obiegł. Dowodził fortemą Dekriusz, dzielny żołnierz wyćwiczony w służbie wojennej i uważający to oblężenie za hańbę. Ten dodał żołnierzom ducha i ustawił ich w szyku bojowym przed obozem, aby na wolnym polu dać do walki sposobność. A kiedy za pierwszym atakiem kohortę rozbito, zdecydowanie wśród gradu pocisków

zabiega uciekającym drogę i łąje chorażych, że żołnierze rzymscy przed bezładną gromadą albo zbiegami tyły podają; równocześnie z otrzymanymi ranami, mimo wybitego oka, stawia nieprzyjacielowi czoło i nie porzuca walki, aż opuszczony przez swoich poległ.

Kiedy się o tym Lucjusz Aproniusz dowiedział — bo on był Kamillusa następcą — zaniepokojony bardziej hańbą swoich niż sławą wroga, każe według rzadkiego już w tych czasach i przypominającego starożytność trybu postępowania — co dziesiątego człowieka ze zhańbionej kohorty losem wybrać i na śmierć zachłostać. Surowość ta tak wielki wywarła skutek, że chorągiew weteranów licząca nie więcej jak pięciuset żołnierzy rozbiła te same gromady Takfarynasa, które warowne miejsca zwane Thala zaatakowały. W tej bitwie Rufus Helwiusz, prosty żołnierz, zdobył chwałę z powodu ocalenia ziomkowi życia i otrzymał w darze od Aproniusza naszyjnik i włócznię. Cezar dodał mu koronę obywatelską, ubolewając raczej niż urażony, że i tej mu także Aproniusz prawem prokonsula nie użyczył. Lecz Takfarynas widząc, że Numidowie są przerażeni i obleganiom niechętni, rozdrabnia wojnę, ustępując, kiedy nań napierano, i z powrotem na tyłach armii się zjawiając. I jak długo barbarzyńiec tego systemu się trzymał, bezkarnie igrał sobie z Rzymianami, których daremny trud wyczerpywał; skoro jednak zboczył do okolic nadmorskich i związany zdobyczą utkwiał w stałym obozie, Aproniusz Cezjanus, wysłany przez ojca z jazdą i kohortami posiłkowymi, do których najzwinniejszych legionistów dołączył, wydaje Numidom pomyślną bitwę i pędzi ich na pustynię.

W Rzymie zaś oskarżono Lepidę, która prócz blasku Emiliuszów miała jeszcze za pradziadów Lucjusza Sullę i Gneusza Pompejusza, że fałszywie podała, jakoby była matką dziecka w poprzednim małżeństwie z Publiuszem Kwiryniuszem, człowiekiem majątnym i bezdzietnym; dodawano nadto zarzuty cudzołóstwa, trucicielstwa i wypytywania astrologów o przyszłość rodziny Cezara, a bronił oskarżonej brat jej Maniusz Lepidus. Ta okoliczność, że Kwiryniusz jeszcze nawet po ogłoszeniu rozwodu wrogo się do niej odnosił, obudziła ku niej litość, aczkolwiek była osławiona i winna. Niełatwo byłoby można przy tym śledztwie myśli cesarza przeniknąć, tak dalece zmieniał i mieszał oznaki gniewu i łaskawości. Naprzód prosił on senat, aby nie zajmować się zarzutami obrazy majestatu; potem Marka Serwiliusza, jednego z byłych konsulów, i innych świadków skłonił do wydobycia tego, co pozornie chciał przedtem odrzucić. Tak samo kazał niewolników Lepidy, których pod strażą wojskową trzymano, oddać do dyspozycji konsulów i nie pozwolił, żeby ich na torturach przesłuchiwano co do spraw, jakie jego domu dotyczyły. Zwolnił także wyznaczonego konsula Druzusa od powinności głosowania na pierwszym miejscu; jedni uważali to za rys popularności, aby reszta za jego zdaniem pójść nie musiała, drudzy tłumaczyli to jako okrucieństwo: Druzus bowiem nie byłby ustąpił, gdyby

nie miał obowiązku jej skazać.

Podczas dni poświęconych igrzyskom, które między śledztwem wypadły, udała się Lepida w towarzystwie dostojnych niewiast do teatru, a wzywając wśród płaczliwych lamentów przodków swoich i parnego Pompejusza, którego dziełem był ten budynek i którego stojące tam posągi rzucały się w oczy, tak wielkie obudziła współczucie, że ludzie we łzach się rozplęwali i okropne przekleństwa miotali głośno na Kwiryniusza, starca bezdzietnego i całkiem nieznanego z pochodzenia, którego ofiarą paść miała Lepida, przeznaczona niegdyś na małżonkę dla Lucjusza Cezara, a na synową dla boskiego Augusta. Potem pod torturami niewolników wyszły na jaw jej sromoty i przyłączono się do wniosku Rubelliusza Blandusa, który jej wody i ognia \* odmawiał. Zgodnie z nim głosował Druzus, jakkolwiek inni łagodniejszą proponowali karę. Następnie Skaurusowi, który z nią miał córkę, przyznano łaskę, żeby jej dobra nie uległy konfiskacie. Teraz dopiero wyjawiał Tyberiusz, że wiadomo mu także przez Publiusza Kwiryniusza niewolników, iż Lepida otruc tegoż usiłowała.

W nieszczęściach znakomitych domów — albowiem w niewielkich odstępach czasu utracili Kalpurniusze Pizona, Emiliusze Lepidę — to było pociechą, że Decymusa Sylana junijskiej rodzinie wrócono. O poprzedniej jego niedoli krótko opowiem. O ile Fortuna potężnie popierała boskiego Augusta przeciw rzeczypospolitej, o tyle niepomysłna dlań była w jego domu z powodu bezwstydu córki i wnuczki, które ze stolicy wygnał ukarawszy ich gachów śmiercią albo wygnaniem. Nadając bowiem rzeczypospolitej między mężczyznami a niewiastami winie obciążającą nazwę obrazy religii i naruszenia majestatu, wykraczał poza granice wytyczone łagodnością naszych przodków i własnymi jego ustawami. Ale o ostatecznych losach innych winowajców opowiem wraz z resztą wypadków owej epoki, jeżeli po dokonaniu tego, com sobie wytknął, dla dalszych jeszcze prac życia mi starczy. Decymus Syllanus, gach wnuczki Augusta, aczkolwiek nic go surowszego nie spotkało jak to, że od przyjaźni swej Cezar go wykluczył, zrozumiał, że dano mu tym wskazówkę, aby na wygnanie poszedł, i dopiero za rządów Tyberiusza odważył się prosić senat i cesarza o ułaskawienie, dzięki wpływowemu stanowisku swego brata Marka Sylana, który dostojnością rodu i wymową przodował. Lecz Tyberiusz dziękującemu mu w obecności senatorów Syllanowi odpowiedział, że i on cieszy się, iż jego brat po długotrwałym pobycie na obczyźnie powrócił, i że słusznie mu na to pozwolono, ponieważ ani uchwałą senatu, ani ustawą na wygnanie nie był skazany; osobiście jednak żywi ku niemu w całej pełni urazy swego ojca, a powrót Sylana nie unieważnia tego, co było życzeniem Augusta. Przebywał odtąd w stolicy, urzędów jednak nie osiągnął.

Wniesiono następnie sprawę złagodzenia ustawy Papijsko-Poppejskiej, którą August na starość po wnioskach Julijskich był zatwierdził, aby zaostrzyć kary przeciw bezzennym i zasilić skarb państwa. Mimo to związki małżeńskie nie stały



się częstsze ani też więcej dzieci wychowywano, ponieważ skłonność do bezpotomności przeważała. Natomiast rosła liczba zagrożonych procesami, gdyż każdy dom podkopywały podejrzenia donosicieli, a jak przedtem sromoty, tak teraz ustawy ciążyły. Ta okoliczność daje mi pochop, abym głębiej wniknął w początki prawa oraz sposoby, jakimi doszło się do tego nieograniczonego mnóstwa i różnorodności ustaw.

Najdawniejsi ludzie, którzy jeszcze żadnych złych żądź nie znali, żyli bez zarzutu i bez zbrodni, a przeto bez kary albo środków przymusowych. Także nagród nie było potrzeba, skoro się o cnotliwość ze względu na nią samą ubiegano; a ponieważ niczego wbrew obyczajom nie pożąдали, nic nie było pod groźą wzbronione. Lecz kiedy wyzbyto się równości, a zamiast umiarkowania i wstydu ambicja i przemoc wtargnęły, wyłoniły się jedyńowładztwa, które u wielu ludów na zawsze pozostały. Niektóre z nich natychmiast albo gdy sobie królów sprzykrzyły, wołały prawom podlegać. Te były początkowo proste, jak przystało na ludzi o umysłach nieokrzesanych. Największym rozgłosem cieszyły się prawa, które dla Kreteńczyków Minos, dla Spartan Likurg, a później dla Ateńczyków Solon bardziej już wyszukane i liczniejsze ułożył. U nas Romulus samowolnie rządził; następnie Numa zobowiązał lud do praktyk religijnych i przestrzegania prawa boskiego, pewne też innowacje wprowadzili Tullus i Ankus. Lecz przede wszystkim Serwiusz Tulliusz był nadawcą praw, których nawet królowie słuchać musieli.

Po wygnaniu Tarkwiniusza przedsięwziął lud przeciw stronnictwom patrycjuszów wiele środków w celu obrony wolności i umocnienia zgody; wybrano decemwirów, którzy zapożyczwszy zewsząd to, co było trafnego, ułożyli dwanaście tablic — kres sprawiedliwego prawa. Albowiem następne ustawy, aczkolwiek niekiedy skierowane były przeciw złoczyńcom na skutek przestępstwa, częściej jednak gwałtem wnoszono, wśród niezgody stanów, w celu osiągnięcia niedozwolonych zaszczytów albo wygnania sławnych mężów jako też dla innych zdrożnych pobudek. Z takich stosunków wyrosli Grakhowie i Saturninowie, burzyciele ludu, i niemniej hojny w imieniu senatu Druzus; a sprzymierzeńców uwodzono nadzieją albo oszukiwano intercesją trybunów. Nawet w wojnie z Italikami, a rychło potem w wojnie domowej, nie przestano wydawać licznych i sprzecznych uchwał, aż dyktator Lucjusz Sulla, zniósłszy lub zmieniwszy poprzednie ustawy, więcej nowych dodał i pod tym względem spokój zgotował; nie na długo, gdyż zaraz Lepidus wystąpił z burzliwymi wnioskami, a wkrótce potem trybunom wrócono swobodę podburzania ludu w kierunku osobistych ich zachceń. Odtąd już nie tylko dla wszystkich, lecz nawet przeciw poszczególnym ludziom uchwały wnoszono, i tak przy największym państwa nierządzie najliczniejsze były prawa.

Wtedy Gneusz Pompejusz, po raz trzeci konsulem dla naprawy obyczajów

obrany, użył silniejszych leków, niż ich przestępstwa wymagały; a swoich własnych ustaw twórca na raz i burzyciel, bronią to utracił, przy czym bronią chciał się utrzymać. Następnie przez lat dwadzieścia trwały ciągle niesnaski, nie ostał się ani obyczaj, ani prawo; najgorsze przestępstwa uchodziły bezkarnie, a cnota nieraz wiodła do zguby. Dopiero za szóstego swego konsulatu Cezar August, pewny już swej władzy, zniósł to, co zarządził był za swego triumwiratu, i nadał nam prawa, abyśmy z nich w pokoju i pod cesarzem korzystali. Odtąd surowsze nałożono więzy: ustanowiono strażników i zachęcono ich nagrodami w myśl prawa Papijsko-Pop-pejskiego, ażeby w wypadkach usuwania się od przywilejów ojcostwa lud niby powszechny rodzic opróżnione dobra przejmował. Lecz oni głębiej się wciskali: stolicę, Italię, wszystkich, ilu gdzie ich było, obywateli wzięli w swe obroty, a egzystencję wielu ludzi doszczętnie zniszczyli. Nad wszystkimi zawisła już groza, aż Tyberiusz, chcąc temu zaradzić, wylosował komisję złożoną z pięciu konsularów, pięciu byłych pretorów i tyluż z reszty senatorów, przed którą bardzo wiele zawikłań z prawa usunięto i w ten sposób niejaka ulgę na razie stworzono.

W tym samym czasie polecił senatorom Nerona, jednego z synów Germanika, który już w wiek młodzieńczy wkraczał, i zażądał nie bez szyderstw ze strony słuchaczy, ażeby tenże od obowiązku objęcia wigintiwiratu był zwolniony i o pięć lat wcześniej niż wedle ustaw o kwesturę mógł się ubiegać. Powoływał się na to, że jemu i bratu to samo na życzenie Augusta przyznano. Ale ja nie wątpię, że i wtedy byli tacy, którzy tego rodzaju prośby po kryjomu wyszydzały; a przecież były to dopiero początki wielkości Cezarów i bardziej przed oczyma stał jeszcze dawny zwyczaj, nadto luźniejsze było powinowactwo pasierbów z ojczymem niż dziadka w stosunku do wnuka. Dano mu prócz tego godność arcykapłana, a w tym dniu, w którym po raz pierwszy na forum wkroczył, gratyfikację dla ludu, nader uszczęśliwionego widokiem dorosłej już latorośli Germanika. Jeszcze większa była potem radość wskutek małżeństwa Nerona z Julią, córką Druzusa. A jak to z uznaniem, tak z niechęcią przyjęto do wiadomości, że synowi Klaudiusza jako teścia przeznaczają się Sejana. Zdawało się, że przez to Tyberiusz szlachectwo rodziny splamił i podejrzanego już o zbyt wygórowane nadzieje Sejana ponad miarę wyniósł.

Z końcem roku zeszli z tego świata dwaj wybitni mężowie, Lucjusz Woluzjusz i Salustiusz Kryspus. Woluzjusz pochodził ze starej rodziny, która jednak poza preturę nie wyszła; on sam wniósł do niej konsulatu, sprawował też cenzorską władzę przy wyborze dekuryj rycerzy i pierwszy nagromadził bogactwa, dzięki którym ów dom niezmiernie się wzmógł. Kryspusa, pochodzącego ze stanu rycerskiego, jako wnuka siostry adoptował i obdarzył był swoim imieniem Gajusz Salustiusz, najświetniejszy rzymski dziejopis. A on, jakkolwiek do osiągnięcia urzędów otwartą miał drogę, poszedł w ślady Mecenasa i nie piastując godności

senatorskiej wielu triumfatorów i konsularów wpływami prześcignął; odwrócił się jednak od dawnych obyczajów przez subtelny i wykwintny tryb życia, bogactwo zaś i nadmiar bardziej go do zbytku zbliżały. Ale poza tym kryła się siła ducha dorastająca do nadzwyczajnej działalności, a tym aktywniejsza, im więcej się ospałością i gnuśnością popisywał. Przeto za życia Mecenasas był po nim najbliższym, potem pierwszym powiernikiem tajemnic obu władców, wtajemniczonym także w morderstwo Postumusa Agryppy, w podeszłym jednak wieku raczej pozór niż istotę przyjaźni cesarskiej zachował. To również Mecenasas spotkało, czy to że taki jest los wszelkich wpływów, które rzadko trwałe bywają, czy że przesył ogarnia albo jednych, skoro już wszystkiego użyczyli, albo drugich, skoro już im nic do życzenia nie pozostaje.

Następuje Tyberiusza czwarty, Druzusa drugi konsulat, współurzędowaniem ojca i syna znamienny. Ten sam bowiem urząd, piastowany trzy lata temu przez Germanika wspólnie z Tyberiuszem, ani stryjowi radości nie sprawił, ani naturalnymi węzłami nie był tak ściśle spojony. Na początku tego roku Tyberiusz, niby dla wzmocnienia zdrowia, usunął się do Kampanii, czy to że obmyślał już powoli długą swą i nieprzerwaną nieobecność, czy że chciał, ażeby Druzus po oddaleniu się ojca obowiązki konsulatu sam jeden mógł spełniać. Otóż przypadkiem drobna sprawa, która się w wielki spór rozwinęła, dała młodzieńcowi sposobność do pozyskania wziętości. Był pretor Domicjusz Korbulon żalił się przed senatem na Lucjusza Sullę, młodego szlachcica, że na igrzyskach gladiatorów miejsca mu nie ustąpił. Korbulon miał za sobą wiek, zwyczaj ojców, sympatie starszych senatorów; przeciw niemu powstawali Mamerkus Skaurus, Lucjusz Arruncjusz i inni krewniacy Sulli. Współzawodniczono więc w mowach i przytaczano przykłady przodków, którzy brak szacunku ze strony młodzieży twardymi uchwałami napiętnowali, aż wreszcie Druzus w celu ułagodzenia umysłów stosownie przemówił; tak tedy Korbulonowi dał zadośćuczynienie Mamerkus, który był stryjem a zarazem ojczymem Sulli i w tych czasach jednym z najbardziej utalentowanych mówców. Ten sam Korbulon narobił wiele wrzawy o to, że przeważna ilość dróg w Italii jest przzerwana i nie do przebycia wskutek oszustwa przedsiębiorców i niedbalstwa urzędników, i podjął się ochoczo ścigania tej sprawy; nie tyle to wyszło na korzyść państwu, ile na zgubę wielu osobom, przeciw których majątkowi i dobrej sławie wśród zasadzeń i publicznych sprzedaży się srożył.

Niedługo potem Tyberiusz wysłanym listem uwiadomił senat, że Afrykę znowu zaniepokoił najazdem swym Takfarynas i że wedle uznania senatorów należy obrać prokonsulem człowieka biegłego w żołnierce, fizycznie silnego i takiego, który wojnie sprosta. Nastęczyło to Sekstusowi Pompejuszowi pierwszą sposobność, aby dać upust swej nienawiści przeciw Markowi Lepidusowi: oczernił go jako leniwca, nędzarza i przodków

swoich zakale, którego przez to także od wylosowania zarządu Azji wykluczyć należy; lecz przeciw temu oświadczył się senat, który Lepidusa za bardziej łagodnego niż gnuśnego, jego ubóstwo za odziedziczone po ojcu uważał i sądził, że nienaganne utrzymanie szlachectwa trzeba mu raczej jako zaszczyt niż jako hańbę policzyć. Wysłano go więc do Azji, a co do Afryki postanowiono, aby Cezar tego wybrał, komu by ją poruczyć miano.

Przy tej sposobności Sewerus Cecyna wystąpił z wnioskiem, aby żaden urzędnik, któremu zarząd prowincji przypadnie, nie udawał się tam w towarzystwie żony; długo on naprzód wywodził, że ma zgodną małżonkę, która powiła mu sześcioro dzieci, że prawa, które dla ogółu proponuje, przestrzegał u siebie w domu trzymając żonę w granicach Italii, jakkolwiek sam w niejednej prowincji pełnych czterdzieści lat służby spędził. Nie bez powodu bowiem niegdyś postanowiono, żeby nie wlec z sobą niewiast do kraju sprzymierzeńców albo zagranicznych ludów: z towarzyszeniem kobiet połączone są pewne okoliczności, które zajęciom pokojowym zawadzają przez zbytek, zajęciom wojennym przez bojaźliwość, a marsz wojska rzymskiego upodabniają do pochodu barbarzyńców. Nie tylko płęć ta jest słaba i do trudów niezdatna, lecz także jeśli się jej swobodę zostawi, okrutna, ambitna i chciwa władzy; włóczą się między żołnierzami, mają do swych usług setników; niedawno pewna kobieta przewodniczyła ćwiczeniom kohort i manewrom legionów. Niech senatorowie sami nad tym pomyślą, że ilekroć jacyś urzędnicy są o zdzierstwa oskarżani, większość zarzutów dotyczy ich żon. Do nich zaraz lgną najgorsi ludzie spośród mieszkańców prowincji, one biorą na siebie sprawy i załatwiają je; dwom osobom oddaje się hołdy, kiedy się publicznie ukażą, dwie są główne kwatery, a w rozkazach kobiety bardziej bywają uparte i namiętne; one to, niegdyś Oppijskimi i innymi ustawami hamowane, rządzą teraz, kiedy im więzy rozluźniono, domami, sądami, już nawet armiami.

Niewielu słuchało tej mowy z uznaniem; większość, oponując wśród wrzawy, utrzymywała, że ani tej sprawy nie ma na porządku dziennym, ani Cecyna nie jest godzien być w tak ważnej kwestii cenzorem. Potem Waleriusz Messalinus, który jako syn Messali także wymową ojca swego przypominał, tak odpowiedział: Wiele twardych postanowień dawnych czasów na lepsze i radośniejsze zmieniono; boć przecie stolica nie jest jak ongiś wojnami osaczona ani też nie są wrogie prowincje. Niewiele potrzebom kobiet czyni się dziś ustępstw, które nawet penatów męża nie obarczają, a tym bardziej sprzymierzeńców; resztę dzielą one wspólnie z mężami, a nie ma w tym żadnej dla pokoju przeszkody. Wojny oczywiście powinno się prowadzić tylko z mieczem u boku; lecz gdy po znojach się wraca, jakąż uczciwszą niż w objęciach małżonki ochłoda? Atoli — zarzuca się — niektóre popadły w intrygi albo chciwość! Jak to? Czyż większość samych urzędników nie podlega rozmaitym żądom? A mimo to przecież niejednego na prowincję się

posyła. Nieraz już przewrotność żon popsuła mężów; czy zatem wszyscy bezżenni są wzorami cnoty? Uchwalono niegdyś ustawy Oppijskie, gdyż stosunki rzeczypospolitej tego wymagały; później wprowadzono w nich pewne ulgi i złagodzenia, ponieważ tak było potrzeba. Na próżno własnej gnuśności inne nadajemy nazwy: wszak wina to męża, jeśli żona miarę przebiera. Nadto niesłuszną jest rzeczą dla słabości charakteru jednego lub drugiego męża odbierać wszystkim ich towarzyszkę w doli i niedoli; równocześnie płeć z natury słabą opuszcza się i wydaje na łup własnego ich zbytku a cudzych żądz. Ledwie pod osobistym nadzorem ostoi się czystość małżeństwa; a cóż będzie, jeśli w ciągu wielu lat, niby w jakim rozwodzie, pamięć o nim się zatrze? Niechaj senatorowie grzechom gdzie indziej popełnianym tak starają się zapobiec, że będą i o miejskich skandalach pamiętali. Druzus dodał kilka słów o własnym małżeństwie; boć książęta — mówił — muszą częściej udawać się w odległe strony państwa. Ileż razy boski August podróżował na Zachód i Wschód w towarzystwie Liwii? On sam także wyruszał do Ilirii, a w razie potrzeby i do innych pójdzie ludów; lecz nie zawsze czynić to będzie z lekkim sercem, jeżeli się go rozłączy z najdroższą małżonką i tylu wspólnych dzieciak rodzicielką. Tak wniosek Cecyny upadł.

Na najbliższe posiedzenie senatu nadesłał Tyberiusz pismo, w którym ubocznie skarciwszy senatorów, że wszystkie troski na cesarza zrzucają, wymieniał Maniusza Lepidusa i Juniusza Blezusa, z tym że jeden z nich na prokonsula Afryki ma być wybrany. Następnie oświadczenia obydwóch wysłuchano. Lepidus z większym wymawiał się naciskiem, pozorując to stanem zdrowia, wiekiem dzieci, dojrzałością swej córki do zamążpójścia, przy czym tego się także dorozumiewano, co zamilczał, że Blezus jest Sejana wujem i dlatego ma nad nim przewagę. Blezus odpowiedział na pozór odmownie, lecz nie z taką samą stanowczością, a jednomyślność pochlebców była mu w tym pomocna.

Następnie wydobyto na światło dzienne to, na co się wielu potajemnie w głębi swej duszy uskarżało. Grasowała bowiem samowola i największy łotr bezkarnie mógł lżyć i zohydzać ludzi uczciwych, o ile tylko obraz Cezara szybko wziął do ręki; obawiano się nawet wyzwoleńców i niewolników, jeżeli swemu patronowi lub panu słowami, ba, pięściami, wygrażali. Dlatego senator Gajusz Cestiusz przedkładał, że wprawdzie władcy są odbiciem bogów, lecz nawet bogowie tylko słusznych próśb błagalników wysłuchują i nikt nie szuka schronienia na Kapitolu lub w innych stolicy świątyniach, aby tej protekcji w zbrodniczym użyć zamiarze. Zniesione i z gruntu obalone są prawa, skoro na forum, na progu kurii, taka Annia Rufilla, którą on z powodu oszustwa sędziemu skazać polecił, obelgi i groźby na niego miota, a on sam nie ma odwagi wkroczyć na drogę prawną, ponieważ mu obraz imperatora przed oczy stawia. Na podobne, po części jeszcze bezczelniejsze fakty inni wokół głośno szemrali i prosili Druzusa, aby dał przykład kary, aż ją zawezwać i po przeprowadzeniu dowodu prawdy w publicznym

więzieniu przytrzymać kazał.

Także Konsydusza Ekwusa i Celiusza Kursora, rycerzy rzymskich, za to, że pretora Magiusza Cecyliana zmyślonymi zarzutami obraży majestatu zaczępili, za sprawą cesarza, a uchwałą senatu ukarano. Obydwa te wypadki Druzusowi za zasługę policzono, mówiąc, że on, który w stolicy wśród towarzyskich kół i rozmów z ludźmi swobodnie się obraca, umie samotne myśli ojca łagodnie nastroić. Nawet rozrzutność w młodzieńcu tak bardzo nie raziła: Niech raczej na to — mówiono — swe zachcianki skierowuje, żeby dzień na przedsięwziętych budowlach, noc na ucztach spędzał, niż żeby samotny i żadnymi przyjemnostkami nie rozrywany ponuremu czuwaniu i złym troskom miał się oddawać.

Ani bowiem Tyberiusz, ani oskarżyciele nie odczuwali znużenia. I tak Anchariusz Pryskus prokonsula Krety Cezjusza Kordusa o zdzierstwa był pozwał, dodawszy zarzut obraży majestatu, który wówczas wszelakich skarg był dopełnieniem. Cezar Antystiusza Wetusa, jednego z przedniejszych obywateli Macedonii, którego od winy cudzołóstwa uwolniono, po zganieniu sędziów na nowo pociągnął do odpowiedzialności za obrazę majestatu, jako warchoła i współnika planów Reskuporysa w tym czasie, kiedy ten po zamordowaniu [brata] Kotysa wojnę przeciw nam zamyślał. Wzbroniono przeto obwinionemu wody i ognia, z tym dodatkiem, aby był internowany na wyspie, która by ani z Macedonią, ani z Tracją styczności nie dopuszczała. Odkąd bowiem podzielono rządy między Remetalcesa i synów Kotysa, którzy z powodu niepełnoletności mieli za opiekuna Trebellenusa Rufusa — Tracją, nie mogąc do nas przywyknąć, buntowała się i niemniej Remetalcesa jak Trebellenusa winiła, że wyrządzone tubylcom krzywdy bezkarnie puszczają. Celaletowie, Odruzowie i Diowie, potężne szczepy, chwyciły za broń pod rozmaitymi przywódcami, którzy tylko niepokaźnością wzajemnie sobie dorównywali; to było przyczyną, że się do poważnej wojny nie zespolili. Część lokalne wywołuje zamieszki, inni górę Hemus przekraczają, aby odległe ludy poruszyć; najliczniejsi i najlepiej zorganizowani oblegają króla i miasto Filippopolis, założone przez Filipa Macedońskiego.

Skoro się o tym Publiusz Welleusz dowiedział (ten najbliższą armią dowodził), wysłała sprzymierzoną konnicę i lekkobrojne kohorty przeciw tym, którzy się w celach łupieży albo rekrutacji posiłków wałęsali, a sam prowadzi rdzeń piechoty obleżonym na odsiecz. I równocześnie wszystko szczęśliwie się powiodło, gdyż plądrujących wycięto, wśród oblegających powstała niezgoda, a król właśnie w chwili nadejścia legionu wypad urządził. Nie godziłoby się tego nawet potyczką ani bitwą nazwać, gdzie na pół uzbrojonych i włóczągów bez strat po naszej stronie wyróżnięto.

W tym samym roku państwa Galii z powodu ciężaru swych długów bunt rozpoczęły, do którego najzaciętszym podżegaczem wśród Trewirów był Juliusz Florus, u Eduów Juliusz Sakrowir. Obaj mieli szlachetne pochodzenie i

zasłużonych przodków i dlatego nadano im niegdyś prawo rzymskiego obywatelstwa, kiedy ono jeszcze było rzadkością i jedynie tylko za zasługi nagrodą. W tajnych rozmowach, do których dopuszczali najzuchwalszych albo takich, co im ubóstwo i obawa przed następstwami zbrodni były największym do grzeszenia przymusem, układają się, żeby Florus Belgów, Sakrowir bliżej mieszkających Galów podburzał. Przeto na publicznych i prywatnych zebraniach w buntowniczy sposób prawili o bezustannych podatkach, o gniożącej lichwie, o srogości i pysze namiestników; że także żołnierz wzburzony jest wiadomością o zgubie Germanika. Wyborna to chwila do odzyskania wolności, jeżeli sami w pełni sił swych rozważą, jak pozbawiona środków Italia, jak niewojownicza jest ludność stolicy, że wyłącznie tylko na obcych moc armii polega.

Prawie żadne państwo nie pozostało nietknięte posiewem tego rokoszu; lecz pierwszy wybuch nastąpił u Andekawów i Turonów. Andekawów poskromił legat Acyliusz Awiola, powoławszy kohortę, która w Lugdunum załogą stała. Turonów pogiębiono wojskiem legionowym, przysłanym przez Wizeliusza Warrona, legata Dolnej Germanii, pod dowództwem tegoż Awioli i kilku galickich naczelników, którzy przybyli z pomocą, aby odstępstwo swe pokryć i w bardziej stosownej porze je ujawnić. Widziano nawet Sakrowira, jak z odsłoniętą głową po stronie Rzymian do walki zagrzewał, aby, jak mówił, męstwo swe wykazać; lecz jeńcy obwiniali go, że chciał się w ten sposób dać poznać, aby weń pociskami nie godzono. Zapytany w jego sprawie Tyberiusz wzgardził doniesieniem i tym brakiem decyzji wojnę podsycił.

Tymczasem Florus plan swój skrzętnie przeprowadza i próbuje uwieść oddział jazdy, który zaciągnięty był z Trewirów i trzymany na nasz sposób w służbie i dyscyplinie, aby wymordował kupców rzymskich i tak wojnę rozpoczął; lecz niewielu jeźdźców dało się skusić, większość wytrwała w obowiązku. Inni natomiast, tłum zadłużonych albo klientów, chwycili za oręż i podążali ku wzgórzom leśnym, które zwą się Arduenna, lecz w tym przeszkodziły im legiony jednej i drugiej armii, które Wizeliusz i Gajusz Sylusz w przeciwnym kierunku na spotkanie ich rzucili. Wysłano przodem z doborowym hufcem Juliusza Indusa, ziomka Florusa, ale z nim poróżnionego i przez to tym gorliwiej usiłującego nam pomóc, który bezładny jeszcze tłum rozproszył. Florus przy pomocy nieznanymi kryjówek zwodził zwycięzców; wreszcie na widok żołnierzy, którzy wyjścia obsadzili, z własnej padł ręki. Na tym się bunt Trewirów skończył.

U Eduów wyłoniła się uciążliwsza praca, ile że państwo to było zasobniejsze, a załoga potrzebna do pogiębienia go — zbyt odległa. Augustodunum, stolicę ludu, zbrojnymi kohortami zajął był Sakrowir, aby najznakomitszą młodź Galii, która się tam naukom wyzwolonym poświęcała, a przez ten zastaw rodziców jej i krewnych z sobą związać; równocześnie tajemnie sporządzoną broń między młodzież rozdzielił. Było jej czterdzieści tysięcy, z tego piąta część zaopatrzyła się w broń

legionową, reszta w dziuryty myśliwskie, noże i wszelaką inną, właściwą łowcom broń. Do nich dodaje niewolników, przeznaczonych do igrzysk szermierskich, którzy obyczajem narodowym kompletny z żelaza rynsztunek noszą; nazywa się ich cruppellarii, a są oni w zadawaniu ciosów niezręczni, przeciw nim niedostępni. Powiększały się te siły, jeśli jeszcze nie przez otwarte przyłączenie się sąsiednich państw, to przecież przez gorliwą ochoczość jednostek jako też przez rywalizację wodzów rzymskich, między którymi nie było zgody, ponieważ obaj kierownictwo wojny sobie przywłaszczali. Potem Warron, bezsilny starością, krzepkiemu Syliuszowi ustąpił.

Lecz w Rzymie przypuszczano, że nie tylko Trewirowie i Eduowie, ale sześćdziesiąt i cztery plemiona Galii odpadły; że Germanów do sojuszu wciągnięto, że Hiszpania jest chwiejna; wszystko to, jak z pogłoską się dzieje, przesadzone — wiarę znalazło. Najlepsi obywatele smucili się, zatroskani o państwo; wielu wskutek nienawiści ku obecnym stosunkom i żądzy ich zmiany własnymi nawet cieszyło się niebezpieczeństwo i utyskiwało na Tyberiusza, że wśród takich wstrząsów państwa skargami donosicielei się trudni. Może i Sakrowira obwini się przed senatem o zbrodnię obrazy majestatu? Przecież wreszcie wystąpili mężowie, którzy krwawe jego orędzia bronią wstrzymają. Nędzny pokój nawet na wojnę dobrze jest zamienić. Tym usilniej beztroskę udając, spędzał te dni nie zmieniając ani miejsca pobytu, ani miny, lecz w zwyczajny sobie sposób; byłaż to nieprzenikliwość duszy, czy też dowiedział się, że sprawa jest małoznaczna i bardziej błaha, niż to wieść głosiła?

Tymczasem Syliusz, maszerując z dwoma legionami poprzedzanymi hufcem posiłkowym, pustoszy kantony Sekwanów, którzy na samej granicy mieszkając i z Eduami sąsiadując, jako ich sprzymierzeńcy pod bronią stali. Potem w pośpiesznym marszu na Augustodunum rusza, przy czym chorążowie szli z sobą w zawody, a nawet prosty żołnierz pomrukiwał, ażeby zwyczajnego spoczynku i postojów nocnych nie oczekiwać; byleby tylko przeciwnika ujrzeni i widzieć się dali: to już do zwycięstwa wystarczy. Przy dwunastym milowskacie ukazał się Sakrowir ze swoimi wojskami na otwartym polu. Na froncie ustawił pancernych, na skrzydłach kohorty, w odwodzie na pół uzbrojonych. Sam w otoczeniu naczelników na okazałym rumaku podjeżdżał, przypominał dawną Galów chwałę i te wszystkie klęski, jakie już Rzymianom zadali; jak zaszczytna dla zwycięzców jest wolność, o ileż nieznośniejsza niewola dla powtórnie zwyciężonych.

Niedługo tak przemawiał i nie do radośnie nastrojonych; wszak zbliżał się szyk bojowy legionów, a nie zorganizowani i z wojaczką nie obeznani mieszczanie nie byli już zdolni ani widzieć, ani słyszeć. Natomiast Syliusz, aczkolwiek z góry powzięta nadzieja zwycięstwa wszelką zachętę czyniła zbyteczną, przecie wykrzykiwał, że jest to wstyd dla nich, zwycięzców Germanii, dać się przeciw Galom jakby na wroga prowadzić: „Jedna niedawno kohorta — zbuntowanego Tu-



rona, jeden oddział jazdy — Trewira, kilka szwadronów obecnego wojska Sekwanów rozgromiło. Wykażcie, że im Eduowie są bogatsi i im więcej w rozkoszach opływają, tym bardziej są niewojowniczy, i uciekających oszczędzajcie!" Ogromny okrzyk bojowy był odpowiedzią na te słowa i jazda osaczyła wroga, piechota od czoła uderzyła, a także na skrzydłach sprawa się nie przeciągała. Krótką zwłokę spowodowali tylko pancerni, gdyż metalowe ich płyty opierały się dzirytom i mieczom; lecz żołnierz porwał topory i oskardy, jak gdyby miał mur przełamać, i rąbał rynsztunki i ciała; niektórzy drągami albo widłami niezdarną tę masę obalali, a leżący nie próbowali nawet powstać i jak nieżywi na placu pozostawali. Sakrowir udaje się naprzód do Augustodunum, potem, z obawy przed wydaniem, z najwierniejszymi zwolennikami do pobliskiej willi. Tutaj z własnej padł ręki, a reszta wzajemnymi ciosami śmierć sobie zadała. Pod gruzami objętej pożarem willi wszyscy spłonęli.

Wtedy dopiero napisał Tyberiusz do senatu, że wojnę zaczęto i ukończono; i nie ujął ani dodał niczego do prawdy, tylko zaznaczył, że wiernością i dzielnością legaci, on swymi radami przewagę uzyskał. Równocześnie dołączył powody, dla których nie on, nie Druzus na tę wojnę wyruszyli; podnosił wielkość państwa i fakt, że nie przystoi książętom, jeśli się jeden albo dwa ludy zbuntują wyruszać na ich spotkanie i opuszczać stolicę, skąd panowanie na świat cały się rozciąga. Teraz, ponieważ nie mógłby się już powodować obawą, ma zamiar tam pójść, aby na miejscu sprawy rozpatrzyć i uporządkować. Senatorowie uchwalili śluby za jego powrót, dziękczynienia i inne zaszczyty. Jedyne Dolabella Korneliusz, pragnąc wszystkich innych prześcignąć, posunął się do niesmacznego pochlebstwa i głosował, żeby cesarz wśród owacji z Kampanii do stolicy wkroczył. Na to też nadeszło pismo Cezara, w którym oświadczał, że nie jest tak dalece ze sławy obrany, żeby po poskromieniu najbardziej wojowniczych ludów, po przyjęciu za młodych swych lat albo odmowie tylu triumfów — teraz w starszym wieku za wycieczkę podmiejską miał się o błahą nagrodę ubiegać.

Okolo tegoż czasu zażądał od senatu, aby zmarłemu Sulpicjuszowi Kwiryniuszowi uroczysty pogrzeb na koszt państwa sprawiono. Ten Kwiryniusz bynajmniej nie należał do starej i patrycjuszowskiej rodziny Sulpicjuszów, gdyż rodem był z municypalnego miasta Lanuwium; ale jako niestrudzony wojak i dzięki gorliwej swej służbie osiągnął za boskiego Augusta konsulatu, potem odznaki triumfalne, kiedy zdobył fortece Homonadensów w Cylicji; dodany zaś za kierownika Gajuszowi Cezarowi, gdy ten Armenię w zarząd otrzymał, z szacunkiem odnosił się także do bawiącego na Rodos Tyberiusza. To teraz Tyberiusz przed senatem wyjawiał, przy czym z pochwałą wspominał o wyświadczonych mu przysługach, a skarżył się na Marka Lolliusza, którego o nakłonienie Gajusza Cezara do przewrotności i niezgody posądzał. Lecz wszyscy inni nie zachowali o Kwiryniuszu miłego wspomnienia, ponieważ Lepidę, jak wspomniałem, na

niebezpieczeństwa naraził, a na starość brudnym był skąpcem i nadmierne miał wpływy.

Pod koniec roku rycerza rzymskiego Klutoriusza Pryskusa, który za słynny tren oplakujący śmierć Germanika otrzymał był od cesarza nagrodę pieniężną, oskarżył donosiciel, zarzucając mu, że podczas choroby Druzusa ułożył podobny poemat, aby go w razie tegoż śmierci ogłosić i jeszcze większą nagrodę otrzymać. Przez próżność wygadał się z tym Klutoriusz w domu Publiusza Petroniusza, w obecności jego świekry Witelii i wielu dostojnych niewiast. Skoro donosiciel wystąpił, inne ze strachu złożyły świadectwo, jedynie Witelia zapewniła, że niczego nie słyszała. Lecz zeznania na zgubę obwinionego więcej znalazły wiary i w myśl wniosku wyznaczonego konsula Hateriusza Agryppy wydano nań wyrok śmierci.

Maniusz Lepidus był przeciwnego zdania i zaczął w ten sposób: „Jeżeli, zebrani ojcowie, to tylko mamy na względzie, jak bezbożnymi słowy Klutoriusz Pryskus własny talent i uszy ludzkie pokalał, nie starczą mu za karę ani więzienie, ani strychezek, ani nawet niewolnicze tortury. Lecz choćby sromoty i zbrodnie wszelką przekraczały miarę, jeżeli karom i środkom zaradczym łagodność cesarza i waszych przodków oraz własne wasze przykłady umiarkowanie dyktują, jeżeli nadto czcze manifestacje od zbrodni, a słowa od złych uczynków się różnią — to znajdzie się miejsce na wyrok, wedle którego i oskarżonemu przestępstwo bezkarnie nie ujdzie, i my naszej łaskawości a zarazem surowości żałować nie będziemy. Często słyszałem, jak cesarz nasz użalał się, jeżeli ktoś dobrowolną śmiercią litość jego uprzedził. Klutoriusza życie jest jeszcze nie tknięte; ani jego ocalenie dla państwa niebezpieczeństwem, ani jego stracenie przykładem nie będzie. Jego usiłowania są równie czcze i nikłe, jak zgoła szaleńcze; a czegoś poważnego i na serio nie można obawiać się ze strony człowieka, który zdradzając się sam ze swymi sromotami, nie w serca mężów, lecz słabych kobiet się wkrada. Niech jednak opuści stolicę i z utratą majątku od wody i ognia wykluczony będzie. Za tym głosuję w ten sam sposób, jak gdyby podpadał on prawu obrazy majestatu.”

Jedynie Rubelliusz Blandus, jeden z byłych konsulów, Lepidusowi przyklasnął; reszta poszła za wnioskiem Agryppy. Pryskusa zaprowadzono do więzienia i natychmiast uśmiercono. Utyskiwał na to w senacie w zwyczajnych sobie wykrętnych słowach Tyberiusz, wynosząc przywiązanie tych, co drobne nawet krzywdy cesarza surowo ścigają, prosząc jednak, aby tak porywczo słów nie karano, chwalać wreszcie Lepidusa, a nie karcąc Agryppy. Przeto senat wydał uchwałę, aby wyroków senatorów przed upływem dziesięciu dni w archiwum państwowym nie składano i taką zwłokę życiu skazańców przyznawano. Lecz ani senatowi nie było wolno swych postanowień pożałować, ani Tyberiusz nie dawał się w przeciągu tego czasu przebłagać.

Następują konsulowie Gajusz Sulpicjusz i Decymus Hateriusz. Ich rok nie był zamącony niepokojami zewnętrznymi, ale w Rzymie obawiano się surowych zarządzeń przeciw zbytkowi, który w tym wszystkim, na co się pieniądź trwoni, nadmiernie wybujał. Atoli inne wydatki, aczkolwiek znaczniejsze, dały się ukryć, ponieważ ceny kupna przeważnie były tajne; natomiast wystawność gwoli żołądkowi i podniebieniu, o której bez ustanku publicznie mówiono, budziła troskę, że cesarz, znany ze staroświeckiej oszczędności, bezwzględniej przeciw temu wystąpi. Jakoż za przykładem danym przez Gajusza Bi-bulusa także reszta edylów orzekła, że ustawy o zbytku nie przestrzega się, że ceny przedmiotów codziennego użytku mimo zakazu z dnia na dzień wzrastają, a łagodnymi środkami zapobiec temu nie można. Zapytani senatorowie całą tę sprawę, nie rozstrzygając jej, zdali na cesarza. Lecz Tyberiusz, który często w duszy rozważał, czy tak wyuzdane namiętności ukrócić się dadzą i czy to ukrócenie jeszcze większej szkody państwu nie przyniesie, dalej jak mało chwalebne byłoby zabierać się do reformy, której by przeprowadzić nie zdołał albo która w razie utrzymania się pociągnęłaby za sobą hańbę i niesławę dostojnych mężów — ułożył w końcu do senatu memoriał, którego osnowa była mniej więcej taka:

„We wszystkich innych wypadkach, zgromadzeni ojcowie, byłoby może właściwiej, abym osobiście zapytany oświadczył, co uważam za zgodne z interesem państwa; lecz w obecnej debacie lepiej było odwrócić swe oczy, abym w chwili, kiedy będziecie wytykali miny i trwożę tych jednostek, które się o hańbie zbytek obwinia, sam także nie musiał ich widzieć i jakby na gorącym uczynku chwytać. Gdyby edylowie, ludzie energiczni, byli mnie wprzód o radę zapytali, nie wiem, czy nie byłbym im doradził raczej dać pokój przemożnym i zastarzałym przywarom, niż tego tylko dokazać, aby na jaw wyszło, jakim sromotom sprostać nie możemy. Lecz oni istotnie wykonali swą powinność w taki sposób, jak życzyłbym sobie, aby także reszta urzędników zadania swe spełniała; mnie natomiast ani nie godzi się milczeć, ani łatwo jest wypowiedzieć się publicznie, ponieważ nie występuję tu ani w roli edyla, ani pretora, ani konsula. Czegoś większego i wznioślejszego wymaga się od cesarza, a o ile z powodu dobrych czynów każdy sobie samemu zasługę przypisuje, o tyle się jednego tylko za błędy wszystkich obwinia. Cóż bowiem mam spróbować naprzód wzbronić i na dawną modłę przyciąć? Czy niepomierne przestrzenie sadyb wiejskich? Czy niewolników liczbę i plemienną rozmaitość? Czy srebrnych i złotych naczyń wagę? Czy cuda w brązach i obrazach? Czy wspólne mężom i niewiastom szaty? A do tego owe specjalnie kobiece zbytki, przez które dla zdobycia drogich kamieni pieniądź nasz przechodzi w ręce obcych albo wrogich ludów?

„Wiem dobrze, że na ucztach i w kołach towarzyskich narzeka się na te nadużycia i żąda ich ograniczenia; lecz gdyby ktoś ustanowił prawo i naznaczył kary, ciż sami ludzie zaczną krzyżeć, że obala się państwo, że najświetniejszym

domom gotuje się zgubę, że nikt nie jest od obwinień bezpieczny. A przecież nawet chorób cielesnych, jeśli się zadawniały i z czasem na siłę przybrały, nie można inaczej jak tylko przykrymi i ostrymi lekami uśmierzyć; podobnie dusza, zepsuta zarazem i psująca, chora i trawiona ogniem, nie da się ugasić lekami łagodniejszymi od tych namiętności, jakimi płonie. Tyle przodkowie nasi ustaw wymyślili, tyle ich boski August nadał! Lecz pierwsze przez zapomnienie, drugie — co haniebniejsza — przez wzgardę umorzone, większe zbytkowi bezpieczeństwo zapewniły. Albowiem jeśli się czegoś pożąda, co nie zostało jeszcze wzbronione, można się obawiać zakazu; lecz skoro zakazy bezkarnie przekroczysz, nie ma już więcej ani obawy, ani wstydu. Dlaczegoż więc niegdyś kwitła oszczędność? Ponieważ się każdy sam ograniczał, ponieważ byliśmy jednego miasta obywatelami; nawet pokusy nie były tak wielkie dla tych, którzy w obrębie Italii panowali. Postronne zwycięstwa nauczyły nas obce mienie, a domowe wojny — nasze własne też trwonić. Jak drobne jest to zło, przed którym edylowie przestrzegają! Jak małożnaczne wydać się musi, jeśli się na resztę spojrzy! Atoli, na Herkulesa, nikt do senatu nie wnosi, że Italia potrzebuje z zewnątrz pomocy, że byt ludu rzymskiego codziennie jest igraszką niestałości morza i burz; gdyby więc zasoby prowincyj panom, niewolnikom i niwom swej pomocy odmówiły, wtedy snadź opatrzą nas nasze parki i wille! Ta troska, zgromadzeni ojcowie, ciąży na cesarzu, tej zaniedbanie pociągnęłoby państwo w przepaść. Na resztę należy w duszy szukać lekarstwa: nas poczucie honoru, ubogich konieczność, bogatych przesyt niech na lepsze zmieniają. Skądinąd jeżeli któryś z urzędników przyrzeka być na tyle czynnym i surowym, iżby zdołał przeciw złu wystąpić, chwałę mu to i wyznaję, że część kłopotów z bark mi zdejmie. Jeżeli jednak chcą tylko uskarżać się na występki, a potem, skoro stąd sławę osiągną, wrogości budzą i na mnie je zwalają — wierzcie, zgromadzeni ojcowie, że ja także uraz nie łaknę; a ponieważ dla dobra państwa biorę na siebie urazy ciężkie i przeważnie niesłuszne, mam prawo prosić o zaoszczędzenie mi próżnych i bezcelowych, które ani mnie, ani wam pożytku nie przyniosą."

Po odczytaniu pisma cesarza zwolniono edylów od tego rodzaju troski; a zbytki w jedzeniu, od końca wojny akcyjskiej aż do zbrojnego powstania, dzięki któremu Serwusz Galba panowanie osiągnął, przez sto lat z wyuzdaną rozrzutnością uprawiane — powoli wyszły z mody. Mam ochotę szukać przyczyn tej odmiany. Bogate ongiś rody szlacheckie albo sławą przodków opromienione ulegały skłonności do wystawnego życia. Wtedy bowiem jeszcze wolno było ludowi, sprzymierzeńcom, zagranicznym królom hołdy składać i w zamian je przyjmować. W miarę zaś jak kto bogactwem, mieszkaniem i urządzeniem się wyróżniał, jednał sobie rozgłos i klientelę, co mu jeszcze więcej blasku dodawało. Lecz odkąd rozsrożyły się mordy, a wielkość imienia prowadziła do zguby, nawróciła się reszta ludzi do rozsądniejszego trybu życia. Równocześnie z municypiów, kolonij,

a nawet prowincyj przyjmowano nieraz do senatu „ludzi nowych”, którzy do Rzymu wnosili oszczędność swojej ojczyzny; a chociaż bardzo wielu wskutek powodzenia lub zapobiegliwości dochodziło na starość do majątku, pozostawał w nich jednak dawny duch. Lecz głównym twórcą ograniczonego trybu życia był Wespazjan, który sam po staroświecku się nosił i żył. Stąd posłuszeństwo wobec cesarza i ochota naśladowania go były skuteczniejsze niż kara wynikająca z praw i obawa. Albo może wszystkim sprawom właściwy jest jakby jakiś obrót, iż jak pory roku, tak też obyczaje się zmieniają; a nie wszystko u dawniejszych było lepsze, lecz i nasz wiek wiele wydał zasług i talentów godnych naśladowania przez potomnych. W każdym razie oby trwało u nas to współzawodnictwo w cnocie z naszymi przodkami!

Tyberiusz, zjednawszy sobie sławę umiarkowania przez to, że gotowych do zaczepki oskarżycieli poskromił, wysłał do senatu pismo, w którym o władzę trybuńską dla Druzusa prosił. Ten wyraz na określenie najwyższej potęgi wynalazł August, aby nie przybierać tytułu króla ani dyktatora, a jednak jakąś nazwą nad resztą władz górować. Potem obrał sobie za współnika tej godności Marka Agryppę, a po jego śmierci Tyberiusza Nerona, aby co do następcy wątpliwości nie było. Myślał on, że w ten sposób ukróca się przewrotne innych nadzieje; zarazem też pokładał ufność w skromności Tyberiusza i w swojej własnej wielkości. Za jego więc przykładem teraz Tyberiusz zbliżył Druzusa do tronu, chociaż za życia Germanika wybór między obydwu trzymał w zawieszaniu. Na początku listu zanosił modły do bogów, aby jego planom dla dobra państwa poszczęścili, potem wyraził się skromnie i bez przesadnych wymysłów o charakterze młodzieńca, dalej pisał, że ma żonę i troje dzieci; że jest w tym samym wieku, w jakim jego niegdyś boski August do piastowania tego urzędu powołał; że go i teraz nie porywczó, lecz po ośmiu latach próby, w ciągu których zgniótł rozruchy, zakończył wojny, święcił triumf i dwa razy był konsulem — przybiera na uczestnika znanych mu już trudów.

Senatorowie już naprzód wyobrażali sobie osnowę takiej mowy; tym wyszukańsze było ich pochlebstwo. Niczego jednak nie wymyślili prócz wniosku, żeby wznieść posągi obu regentów, ołtarze dla bogów, świątynie, łuki i inne zwyczajne rzeczy. Tylko Marek Syllanus w poniżeniu konsulatu szukał uczczenia książąt i wyraził opinię, żeby na publicznych i prywatnych pomnikach dla oznaczenia czasu wypisywano nie imiona konsulów, lecz tych, którzy władzę trybuńską piastowali. A Kwintus Hateriusz, który wystąpił z wnioskiem, aby uchwały senackie z tego posiedzenia złotymi literami w kurii były wyryte, naraził się na pośmiewisko i starzec ten za wstrętne swe pochlebstwo tylko hańby miał zażyć.

Ponieważ tymczasem zarząd prowincji Afryki przedłużono Juniuszowi Blezusowi, zażądał Serwiusz Maluginensis, kapłan Jowisza, aby mu Azję losem

przydzielono, utrzymując niejednokrotnie, że bezpodstawna jest ogólna opinia, jakoby kapłanom Jowiszowym nie wolno było Italii opuszczać, i że on te same ma prawa, co kapłani Marsa i Kwiryna; a zatem jeżeli ci prowincje wylosowali, dlaczego miałyby to kapłanom Jowisza być wzbronione? Żadnych co do tego uchwał ludu, niczego się też w księgach rytualnych nie znajdzie. Nieraz zwyczajni kapłani kult Jowisza sprawowali, jeżeli specjalnemu kapłanowi przeszkadzał w tym stan zdrowia albo jakieś funkcje publiczne. W ciągu siedemdziesięciu i pięciu lat po samobójstwie Korneliusza Meruli nikogo na jego miejsce nie wybierano, a mimo to czynności religijne przerwy nie doznały. Otóż jeżeli przez tyle lat bez szkody dla kultu można było Wyboru flamina zaniechać, o ileż łatwiejsza byłaby jego nieobecność z powodu jednorocznej władzy prokonsularnej? Prywatnie niegdyś właśnie tego dokazały, że arcykapłani przeszkadzali im iść na prowincje; teraz z łaski bogów najwyższy z kapłanów jest zarazem najwyższym z ludzi, który nie podlega zazdrości, nienawiści albo osobistym nastrojom.

Kiedy przeciw tym wywodom augur Lentulus i inni rozmaicie się oświadczały, zdecydowano się na to, żeby na opinię arcykapłana poczekać. Tyberiusz odłożył badanie co do uprawnień flamina i ograniczył uchwalone z powodu trybuńskiej władzy Druzusa uroczystości, ganiać zwłaszcza niezwykłość wniosku, to jest sprzeciwiające się obyczajowi ojców złote litery. Odczytano także Druzusa list, który pomimo zawartych w nim skromnych zwrotów za bardzo dumny uważano. Wszystko więc — mówiono — tak nisko upadło, że nawet młodzieniec po otrzymaniu tak wielkiego zaszczytu bogów stołecznych nie odwiedzi, w senacie się nie zjawi, auspicjów przynajmniej na ojczystej ziemi nie rozpocznie! Snadź jest wojna albo odległe ziemie zatrzymują tego, który się teraz właśnie po wybrzeżach i jeziorach Kampanii włóczy. Tak się zaprawia przyszłego władcę świata, tego się on naprzód w szkole ojca uczy! Niechby sobie uprzykrzył widok obywateli stary cesarz i zasłaniał się znużonym wiekiem i przebytymi trudami; ale cóż Druzusowi jeśli nie zarozumiałość przeszkadza?

Tymczasem Tyberiusz, potęgę pryncypatu dla siebie umacniając, pozostawiał senatowi cień dawnych czasów przez to, że postulaty prowincyj do zbadania senatorom odsyłał. Coraz częściej bowiem pozwalano sobie w greckich miastach bezkarnie zakładać azyle; zapępniały się świątynie wyrzutkami spośród niewolników; do tego samego przytułku przyjmowano w obronie przed wierzycielami zadłużonych oraz podejrzanych o zbrodnie kryminalne, a żadna władza nie była dość silna, aby poskromić bunty ludu, który sromoty ludzkie jakby obrządki bogów ochraniał. Uchwalono więc, żeby gminy uprawnienia swe i deputacje przysłały. Otóż niektóre dobrowolnie tego się zrzekły, co sobie fałszywie przywłaszczyły; wiele liczyło na dawność zabobonu albo na swe zasługi wobec narodu rzymskiego. I był to dzień pełen wielkiego blasku, kiedy senat rozpatrywał przywileje nadane przez przodków, układy ze sprzymierzeńcami,

nadto uchwały królów, potężnych, zanim przemoc rzymska nastąpiła, a nawet kultury bogów — mając jak ongiś pełną swobodę w ich zatwierdzaniu lub zmienianiu.

Pierwsi ze wszystkich zjawili się Efezyjczycy i przypomnieli, że nie na Delos, jak ogólnie wierzono, urodzili się Diana i Apollo; wszak znajduje się u nich rzeka Cenchreus, gaj Ortygia, gdzie brzemienna Latona, oparłszy się o dziś jeszcze istniejące drzewo oliwne, bóstwa te na świat wydała; że za wskazówką bogów gaj ten poświęcono i sam Apollo po zabiciu Cyklopów tam się przed gniewem Jowisza usunął. Później ojciec Liber, zwyciężywszy w wojnie, tym Amazonkom, które kornie obsiadły ołtarz, przebaczył. Wzmógł się następnie kult uświęconego miejsca z przyzwoleniem Herkulesa, kiedy on Lidią owoładnął, a także pod panowaniem Persów praw jego nie umniejszono; potem Macedończycy, a dalej myśmy je zachowali.

Bezpośrednio po nich Magnetowie opierali się na zarządzeniach Lucjusza Scypiona i Lucjusza Sulli, z których pierwszy pobiwszy Antiocha, drugi Mitrydatesa, wierność i męstwo Magnetów w ten sposób uczcili, że Diany Leukofryńskiej schronisko nietykalne być miało. Następnie Afrodyzyjczycy i Stratonikanie przynieśli dekret pochwalny dyktatora Cezara za dawne swe około jego partii zasługi i świeży, wystawiony przez boskiego Augusta, ponieważ wtargnięcie Fartów z niezmienną wobec narodu rzymskiego stałością wytrzymali. Otóż gmina Afrodyzyjczyków broniła świętych praw Wenery, gmina Stratonikan — Jowisza i Trywii. Hierocezarianie, sięgając w dalszą przeszłość, wywodzili, że mają u siebie Dianę Perską ze świątynią poświęconą za króla Cyrusa; wspominali nadto imiona Perpenny, Izauryka i wielu innych wodzów naczelnych, którzy nie tylko świątyni, lecz także obwodowi dwóch tysięcy kroków tę samą świętość przyznali. Potem Cypryjczycy mówili o trzech świątyniach, które wzniesli — najstarszą założyciel ich państwa Aeriasz Pafijskiej Wenerze, następnie Amatuzyjskiej syn jego Amatus, a Salamińskiemu Jowiszowi Teucer, który zbiegł przed gniewem ojca swego Telamona.

Wysłuchano też poselstw innych miast. Lecz mnóstwem tych spraw znużeni senatorowie — ponieważ nadto w stronniczy sposób prowadzono spory — poruczyli konsulom, aby wprzód zbadali uprawnienia i czy gdzie jakie nie wkradły się nadużycia, a potem nie rozstrzygając sprawy na nowo ją przed senat wnieśli. Konsulowie złożyli sprawozdanie, że prócz wymienionych miast jeszcze w Pergamum jest uznany azyl Eskulapa; reszta zaś opiera swe pretensje na ciemnych z powodu swej dawności początkach. I tak Smyrneńczycy przytaczają wyrocznie Apollina, na którego rozkaz Wenerze Stratonicejskiej świątynię poświęcili, Tenijczycy tegoż boga formułkę, która nakazywała im obraz i świątynię Neptuna ufundować. Bliższe tradycje podają Sardianie: że jest to dar zwycięskiego Aleksandra; tak samo Milezyjczycy opierają się na królu Dariuszu; lecz kult boski u jednych i drugich na czci Diany albo Apollina polega. Także Kreteńczycy proszą

o prawo azylu dla posągu boskiego Augusta. Otóż powzięto uchwały senatu, które przy zachowaniu pełnego szacunku dla tradycji przecież miarę przepisywały, i nakazano im w samych świątyniach przybić tablice spiżowe, aby pamięć o prawie azylu uświęcić, a także pod pozorem religii ambitnym roszczeniom nie ulegać.

Okolo tegoż czasu ciężka choroba Julii Augusty spowodowała konieczność spieszego powrotu cesarza do stolicy, ile że między matką a synem szczerą dotąd zgoda albo tylko tajemna nienawiść istniała. Albowiem niedługo przedtem Julia, poświęcając w pobliżu teatru Marcellusa posąg boskiemu Augustowi, imię Tyberiusza poniżej swego umieściła, sądzono więc, że on z powodu tego aktu, jako poniżającego majestat cesarza, ciężką i tajoną urazę w sobie zamknął. Lecz teraz uchwalił senat modły dla bogów i wielkie igrzyska, które mieli wydać arcykapłani, augurowie i kwindecymwirowie wraz z septemwirami i bractwem augustowskim. Lucjusz Aproniusz głosował, żeby także fecjałowie tym igrzyskom przewodniczyli. Sprzeciwił się Cezar, przypominając różne uprawnienia urzędów kapłańskich i sięgając do dawniejszych przykładów; podniósł, że nigdy przecież fecjałowie tak wzniosłej godności nie posiadali. Braci augustowskich dlatego dołączono, że jest to własne kolegium kapłańskie tego domu, za który śluby się składa.

Nie mam zamiaru referować dokładnie wszystkich wniosków senatu, lecz tylko te, które wyróżniały się uczciwością albo uwagi godnym poniżeniem, gdyż uważam za główne zadanie roczników, aby cnot nie pomijały milczeniem, a za przewrotne słowa i czyny budziły grozę przed potomnością i niesławą. Zresztą owa epoka była tak zatruta i pochlebstwem skażona, że nie tylko pierwsi w państwie mężowie, którzy zmuszeni byli blask swój uległością osłaniać, lecz wszyscy byli konsulowie, większa część byłych pretorów, a nawet wielu zwykłych senatorów na wyścigi powstawało i głosowało za wnioskami wstrętnymi i przesadnymi. Opowiadają, że Tyberiusz, ilekroć wychodził z kurii, miał zwyczaj po grecku w ten sposób się wyrażać: „O ludzie, gotowi do służalstwa!” Widocznie nawet on, który nie życzył sobie wolności ludu, odczuwał wstręt przed tak podłą cierpliwością służalców.

Potem powoli przechodzono od zniesławiających do wrogich wniosków. Do Gajusza Sylana, prokonsula Azji, którego sprzymierzeńcy oskarżyli o zdzierstwa, zabrali się równocześnie były konsul Mamerkus Skaurus, pretor Juniusz Otho, edyl Bruttediusz Niger i zarzucili mu obrazę bóstwa Augusta jako też lekceważenie majestatu Tyberiusza, przy czym Mamerkus hojnie szafował dawnymi przykładami, że tak Scypion Afrykański oskarżył był Lucjusza Kottę, Katon Cenzorski Serwiusza Galbę, Marek Skaurus Publiusza Rutyliusza — jak gdyby tego rodzaju przewinienia mścili Scypion i Katon albo ów Skaurus, w którym Mamerkus, zakąła przodków, pradziada swego osławionym zajęciem hańbił. Juniusz Otho uprawiał dawniej rzemiosło nauczyciela szkolnej retoryki; później za



wpływem Sejana zostawszy senatorem, niskie swe początki bezwstydnym zuchwalstwem coraz bardziej kalał. Bruttediusz, wyposażony w znaczne przymioty, byłby doszedł do najwyższych odznaczeń, gdyby był prostą drogę obrał; lecz ponosiła go niecierpliwość, tak że usiłował naprzód równych sobie, potem wyższych, wreszcie swe własne nadzieje prześcignąć; a błąd ten przywiódł już do upadku wielu dzielnych nawet ludzi, którzy gardząc wyniesieniem powolnym, lecz pewnym śpieszą się — choćby za cenę własnej zguby — do przedwczesnych sukcesów.

Liczbę oskarżycieli powiększyli Gelliusz Publikola i Marek Pakoniusz; pierwszy był kwestorem Sylana, drugi jego legatem. Wprawdzie nie ulegało wątpliwości, że oskarżony winien jest okrucieństwa i wymuszeń pieniężnych, lecz nagromadziło się wiele innych okoliczności, które nawet dla niewinnego mogły być niebezpieczne. Pominąwszy bowiem wrogie usposobienie tylu senatorów, musiał Sylan odpowiadać przed najwymowniejszymi z całej Azji mężami, których właśnie dlatego na oskarżycieli wybrano, będąc sam jeden, nie znając sztuki krasomówczej i lękając się o siebie samego, co nawet wprawnego mówcę pozbawia siły. Nadto Tyberiusz nie omieszkął mu głosem i spojrzeniem dokuczać, gdyż sam bardzo często zadawał mu pytania, których oskarżony ani zbijać, ani wymijać nie mógł, nieraz też nawet przyznać się musiał, aby cesarz daremnie go nie badał. Także niewolników Sylana przejął na własność agent skarbowy w celu przesłuchania ich na torturach; aby zaś nikt z krewnych nie przyszedł zagrożonemu z pomocą, podsuwano zarzuty obrazy majestatu — zmuszające do milczenia więzy. Poprosiwszy więc o zwłokę kilku dni, zaniechał Sylan własnej obrony i odważył się przedłożyć Cezarowi pisemne podanie, w którym wyrzuty do prób domieszał.

Tyberiusz, chcąc zamierzonej przeciw Sylanowi karze łatwiej zjednać usprawiedliwienie w świetle precedensu, każe odczytać memoriał boskiego Augusta, dotyczący Wolezusa Messali, który też był prokonsulem Azji, oraz zapadłą przeciw niemu uchwałę senatu. Następnie zapytał o zdanie Lucjusza Pizona. Ten, wygłosiwszy długą przemowę o łaskawości cesarza, oświadczył się za wnioskiem, aby Sylanowi zabronić wody i ognia i wygnać go na wyspę Gyarus. Także inni byli tego samego zdania, a tylko Gneusz Lentulus powiedział, że należy wyłączyć dobra Sylana po matce, gdyż urodził się z Atii, i oddać je tegoż synowi. Tyberiusz na to się zgodził.

Lecz Korneliusz Dolabella dalej się w pochlebstwach posunął: zgromił on charakter Gajusza Sylana i uczynił do wniosku dodatek, aby żaden człowiek o występnej przeszłości i niesławą okryty nie mógł o prowincję losować i aby o tym cesarz rozstrzygał. Wszak prawa karzą tylko przekroczenia; o ileż łagodniej byłoby dla samych kandydatów, lepiej dla sprzymierzeńców z góry przekroczeniom zapobiec! Przeciw tej propozycji przemówił cesarz: Nietajno mu wprawdzie, co o

Sylanie ludzie opowiadają, lecz na podstawie plotek nie powinno się wyroków wydawać. Wielu zachowywało się w prowincjach inaczej, niż się tego po nich spodziewano albo obawiano: jedni znajdują podniecie ku lepszemu w ważności zadania, drudzy stają się ospali. Cesarz ani nie może wszystkiego własną wiedzą ogarnąć, ani nie byłoby pożądane, aby cudzą kierował się intrygą. Prawa stanowi się przeciw faktom dokonany, ponieważ przyszłość jest niepewna. Takie zarządzenie wydali przodkowie, że po poprzednich przekroczeniach muszą następować kary. Niech więc nie obalają tego, co rozum wymyślił, a ciągła praktyka za dobre uznała. Cesarze dość mają ciężarów, dość także potęgi. Prawo kurczy się w miarę wzrostu władzy panującego i nie należy uciekać się do jego autorytetu, gdzie działać można prawami. Im rzadsze ze strony Tyberiusza były zabiegi o popularność, z tym radośniejszym uczuciem przyjęto jego oświadczenie. A on, który umiał się miarkować, gdy go osobista namiętność nie unosiła, dodał, że wyspa Gyarus jest dzika i bez śladu ludzkiej kultury: niech przez wzgląd na junijską rodzinę i tego męża, który niegdyś należał do ich stanu, pozwolą, aby się raczej na Cytnus usunął. O to prosi także siostra Sylana, Torkwata, dziewica Westy o dawnej świątobliwości. Wniosek ten przyjęto przez głosowanie.

Potem przesłuchano Cyreneńczyków, a na skutek skargi Anchariusza Pryskusa skazano Cezjusza Kordusa za zdzierstwa. Rycerza rzymskiego Lucjusza Enniusza, którego o obrazę majestatu pozwano, ponieważ posąg cesarza przetopić polecił na zwyczajne srebrne naczynie, zakazał Tyberiusz na listę winowajców wciągać, co Atejusz Kapiton, udając wolnomyślnego, publicznie potępił, bo nie należy — mówił — senatorom władzy wydawania wyroków wydzierać ani tak wielkiego złoczynstwa płazem puszczać. Niechby cesarz był wyrozumiały na osobiste urazy, lecz niech krzywd państwu wyrządzonych nie darowuje. Tyberiusz zrozumiał to tak, jak w rzeczywistości było pomyślane, a nie jak w słowach brzmiało, i przy swoim sprzeciwie obstawał. Niesława Kapitona o tyle bardziej była znamienna, że on, znawca prawa ludzkiego i boskiego, cześć państwa i osobiste swe zalety pohańbił.

Wyłoniły się następnie religijne skrupuły, w jakiej świątyni należy umieścić dar, który rzymscy rycerze za wyzdrowienie Augusty Fortunie Rycerskiej byli ślubowali; chociaż bowiem wiele świątyń tej bogini w Rzymie istniało, żadna jednak takiego przydomku nie posiadała. Pokazało się, że jest w Ancjum świątynia, która tak się nazywa, i że przeciw cała służba boża w miastach italskich wraz ze świątyniami i posągami bóstw podlega jurysdykcji i władzy Rzymu. Tak więc dar wotywny w Ancjum ustawiono. A ponieważ już o kwestiach religijnych debatowano, wyjawiał Cezar odroczoną niedawno decyzję w sprawie kapłana Jowiszowego Serwiusza Maluginensisa i odczytał orzeczenie arcykapłanów, żeby ilekroć niemoc ogarnie kapłana Jowiszowego, tenże wedle uznania arcykapłana

dłużej niż dwie noce mógł być nieobecny, tylko nie w dniach ofiary publicznej i nie częściej jak dwa razy w tym samym roku. To postanowienie, wydane za panowania Augusta, wystarczająco dowodziło, że nieobecność całoroczna i zarząd prowincjami kapłanom Jowisza nie są dozwolone. Wspomniano też przykład arcykapłana Lucjusza Me-tellusa, który flamina Aulusa Postumiusza w Rzymie zatrzymał. Tak więc prowincję Azję temu z konsularów poruczono, który najbliższy był po Maluginensisie.

W tych samych dniach prosił Marek Lepidus w senacie o pozwolenie odbudowy i upiększenia własnym kosztem bazyliki Paulusa, pomnika Emiliuszów. Była jeszcze wtedy w zwyczaju hojność na rzecz państwa; także August nie zabraniał Taurusowi, Filipowi, Balbusowi użyć łupów nieprzyjacielskich albo nadmiaru bogactw na przyozdobienie miasta i na sławę u potomnych. Za ich przykładem Lepidus, pomimo ograniczonych środków pieniężnych, pomnik sławy dziada swego wtedy odnowił. A teatr Pompejusza, który przypadkowo pożar pochłoniął, dlatego Cezar przyrzekł odbudować, że nikt z rodziny odnowić go nie był w możliwości; imię Pompejusza miało jednak pozostać. Równocześnie pochwałami wyniósł Sejana, jakby dzięki jego wysiłkom i czujności tak wielka potęga pożaru do tej jedynej ograniczyła się szkody; senatorowie więc uchwalili dla Sejana posąg, który w teatrze Pompejusza miał być umieszczony. Kiedy niedługo potem Cezar prokonsula Afryki, Juniusza Blezusa, wyróżniał odznakami triumfu, oświadczył, że czyni to na cześć Sejana, którego on był wujem. A przecież czyny Blezusa godne były takiego odznaczenia.

Albowiem Takfarynas, aczkolwiek niejednokrotnie odparty, w samej głębi Afryki znowu pozyskał wojska posiłkowe i w swej bezczelności tak dalece się posunął, że posłów do Tyberiusza wysłał i nawet siedzib dla siebie i swego wojska zażądał albo bezkresną wojną groził. Opowiadają, że w żadnym innym wypadku zniewaga własna i narodu rzymskiego nie była bardziej dla Cezara bolesna, jak ze strony tego zbiega i bandyty, który na modłę nieprzyjaciela wojennego sobie poczynął. Nawet Spartakusowi, który po tylu klęskach wojsk konsularnych bezkarnie palił Italię — mimo że potężnymi wojnami z Sertoriuszem i Mitrydatesem wstrząśnięta była rzeczpospolita — nie zezwolono, żeby na mocy układu się poddał; a miałbyż naród rzymski u szczytu swego blasku i sławy od zbroja w rodzaju Takfarynasa okupywać się pokojem i ustępstwem obszarów? Daje Blezusowi zlecenie, żeby wszystkich innych wabił nadzieją bezkarności, o ile broń złożą, samego zaś przywódcę za wszelką cenę w moc swą dostał. Bardzo wielu poddało się dzięki temu przebaczeniu. Potem przeciw sztuczkom Takfarynasa zupełnie podobną metodę wojny zastosowano.

Skoro bowiem on, istotną siłą armii nam nierówny, lecz w fortelach wojennych zręczniejszy, z liczniejszymi gromadami urządzał wycieczki i znowu się wymykał, a zarazem zasadzek próbował — przygotowano trzy kierunki marszu i tyleż po-

chodów wojsk. Jednym z nich dowodził legat Korneliusz Scypion w tej stronie, gdzie tamci Lepcytanów grabili i u Garamantów przytułek mieli; po drugiej stronie wiódł młodszy Blezus własny hufiec, żeby powiatów Cyrtenów bezkarnie nie plądrowano. W środku między obydwoma sam naczelny wódz z doborowym oddziałem, zakładając w dogodnych miejscach reduty i okopy, wszędzie nieprzyjaciół w niebezpieczną matnię wpędzał, gdyż gdziekolwiek się oni zwracali, jakaś część rzymskich wojsk stawała im oko w oko, z boku, a często w tyle; i wielu w ten sposób wybito albo osaczono. Potem trójdzielne wojsko na więcej jeszcze rozdrabnia hufców i stawia na ich czele setników o wypróbowanym męstwie. Nie wycofuje też wojsk, jak dotąd było w zwyczaju, po upływie lata ani nie układa ich na leżach zimowych w dawnej prowincji, lecz z pozakładanych — żeby tak rzec — na progu wojny tu i tam fortów pędził przed sobą przy pomocy lekkobrojnnych i obeznanych z pustyniami ludzi zmieniającego swe koczowiska Takfarynasa, aż wziął do niewoli jego brata, po czym zawrócił; spiesziej to jednak uczynił, niż tego interes sprzymierzeńców wymagał, gdyż pozostali jeszcze tacy, przez których wojna na nowo rozniecić się mogła. Lecz Tyberiusz, który ją za ukończoną uważał, to także przyznał Blezusowi, żeby go legiony jako imperatora pozdrowiły wedle dawnego sposobu zaszczytowania wodzów, których po pomyślnym dla państwa czynie wojennym zwycięskie wojsko w porywie radości tak obwoływało; a bywało więcej imperatorów na raz, lecz bez szkody dla powszechnej równości. Zezwolił także August niektórym na ten tytuł, a teraz Tyberiusz Blezusowi po raz ostatni.

Zmarli w tym roku dwaj dostojni mężowie: Azyniusz Saloninus, który tym się wyróżniał, że za dziadków miał Marka Agryppę i Polliona Azyniusza, za brata Druzusa i przeznaczony był na męża wnuczki cesarskiej, oraz wspomniany już przeze mnie Kapitona Atejusza, który przez swą znajomość prawa pierwsze w państwie stanowisko osiągnął, aczkolwiek dziadek jego był tylko setnikiem za Sulli, a ojciec pretorem. Konsulat przyśpieszył mu był August, żeby nad Labeonem Antystiuszem, który w tej samej celował umiejętności, godnością tego urzędu górował. Albowiem ów wiek te dwie pokoji ozdoby równocześnie wydał; lecz Labeon nieskazitą zachował wolnomyślność i dlatego w opinii publicznej bardziej był sławiony, a Kapitona uległość więcej władcom się podobała. Dla pierwszego, ponieważ na preturze się zatrzymał, z krzywdzącego traktowania wynikła chluba, dla drugiego, ponieważ do konsulatu doszedł, wynikła nienawiść z zazdrości.

Także Junia, Katona siostrzenica, Gajusza Kasjusza małżonka, Marka Brutusa siostra, zakończyła swe życie w sześćdziesiąt i cztery lata po bitwie pod Filippi. Jej testament spowodował liczne plotki wśród ludu, gdyż mimo wielkiego swego majątku Cezara pominęła, podczas gdy prawie wszystkich dostojników w zaszczytny sposób na spadkobierców naznaczyła. On jednak nie wziął jej tego za

złe i nie zabronił, żeby pochwałą z mównicy i wszystkimi innymi uroczystościami pogrzeb jej zaszczycono. Poprzedzały go dwudziestu najślawniejszych rodzin maski pośmiertne, Manliusze, Kwinkcjusze, i inne równie wysokiej szlachty imiona. Lecz ponad wszystkimi błyszczeli Kasjusz i Brutus, właśnie dlatego że ich wizerunków nie oglądano.

## KSIĘGA CZWARTA

LATA 776 DO 781 OD ZAŁOŻENIA MIASTA, 23 DO 28 NASZEJ ERY

Z konsulem Gajusza Azyniusza i Gajusza Antystiusza nastawał dla Tyberiusza dziewiąty rok publicznego spokoju i pomyślności domu — bo śmierć Germanika zaliczał do szczęśliwych zdarzeń — kiedy nagle los zaczął mącić, a on sam stał się srogi albo srogości innych mocy używał. Początek i powód do tego dał Eliusz Sejanus, prefekt kohort pretoriańskich, o którego wpływie powyżej wspomniałem; teraz opowiem o jego pochodzeniu, obyczajach i o tym, jaką zbrodnią chciał panowanie zagarnąć. Urodził się w Wulsyniach z ojca Sejusza Strabona, rycerza rzymskiego, a należąc we wczesnej młodości do otoczenia Gajusza Cezara, wnuka boskiego Augusta, jak wieść niesła, zaprzedał się w nierząd bogatemu rozrzutnikowi Apicjuszowi. Potem różnymi sztuczkami do tego stopnia opętał Tyberiusza, że skrytego wobec innych cesarza uczynił jedynie wobec siebie nieostrożnym i otwartym, nie tyle dzięki osobistej zręczności — ponieważ tymi samymi sztuczkami został później sam pokonany — ile wskutek gniewu bogów na państwo rzymskie, dla którego równie zgubna była jego potęga, jak i upadek. Miał on ciało wytrzymałe na trudy, umysł śmiały; w sobie zamknięty, był potwarcą innych; łączył pochlebność z pychą; na pokaz miał układną skromność, w głębi duszy żywił żądze osiągnięcia najwyższego stanowiska i dlatego posługiwał się albo rozrzutną szczodrością i zbytkiem, albo częściej jeszcze pracowitością i czujnością, które niemniej są zgubne, ilekroć się je dla zdobycia panowania udaje.

Władzę prefekta, która przedtem była mierna, wzmocnił w ten sposób, że rozproszone po mieście kohorty w jeden obóz ściągnął, aby równocześnie mogły otrzymywać rozkazy i aby z ich liczby, siły i wzajemnego widoku zrodziła się w nich ufność ku sobie samym, a obawa w innych. Jako pretekst podawał, że żołnierz w odosobnieniu rozpuscita się; w razie nagłego zajścia można na raz z większą siłą na pomoc pośpieszyć; a karność ich będzie większa, jeżeli się z dala od ponęt miasta oszańcowany obóz założy. Gdy już obóz był gotowy, począł się powoli wkradać w serca żołnierzy odwiedzając ich, zagadując po imieniu; zarazem sam wybierał setników i trybunów. Nie cofał się też przed zabieganiem o względy senatorów, aby swoich klientów wyposażyć w urzędy albo prowincje; Tyberiusz zaś chętnie na to zezwalał i tak mu był przychylny, że sławił go jako

współpracownika nie tylko w prywatnych rozmowach, lecz także przed senatem i ludem, i dopuszczał, żeby jego wizerunkom w teatrach, na miejscach publicznych i w głównych kwaterach legionów cześć oddawano.

Lecz dom panujący pełen Cezarów, w nim syn w młodzieńczym wieku i dorośli już wnukowie, opóźniali jego pragnienia; a i to, że przemocą do tyłu na raz się dobrać było niebezpiecznie, podstęp zaś wymagał przerw między zbrodniami. Zdecydował się jednak na drogę bardziej tajemną i na to, żeby zacząć od Druzusa, przeciw któremu świeży gniew go unosił; Druzus bowiem, nie mogąc znieść rywala i z usposobienia będąc zbyt pobudliwy, w przypadkowo wszczętej kłótni pogroził Sejanowi pięścią, a kiedy ten w odwecie podniósł na niego rękę, uderzył go w twarz. Gdy więc wszystkie możliwe rozważał sposoby, wydało mu się łatwiej zwrócić oczy w stronę jego żony Liwii, siostry Germanika, która w dzieciństwie z kształtów niepokazna, stała się potem wybitną piękną. Udając tedy gorącą miłość, uwiódł ją do cudzołóstwa; a skoro pierwszą sromotę osiągnął — wszak kobieta, wyzbywszy się wstydu, niczego więcej nie zdoła odmówić — budząc w niej nadzieję małżeństwa i wspólnych rządów skłonił ją do zabójstwa męża. A ona, której wujem był August, teściem Tyberiusz, która miała dzieci z Druzusem, kalęła siebie, przodków i potomnych przez stosunek z gachem niskiego stanu, aby w zamian za zaszczytne obecnie stanowisko oczekiwać hańbiącego i niepewnego. W zamysły wtajemniczono Eudemusa, przyjaciela i lekarza Liwii, który pod pozorem swej sztuki często sam na sam z nią przebywał. Sejan wypędza z domu żonę Apikatę, z którą miał troje dzieci, aby uniknąć podejrzeń ze strony nałożnicy. Lecz ogrom zbrodni pociągał za sobą niepokój, zwłokę i sprzeczne niekiedy plany.

Tymczasem z początkiem roku Druzus, jeden z synów Germanika, przywdział togę męską, a senat ponowił dla niego te wszystkie zaszczyty, które poprzednio uchwalił dla jego brata Nerona. Nadto Cezar wygłosił mowę, w której bardzo wychwalał swego syna, że okazuje ojcowską życzliwość dla dzieci swego brata; jakkolwiek bowiem trudno jest, żeby władza i zgoda wspólnie z sobą mieszkaly, uchodził Druzus za sprawiedliwego wobec młodzieńców albo przynajmniej nie za ich przeciwnika. Następnie wraca Tyberiusz do dawnego i często już udawanego zamiaru podróży po prowincjach. Jako naczelnny wódz pozorował to mnogością wysłużonego żołnierza i koniecznością uzupełnienia wojsk zaciągami, bo, jak mówi, braknie ochotników, a gdyby nawet byli w dostatecznej liczbie, nie wykazywaliby tego samego męstwa i karności, ponieważ przeważnie tylko nędzarze i włóczęgi dobrowolnie podejmują się służby wojskowej. Przy tym dał krótki przegląd liczby legionów i tych prowincji, których one strzec miały; a ja także uważam za swą powinność przedstawić, jakie Rzym podówczas miał siły orężne, jakich sprzymierzonych królów i o ile bardziej niż dziś ograniczone było panowanie.

Italii strzegły na obu morzach dwie floty, koło Mizenum i Rawenny, najbliższego

zaś Galii wybrzeża te okręty wojenne, które August zdobył w zwycięskiej bitwie pod Akcjum i wyprawił z silną załogą wioślarską do miasta Forum Iulium.

Lecz główną siłę, nad Renem, dla wspólnej ochrony przeciw Germanom i Galom, stanowiło osiem legionów. Świeżo ujarzmiona Hiszpania była obsadzona trzema legionami. Mauretanię otrzymał w darze od narodu rzymskiego król Juba. Resztę Afryki dwa legiony, równa im liczba Egipt w karchach trzymała; dalej, począwszy od Syrii aż do rzeki Eufratu, całe terytorium obejmujące olbrzymi obszar ziem, z którymi graniczą królestwa Hiberów, Albanów oraz inne, osłaniane przez naszą potęgę przeciw cudzym rządóm — cztery legiony w porządku utrzymywały. Tracęę dzierżyli Remetalces i synowie Kotysa, brzeg Dunaju dwa legiony w Pannonii, dwa w Mezji; tyleż stało w Dalmacji, aby dzięki położeniu kraju tamtym kryć tyły i aby w razie zażądania przez Italię nagłej pomocy mogły być tamże z bezpośredniej bliskości wezwane, aczkolwiek w stolicy własne rezydowało wojsko, mianowicie trzy miejskie i dziewięć pretorskich kohort, które z reguły zaciągano w Etrurii, Umbrii albo w dawnym Lacjum i starorzyskich osadach. A i w odpowiednich miejscach pro-wincyj stały sprzymierzone trójwiosłowce, oddziały jazdy i kohorty posiłkowe — siły niewiele mniejsze od tamtych; lecz nie byłoby pewne wglądać w to szczegółowo, ponieważ według potrzeb chwili przenosiły się z jednego miejsca na drugie, wzrastały, a niekiedy zmniejszały się co do liczby.

Uważałbym za rzecz stosowną przejść także resztę działów administracji państwa i wykazać, jaki był ich stan dotychczasowy, ponieważ właśnie ten rok sprowadził dla Tyberiusza początek zmiany rządów na gorsze. Otóż przede wszystkim sprawy publiczne, a z prywatnych najważniejsze, roztrząsano w senacie i pierwsi dostojnicy mieli możność o nich dyskutować, przy czym sam cesarz hamował tych, którzy w ton pochlebczy wpadali; również przy nadawaniu urzędów uwzględniał on szlachectwo przodków, sławę wojenną i blask zasług obywatelskich, tak że miało się tę zupełną pewność, iż innych godniej szych nie było. Konsulowie i pretorowie zatrzymali należne sobie poważanie; niżsi też urzędnicy wykonywali swą władzę, a prawa, z wyjątkiem śledztw z powodu obrazy majestatu, dobrze były stosowane. Dostawami zaś zboża, podatkami pośrednimi i resztą dochodów państwowych zarządzały stowarzyszenia rzymskich rycerzy. Swoje własne sprawy majątkowe poruczał Cezar ludziom najbardziej wypróbowanym, niektórym na podstawie dobrej opinii, choć osobiście ich nie znał; a raz przyjęci do służby pozostawali w niej bez żadnego ograniczenia czasu i przeważnie aż do późnej starości te same sprawowali funkcje. Pospólstwo trapiła wprawdzie wielka drożyzna zboża, lecz żadnej w tym winy nie ponosił cesarz; wszak nawet jałowości gruntu albo wyrządzanym przez morze szkodóm starał się zapobiec, ile tylko mógł, ofiarą pieniężną i starannością. Przestrzegał także, aby prowincje nowymi ciężarami nie były niepokojone, a dawne znosić mogły, wolne

od zachłanności lub okrucieństwa urzędników; chłosta cielesna, konfiskata dóbr nie miały miejsca. Nieliczne tylko posiadłości miał Cezar w Italii, skromni byli jego niewolnicy, czeladź ograniczała się do kilku wyzwolenców; a jeżeli kiedy z osobami prywatnymi miał zatarg, rozstrzygał o tym trybunał i prawo.

Wszystkie te zasady stosował wprawdzie nie w uprzejmej formie, lecz szorstko i przeważnie budząc trwogę, jednak trzymał się ich tak długo, aż śmierć Druzusa je odmieniła; póki bowiem on żył, trwały, ponieważ Sejan, którego wpływ dopiero się poczynał, z dobrych rad chciał się dać poznać i obawiał się w nim mściciela, co swej nienawiści nie ukrywał, lecz często się żalił, że syn żyje, a innego nazywa się pomocnikiem rządów; ileż jeszcze braknie, żeby go współregentem mianowano? Tylko pierwsza nadzieja na panowanie ukazuje stromą drogę — skoro się raz na nią wejdzie, znajdą się sympatie i służalcy. Już z woli prefekta wystawiono obóz, już dano mu do rąk wojsko. Jego wizerunek widnieje w teatrze Gneusza Pompejusza, będzie miał wnuków wspólnych z rodziną Druzusów; w przyszłości trzeba się będzie o skromność dlań modlić, żeby się tym zadowolił. Takie słowa miotał nierządki i nie przed niewielu osobami, a także jego tajemnice uwiedziona żona zdradzała.

Otóż Sejan zrozumiał, że musi się śpieszyć; wybiera truciznę, której powolne działanie mogłoby przybrać pozory przypadkowej choroby. Zadano ją Druzusowi przez rzezańca Ligdusa, jak wyszło na jaw w osiem lat później. Zresztą Tyberiusz przez wszystkie dni trwania choroby syna — czy to niczego się nie obawiając, czy też chcąc okazać hart ducha — uczeszczał do senatu, a nawet przybył tam po jego zgonie, zanim się pogrzeb odbył. A kiedy konsulowie na znak smutku zasiedli na ogólnych ławach senatorskich, przypomniał im ich godność i miejsce urzędowe; gdy zaś senatorowie tonęli we łzach, stłumił ich jęki i równocześnie dłuższą mową pokrzepił na duchu, oświadczając, że wprawdzie wie on dobrze, iż można by mu wziąć za złe, że wobec tak świeżego bólu stanął przed oczyma senatorów; zwykle, będąc w żałobie, zaledwie się przemowy krewnych zniesie, zaledwie na światło dzienne popatrzy. I nie wypadało by takiej słabości potępiać; on wszakże czerpie silniejszą pociechę w objęciach państwa. Potem żalił się na późną starość Augusty, niedojrzały jeszcze wiek wnuków i schyłek lat własnych, wreszcie zażądał, aby wprowadzono dzieci Germanika, jedyną w obecnym nieszczęściu ulgę. Wychodzą konsulowie, dodają kilka słów otuchy młodzieńcom, wprowadzają ich i stawiają przed Cezarem. On ujął ich za ręce i przemówił: „Zgromadzeni ojcowie! Te dzieci, osierocone przez ojca, oddałem ich stryjowi i prosiłem go, jakkolwiek miał własne potomstwo, aby je nie inaczej jak własną krew pielęgnował, wychował i dla siebie oraz dla potomnych wykształcił. Teraz, gdy Druzus został nam wydarty, zanoszę do was prośby i zaklinam was w obliczu bogów i ojczyzny: weźcie w opiekę prawnuków Augusta, tak sławnych przodków latorośle, kierujcie nimi, spełnijcie wobec nich wasz i mój obowiązek. Neronie i Druzusie! Ci mężowie zastąpią wam



rodziców. Przyszliście na świat w takim domu, że wasza dola i niedola państwa dotyczy."

Przyjęto te słowa z wielkim płaczem, za którym w ślad poszły życzenia pomyślności. I gdyby był kres swej mowie położył, byłby serca słuchaczy współczuciem dla siebie i podziwem napełnił; ponieważ jednak zeszedł na próżny i tylekroć wyszydzany temat o złożeniu rządów i aby konsulowie lub kto inny objął władzę kierowniczą, temu nawet, co w jego mowie było szczere i szlachetne, wiare odjął. Ku pamięci Druzusa uchwalono te same zaszczyty, co dla Germanika, i bardzo wiele nowych dodano, jak to późniejsze pochlebstwo z reguły czynić zwykło. Pogrzeb uświetniła przede wszystkim procesja masek przodków, w której oglądano praojca rodu julijskiego, Eneasza, wszystkich królów albańskich i założyciela Rzymu, Romulusa, dalej szlachtę sabińską, Attusa Klauzusa i resztę podobizn Klaudiuszów, defilujących w długim szeregu.

W opowiadaniu o śmierci Druzusa zdałem sprawę z tradycji najliczniejszych i najbardziej wiarogodnych źródeł; lecz nie chciałbym pominąć pogłoski z tychże czasów, która tak jest silna, iż jeszcze teraz nie zanika, że Sejan, uwiódłszy Liwie ku zbrodni, także rzeźnia Ligdusa nierządem sobie zobowiązał, ponieważ ten dzięki swej młodości i piękności miłym był panu i jednym z jego pierwszych sług; kiedy potem wtajemniczeni ułożyli się co do miejsca i czasu otrucia, tak się daleko w swej bezczelności posunął, że sprawę odwrócił, tajnym doniesieniem Druzusa o zamiar otrucia ojca obwiniał i Tyberiusza ostrzegł, aby unikał pierwszego podanego mu na ucztę u syna napoju. Tym podstępem wzięty starzec, przyszedłszy na ucztę, puchar przyjął i Druzusowi go podał, a kiedy ten o niczym nie wiedząc z młodzieńczym wychylił go pośpiechem, wzmogło to podejrzenie Tyberiusza, jakoby z obawy i wstydu sobie samemu zadał śmierć, którą dla ojca gotował.

Tę ogólnie rozszerzaną pogłoskę, pominąwszy już brak poświadczenia jej przez jakieś pewne źródło, łatwo zbić można. Jakież bowiem średnio rozumny człowiek, a tym bardziej Tyberiusz tak bardzo w doświadczenie bogaty, zadałby synowi śmierć bez przesłuchania, i to własną ręką oraz bez możliwości nawrotu do skruchy? Czyż nie byłby raczej podawcą trucizny wziął na tortury, sprawcy poszukiwał, wreszcie wrodzone sobie nawet w odniesieniu do obcych wahanie i zwłokę do jedynego zastosował syna, któremu żadnej przedtem sromoty nie dowiedziono? Ponieważ jednak Sejana za wszelakich zbrodni wynalazcę uważano, przeto wobec nadmiernego przywiązania doń ze strony Cezara i nienawiści ogólnej przeciw obydwom wierzone nawet w bajeczne i potworne rzeczy, jak to zawsze wieści, dotyczące zgonu władców, sporo okropności zawierają. Zresztą przebieg zbrodni zdradzony został przez żonę Sejana, Apikatę, a całkiem wyjaśniony przez torturowanie Eudemusa i Ligdusa; ani jeden też pisarz tak wrogo przeciw Tyberiuszowi nie wystąpił, żeby jemu winę przypisywał, podczas gdy wszystko inne wyszukiwali i przesadzali. Ja podając i zbijając plotkę kierowałem się tym

zamiarem, żeby na podstawie oczywistego przykładu fałszywe i zasłyszane tylko szczegóły odeprzeć i prosić tych, którzy swoją pracę do ręki wezmą, aby rozpowszechnionym a niewiarogodnym wiadomościom, które się chciwie chwyta, nie dawali pierwszeństwa przed nieskażoną ku podziwowi prawdą.

Kiedy zresztą Tyberiusz z mównicy syna swego wychwalał, senat i lud raczej na pozór niż z serca przybrał postawę i mowę współczujących, potajemnie zaś cieszący się, że dom Germanika znów rozkwita. Lecz ten łask początek i złe nadzieje swe ukrywająca matka Agryppina zagładę tegoż przyśpieszyły. Kiedy bowiem Sejan widział, że śmierć Druzusa uchodzi mordercom bezkarnie i nie wywołuje publicznej żalości, rozzuchwalony w zbrodniach, zwłaszcza że mu się pierwsze kroki powiodły, rozważa w duszy, w jaki by sposób mógł Germanika synów zgubić, których następstwo tronu było niewątpliwe. Ale przeciwko trzem na raz nie dało się zastosować trucizny przy wyjątkowej wierności ich stróżów i niedostępnej cnotliwości Agryppiny. Przeto powstaje na jej krnąbrny charakter, wprawia w ruch dawną nienawiść Augusty i świeżą współwinę Liwii, aby ją przed Cezarem oczerniły, że dumna ze swej płodności i opierając się na życzliwości ludu — czyha na panowanie. A uprawiał to przy pomocy chytrych oszczerców, wśród których dobrał sobie Juliusza Postumusa dlatego, że ten przez cudzołóstwo z Mutylią Pryska należał do najbliższych powierników babki i planom jego zupełnie odpowiadał; albowiem Pryska, wywierając wielki wpływ na Augustę, z natury już bojaźliwą o swe znaczenie staruszkę w nieprzejeźdźny sposób przeciw synowej nastrojała. Także najbliższe otoczenie Agryppiny uwodzono, aby przewrotnymi mowami wyniosłej jej dumie ostatecznego dodało bodźca.

Tymczasem Tyberiusz ani na chwilę nie przestawał troszczyć się o państwo i w zajęciach znajdował pociechę. Zajmował się wymiarem sprawiedliwości wobec obywateli, petycjami sprzymierzeńców; na jego też wniosek powziął senat uchwałę, aby miastu Cybira w Azji i miastu Egium w Achai, które wskutek trzęsienia ziemi ucierpiały, zwolnieniem od podatków na przeciąg trzech lat przyjąć z pomocą. Następnie prokonsula dalszej Hiszpanii, Wibiusza Serenusa, skazanego za gwałt publiczny, deportowano z powodu dzikości charakteru na wyspę Amorgus. Karsydusza Sacerdota, obwinionego o wspieranie wrogiego Takfarynasa dostawą zboża, uwolniono, od tego samego zarzutu uwolniono również Gajusza Grakchusa. Tego we wczesnym jeszcze dzieciństwie ojciec Semproniusz zabrał ze sobą jako towarzysza wygnania na wyspę Cercynę. Wyrósłszy tam między banitami i niewykształconymi ludźmi, utrzymywał się później z wymiany pospolitych towarów w Afryce i na Sycylii; a jednak nie uszedł przed niebezpieczeństwami swego wysokiego stanu. I gdyby Eliusz Lamia i Lucjusz Aproniusz, którzy zarządzali Afryką, nie byli niewinnego w obronę wzięli, blask nieszczęsnego rodu i przykry los ojca byłyby go do zguby wciągnęły.

Także w tym roku przybyły poselstwa greckich miast; mianowicie Samijczycy

dla świątyni Junony, Kojczycy dla świątyni Eskulapa o potwierdzenie dawnego prawa azylu prosili.

Samijczycy opierali się na uchwale Amfiktionów, którzy w czasach, kiedy Grecy przez zakładanie miast w Azji nad wybrzeżem morskim władali, we wszystkich sprawach najwyższymi byli sędziami. Podobna starożytność przemawiała za Kojczykami, a przyłączała się do niej jeszcze lokalna zasługa; albowiem obywatele rzymskich w świątyni Eskulapa umieścili, kiedy ich na rozkaz króla Mitrydatesa na wszystkich wyspach i we wszystkich miastach Azji mordowano. Następnie, wobec rozmaitych i często już bezowocnych skarg pretorów, zdał wreszcie Cezar przed senatem sprawę z rozpasania aktorów. Oświadczył, że wywołują oni nieraz zamieszki publiczne, skandale w rodzinach; że oskijska ongiś farsa, całkiem błaha rozrywka ludowa, doszła do tego stopnia występczości i potęgi, iż musi się ją autorytetem senatu ograniczyć. Tak teraz aktorów z Italii wygnano.

Ten sam rok przyniósł Cezarowi inną jeszcze żalobę gasząc życie jednego z bliźniaków Druzusa; a niemniej dotknęła go śmierć przyjaciela. Był nim Lucyliusz Longus, wszystkich jego przykrości i radości współnik i podczas jego usunięcia się na Rodos jedyny z senatorów towarzyszył. Przeto chociaż był „człowiekiem nowym”, przyznali mu senatorowie pogrzeb cenzorski i posąg na forum Augusta na koszt państwa. Ci jeszcze teraz wszystkie sprawy załatwiali, tak że nawet prokurator Azji, Lucyliusz Kapiton, na skargę prowincji przed nimi bronić się musiał, przy czym cesarz z naciskiem zapewniał, że on mu tylko nad swoimi niewolnikami i prywatnym swym majątkiem prawo oddał; jeżeli sobie władzę pretora przywłaszczał i siłą zbrojną się posługiwał, to w tym jego zlecenia przekroczył: niech sprzymierzeńców przesłuchają. Tak obwinionego po zbadaniu sprawy skazano. Za to zadośćuczynienie i ponieważ w poprzednim roku Gajusza Sylana ukarano, uchwały miasta Azji świątynię dla Tyberiusza, jego matki i senatu. Pozwolono też na jej wzniesienie; a Neron podziękował za to senatorom i dziadkowi wśród radosnego nastroju słuchaczy, którzy wobec świeżej jeszcze pamięci Germanika, iż jego widzą, jego słyszą, mniemali. Młodzieniec posiadał istotnie skromność i godną księcia postać, co przy znanej Sejana przeciw niemu nienawiści tym większą mu z powodu niebezpieczeństwa łaskę jednało.

Około tego samego czasu rozprawiał Cezar o wyborze kapłana Jowiszowego na miejsce zmarłego Serwiusza Maluginensisa, a zarazem o wniesieniu nowej ustawy. Gdyż wedle dawnego zwyczaju — jak mówił — proponuje się równocześnie trzech patrycjuszów, pochodzących od uroczystości zaślubionych rodziców, a jeden z nich ma być wybrany; lecz teraz nie ma ich w takiej liczbie, jak dawniej, skoro zwyczaj uroczystych zaślubin wyszedł z użycia albo u niewielu tylko się zachował (a więcej przyczyn tego faktu przytaczał: najważniejsza leży w obojętności mężczyzn i kobiet; do niej przyłączają się wynikające z samej ceremonii trudności, których się z rozmysłem unika) i skoro taki, który ten urząd kapłański osiągnie, i

taka, która kapłana Jowisza poślubi, spod władzy ojcowskiej wychodzą. Dlatego należy złu zaradzić uchwałą senatu albo ustawą, tak jak August niejedno z owej szorstkiej starożytności do obecnych potrzeb nagiął. Po omówieniu więc zwyczajów religijnych postanowiono wprawdzie w instytucji specjalnych kapłanów niczego nie zmieniać, ale wniesiono ustawę, na mocy której małżonka kapłana Jowiszowego tylko w sprawach religii miała być pod władzą męża, zresztą ze wspólnego wszystkim kobietom prawa korzystać. Miejsce ojca zajął syn Maluginensis. Ażeby zaś godność kapłanów wzrastała, a oni sami do podejmowania się świętych czynności większej nabrali ochoty, przyznano westalce Kornelii, wybranej na miejsce Skantii, dwa miliony sestercji, a Augusta, ilekroć-by szła do teatru, miała obowiązek wśród westalek miejsce zajmować.

Za konsulatu Korneliusza Cetegusa i Wizeliusza Warrona arcykapłani, a za ich przykładem reszta kapłanów, składając śluby za życie cesarza, także Nerona i Druzusa tym samym bogom polecili, nie tyle z przywiązania do młodzieńców, ile z pochlebstwa, którego przy zepsuciu obyczajów równie niebezpiecznie jest całkiem zaniechać jak w nim przesadzić. Albowiem Tyberiusz, który dla domu Germanika nigdy nie był łaskawy, teraz zwłaszcza odczuł jako nieznośną obrazę, że z nim, starcem, zrównywa się młodych; kazał więc wezwać arcykapłanów i zapytał ich, czy w tym prośbom albo groźbom Agryppiny ulegli. A oni, aczkolwiek temu zaprzeczali, z umiarkowaną spotkali się naganą, większa bowiem ich część składała się z jego własnych krewnych albo z pierwszych w państwie mężów; ale w senacie przemawiając ostrzegał na przyszłość, żeby nikt chwiejnych umysłów młodzieży przedwczesnymi zaszczytami w dumę nie wzbijał. Wszak nalegał nań Sejan, skarżąc się, że państwo jakby w wojnie domowej jest podzielone, że są już ludzie, którzy siebie stronnictwem Agryppiny nazywają, i będzie ich więcej, jeśli się przeciw nim nie wystąpi; nie ma zaś innego lekarstwa przeciw wzrastającemu rozłamowi, jak żeby jednego albo drugiego z najbardziej zdecydowanych uprzątnąć.

Z tego powodu zabiera się do Gajusza Syliusza i Tycjusza Sabinusa. Przyjaźń z Germanikiem była zgubna dla obu, a dla Syliusza i to także, że przez siedem lat był dowódcą ogromnego wojska, w Germanii zdobył sobie odznaki triumfalne i wojnę z Sakrowirem zwycięsko ukończył; teraz więc, im potężniejszy byłby jego upadek, tym więcej by się postrachu wśród innych rozsiało. Bardzo wielu sądziło, że uraza wzmogła się przez jego osobistą niepowściągliwość, gdyż nadmiernie się chełpił, że jego żołnierz wytrwał w posłuszeństwie, podczas gdy inni do ruchawek porwać się dali; i że panowanie nie byłoby się przy Tyberiuszu ostało, gdyby tamte również legiony były przewrotu zapragnęły. Cezar uważał, że wskutek takich mów jego własne stanowisko jest podkopane i nierówne wobec tak wielkiej zasługi. Wszak dobrodziejstwa tylko tak długo są miłe, dopóki do odpłacenia wydają się możliwe; kiedy granicę tę znacznie przekroczą, zamiast wdzięczności płaci się nie-

nawiścią.

Syliusz miał za małżonkę Sozję Galię, która z powodu przywiązania do Agryppiny była cesarzowi nienawistna. Tę parę postanowiono oskarżyć, odkładając na razie sprawę Sabinusa; nasłano tedy na nią konsula Warrona, który zasłaniając się nieprzyjaźnią swego ojca, nienawiściom Sejana ku własnej hańbie usługiwał. Kiedy obwiniony o krótką zwłokę prosił, aż oskarżyciel z konsulatu ustąpi, sprzeciwił się Cezar mówiąc, że wszak zwyczajną jest rzeczą, iż urzędnicy prywatne osoby przed sąd pociągają; a nie wypada uszczuplać praw konsula, od którego czujności zależy, aby rzeczpospolita żadnej nie doznała szkody. Było to właściwością Tyberiusza, że niedawno wymyślone zbrodnie zwrotami z przeszłości osłaniał. Z wielką więc powagą, jak gdyby albo wedle praw z Syliuszem postępowano, albo taki Warron był konsulem, albo tamten ustrój rzeczpospolitą, zebrał się senat, a obwiniony milczał albo jeżeli się bronić zaczynał, nie taił, czyj gniew go przytłacza. Stawiano mu zarzuty, że wiedząc o wojnie długo Sakrowira ignorował; że zwycięstwo chciwością splamił, a współniczką była mu żona. Niewątpliwie wina zdzierstw do nich przyłgnęła, lecz wszystko razem jako dochodzenie o zbrodnię majestatu traktowano i Syliusz grożąc mu zasądzenie dobrowolną śmiercią uprzedził.

Mimo to srożono się przeciw jego majątkowi, ale nie po to, aby opodatkowanym mieszkańcom prowincji pieniądze ich zwrócić, gdyż nikt z nich tego zwrotu nie żądał: darowiznę Augusta z mienia oderwano, obliczywszy szczegółowo to wszystko, co sobie kasa cesarska przywłaszczyła. Był to pierwszy u Tyberiusza objaw baczenia na cudze dobro. Sozję wygnano na wniosek Azyniusza Gallusa, który głosował za konfiskatą jednej części jej majątku, a pozostawieniem drugiej dzieciom. Natomiast Maniusz Lepidus przyznawał czwartą część oskarżycielom wedle przymusu prawa, resztę dzieciom. Ten Lepidus, jak słyszę, był w owych czasach poważnym i rozumnym mężem, bardzo często bowiem cudzym pochlebstwom, mimo tkwiącej w nich srogości, lepszy zwrot nadawał. A przecież miarkować się przy tym nie potrzebował, gdyż zawsze cieszył się jednakim poważaniem i wzięciem u Tyberiusza. Przeto muszę nie rozstrzygniętą pozostawić kwestią, czy w przeznaczeniu i losie godziny urodzin, jak wszystko inne, tak też tkwi skłonność władców do jednych, ich uraza do drugich, czy też coś znaczą także nasze własne postanowienia i między nieprzystępnym uporem a odrażającą uległością można iść drogą wolną od ambicji i niebezpieczeństw. Natomiast Messalinus Kotta, pochodzący od niemniej sławnych przodków, lecz charakterem całkiem odmienny, był zdania, że uchwałą senatu powinno się zastrzec, aby nawet niewinnych i nieświadomych cudzej winy urzędników za popełnione na prowincji przestępstwa ich żon tak samo jak za ich własne karano.

Potem rozprawiano o Kalpurniuszu Pizonie, znakomitym i pełnym odwagi mężu. Ten mianowicie, jak wyżej opowiedziałem, głośno oświadczył w senacie, że z

powodu partyjnych intryg oskarżycieli z miasta ustąpi, i odważył się, gardząc wpływami Augusty, Urgulanię przed sąd pociągnąć i z domu cesarza zawezwać. To Tyberiusz na razie z pobłażaniem przyjął; ale w sercu, które zawziętość stale odświeżało, jeśli nawet gwałtowność urazy osłabła, żyło nadal wspomnienie. Pizona oskarżył Kwintus Graniusz o tajną przeciw majestatowi miana rozmowę i dodał, że w jego domu znajduje się trucizna, a on z mieczem u pasa do kurii wchodzi. Te szczegóły jako zbyt okropne, żeby mogły być prawdziwe, pominięto; co do reszty punktów, które w wielkiej ilości nagromadzono, uznano go winnym; procesu jednak nie przeprowadzono z powodu jego śmierci, która w porę nastąpiła. Referowano też sprawę wygnańca Kasjusza Sewera, który podły pochodzeniem, występny w trybie życia, lecz tęgi jako mówca, przez niepohamowane swe wrogie występy do tego doprowadził, że zaprzysiężonym wyrokiem senatu na Kretę został wydalony; a ponieważ tam tak samo sobie poczynał, ściągnął na siebie świeże nienawiści obok dawnych; wyzuty więc z majątku, pozbawiony ognia i wody, na skalistej wyspie Seryfos starości się doczekał.

W tym samym czasie pretor Plaucjusz Sylwanus z niewiadomych przyczyn stracił z okna małżonkę swą Apronię, a zawleczony przed Cezara przez teścia swego, Lucjusza Aproniusza, w pomieszeniu odpowiedział, że jakoby sam pogrążony był w głębokim śnie i dlatego o niczym nie wie, a żona dobrowolnie śmierć sobie zadała. Tyberiusz bezzwłocznie udaje się do jego domu, ogląda sypialnię, gdzie widoczne jeszcze były ślady, jak Apronia się opierała i została wypchnięta. Donosi o tym senatowi, a kiedy wyznaczono sędziów, Urgulania, babka Sylwana, sztylet wnukowi posłała. Na to tak się zapatrywano, jakby to za radą cesarza nastąpiło z powodu przyjaźni Augusty z Urgulania. Obwiniony po daremnej próbie z żelazem kazał sobie żyły otworzyć. Potem Numantynę, jego pierwszą małżonkę, oskarżono, że formułami czarodziejskimi i trucizną męża w szalę wprawiała, ale ją za niewinną uznano.

Dopiero w tym roku uwolnił się naród rzymski od długiej wojny przeciw Numidyjczykowi Takfarynasowi. Poprzedni bowiem wodzowie, ilekroć tylko osądzili, że czyny ich do uzyskania odznak triumfu wystarczają, więcej na wroga nie zważali; i już stały trzy wawrzynem uwieńczone posągi w stolicy, a Takfarynas dotąd grabił Afrykę, wzmocniony posiłkami Maurów, którzy wobec beztroskiej młodości Ptolemeusza, syna Juby, niewolnicze rządy królewskich wyzwoleńców na wojnę zamienili. Przechowywał mu zdobycz i uczestniczył w jego wyprawach łupieskich król Garamantów, nie żeby z armią ciągnął, lecz posyłając nieznaczące siły, które z odległości rozgłos powiększał; nadto z samej prowincji, im kto był biedniejszy, im burzliwszy miał charakter, tym ochotniej do niego śpieszył, ponieważ Cezar po dokonanych przez Blezusa czynach, jak gdyby w Afryce żadnego już wroga nie było, dziewiąty legion odprowadzić stamtąd rozkazał, a prokonsul tego roku, Publiusz Dolabella, zatrzymywać go nie śmiał, obawiając się

bardziej rozkazów cesarza niż hazardów wojny.

Przeto Takfarynas rozsiewa pogłoskę, że potęga rzymska szarpana jest także przez inne ludy i dlatego stopniowo z Afryki ustępuje, a dałoby się pozostałych zniweczyć, gdyby wszyscy, którym wolność miłsza jest od niewoli, razem na nich wsiedli. Tak powiększa swe siły i po rozbiciu obozu oblega miasto Tubuskum. Atoli Dolabella, ściągnawszy wszystkich, jakich miał, żołnierzy, zarówno grozą imienia rzymskiego, jak dlatego, że Numidyjczycy szykowi bojowemu piechoty dotrzymać placu nie mogą, zaraz za swym nadejściem zniósł oblężenie i umocnił odpowiednie miejsca; zarazem naczelników Musulamiów, zamierzających odpaść, toporem ściąć kazał. Następnie, ponieważ w niejednej wyprawie przeciw Takfarynasowi przekonano się, że wałęsającego się wroga nie ciężkim ani jednym najazdem ścigać należy, powołuje króla Ptolemeusza wraz z jego ziomkami i tworzy cztery grupy wojsk, które legatom albo trybunom oddaje; nadto łupieskie hufce wiedli dobrani Maurowie; sam przy wszystkich jako doradca był obecny.

Niedługo potem donoszą, że Numidyjczycy rozbiwszy koczowiska rozłożyli się w na poły zburzonej fortecy, którą sami niegdyś spalili, zwanej Auzea, ufnie w położenie miejsca, ponieważ było ono rozległymi lasami górskimi dokoła zamknięte. Wtedy lekkozbrojne kohorty i oddziały jazdy, nieświadome, dokąd się je prowadzi, w pośpiesznym marszu tam rzucono. I wraz z brzaskiem dnia wśród dźwięku trąb i dzikich okrzyków bojowych zjawiają się w obliczu rozespanych jeszcze barbarzyńców, podczas gdy konie Numidyjczyków miały spętane nogi albo błąkały się po odległych pastwiskach. Po stronie Rzymian zwarta piechota, szwadrony w szyku bojowym, wszystko do bitwy naprzód przewidziane; natomiast u nieprzyjaciół, którzy o niczym nie wiedzieli, żadnej broni, żadnego szyku, żadnego planu: jak trzody owiec wleczono ich, zabijano, brano do niewoli. Żołnierz, rozgoryczony wspomnieniem mozołów i tylekroć upragnionej przeciw wymykającym się walki, sycił się bez wyjątku zemstą i krwią. Rozchodzi się wśród manipułów hasło, żeby Takfarynasa, znanego im z tylu bitew, wszyscy razem ścigali: tylko po zabiciu wodza będzie od wojny spokój.

Ale on, kiedy rozbito otaczającą go drużynę i pojmano już jego syna, a nadto zewsząd napływali Rzymianie, rzucił się w środek pocisków i uniknął niewoli nie pozbawioną pomsty śmiercią. Tak wojnie kres położono.

Kiedy Dolabella prosił o odznaki triumfalne, odmówił mu ich Tyberiusz ze względu na Sejana, aby jego wuja Blezusa chwała nie spowszedniała. Lecz jak Blezusowi przez to blasku nie przybyło, tak tamtemu odmowa zaszczytu tylko większej dodała sławy; wszak z mniejszym wojskiem wybitnych jeńców, śmierć wodza i ukończonej wojny rozgłos był zdobył. Przybyli za nim także posłowie Garamantów, rzadko w stolicy widywani, których przerażony upadkiem Takfarynasa, lecz do winy nie poczuwający się lud w celu zadośćuczynienia naro-

dowi rzymskiemu przysłał. Kiedy następnie dowiedziano się o wykazanej podczas tej wojny gorliwości Ptolemeusza, odnowiono według dawnego zwyczaju zaszczyt i wysłano jednego z senatorów, aby mu berło z kości słoniowej i togę haftowaną, starożytne od senatu podarki, wręczył i tytułem króla, sprzymierzeńca i przyjaciela go pozdrowił.

Podczas tego samego lata kielkującą w Italii wojnę niewolniczą przypadek stłumił. Sprawca buntu, Tytus Kurtyzjusz, niegdyś żołnierz kohorty pretorskiej, począł naprzód na tajnych zebraniach w Brundyzjum i w okolicznych miastach, potem przez publiczne memoriały nawoływać do wolności mieszkające w odległych lasach górskich wieśniacze i dzikie bandy niewolników — kiedy jakby z łaski bogów wylądowały trzy trójwiosłowce na użytek jeżdżących po tym morzu. A kwestorem w tychże okolicach był Kurcjusz Lupus, któremu podług dawnego zwyczaju prowincja pastwisk w udziale przypadła. Ten ustawił załogę okrętów w oddziałach i rozproszył sprzysiężenie, w chwili kiedy właśnie było w początkach. Trybun zaś Stacjusz, spiesznie przez Cezara z silnym hufcem wysłany, samego przywódcę i najbliższych mu w bezczelności zawłókł do stolicy, którą już ogarniał niepokój z powodu rosnącego w nieskończoność mnóstwa niewolników, podczas gdy liczba wolno urodzonej ludności co dzień się zmniejszała.

Za tych samych konsulów zdarzył się okropny przykład nędzy i okrucieństwa epoki: ojca jako obwinionego, syna jako oskarżyciela (obu było na imię Wibiusz Serenus) przed senat wprowadzono. Przywleczonego z wygnania, brudem i niechlujstwem okryty, a teraz łańcuchem skrepowany, staje ojciec oko w oko przed skarżącym go synem. Młodzian, z wielką starannością ubrany, z pogodną miną, równocześnie jako donosiciel i świadek, twierdził, że gotowano zasadzkę na cesarza, że wysłano do Galii podżegaczy do wojny, i dodał, że były pretor Cecyliusz Kornutus pieniędzy dostarczył; ten też, zniechęcony troskami, ponieważ nadto sam proces już za zgubę uchodził, wprzód śmierć sobie zadał. Natomiast obwiniony z niezachwianą bynajmniej odwagą, zwrócony ku synowi, potrząsa kajdanami i wzywa mszczące bóstwa, aby mu zwróciły wygnanie, gdzie z dala od takiego trybu postępowania żyć może, syna zaś oby kiedyś ich kary dosięgły. Przy tym zapewniał, że Kornutus był niewinny i kłamstwem tylko dał się wystraszyć; a łatwo można się o tym przekonać, gdyby innych jeszcze podano, boć przecie o zamordowaniu cesarza i rewolucji nie byłby z jednym współnikiem rozmyślał.

Wtedy wymienia oskarżyciel Gneusza Lentulusa i Sejusza Tuberoną, ku wielkiemu wstydowi Cezara, gdyż pierwszych w państwie mężów, najzaufańszych jego przyjaciół, Lentulusa w bardzo podeszłym wieku, a Tuberoną podupadłego na siłach, o buntowanie wroga i zamieszki w państwie posądzano. Lecz tych natychmiast spod oskarżenia wyjęto; przeciw ojcu przesłuchano niewolników, a badanie wypadło na niekorzyść oskarżyciela. Ten, oszalały zbrodnią, a zarazem wylekły gadaniną ludu, który groził mu więzieniem, skałą Tarpejską albo karami



na ojcobójców — stolicę opuścił. Ale ściągnięto go z powrotem z Rawenny i zmuszono, aby oskarżenie do końca prowadził, przy czym Tyberiusz nie taił się z dawną swą przeciw banicie Serenusowi nienawiścią. On bowiem po skazaniu Libona w skierowanym do Cezara piśmie poczynił mu był wyrzuty, że tylko jego gorliwość nie została nagrodzona, i jeszcze pewne słowa w butniejszym dodał tonie, niż to bezpieczne jest wobec dumnych i do obrazy zbyt skłonnych uszu. Te Cezar po ośmiu latach znowu przypomniał, na różne sposoby tymczasem go obwiniając, jakkolwiek tortury wskutek uporu niewolników ujemny dawały wynik.

Kiedy następnie głosy za tym się opowiedziały, aby Serenus trybem przodków ukarać, chcąc ohydę złagodzić, sprzeciwił się. Gdy Gallus Azyniusz wystąpił z wnioskiem, żeby go na wyspie Gyarus albo Donusa zamknąć, i to także odrzucił, zaznaczając, że obu wyspom brak wody, a należy dać środki do życia temu, któremu się na życie zezwala. Tak Serenus na wyspę Amorgus z powrotem odstawiono. Ponieważ zaś Kornutus z własnej padł ręki, rozprawiano o zniesieniu nagród dla oskarżycieli, jeżeli ktoś pozwany o obrazę majestatu przed ukończeniem procesu sam sobie życie odbierze. I zgodzono by się na tę opinię, gdyby Cezar, nieco twardo i wbrew swemu zwyczajowi otwarcie biorąc stronę oskarżycieli, nie był wystąpił ze skargą, że ustawy stają się nieważne, a państwo nad przepaścią stoi; niech raczej prawa obalą, niż ich stróżów usuną. Tak więc donosicieli, ten gatunek ludzi na zgubę ogółu wytworzony, którego nawet karami nigdy dość w ryzach nie utrzymano, nagrodami się zwabiało.

Między te tak ustawiczne i tak smutne zajścia przedarła się mierna radość z tego powodu, że rycerza rzymskiego, Gajusza Kominiusza, któremu dowiedziono ułożenia obelżywego poematu przeciw Cezarowi, tenże ułaskawił na prośbę jego brata, senatora. Tym bardziej dziwne się wydawało, że on wiedząc, co jest lepsze i jaki rozgłos łaskawości towarzyszy, zbytnią surowość wolał. Wszak bezmyślnością nie grzeszył; a nie jest tajne, kiedy się prawdziwie, kiedy z udaną radością czyny władców wysławia. Ba, on sam, tak zresztą zaprawiony, że słowa jak gdyby przemocą z ust mu się wydobywały, swobodniej i płynniej przemawiał, ilekroć szedł z pomocą. Atoli

w sprawie Publiusza Suilliusza, ongiś Germanikowego kwestora, któremu po udowodnieniu łapówki za wyrok sądowy miano zabronić dostępu do Italii, głosował za wygnaniem na wyspę, i to z tak wielką zaciętością, że pod przysięgą zaklinał się, iż tego dobro państwa wymaga. Wyrok ten, źle na razie przyjęty, wyszedł mu potem na chwałę, kiedy Suilliusz powrócił; następna bowiem generacja widziała w nim przepotężnego i przedajnego człowieka, który przyjaźni cesarza Klaudiusza długo z powodzeniem, nigdy na dobre nie używał. Taką samą karę wymierzono senatorowi Katusowi Firmiuszowi, ponieważ swą siostrę fałszywie o obrazę majestatu obwinił. Katus, jak opowiedziałem, Libona w pułapkę był zwabił, potem doniesieniem obalił. Tyberiusz, pomny tej przysługi,

lecz inny wysuwając pozór, prosił, aby mu wygnanie darowano; żeby go z senatu usunięto, nie sprzeciwił się.

Wiem dobrze, że większość faktów, które opowiedziałem i które opowiem, wyda się, być może, małostkowa i dziejowo nieważna; lecz niechaj nikt moich roczników nie porównywa z pismami tych, którzy dawne dzieje narodu rzymskiego opisali. Oni, czy to opowiadając o ogromnych wojnach, zdobywaniach miast, klęskach i pojmaniu królów, czy też, kiedy raczej zwracali się do spraw wewnętrznych, o sporach konsulów z trybunami, ustawach agrarnych i zbożowych, walkach ludu i optymatów — mieli wolne do popisu pole. Moja praca jest ograniczona i bez sławy; wszak panował wtedy niewzruszony albo tylko lekko zamącony pokój, smutny był stan stolicy, a cesarz niedbały o rozszerzenie granic państwa. Nie będzie jednak bez pożytku zajrzeć głębiej w owe na pierwszy rzut oka mało znaczące zdarzenia, z których często rodzą się pobudki do spraw wielkiej wagi.

Wszystkie bowiem narody i miasta rządzone są albo przez lud, albo przez szlachtę, albo przez jedynowładców; formę rządów polegającą na doborowym zespole tych trzech czynników łatwiej da się wychwalać niż urzeczywistnić albo jeśli się ona kiedy zdarzy, nie może trwać długo. Jak więc dawniej, kiedy lud był potężny albo kiedy patrycjusze mieli przewagę, należało zapoznać się z charakterem gminu i sposobami, jakimi dałby się z umiarkowaniem kierować, a ci, którzy ducha senatu i optymatów najdokładniej przeniknęli, uchodzili za znawców swych czasów i za rozumnych mężów stanu — tak dziś, gdy po zaszłej zmianie formy rządu państwo rzymskie nie różni się od jedynowładztwa, zebranie i przekazanie faktów, o których donoszę, powinno by przynieść pożytek, ponieważ niewielu własnym rozumem odróżnia dobre od gorszego, pożytek od szkody, a większość z cudzych dopiero przeżyć czerpie pouczenie. Jednak o ile takie szczegóły mogą być pożyteczne, o tyle bardzo mało wywierają czaru. Albowiem opisy siedzib ludów, różnorodność bitew, sławne zgony wodzów, przykuwają i ożywiają na nowo uwagę czytelników; my tymczasem zestawiamy szeregi srogich rozkazów, ciągłych oskarżeń, zwodnych przyjaźni, niewinnych doprowadzonych do zguby i zawsze te same ich upadku przyczyny, a przy tym narzuca się jednostajność zjawisk i przesyt. Nadto dawnym historykom rzadko kto uwłącza, bo nikt o to nie dba, czy się z większym upodobaniem punickie, czy rzymskie szyki bojowe wysławia; natomiast żyją jeszcze potomkowie wielu tych, którzy pod rządami Tyberiusza doznali kary lub niesławy; a choćby nawet same rodziny już wygasły, znajdują się tacy, którzy z powodu podobieństwa charakteru cudze złoczynstwa za przymówkę do siebie wezmą. Nawet sława i cnota mają swych wrogów, jako że ze zbyt bliskiej przeszłości to winią, co jest ich przeciwieństwem. Lecz wracam do tematu.

Za konsulatu Korneliusza Kossusa i Azyniusza Agryppy pozwano Kremucjusza

Kordusa o nowe i wtedy po raz pierwszy słyszane przestępstwo, że w ogłoszonych przez siebie rocznikach pochwalił Marka Brutusa, a Gajusza Kasjusza nazwał ostatnim Rzymianinem. Oskarżali go Satriusz Sekundus i Pinariusz Natta, klienci Sejana. To było okolicznością zgubną dla obwinionego, a również nasrożona mina, z jaką Cezar wysłuchał jego obrony, którą Kremucjusz, zdecydowany na śmierć, w ten sposób rozpoczął: „Zgromadzeni ojcowie! Słowa moje są przedmiotem skargi: tak dalece niewinne są moje czyny. Ale i one nie godzą w cesarza ani w cesarza rodzicielkę, którzy objęci są prawem majestatu. Powiadają, że pochwalił Brutusa i Kasjusza; a przecież choć bardzo wielu ich czyny opisało, nikt o nich bez szacunku nie wspomniał. Tytus Liwiusz, który wymową i sumiennością między pierwszymi historykami zasłynął, tak wielkimi pochwałami wyniósł Gneusza Pompejusza, że August nazywał go pompejańczykiem, co jednak ich przyjaźni nie zaszkodziło. Scypiona, Afraniusza, a nawet tegoż Kasjusza, tegoż Brutusa, nigdzie nie nazywa on łotrami i oj-cobójcami, które to imiona teraz im się nadaje, natomiast często ich jako wybitnych mężów wymienia. Pisma Azyniusza Polliona przekazują chwalebny pamięć; Messala Korwinus miał zwyczaj słać swego naczelnego wodza Kasjusza; a obaj pisarze opływali do końca życia w dostatki i zaszczyty. Na książkę Marka Cycerona, w której tenże Katona wyniósł pod niebiosa, czymże innym odpowiedział dyktator Cezar, jak napisaną w odwet, a niby przed sędziami wygłoszoną mową? Listy Antoniusza, mowy Brutusa zawierają pod adresem Augusta fałszywe wprawdzie zarzuty, lecz wielką zaprawione żółcią; w pieśniach Bibakulusa i Katulla czyta się pełno obelg przeciw obu Cezarom; lecz nawet boski Juliusz, nawet boski August znosili je i płazem puszczały — czy bardziej dzięki umiarkowaniu, czy roztropności, niełatwo mógłbym orzec. Wszak zlekceważone zarzuty idą w niepamięć, a kto się gniewa, ten zdaje się je uznawać.

„Nie wspominam Greków, którym nie tylko wolność słowa, lecz swawola uchodziła bezkarnie; albo jeżeli ich kto karał, to słowami mścił się za słowa. Ale całkiem swobodnie i bez protestu wolno było o tych pisać, których śmierć od nienawiści albo łaski wyzwoliła. Czyż bowiem Kasjusz i Brutus stoją pod bronią i zajmują równiny Filippów, a ja tymczasem w celach wojny domowej lud mowami zagrzewam? Czy raczej oni to właśnie, których przed siedemdziesięciu laty zgładzono,

zachowują tak samo swą część pamięci u historyków, jak się ich jeszcze w podobiznach rozpoznaje, których nawet zwycięzca nie zniszczył? Potomność odplaca każdemu należną mu cześć; i nie zabraknie takich, którzy o ile we mnie potępienie ugodzi, wspominać będą nie tylko o Kasjuszu i Brutusie, lecz także o mnie.” Potem wyszedł z senatu i zamorzył się głodem. Senat uchwalił, żeby jego księgi zostały przez edylów spalone; lecz zachowały się, bo je ukrywano, a później wydano. Tym większa zbiera mnie ochota śmiać się z głupoty tych, którzy sądzą,

że dzięki obecnej swej władzy potrafią stłumić także następnych wieków pamięć. Albowiem przeciwnie się dzieje: gnębionym duchom przybywa powagi; a postronni królowie albo ci, którzy stosowali tę samą co oni srogość, nic przez to innego, jak tylko sobie hańby a owym sławy przysporzyli.

Zresztą tak bez przerwy w tym roku pozywano obwinionych przed sądy, że nawet podczas uroczystości łatyńskich, w chwili gdy prefekt miasta Druzus w celu objęcia urzędowania wszedł na trybunał, zbliżył się doń Kalpurniusz Salwianus ze skargą przeciw Sekstusowi Mariuszowi. Spotkało się to z publiczną naganą ze strony Cezara i było powodem wygnania Salwianusa. Mieszkańcom Cyzyku zrobiono oficjalny zarzut z powodu zaniedbywania kultu boskiego Augusta, a do tego przyłączyły się jeszcze obwinienia o gwałty, dokonane na obywatelach rzymskich; tak utracili wolność, którą za zasługi w wojnie z Mitrydatesem otrzymali, kiedy to oblegani odparli króla nie mniej dzięki własnej wytrzymałości, jak pomocy Lukullusa. Natomiast Fontejusza Kapitona, który jako prokonsul zarządzał niegdyś Azją, uwolniono, skoro się pokazało, że podniesione przeciw niemu przez Wibiusza Serenusa zarzuty były zmyślane. Wszelako to nie wyszło Serenusowi na szkodę, gdyż nienawiść powszechna jeszcze bardziej go ubezpieczała. Wszak każdy co surowszy oskarżyciel stawał się poniekąd nietykalny, a tylko nieznacznicy i mało znani karom podlegali.

W tym samym czasie wysłała dalsza Hiszpania poselstwo do senatu z prośbą, aby móc za przykładem Azji wznieść dla Tyberiusza i jego matki świątynię. Przy tej sposobności Cezar, stanowczy zresztą w odrzucaniu zaszczytów i sądząc, że powinien odpowiedzieć tym, którzy plotkując pomawiali go o zwrot do próżności, wygłosił mowę takiej treści: „Wiem, zgromadzeni ojcowie, iż bardzo wielu widziało w tym brak stałości charakteru z mojej strony, że nie sprzeciwiłem się miastom azjatyckim, które niedawno o to samo prosiły. Przeto chcę usprawiedliwić moje poprzednie milczenie, a zarazem wyjawić wam to, co na przyszłość postanowiłem. Ponieważ boski August nie zabronił wznieść dla siebie i dla miasta Rzymu świątyni w Pergamum, ja, który wszystkie jego czyny i słowa jak zakon szanuję, tym chętniej poszedłem za uświęconym już przykładem, że z moim kultem łączył się hołd dla senatu. Atoli, o ile można by mi wybaczyć, że jeden raz na to się zgodziłem, o tyle świadczyłyby o próżności i dumie, gdybym zezwolił, aby wszystkie prowincje czciły mnie wyobrażanego pod postacią bóstwa; także cześć Augusta musiałaby zaniknąć, gdyby ją wskutek pochlebstw bez różnicy uogólniano.

„Co do mnie, zgromadzeni ojcowie, to biorę was na świadków i chcę, aby o tym pamiętała potomność, że człowiek śmiertelny i ludzkie spełniam obowiązki oraz że wystarcza mi, jeżeli pierwsze stanowisko zajmuję. Potomni dość i aż nadto moją pamięć uczczą, jeżeli uznają mnie godnym moich przodków, dbałym o wasze sprawy, statecznym w niebezpieczeństwach, nieustraszoną wobec zaczepki, gdy

chodzi o interes państwa. Niech to będą moje świątynie, założone w waszych sercach, moje najpiękniejsze i trwale posągi; bo te, które się wznosi z kamienia, na równi z grobami są lekceważone, skoro sąd potomnych w nienawiść się odmieni. Przeto zanoszę prośby do sprzymierzeńców, obywateli i samych bogów: niechaj ci aż do końca mego życia użyczą mi spokoju duszy i zrozumienia praw ludzkich i boskich, a tamci, skoro zejdę ze świata, niech moim czynom i rozgłosowi mego imienia pochwałę i dobre wspomnienia poświęcą." Odtąd nawet w poufnych rozmowach stale zaznaczał lekceważenie dla takiego swej osoby kultu. Jedni tłumaczyli to skromnością, wielu nieufnością, niektórzy objawem zwyrodnienia duszy: Wszak najlepsi spośród ludzi — mówiono — dążą do najwyższych ideałów; w ten sposób Herkules i Liber u Greków, u nas Kwirynus zostali między bogów policzeni. Lepiej postąpił August, który się tego spodziewał. Wszystko inne od razu władcy posiadają, a tylko o jedno muszą niezmordowanie zabiegać: o błogosławioną po sobie pamięć; bo kto nie dba o imię, nie dba o własne zasługi.

Tymczasem Sejan, zbyt powodziem oszołomiony, a nadto pożądlivością kobiety podniecony — bo Liwia domagała się przyrzeczonego małżeństwa — układa pisemną prośbę do cesarza; gdyż było wówczas zwyczajem, nawet kiedy był obecny w Rzymie, pisemnie do niego się zwracać. Taka była jej osnowa: Życzliwość ojca Tyberiuszowego, Augusta, a potem bardzo liczne dowody uznania ze strony samego Tyberiusza przyzwyczyły go do tego, że nadzieje i życzenia swoje nie pierwszej bogom powierza, aż je przed uszy władców zaniesie. Nigdy też nie dopraszał się blasku zaszczytów: przynosi on nad nie czuwanie i znoje, na równi z prostym żołnierzem, dla bezpieczeństwa cesarza. A jednak tego dostąpił, co jest najpiękniejsze: że go za godnego pokrewieństwa z Cezarem uważano. Stąd źródło jego nadziei; a ponieważ słyszał, że August przy wydawaniu córki za męża do pewnego stopnia także rycerzy rzymskich brał w rachubę, przeto gdyby dla Liwii męża szukano, niech pamięta o przyjacielu, który zadowoli się samym tylko pokrewieństwem zaszczytem. Nie chce bowiem pozbywać się nałożonych nań obowiązków: w całej pełni to ocenia, że jego dom ubezpieczony jest przeciw niegodziwym Agryppiny intrygom, i to tylko ze względu na dzieci, bo jemu samemu będzie dość i aż nadto życia, jeżeli go w służbie u takiego cesarza dopełni.

W odpowiedzi na to Tyberiusz pochwalił przywiązanie Sejana, przypomniał skromnie szereg wyświadczonych mu dobrodziejstw, a prosząc o zwłokę niby dla ponownego namysłu, dodał, że wszyscy inni ludzie w postanowieniach swych do tego się ograniczają, w czym własną upatrują korzyść; zupełnie odmienne jest położenie władców, którzy muszą swoje najważniejsze sprawy według opinii publicznej regulować. Przeto on nie szuka wybiegu w odpowiedzi, która łatwo się nastęrcza, że Liwia sama może zadecydować, czy ma po śmierci Druzusa powtórnie wyjść za męża, czy też żyć nadal przy tym samym ognisku; że ma matkę

i babkę, bliższe sobie doradczynię. On pomówi z nim otwarciej: naprzód o wrogości Agryppiny, która o wiele gwałtowniej zapłonie, jeśli małżeństwo Liwii jakby na dwa stronnictwa dom Cezarów rozerwie. I tak już wybuchła rywalizacja między obiema niewiastami, a ich niezgoda wyprowadza jego wnuków z równowagi; cóż by dopiero było, gdyby przez takie małżeństwo spór się zaognił? „Mylisz się bowiem, Sejanie, jeżeli sądzisz, że na tym samym pozostaniesz stanowisku i że Liwia, która była żoną Gajusza Cezara, a potem Druzusa, będzie miała ochotę zestarzeć się przy boku rycerza rzymskiego. A choćbym ja pozwolił, czy sądzisz, że ścier-pią to ci, którzy jej brata, którzy jej ojca i naszych przodków na najwyższych widzieli dowództwach? Ty niewątpliwie chcesz na tym swoim stanowisku poprzestać; lecz owi urzędnicy i wielmoże, którzy wbrew twej woli do ciebie się cisną i we wszystkich sprawach twojej zasięgają rady, nie kryją się z uwagami, żeś już dawno rangę stanu rycerskiego przekroczył i daleko wyszedł poza te związki przyjaźni, jakie mój ojciec dopuszczał — aż zawiści ku tobie mnie także oskarżają. Ależ August, powiadasz, zamyślał wydać swą córkę za męża stanu rycerskiego. Cóż w tym dziwnego, na Herkulesa, że cesarz, na wsze strony troskami rozrywany i przewidując, jak niezmiernie urósłby w znaczenie ten, którego by ponad innych przez taki związek wyniósł, w rozmowach wymieniał Gajusza Prokulejusza i kilku innych ludzi, znanych ze swego spokojnego życia, którzy żadnego udziału w polityce nie brali? Lecz jeśliby już wahanie Augusta miało nami powodować, o ileż większą wagę posiada ten fakt, że po Marku Agryppie córkę swą za mnie wydał? Otóż przez wzgląd na naszą przyjaźń nie chciałem tych zastrzeżeń przed tobą ukrywać; zresztą ani twoim, ani Liwii zamiarom sprzeciwić się nie będę. Z jakimi ja sam w duszy nosiłem się planami, jakimi węzłami pokrewieństwa zamierzam jeszcze ciebie z sobą związać, na razie o tym mówić zaniecham; to tylko ci wyjawię, że nie ma tak wysokiego stopnia, na jaki by twoje zasługi i twoje ku mnie uczucia nie zasługiwały, i w odpowiedniej chwili, czy w senacie, czy przed ludem, tego nie przemilczę.”

W ponownym piśmie Sejan, zaniepokojony już nie sprawą małżeństwa, lecz z głębszych powodów, usiłuje głuche podejrzenia, plotki gminu i zagrażającą mu zawiść prośbami uchylić. Ażeby zaś, zamykając dom przed ciągłymi schadzками, swego wpływu nie osłabiać, albo nadal przyjmując, sposobności do posądzeń nie dawać, plan swój ku temu skierował, aby skłonić Tyberiusza do spędzania życia z dala od Rzymu w powabnej okolicy. Wszak liczne w tym upatrywał korzyści: dostęp do cesarza byłby w jego mocy, korespondencja po większej części pozostawałaby pod jego kontrolą, gdyż listy przez ręce żołnierzy przechodziły; później Cezar, już u schyłku starości i wskutek odludności miejsca pobytu zniewieściały, funkcje rządów łatwiej na niego przeleje; także zazdrość przeciw niemu samemu się zmniejszy, skoro tłum pozdrawiających go klientów odpadnie, a po usunięciu pozorów prawdziwy jego wpływ wzrośnie. Powoli więc zaczyna

utyskiwać na zajęcia stołeczne, zbiegowiska ludu, napływ tłumów, a wynosi pochwałami spokój i samotność, gdzie z dala od nudów i szykan najważniejsze sprawy najlepiej się załatwia.

Otóż przypadkiem prowadzone w owych dniach śledztwo przeciw Wotienusowi Montanusowi, człowiekowi o znanym talencie, skłoniło ostatecznie wahającego się już Tyberiusza do unikania zebrań senatorów i przeważnie prawdziwych a przykrych wyrażań, jakie w jego obecności obficie przytaczano. Ponieważ bowiem Wotienusa pozwano o wyrzeczone przeciw Cezarowi obelgi, a świadek Emilusz, jeden z wojskowych, w zapale udowadniania wszystkie je referował i mimo wrzawy przerywających mu senatorów z wielką stanowczością przy swych zeznaniach obstawał — musiał Tyberiusz wysłuchać zarzutów, jakimi tajemnie go szarpano. Wywarło to na nim tak wstrząsające wrażenie, że zawołał, iż chce się albo zaraz, albo podczas śledztwa usprawiedliwić, i z trudem tylko uspokoił się na skutek prośb najbliższego otoczenia i pochlebstw wszystkich senatorów. Oczywiście Wotienus poniósł karę za obrazę majestatu; a Cezar, tym uparciej trzymając się teraz zarzucanej mu przeciw winowajcom bezwzględności, ukarał wygnaniem Akwilię, oskarżoną o cudzołóstwo z Wariuszem Ligurem, jakkolwiek wyznaczony konsul Lentulus Getulik wydał na nią wyrok według prawa Julijskiego; wykreślił też z listy senatorów Apidiusza Merulę, ponieważ nie złożył on przysięgi na zarządzenia boskiego Augusta.

Następnie otrzymały posłuchanie poselstwa Lacedemończyków i Messeńczyków w sprawie pretensji prawnych do świątyni Diany Limnatyjskiej; Lacedemończycy na podstawie tradycji historycznej i pieśni poetów dowodzili, że ją ich przodkowie w ich kraju poświęcili; że wprowadzie Macedończyk Filip, z którym wojowali, siłą zbrojną im ją odebrał, potem jednak zwrócono ją im wyrokiem Gajusza Cezara i Marka Antoniusza. Natomiast Messeńczycy powoływali się na dawny podział Peloponezu między potomków Herkulesa i na to, że ich królowi obszar dentaliacki, na którym ta świątynia stoi, przypadł w udziale; o tym też świadczą trwałe napisy wyryte na kamieniu i na starych tablicach spiżowych. A jeżeli się ich do świadectw poetów i dzieł historycznych odsyła, to więcej ich i wartościowsze oni posiadają; także Filip nie dzięki swej potędze, lecz po słuszności sprawę rozstrzygnął. Taki sam wyrok wydał król Antygonus, taki sam naczelny wódz Mummiusz; tak zadecydowali Milezyjczycy, których państwu rozjemstwo poruczono, tak wreszcie pretor Achai, Atydiusz Geminus. Tedy na korzyść Messeńczyków rozstrzygnięto. Dalej zażądali Segestanie odnowienia zapadłej wskutek starości świątyni Wenery na górze Eryks, przypominając znane i pochlebne dla Tyberiusza o jej powstaniu podania. Jako spokrewniony, chętnie tej troski się podjął. Potem zajmowano się prośbami Massylijczyków i uznano precedens z Publiuszem Rutyliuszem; tego bowiem, wygnanego wyrokiem prawnym, Smyrneńczycy między swych obywateli byli przyjęli. Otóż wedle tego prawa wygnany Wulkacjusz Moschus został przez

Massylijczyków do obywatelstwa dopuszczony i majątek swój ich gminie jako swej ojczyźnie pozostawił.

Zmarli w tym roku dwaj dostojni mężowie, Gneusz Lentulus i Lucjusz Domicjusz. Lentulusowi prócz konsulatu i odznak triumfu nad Getami to także sławę przyniosło, że ubóstwo swe z godnością znosił, potem wielki majątek uczciwie zdobywszy, umiarkowanie go używał. Chlubą Domicjusza był jego ojciec, który podczas wojny domowej nad morzem władał, aż z Antoniusza, potem Cezara partią się sprzegnął. Dziad jego w bitwie pod Farsalus padł po stronie optymatów. On sam wybrany został na męża młodszej Antonii, córki Oktawii; przeszedł potem z wojskiem przez rzekę Elbę, głębiej wdzierając się do Germanii niż którykolwiek z jego poprzedników, i osiągnął za to odznaki triumfalne. Zmarł też Lucjusz Antoniusz, pochodzący z bardzo słynnego, lecz nieszczęśliwego rodu. Kiedy bowiem jego ojca, Jullusa Antoniusza, z powodu cudzołóstwa z Julią ukarano śmiercią, oddalił August tego bardzo jeszcze młodego wnuka swej siostry do miasta Marsylii, aby tam pozorem nauk nazwę wygnania osłonić. Uczczono go jednak ostatnią posługą i kości jego według uchwały senatu w grobowcu Oktawiuszów złożono.

Za tych samych konsulów w bliższej Hiszpanii dopuścił się potwornego czynu pewien wieśniak z plemienia termestyńskiego. Napadł on znienacka pretora prowincji, Lucjusza Pizona, który z powodu pokoju wolny od trosk podróży odbywał, i zranił go śmiertelnie jednym ciosem; a zbiegłszy dzięki rącości konia i dotarłszy do zalesionych okolic górskich, puścił konia wolno i wśród stromych a niedostępnych ścieżek pogoń udaremnił. Niedługo jednak pozostał w ukryciu; schwyta-

go bowiem konia przeprowadzono przez najbliższe powiaty i tak dowiedziano się, do kogo należy. A kiedy odszukanego zbiega torturami do wydania współwinnych zmuszano, donośnym głosem w ojczystym języku zawołał, że na próżno go pytają; towarzysze mogą przybyć i przypatrzeć się; żadna siła katuszy nie będzie tak wielka, żeby mu prawdę wydarła. Tenże, nazajutrz znowu na przesłuchanie wleczoney, z takim wysiłkiem wyrwał się strażnikom i głową o skałę uderzył, że na miejscu ducha wyzionął. Co do Pizona, przypuszczają, że padł on ofiarą podstępny Termestynów, ponieważ naruszone pieniądze publiczne surowiej ścigał, niż to barbarzyńcy znieść mogli.

Za konsulatu Lentulusa Getulika i Gajusza Kalwizjusza uchwalono odznaki triumfalne dla Poppeusza Sabinusa za zgniecenie plemion trackich, które żyły na wyniosłych górach z dala od kultury i dlatego tym butniej się zachowywały. Przyczyną powstania była prócz charakteru tych ludzi niechęć do znoszenia zaciągów i oddawania najsilniejszych mężczyzn do naszej służby; wszak nawet swych królów nawykli tylko wedle upodobania słuchać albo jeżeli posiłki ślali, własnych przywódców na ich czele stawiać i tylko przeciw granicznym sąsiadom



wojować. A wtedy rozeszła się była pogłoska, że rozproszonych i z innymi plemionami zmieszanych powlecze się do odległych krajów. Lecz zanim za broń chwycili, wysłali posłów, którzy mieli przypomnieć ich przyjaźń i posłuszeństwo oraz oświadczyć, że one dalej trwać będą, jeśli się ich żadnym nowym ciężarem nie podrażni; jeżeli zaś zapowie się im jako zwyciężonym niewolę, to mają oni żelazo, młodzież i odwagę zdecydowaną na wolność albo na śmierć. Zarazem wskazywali na swe skalne fortece, dokąd rodziców i małżonki zwieźli, i grozili wojną zawikłaną, mozolną, krwawą.

Ale Sabinus tak długo dawał im łagodne odpowiedzi, aż oddziały wojsk razem pościagał. Skoro jednak przybyli Pomponiusz Labeon z jednym legionem z Mezji, a król Remetalces z posiłkami swych ziomków, którzy w wierności wytrwali, dołącza do tych obecne swe siły i rusza na nieprzyjaciela, który w przesmykach górzystych lasów już był zajął stanowisko. Niektórzy odważniej ukazywali się na otwartych wzgórzach; przeciw tym podszedł rzymski wódz w szyku bojowym i bez trudu ich odegnał, jednak z małą tylko stratą barbarzyńców, którzy w pobliżu posiadali schrony. Potem rozbił na miejscu warowny obóz i obsadził silnym hufcem wąską górą, której grzbiet ciągnął się równomiernie aż do najbliższej fortecy, bronionej przez wielką gromadę częścią zbrojnych, częścią nie zorganizowanych ludzi. Równocześnie przeciw najbardziej wojowniczym, którzy zwyczajem ludu wśród pieśni i tańców wojennych przed wałem się uwijali, wysłał doborowych łuczników. Jak długo ci z odległości atakowali, gęste bezkarnie zadawali rany; lecz bliżej podchodząc zostali nagłym wypadem wprawieni w zamieszanie i wycofali się pod osłoną sugambryjskiej kohorty, którą wódz rzymski, jako zdecydowaną w niebezpieczeństwach i niemniej groźną przez wrzawę swych pieśni i zbroi, opodał był ustawił.

Następnie przeniesiono obóz w pobliże nieprzyjaciela, pozostawiwszy jednak w poprzednich szańcach Traków, którzy, jak wspomniałem, na pomoc nam przybyli; tym też pozwolono pustoszyć, palić, porywać zdobycz, byleby się plądrowanie do dnia ograniczało, a noc w obozie bezpieczni i czujni przepędzali. Z początku tego przestrzegano; wkrótce jednak oddani zbyt kowi i wzbogaceni rabunkami, zaniedbywali posterunki dla rozwiązłych uczt albo leżeli pokotem, snem i winem zmożeni. Przeto nieprzyjaciele, dowiedziawszy się o ich niefrasobliwości, szykują dwie grupy wojsk, z których jedna miała na plądrujących napaść, druga obóz rzymski zwalcząć, nie w nadziei zdobycia go, lecz żeby każdy, wśród krzyku i pocisków własnym zajęty niebezpieczeństwem, odgłosu drugiej potyczki nie słyszał; prócz tego wybrano ciemności, aby strach powiększyć. Atoli tych, którzy wał legionów zaczęli próbować, z łatwością odegnano; za to trackie posiłki — przerażone nagłym napadem, ponieważ część ich tylko leżała przy okopach, większość poza nimi się tułała — tym zawzięciej wyrzynano, im bardziej dotyczył ich zarzut, że jako zbiegowie i zdrajcy nieśli oręż ku własnej i ojczyzny swej

niewoli.

Nazajutrz Sabinus na równym terenie wojsko swe pokazał, próbując, czy barbarzyńcy, podochoceni nocnym sukcesem, na bitwę się odważą. A kiedy z forticy ani z łączących się z nią wzgórz nie zstępowali, rozpoczął oblężenie za pomocą redut, które już w odpowiednich umacniał miejscach; następnie połączył je rowem i wałem w obwodzie czterech tysięcy kroków. Potem, aby im wodę i paszę odciąć, stopniowo ściąga i zwęża linię osaczenia; nadto wznoszono groble, aby stąd kamienie, włócznie, głównie na bliskiego już wroga rzucać. Lecz nic go tak nie nękało jak pragnienie, gdyż ogromne mnóstwo wojowników i nie biorących udziału w walce miało do użytku tylko jedno pozostałe źródło; równocześnie konie i bydło, wedle zwyczaju barbarzyńców wraz z nimi zamknięte, padało wskutek braku paszy; obok leżały trupy ludzi, których rany albo pragnienie zgładziło; wszystko zatrute było posoką, odorem, zarazą.

A do tego zamieszania przyłączała się jako ostateczne zło niezgoda, gdyż jedni myśleli o poddaniu, drudzy o zgonie i wzajemnych ciosach śmiertelnych; byli i tacy, którzy nie zgubę bez pomsty, lecz wypad doradzali. I nie tylko prości żołnierze niezgodni byli w tych zapatrywaniach, lecz i jeden z dowódców, Dinis, podeszły wiekiem i dzięki długiej praktyce obeznany z rzymską potęgą i łaskawością, oświadczył, że należy złożyć broń, że jest to jedyny dla uciśnionych ratunek, i był pierwszym, który z małżonką i dziećmi poddał się zwycięzcy. Poszli za nim bezsilni wiekiem albo płcią i ci, którzy bardziej żądni byli życia niż sławy. Natomiast młodzież podzielona była między Tarsę i Turesisa. Obaj oni postanowili paść jako wolni; lecz Tarsa wołając, że trzeba koniec przyśpieszyć, przeciąć zarazem nadzieje i obawy, dał przykład zanurzywszy miecz w swej piersi; a nie brakło takich, którzy w ten sam sposób śmierć sobie zadawali. Turesis wraz ze swą gromadą oczekuje nocy, o czym nasz wódz dobrze wiedział; wzmocniono przeto posterunki gęstszymi gromadami. I nastawała noc wśród okropnej ulewy, a nieprzyjaciel bądź burzliwym krzykiem, bądź głęboką ciszą oblegających był zmylił, kiedy Sabinus dokoła chodząc napominał, aby wobec dwuznacznych hałasów albo pozornego spokoju czyhającym wrogom sposobności nie dawali, lecz by każdy na swą służbę czekał stojąc nieruchomo i pocisków bez celu nie wyrzucając.

Tymczasem barbarzyńcy w gromadach zbiegają na dół i już to na wał poręczne kamienie, osmalone w ogniu pale, ścięte konary drzew rzucają, już też chrustem, faszynami i trupami wypełniają rowy; niektórzy sporządzone wprzód mosty i drabiny przystawiają do blanków, chwytają się ich, zdzierają je i w walce ręcznej napierają na stawiających im opór. Nasz żołnierz natomiast spycha ich pociskami, odpiera wypukłościami tarcz, oblężnicze pociski i nagromadzone masy głazów na nich stacza. Naszym dodaje ducha nadzieja płynąca z osiągniętego już zwycięstwa i myśl o tym znamiennejszej hańbie, gdyby ustąpili, tamtym — ostatnia już próba

ocalenia i towarzyszące bardzo wielu matki i żony oraz ich lamenty. Noc sprzyja odwadze jednych, trwodzi drugich; ciosy były niepewne, rany niespodziane; ta okoliczność, że się swoich i wrogów nie rozpoznawało i że od załomu góry odbijające się głosy jakby z tyłu dochodziły, do tego stopnia ogólne wywołała zamieszanie, że Rzymianie niektóre okopy jak gdyby już przerwane opuścili. Mimo to nieprzyjaciele nie przedostali się prócz bardzo niewielu; pozostałych, z których co najdzielniejszych postrącano albo zraniono, z nadchodzącym już brzaskiem dnia odepchnęli na szczyt ich fortecy, gdzie wreszcie kapitulację wymuszono. Także najbliższą okolicę za zgodą mieszkańców przyjęto w poddaństwo; reszcie przedwczesna i sroga w górach Hemusu zima przybyła z pomocą, tak że ich gwałtem ani blokadą nie ujarzmiono.

Tymczasem w Rzymie dom cesarski silnych doznał wstrząsów; aby zaś rozpocząć szereg ciosów wróżących zgubę Agryppinie, pozywa się przed sąd jej cioteczna siostra, Klaudię Pulchrę. Oskarżycielem był Domicjusz Afer. Ten jako niedawny pretor niewielkim cieszył się poważaniem, a spieszo mu było jakakolwiek zbrodnią zasłynąć. Zarzucał jej bezwstyd, cudzołóstwo z Furniuszem, sztuki trucicielskie i klątwy godzące w cesarza. Agryppina, zawsze butna, a wtedy jeszcze niebezpieczeństwem krewnej podniecona, udaje się do Tyberiusza i zastaje go składającego właśnie ofiarę swemu ojcu. Stąd biorąc pochop do wyrzutów powiada, że nie przystoi zabijać bydła ofiarnych ku czci boskiego Augusta tej samej ręki, która jego potomków prześladuje. Nie w nieme posągi przelał się jego boski duch: ona jest jego żywym obrazem, ona z jego niebiańskiej krwi pochodzi. Rozumie niebezpieczeństwo i dlatego przywdziewa żałobę. Próżnym pretekstem jest Pulchra, której to jedynie wyszło na zgubę, że całkiem nierozumnie Agryppinę za przedmiot swego kultu obrała, niepomna, że ta sama przyczyna Soję pograżyła w nieszczęściu. Słowa te wywabiły rzadki głos ze skrytego serca cesarza: pochwycając ją za rękę, upomniał greckim wierszem, iż się jej jeszcze przez to krzywda nie dzieje, że nie jest władczynią. Pulchra i Furniusz zostali skazani. Afra zaliczono między pierwszych mówców, a talent jego nabrał rozgłosu, popartego nadto zapewnieniem Cezara, że ma on pełne po temu prawo, aby go wymownym nazywano. Później, podejmując się już to oskarżeń, już też obrony obwinionych, lepsze zyskał imię z wymowy niż z charakteru, chociaż u schyłku życia także jego wymowa znacznego doznała uszczerbku, kiedy to mimo osłabienia werwy ciągle jeszcze milczenia nie znosił.

Tymczasem Agryppina, uparta w swym gniewie i niemocą fizyczną złożona, podczas odwiedzin Cezara długo, milcząc, rozplywa się we łzach, potem zaczyna od wyrzutów i próśb, żeby jej pomógł w osamotnieniu i dał męża; jej młodość jest jeszcze po temu, a dla uczciwych niewiast nie ma innej jak w małżeństwie pociechy; są w państwie ludzie, którzy by wnuczkę boskiego Augusta wdowę po Germaniku wraz z jego dziećmi do domu swojego przyjąć za zaszczyt sobie

uwawali. Cezar dobrze wiedział, jakie konsekwencje polityczne mogło mieć jej żądanie; aby jednak nie wydać się z niechęcią albo z obawą, opuścił ją nie dawszy odpowiedzi, chociaż nań nalegała. Ten szczegół, nie przekazany przez historyków, znalazłem w pamiętnikach jej córki Agryppiny, matki cesarza Nerona, która dzieje własnego życia i losy swojej rodziny opowiedziała potomnym.

Zresztą Sejan tę pełną smutku i nieostrożną kobietę jeszcze głębiej przeraził, nasławszy jej ludzi, którzy pod pozorem przyjaźni mieli ją ostrzec, że przygotowano dla niej trucizną i dlatego powinna potraw u teścia unikać. Agryppina nie znała obłudy: kiedy raz obok niego przy stole siedziała, miała wyraz twarzy niewzruszony, nie dała się wciągnąć do rozmowy i żadnych nie tknęła potraw — aż zauważył to Tyberiusz, czy to przypadkiem, czy że przedtem coś o tym słyszał. Chcąc więc dokładniej rzecz zbadać, pochwalił owoce, które właśnie wniesiono, i własnoręcznie podał je synowej. Stąd wzmogło się jeszcze podejrzenie Agryppiny, która nie wzięwszy owocu do ust — oddała go służbie. Mimo to Tyberiusz wprost do niej słowa nie rzekł, lecz zwracając się do matki powiedział, że nie byłoby dziwne, gdyby surowszą karę tej wymierzył, która go o truciicielstwo posądza. Stąd powstała pogłoska, że się na nią zguba gotuje, że jednak cesarz, nie ważąc się jawnie działać, do wykonania jej tajemnych dróg szuka.

Lecz Cezar, chcąc plotki od siebie odwrócić, zjawiał się często w senacie i wysłuchiwał przez szereg dni posłów Azji, którzy się o to spierali, w jakim mieście ma się wznieść jego świątynię. Jedenaście w tym miast współzawodniczyło z równą ambicją, lecz z nierównymi siłami. Przypominały zaś one niewiele między sobą różniące się szczegóły o starożytności swych początków, o gorliwości okazanej narodowi rzymskiemu podczas wojen z Perseuszem, Arystonikiem i innymi królami. Atoli Hypepenów i Trallianów wraz z Laodycenami i Magnetami jako mało znaczących pominięto; nawet Ilijczycy, jakkolwiek rządili Troją, macierzą Rzymu, jedynie dzięki sławnej starożytności wagę posiadali. Przez chwilę namyślano się co do Halikarnasyjczyków, którzy zapewniali, że od tysiąca dwustu lat siedzib ich żadne trzęsienie ziemi nie zachwiało, a naturalna skała będzie tam świątyni podstawą. Pergameńczycy, jak sądzono, przez założoną u siebie świątynię Augusta — a właśnie na tym się opierali — dość osiągnęli. Odnośnie do Efezyjczyków i Milezyjczyków wydawało się, że ci kultem Apollina, tamci Diany, już miasta swe obsadzili. Tak jeszcze wybór między Sardianami a Smyrneńczykami był przedmiotem obrad. Sardianie odczytali na dowód swego pokrewieństwa dekret Etrurii, który opiewał, że Tyrrenus i Lidus, synowie króla Atysa, lud z powodu jego mnóstwa podzielili; że Lidus osiadł w ojczystych ziemiach, Tyrrenusowi dane było nowe założyć siedziby; a od imion wodzów tamtym w Azji, tym w Italii nazwy ich nadano; wzmogła się jeszcze potęga Lidów przez wysłanie ludów do Grecji, która później od Pelopsa nazwę otrzymała.

Równocześnie wspominali o pisemnych dokumentach rzymskich wodzów i o zawartych z nimi w wojnie macedońskiej przymierzach jako też o bogactwie swych rzek, o umiarkowaniu klimatu i żyzności okolicznych krain.

Natomiast Smyrneńczycy, zacząwszy od wywodu starożytności swego miasta — czy że założył je Tantalus, syn Jowisza, czy Tezeusz, mający również boskie pochodzenie, czy wreszcie jedna z Amazonek — zesłi potem na to, w czym największą pokładali ufność, na swe usługi oddane narodowi rzymskiemu, ile że posłali mu zasoby w okrętach nie tylko na wojny zewnętrzne, lecz także na te, które w Italii przetrwać musiano; że oni też pierwsi świątynię miasta Rzymu wznieśli za konsulatu Marka Porcjusza, kiedy to wprawdzie rzymskie państwo było już potężne, ale jeszcze się do szczytów nie wzniosło, gdyż stało dotąd punickie miasto, a w Azji mocni królowie rządili. Zarazem powoływali się na świadectwo Lucjusza Sulli, że kiedy w chwili najbardziej krytycznej dla jego wojska wskutek surowości zimy i braku odzieży doniesiono o tym w Smyrnie na zebraniu ludu, wszyscy obecni okrycia swe z ciała ściągnęli i naszym legionom posłali. Tak tedy zapytani o zdanie senatorowie oddali Smyrneńczykom pierwszeństwo. Wystąpił też Wibiusz Marsus z wnioskiem, aby Maniuszowi Lepidusowi, który tę prowincję otrzymał, dodano nadliczbowego legata, który by nad budową świątyni nadzór przejął. A ponieważ Lepidus przez skromność wzbraniał się sam go wybrać, przeto Waleriusza Nazona, jednego z byłych pretorów, drogą losowania wysłano.

Wśród tego Cezar, długo taki plan rozważając, a często go odkładając, udał się wreszcie do Kampanii pod pozorem poświęcenia świątyni Jowiszowi w Kapui, Augustowi w Noli, lecz w rzeczy samej zdecydowany żyć z dala od stolicy. Powód jego ustąpienia, idąc za zdaniem bardzo wielu pisarzy, złożyłem wprawdzie na intrygi Sejana; ponieważ jednak po tegoż straceniu jeszcze sześć lat bez przerwy w równym przeżył odosobnieniu, więc często niepokoi mnie pytanie, czy nie byłoby słuszniej odnieść przyczynę do niego samego, który choć okrucieństwo i zmysłowość czynnie ujawniał, przecież starał się je dzięki miejscu ukryć. Niektórzy myśleli, że na starość wstyd mu było także własnego wyglądu, bo jego wyniosła postać była nadmiernie chuda i pochyła, szczyt głowy bez włosów, twarz pełna wrzodów i zazwyczaj plastrami poznaczona. Już i na Rodos w odosobnieniu swym nawykł unikać zebrań i chucie swe taić. Podają także, że wypchnęła go nieposkromiona żądza panowania matki, której jako współniczki w rządach nie chciał ścierpieć, a jednak nie mógł oddalić, ponieważ samo panowanie od niej w darze otrzymał. Wszak August nosił się z myślą, aby za władcę państwu rzymskiemu dać Germanika, wnuka swej siostry, którego powszechnie sławiono; lecz zniewolony prośbami żony, adoptował Tyberiusza, a temu kazał Germanika przyjąć za syna. Tę przysługę wymawiała mu Augusta i dopominała się wynagrodzenia.

Odjechał w szczupłym orszaku, który stanowili: jeden senator a były konsul, Kokcejusz Nerwa, biegły w prawie, i prócz Sejana drugi rycerz rzymski rangi senatorskiej, Kurcjusz Attykus; reszta składała się z ludzi literacko wykształconych, przeważnie Greków, z którymi prowadzone dysputy miały mu być wytchnieniem. Świadomi znaków niebieskich mówili, że Tyberiusz opuścił Rzym pod taką konstelacją, która mu powrotu nie rokowała. To było powodem zguby dla wielu ludzi, którzy wnioskowali stąd o rychłym końcu jego życia i wieść tę rozgłaszali; boć przecie nie mogli przewidzieć tak niewiarygodnego wypadku, że przez jedenaście lat dobrowolnie będzie miasta rodzinnego unikał. Później pokazało się, jak wąska granica wiedzę od złudzenia oddziela i jakimi ciemnościami prawda jest przysłonięta; bo zapowiedź, że nie powróci więcej do Rzymu, nie była przypadkowa; lecz co do reszty pozostawano w nieświadomości, ponieważ przebywając w pobliskiej włości albo na wybrzeżu, a często tuż przy murach miasta, bardzo późną starość osiągnął.

Przypadek zdarzył, że w tych dniach groźne niebezpieczeństwo, w jakim się znalazł Cezar, dodało wagi owym próżnym pogłoskom, a dla niego samego stało się pobudką, aby tym większą ufność w przyjaźni i stałości Sejana pokładać. Bawiąc w willi zwanej Spelunka, a położonej między Morzem Amunklańskim a Górą Fundańską, zasiedli do stołu w naturalnej pieczarze. Nagle u jej wejścia spadły głazy i zasypały kilku służących. Stąd wszystkich ogarnął przestach, a współbiednicy rzucili się do ucieczki; Sejan klęcząc, wpatrzony w Cezara i trzymając nad nim ręce — podparł sobą spadające bloki i w tej postawie zastali go żołnierze, którzy na pomoc przybyli. Odtąd urósł jeszcze w znaczenie, a chociaż jego rady były zgubne, słuchał go z zaufaniem Tyberiusz jako takiego, który o siebie samego nie dbał. I tak odegrał on rolę sę-

dziego przeciw potomstwu Germanika, podstawivszy osoby, które miały podjąć się funkcji oskarżycieli i przede wszystkim ścigać Nerona jako najbliższego następcę tronu. Ten, mimo skromności cechującej jego młody wiek, zapominał częstokroć o tym, czego w danej chwili jego własny interes wymagał; a wyzwoleńcy i klienci, którym spieszno było wpływy uzyskać, podjudzali go, aby okazał odwagę i pewność siebie: Tego — mówili — życzy sobie naród rzymski, pragnie wojsko; Sejan przeciw niemu na nic się nie odważy, on, który drwi sobie teraz zarówno z cierpliwości starca, jak z bezczynności młodzieńca.

Kiedy słyszał te i tym podobne uwagi, nie przychodziły mu wprawdzie do głowy żadne zdrożne myśli, jednak niekiedy wyrwały mu się słowa butne i nierozważne, które nasadzeni nań szpiegowie w lot chwyтали i z przyczynkami donosili; a ponieważ Neron nie miał sposobności się bronić, wynikały stąd nadto różne kłopotliwe sytuacje. Jedni unikali spotkania z nim, niektórzy, pozdrowivszy go, zaraz się odwracali, bardzo wielu wszczętą z nim rozmowę urywało, a na odwrót, zjawiający się zauszniccy Sejana przystawali, aby zeń szydzić. Tyberiusz wreszcie

przyjmował go z miną ponurą albo z uśmiechem obłudy: czyby młodzian mówił, czy milczał — tak z milczenia, jak i mówienia zarzut mu czyniono. Nawet noc nie była dlań pewna, bo o jego czuwaniach, snach, westchnieniach żona swej matce Liwii, a ta Sejanowi donosiła. On zaś także Druzusa, brata Nerona, na swoją stronę przeciągnął, budząc w nim nadzieję panowania, o ile by usunął z drogi starszego i już w swym stanowisku zachwianego brata. Druzus miał charakter gwałtowny, a prócz żądzы władzy i zwykłych między braćmi waśni paliła go zazdrość, ponieważ ich matka Agryppina przychylniejsza była Neronowi. Atoli Sejan na tyle Druzusowi nie sprzyjał, żeby także przeciw niemu nie obmyśleć posiewu przyszłej zguby, wiedząc dobrze, że jako nadmiernie dziki tym bardziej będzie dla zasadzek podatny.

Przy końcu tego roku zeszli ze świata dwaj wybitni mężowie: Azyniusz Agryppa, mający raczej sławnych niż dawnych przodków, od których się swym trybem życia nie odrodził, i Kwintus Hateriusz, z rodu senatorskiego, sławiony, jak długo żył, z powodu swej wymowy. Jednak pomniki jego talentu nie utrzymują się w tej samej reputacji: widocznie działał więcej werwą niż starannością swych mów; więc o ile innych mówców przemyślane i pracowicie wygładzone dzieła w oczach potomnych na wartości zyskują, o tyle owa dźwięczność i płynność wymowy Hateriusza wraz z nim samym zeszła do grobu.

Za konsulatu Marka Licyniusza i Lucjusza Kalpurniusza jedna nieprzewidziana katastrofa dorównała kiesce ogromnych wojen; ta sama chwila była jej początkiem i końcem. Mianowicie w Fidenie niejaki Atyliusz, pochodzący z rodziny wyzwolenców, podjął się budowy amfiteatru, w celu wydania igrzysk gladiatorских; jednak ani fundamentów na trwałym gruncie nie założył, ani drewnianej nadbudowy mocnymi krokiewmi nie spoił, gdyż nie z nadmiaru pieniędzy czy z małomieszczańskiej ambicji, lecz dla brudnego zysku przedsiębiorstwa tego się chwycił. Napływali chciwi takich widowisk — jako że za rządów Tyberiusza trzymano ich z dala od rozrywek — ludzie wszelakiego wieku, mężczyźni i kobiety, a to tym tłumniej, że miejscowość była bliska Rzymu. Stąd nieszczęście było tym cięższe, gdy natłoczony już budynek zwałił się; runął on częścią do wnętrza, częścią na zewnątrz się rozsypał i niezmierną moc ludzi, zaciekawionych widowiskiem albo stojących wokoło, w gruzy swe porwał i pogrzebał. Otóż ci, których waląca się budowla od razu zabiła, wyszli na tym lepiej — o ile to w takim nieszczęściu możliwe — gdyż przynajmniej uniknęli katuszy. Bardziej pożałowania godni byli ci, którzy mając część ciała urwaną — życia jeszcze nie utracili; którzy we dnie z twarzy, a w nocy po zawodzeniach i jękach usiłowali swe żony lub dzieci rozpoznać. Już i innych wieść o nieszczęściu przygnała: ten opłakuje brata, ów krewnego, inny rodziców. Nawet ci, których przyjaciele albo krewni z całkiem innej przyczyny nie zjawili się w domu, drżeli jednak z obawy; bo póki nie ustalono, kogo ta katastrofa dotknęła, wskutek

niepewności szerzył się tym bardziej niepokój.

Kiedy zaczęto usuwać gruzy, zbiegli się ludzie do zmarłych, obejmowali ich, okrywali pocałunkami; często też wynikał spór, jeżeli twarz była zbyt zniekształcona, lecz podobieństwo postaci lub wieku rozpoznających myliło. Pięćdziesiąt tysięcy ludzi w tej katastrofie okaleczało lub zostało zmiażdżonych. Senat zastrzegł na przyszłość uchwałą, że nie wolno nikomu wydawać igrzysk gladiatorских, czyj majątek wynosi mniej niż czterysta tysięcy sestercji, a amfiteatr można wznosić tylko na takim gruncie, którego stałość została stwierdzona. Atyliusza wygnano. Zresztą zaraz po nieszczęściu domy wielmożów stały się otworem, wszędzie dostarczano bandaży i medyków, a miasto, choć o smutnym wyglądzie, przypominało w owych dniach urzędzenia praocjów, którzy po wielkich bitwach rannych hojnymi datkami i pielęgnacją wspierali.

Jeszcze nie zatarło się wrażenie tej klęski, kiedy gwałtowny pożar ponad zwykłą miarę stolicę nawiedził, przy czym wzgórze Celius doszczętnie spłonęło. Mówiono, że jest to rok złowrogi i że cesarz wśród niepomyślnych wróżb powziął zamiar swej nieobecności — zwyczajem gminu przypadek jako winę tłumacząc, aż Cezar rozdzielaniem pieniędzy w miarę poniesionych strat szemraniom zapobiegł. Za to dziękowali mu w senacie dostojnicy, a u ludu dobre zyskał imię, ponieważ nie oglądając się na osobę ani na prośby najbliższego otoczenia, hojnie wspomagał nawet nie znanych sobie ludzi i takich, których sam powoływał. Ozwały się też głosy w senacie, aby wzgórze Celius na przyszłość nosiło nazwę Augustowego, gdyż w ogólnym dokoła pożarze jedynie posąg Tyberiusza, znajdujący się w domu senatora Juniusza, został nie naruszony. Podobna łaska przypadła niegdyś w udziale Klaudii Kwincie, której posąg, poświęcony przez przodków w świątyni matki bogów, dwa razy potęgi żywiołu uniknął. Święci i mili bóstwom są Klaudiusze i należy wyższe święcenia temu miejscu przyznać, na którym bogowie tak wielką cesarzowi cześć okazali.

Nie będzie od rzeczy podać, że to wzgórze dawniej nazywało się Dębowe, ponieważ w wielka ilość tego rodzaju drzew obfitowało. Później otrzymało nazwę Celius od Celesa Wibenny, naczelnika ludu Etrusków, któremu za otrzymaną pomoc siedzibę tę Tarkwiniusz Stary czy też inny z królów wyznaczył — bo historycy na tym punkcie nie są zgodni. Reszta nie ulega wątpliwości, mianowicie że liczna jego drużyna także na równinie i w pobliżu forum zamieszkała, skąd dzielnica Etruska od imienia przybyszów nazwę swą posiada.

Lecz jeżeli gorliwość wielmożów i szczodrobliwość cesarza w tych nieszczęściach pociechę przyniosły, to potęga oskarżycieli, z dnia na dzień większa i bardziej wroga, grasowała bez ulgi. I tak Warusa Kwintyliusza, człowieka bogatego i spokrewnionego z Cezarem, pochwyił w swe szpony Domicjusz Afer, który przedtem spowodował zasądzenie jego matki Klaudii Pulchry, a nikogo to nie dziwiło, że on, który długo żył w biedzie i uzyskaną



niedawno zapłatę marnie roztrwonił, do dalszych sposobił się sromot. Lecz że Publiusz Dolabella jako współnik w oskarżeniu wystąpił — to było zdumiewające; wszak pochodząc od sławnych przodków i spokrewniony z Warusem, własne szlachectwo hańbił, własną krew o zgubę przyprawiał. Senat jednak oparł się i oświadczył, że należy czekać na władcę, co było na razie jedyną przed grożącym nieszczęściem ucieczką.

Tymczasem Cezar poświęcił świątynie w Kampanii, a chociaż polecił w edykcje, żeby nikt jego spokoju nie przerywał, żeby rozstawione posterunki wojskowe zbiegowisku mieszczan przeszkadzały, to przecież sprzykrzywszy sobie municypia, kolonie i wszystkie miejscowości położone na lądzie stałym, ukrył się na wyspie Kaprei, którą od krańców Przylądka Surrentyńskiego oddziela szeroka na trzy mile cieśnina morska.

Zapewne jej odludność szczególnie mu się podobała, ponieważ oblewające ją morze nie nastęcza żadnego portu, a zaledwie dla średniej wielkości statków jest kilka stanowisk; nadto nikt nie może tam wylądować, żeby go strażnik nie zauważył. Klimat wyspy w zimie łagodny, gdyż przeciwległa góra powstrzymuje ostre wiatry; lato, wystawione na działanie fawoniusza, jest bardzo przyjemne, bo przy tym dookoła rozlewa się otwarte morze; a roztaczał się stamtąd widok na najpiękniejszą zatokę, zanim wybuch Wezuwiusza wygląd okolicy odmienił. Tradycja głosi, że te jej zalety znęciły Greków i że Kapreę zaludnili Telebojowie. Lecz teraz rozpostarł się tu Tyberiusz z dwunastu ogromnymi willami o osobnych nazwach, a jak przedtem gorliwie oddawał się zajęciom publicznym, tak teraz w tym samym stopniu puścił swobodnie cugle bardziej tajemnym zbytkom i złowróźbnej gnuśności. Pozostało mu bowiem nadal zaślepienie w podejrzeniach i łatwowierności, które Sejan nawykł już w stolicy podsycać, a obecnie tym gwałtowniej mącił, nie ukrywając już swych knowań przeciw Agryppinie i Neronowi. Przydano im straż z żołnierzy, którzy prowadzili jakby rejestr ich korespondencji, odwiedzin, spraw jawnych i tajnych; a nadto jeszcze przygotowano ludzi, którzy mieli im doradzać, aby uciekli się pod opiekę armii germańskiej albo w chwili gdy na forum będą tłumy, objęli posąg boskiego Augusta i wezwali lud i senat na pomoc. A chociaż oni odrzucili te propozycje, zarzucano im, jakoby z takimi nosili się zamiarami.

Za konsulatu Juniusza Sylana i Syliusza Nerwy zaczął się rok w sposób wstrętny: zawleczono do więzienia dostojnego rycerza rzymskiego, Tycjusza Sabinusa, z powodu jego przyjaźni z Germanikiem; nie przestał on bowiem otaczać czią jego małżonki i dzieci, odwiedzał ich w domu, towarzyszył im na miejscach publicznych, pozostawszy jedynym po tyłu klientach, za co chwalili go ludzie zaci, a uprzykrzyli sobie niegodziwcy. Tego zaatakowali Lukaniusz Latiaris, Porcjusz Katon, Petyliusz Rufus, Marek Opsjusz, wszyscy byli pretorowie, spragnieni konsulatu, do którego można było dojść tylko za pośrednictwem Sejana;

a Sejanową życzliwość pozyskiwało się tylko przez zbrodnię. Ułożyli oni między sobą, że Latiaris, który miał pewne stosunki z Sabinusem, nastawi nań sidła, a inni zjawią się jako świadkowie i później wdrożą oskarżenie. Więc Latiaris rzuca naprzód jakieś obojętne słowa, potem chwali stałość Sabinusa, że on, związany przyjaźnią z rodziną Germanika w pomyślnej dla niej dobie, nie opuścił jej, jak inni, w nieszczęściu; przy tym wyraża się zaszczytnie o Germaniku, a ze współczuciem o Agryppinie. A kiedy Sabinus — jak to serce ludzkie zwykło rozczulać się w nieszczęściu — zalał się łzami i do jego skarg się przyłączył, wtedy tamten śmieiej już obwinia Sejana za jego okrucieństwo, dumę, nadzieje, a nawet nie powstrzymuje się od obelg na Tyberiusza. Te rozmowy, jak gdyby stali się współnikami wzbronionych konszachtów, wytworzyły między nimi pozornie ścisłą przyjaźń. Już na własną rękę szuka Sabinus Latiarisa, często odwiedza go w domu, zwierza się ze swych cierpień jakby przed najwierniejszym przyjacielem.

Wymienieni naradzają się, w jaki by sposób więcej świadków mogło te wyznania posłyszeć; wszak miejscu schadzek należało pozostawić pozór samotności, a gdyby się poza drzwiami umieścili, można się było obawiać, że zostaną dostrzeżeni, że powstanie jakiś szelest albo przypadkiem zrodzi się podejrzenie. Przeto trzech senatorowie ukrywają się między dachem a pułapem, w skrytce tak samo haniebnej jak obrzydłą była ich zdrada, i nadstawiają ucha przez otwory i szczeliny. Tymczasem Latiaris, spotkawszy Sabinusa na ulicy, pod pozorem opowiedzenia mu świeżych nowin ciągnie go do siebie do pokoju; mówi mu o przeszłości i terażniejszości, które obfity nastęrczały temat, i piętrzy przed nim grozę przyszłości. To samo czyni tamten, i to tym dłużej, im trudniej jest uciszyć żal, skoro raz wybuchnie. Potem spieszenie wniesiono skargę, a w piśmie przesłanym Cezarowi opowiedzieli potwarcy o przebiegu podstępu i swojej własnej hańbie. Nigdy bardziej przygnębieni i trwożni nie byli mieszkańcy stolicy, wobec najbliższych zachowywano dyskrecję; unikano zebrań, rozmów, znanych czy nieznanymi uszu; oglądano się niespokojnie nawet na nieme i nie żyjące przedmioty, na powalę i ściany.

Atoli Cezar z okazji pierwszego stycznia napisał do senatu list, w którym po złożeniu zwykłych życzeń noworocznych przeszedł do sprawy Sabinusa, obwiniając go, że przekupił kilku jego wyzwolenców i godził na jego życie; żądał więc niedwuznacznie jego ukarania, co też bezzwłocznie uchwalono. Wleczono tedy skazańca, który ile mu tylko zarzucone na głowę szaty i ściskająca gardło lina na to pozwalały, z całym wysiłkiem raz po raz wołał, że tak rozpoczyna się rok nowy; oto ofiary, które na cześć Sejana padają! Wszędzie, gdzie powiódł oczyma, dokąd słowa jego padały — ucieczka i pustka, opuszczone ulice i rynki. Niektórzy jednak wracali i znowu się zjawiali, lękając się właśnie tego, że stchórzyli. Jakież dzień — mówiono — będzie wolny od kary, skoro pośród ofiar i modłów, w

chwili gdy zwyczaj każe nawet słów bezbożnych unikać — nakłada się więzy i zaciąga stryczek? Nie bez namysłu podjął się Tyberiusz tak wielkiej ohydy: szukał on sposobności i dobrze rzecz rozważył, aby obudzić przekonanie, że nic nowym urzędnikom nie przeszkadza, aby tak samo otwarli więzienie, jak otwierają świątynie z ich ołtarzami. Nadeszło jeszcze pismo cesarza do senatu z podziękowaniem, że wroga państwa ukarali, i z dodatkiem, że on drży o swoje życie i podejrzewa zasadzki ze strony nieprzyjaciół. Nikogo wprawdzie po imieniu nie nazwał, mimo to nie wątpiono, że ma na myśli Nerona i Agryppinę.

Gdyby nie było moim zadaniem ze wszystkiego według lat zdawać sprawę, chętnie bym wypadki uprzedził i zaraz tu wspomniał, jaki mieli koniec Lukaniusz i Opsjusz wraz z resztą wynalazców owej sromoty, i to nie dopiero po objęciu władzy przez Gajusza Cezara, lecz już za życia Tyberiusza, który choć nie życzył sobie, żeby pomocników jego zbrodni inni obalali, mimo to bardzo często, kiedy już ich miał dosyć, a trafiali mu się do tej samej służby nowi, dawnych i uciążliwych sam pognębiał. Ale o tych i innych karach na winowajców w swoim czasie opowiem. Teraz wystąpił z wnioskiem Azyniusz Gallus, którego dzieci ciotką była Agryppina, że należy prosić Cezara, aby obawy swe senatowi wyjawiał i usunąć je zezwolił. Żadnej ze swoich domniemanych cnót tak bardzo nie lubił Tyberiusz jak obłudy; tym więcej wziął za złe, że chce się to odsłonić, co on w tajemnicy trzymał. Jednak ułagodził go Sejan, nie z miłości ku Gallusowi, lecz chcąc waha- niom cesarza czas pozostawić; wiedział bowiem, że on, powolny w namysłach, skoro raz wybuchnie, ze złowieszczymi słowy okropne czyny zwykł łączyć. Około tegoż czasu zmarła Julia, Augusta wnuczka, którą on wobec dowodu cudzołóstwa był skazał i na wyspę Trymerus, niedaleko wybrzeży Apulii, wygnał. Tam przez dwadzieścia lat znosiła swe wygnanie, wspierana środkami do życia przez Augustę, która podkopawszy tajemnie szczęście swych pasierbów, litością wobec zrujnowanych jawnie się popisywała.

W tym samym roku Fryzowie, lud zarencki, pokój złamali, bardziej z powodu naszej chciwości, niż dlatego, że sami posłuszeństwa nie znosili. Druzus odpowiednio do ich niezamożności nałożył na nich umiarkowaną daninę, żeby na potrzeby wojenne skór wołowych dostarczali, przy czym nikt ani wytrzymałości, ani wymiarów tychże surowo nie przestrzegał; aż Olenniusz, jeden z byłych pierwszych setników, którego na zarządcę Fryzom narzucono, skóry turów jako normę obrał, wedle której tamte odbierać miano. To rozporządzenie, które dla innych także plemion byłoby uciążliwe, tym cięższe do zniesienia było u Germanów, gdyż u nich tylko górzyste lasy w ogromnego zwierza obfitują, w domu natomiast miernej wielkości jest bydło. Tak więc oddawali naprzód same woły, potem pola, wreszcie swoje małżonki albo dzieci w niewolę. Stąd rozgoryczenie i narzekania, a kiedy im nie ulżono, w wojnie szukali lekarstwa. Schwytano żołnierzy obecnych przy ściąganiu daniny i na pal ich wbito; Olenniusz

rozszereżonych uprzedził ucieczką i schronił się do fortu, który nazywa się Flewum; a wcale znaczna załoga, składająca się z obywateli rzymskich i sprzymierzeńców, pilnowała tam wybrzeży Oceanu.

Skoro dowiedział się o tym Lucjusz Aproniusz, propretor Dolnej Germanii, powołał chorągwie legionów z górnej prowincji oraz doborowe oddziały piechoty i konnicy posiłkowej i powiódł równocześnie oba wojska, spławione przez Ren, do kraju Fryzów, gdzie buntownicy uwolnili już fort od oblężenia i odeszli, aby bronić własnych siedzib. Przeto zaopatrzył najbliższe laguny w groble i mosty, aby cięższy tabor wojsk przeprowadzić. A ponieważ tymczasem także mieliśmy odkryto, każe kanninefackiemu oddziałowi jazdy i całej służącej w naszym wojsku piechocie germańskiej z tyłu nieprzyjaciela obejść; ci jednak, ustawieni już w szyku bojowym, odpierają szwadrony sprzymierzeńców i posłaną im na pomoc konnicę legionów. Wtedy trzy lekkie kohorty i znowu dwie, potem po pewnym czasie jazdę sprzymierzeńców do ataku posłano; byliby oni dość silni, gdyby na raz uderzyli, lecz z przerwami przybywając nie dodali hartu tym, którzy już w nieład popadli, i sami paniką uciekających zostali ogarnięci. Otóż Cetegowi Labeonowi, legatowi piątego legionu, resztę wojsk posiłkowych oddaje. Ale i on, wskutek niepewnej sytuacji swoich zagrożony niebezpieczeństwem, wysyła jednego po drugim gońca i błaga o całą siłę legionów. Wtedy piątacy przed innymi wypadają, w zaciętej walce odpierają wroga i pozwalają ochłonać wyczerpanym ranami kohortom i oddziałom jazdy. A przecież wódz rzymski po odwet nie wyruszył ani zwłok nie pogrzebał, jakkolwiek wielu z trybunów i prefektów oraz wybitni setnicy polegli. Później dowiedziano się od zbiegów, że w gaju, zwanym gajem Baduhenny, ubito dziewięciuset Rzymian, którzy aż do następnego dnia walkę przeciągali, a inny hufiec czterystu, który obsadził był willę byłego najemnika Kruptoryksa, obawiając się zdrady od wzajemnych padł ciosów.

Sławne było odtąd wśród Germanów imię Fryzów, podczas gdy Tyberiusz straty taił, aby tylko nikomu prowadzenia wojny nie powierzać. A także senat o to się nie troszczył, czy państwo na swych kresach hańbą się okryło; wewnątrz państwa umysły ogarnęła trwoga, na którą lekarstwa w pochlebstwie szukano. Chociaż więc o całkiem innych obradowano sprawach, stawiali senatorowie wnioski o wzniesienie ołtarza łaskawości, ołtarza przyjaźni, z posągami Cezara i Sejana po obu stronach; wśród częstych też próśb domagali się, aby siebie oglądać dali sposobność. Oni jednak nie wstępowali do stolicy ani w jej pobliże: dość im się wydawało wyspę opuścić i w najbliższej okolicy Kampanii dać się widzieć. Tam udawali się senatorowie, rycerstwo, wielka część ludu, drżąc wobec Sejana, do którego trudniejszy był dostęp, i dlatego przez wstawiennictwo i wzajemne umowy starano się go uzyskać. Było rzeczą ogólnie znaną, że jego zarozumiałość jeszcze urosła, kiedy patrzył na to wstrętne, a tak otwarte służalstwo; wszak w Rzymie bieganina jest czymś zwykłym, a wobec rozmiarów miasta nie wiadomo, do

jakiego zajęcia każdy się śpieszy; tam na wolnym polu albo na wybrzeżu w dzień i w nocy wszyscy bez różnicy zalegając, znosili na równi łaskę albo pogardę odźwiernych, aż im i tego wzbroniono. I wracali do stolicy pełni niepokoju ci, których on ani słowem, ani widokiem nie zaszczycił; a niektórzy na zgubę swą uradowani, gdyż złowróznej ich przyjaźni ciężki koniec zagrażał.

Zresztą Tyberiusz wnuczkę swą Agryppinę, córkę Germanika, osobiście zaręczył z Gneuszem Domicjuszem i rozkazał, żeby zaślubiny w stolicy obchodzono. Przy wyborze Domicjusza miał prócz starożytności rodu także pokrewieństwo z Cezarami na oku; mógł on bowiem pochlubić się Oktawią jako swą babką, a przez nią Augustem jako swym wujem.

## KSIĘGA PIĄTA

Fragment

ROK 782 OD ZAŁOŻENIA MIASTA

Za konsulatu Rebelliusza i Fufiusza, którzy obaj mieli przydomek Geminus, zmarła w bardzo podeszłym wieku Julia Augusta. Należała ona do najslawniejszej szlachty przez rodziną klaudyjską i adopcję Liwiuszów i Juliuszów. W pierwszym małżeństwie żyła i miała potomstwo z Tyberiuszem Neronem, który zbiegł podczas wojny peruzyńskiej, a wrócił do stolicy po zawarciu pokoju między Sekstusem Pompejuszem i triumwirami. Potem Oktawian, ujęty jej pięknnością, odebrał ją mężowi — nie wiadomo, czy wbrew jej woli — z takim pośpiechem, że nie dał jej nawet czasu na rozwiązanie i jeszcze brzemienną do domu swego wprowadził. Później nie miała już dzieci, atoli przez związek Agryppiny z Germanikiem spokrewniła się z Augustem i miała wspólne z nim prawnuki. Czystość jej obyczajów w zaciszu domu była dawnego pokroju, uprzejmość przekraczała miarę dawnym niewiastom zalecaną; jako matka namiętna, jako żona pobłażliwa, pozostawała w pełnej zgodzie z polityką męża a obłudą syna. Pogrzeb jej był skromny, testament długo leżał nie wykonany. Mowę pochwalną z trybuny na forum wygłosił prawnik Gajusz Cezar, który później na tron wstąpił.

Tyberiusz, który nie zmieniając wcale rozkosznego trybu życia nie wziął udziału w oddaniu matce ostatniej posługi, usprawiedliwił to listownie ważnością zajęć; umniejszył też rzekomo przez skromność zaszczyty, jakie senat hojnie pamięci zmarłej przyznał, a zgodził się tylko na bardzo małą ich liczbę, przy czym zaznaczył, że nie należy jej kultu boskiego uchwałać, gdyż taka była jej samej wola. Nawet w jednym ustępie tegoż listu zgromił „przyjaźnie kobiece”, godząc mimochodem w konsula Fufiusza. Ten cieszył się był wielką Augusty łaską, gdyż umiał zręcznie jednać sobie serca niewieście, a zarazem cięty

był w języku i miał zwyczaj szydzić sobie z Tyberiusza w cierpkich żartach, o których wszechpotężni długo pamiętają.

Zresztą odtąd zaczęło się nieprzystępne już i gniotące jedy-nowładztwo. Albowiem póki żyła Augusta, było jeszcze do kogo się uciec, zwłaszcza że Tyberiusz miał zakorzeniony respekt dla matki, a Sejan nie ważył się powagi rodzicielki wyprzedzać. Teraz obaj, niby z wędzideł zwolnieni, nabrali rozpędu; wysłano do senatu przeciw Agryppinie i Neronowi pismo, które — jak gmin wierzył — już dawno było nadeszło, lecz zatrzymała je Augusta: odczytano je bowiem rychło po jej śmierci. Zawierało ono słowa o wyszukanej szorstkości, lecz nie zarzucał wnukowi orężnego buntu i dążenia do przewrotu, tylko miłostki z chłopcami i bezwstydu. Przeciw synowej nie poważył się nawet na takie wymysły, lecz obwinał jej zuchwały język i krnąbrną duszę. W senacie zapanowała wielka trwoga i milczenie; wreszcie kilku, którym uczciwość żadnych nie rokowała nadziei — a nieszczęścia publiczne wyzyskują jednostki jako sposobność do pozyskania wzięcia — zażądało, aby sprawę postawiono na porządku dziennym. Największą gotowość wystąpienia z okrutnym wnioskiem okazał Kotta Messalinus. Lecz inna starszyzna, a zwłaszcza urzędnicy, byli niezdecydowani; albowiem Tyberiusz, mimo wrogiej swej inwektywy, resztę w niepewności zostawił.

Był w senacie Juniusz Rustykus, obrany przez cesarza do układania protokołów senackich, wskutek czego — jak sądzono — przenikał tajemne jego zamysły. Ten jakimś zrzędzeniem losu (boć przedtem nie dał żadnego stateczności dowodu) czy też przez fałszywą przezorność, zapominając o grożących niebezpieczeństwach, a drżąc przed nieznanymi, przyłącza się do niezdecydowanych i ostrzega konsulów, aby nie otwierali debaty; wywodzi, że w krótkiej chwili najważniejsze sprawy odmienny biorą obrót; że kiedyś starzec może pożałować upadku domu Germanika. Równocześnie lud, niosąc obrazy Agryppiny i Nerona, otoczył izbę senacką, a życząc Cezarowi pomyślności wołał, że pismo jest sfalszowane i wbrew woli cesarza gotuje się jego domowi zagładę. Tak więc żadnej ponurej uchwały w owym dniu nie powzięto. Obiegały też pod imieniem byłych konsulów zmyślane przeciw Sejanowi wnioski, w których bardzo wielu po kryjomu i dlatego tym bezczelniej dowcipom swym swobodny dawało upust. Obudziło to tym gwałtowniejszy jego gniew i dało mu materiał do oczernień, że senat zlekceważył sobie ból cesarza, że lud się zbuntował; już słyszy się i czyta rewolucyjne mowy wiecowe i także uchwały senatu; nic im już nie pozostało, jak tylko za oręż chwycić i tych na wodzów i imperatorów wybrać, za których obrazami niby za sztandarami poszli!

Wskutek tego Cezar ponawia swe zarzuty przeciw wnukowi i synowej, dają w edykcje odprawę ludowi i użala się przed senatem, że przez omamienie jednego senatora majestat władcy na publiczne urągowisko wystawiono; zastrzegł sobie

jednak decyzję w tej całej sprawie. Więcej też nad nią nie obradowano, tak iż wprawdzie senatorowie nie uchwalili ostatecznej kary, gdyż to było zakazane, ale oświadczyli, że gotowi są ukarać, a tylko moc cesarza ich krępuje.

## KSIĘGA SZÓSTA\*

LATA 784 DO 790 OD ZAŁOŻENIA MIASTA, 31 DO 37 NASZEJ ERY

...Czterdzieści i cztery mowy w tej sprawie wygłoszono Prawdopodobnie z okazji procesu grożącego Liwii, która uwiedziona przez Sejana, otruła swego małżonka Druzusa w 23 r. n.e., z tych kilka z powodu obawy, większość, ponieważ był zwyczaj...

„...Byłem zdania Słowa jednego z oskarżonych stronników Sejana, wypowiedziane w domu do zgromadzonych przyjaciół, że to na mnie wstyd albo na Sejana nienawiść ściągnie. Odwróciło się szczęście i ten wprawdzie, który go sobie za kolegę i zięcia był przybrał, samemu sobie przebacza; reszta jednak tego, któremu ku swej hańbie hołdowała, w zbrodniczy ściga sposób. Czy jest bardziej godne ubolewania być z powodu przyjaźni oskarżonym, czy swego przyjaciela oskarżać, tego nie mogę rozstrzygać. Ani okrucieństwa, ani łaskowości niczyjej nie będę na próbę wystawiał, lecz wolny i z siebie samego zadowolony niebezpieczeństwo uprzedzę. Was zaklinani, abyście moją pamięć nie tyle w smutku, co w radości zachowali, zaliczając mnie także do tych, którzy chwalebny zgonem ogólnej uniknęli nędzy.”

Potem część dnia w ten sposób przepędził, że poszczególnych, jak który miał ochotę przy nim zostać i z nim mówić, u siebie zatrzymał albo odprawił; a kiedy jeszcze liczne było towarzystwo i wszyscy obserwując nieustraszoną jego minę, chwilę ostateczną za odległą jeszcze uważali — rzucił się na miecz, który w fałdach sukni miał ukryty. Nawet Cezar żadnym obwinieniem ani złorzeczeniem zmarłego nie ścigał, podczas gdy przeciw Blezusowi wiele hańbiących zarzutów był podniósł.

Następnie wniesiono przed senat sprawę Publiusza Witeliusza i Pomponiusza Sekundusa. Pierwszego obwiniali donosiciele, że klucze skarbu, którego pieczę sprawował, i kasę wojenną na usługi rewolucji oddał; drugiemu zarzucał były pre-tor Konsydusz przyjaźń z Eliuszem Gallusem, który po ukaraniu Sejana schronił się do ogrodów Pomponiusza jakby do najbezpieczniejszego miejsca przytułku. Zagrożeni znaleźli jedyną pomoc w stałości swych braci, którzy za nich poręczyli. Później, gdy sprawę raz po raz odkładano, uprzykrzył sobie Witeliusz zarówno nadzieję, jak trwogę; zażądawszy więc rzekomo do prac piśmiennych scyzoryka, zadał sobie lekkie cięcie w żyły i w przygnębieniu ducha życie zakończył. Natomiast Pomponiusz, którego cechowały bardzo wytworne maniere i świetne zdolności, znosząc przeciwny los z równowagą, przeżył Tyberiusza.

Potem uchwalono wytracić resztę potomstwa Sejana, jakkolwiek gniew ludu ostygł, a poprzednimi káźniami ułagodziły się przeważnie umysły. Niesiono więc do więzienia chłopca, który już rozumiał, co mu grozi, oraz dziewczkę, która tak dalece była nieświadoma, że ciągle zapytywała, co zawiniła i dokąd ją wloką; już więcej tego nie robi — mówiła — a skarcić ją można różgą dziecięcą. Podają współcześni pisarze, że ją kat przed założeniem pętli zgwałcił, ponieważ uchodziło za rzecz niesłychaną dziewicę gardłem karać; że następnie, po uduszeniu, młodociane ich zwłoki na Gemonie wyrzucono.

Okóło tego samego czasu wprawiła w popłoch Azję i Achają pogłoska bardziej podniecająca niż trwała, że Druzusa, syna Germanika, na wyspach Cykladach, później na łądzie widziano. Był to istotnie młodzieniec w tym samym wieku, którego niektórzy wyzwoleńcy Cezara rzekomo rozpoznali; ponieważ zaś towarzyszyli mu dla ułudy, dali się nieświadomi zwabić rozgłosem imienia, zwłaszcza że Grecy do tego, co nowe i cudowne, zawsze są skorzy. Że mianowicie umknął on z więzienia i udaje się do wojsk swojego ojca, aby do Egiptu albo Syrii wtargnąć — tak zmyślano i zarazem wierzono. Już zbiegała się licznie młodzież, już go powszechna sympatia otaczała radującego się terażniejszością i prózną nadzieją, kiedy doszło to do uszu Poppeusza Sabinusa; ten, w Macedonii wówczas zatrudniony, Achają także zarządzał. Chcąc więc czy to prawdę, czy fałsz uprzedzić, spiesznie przejechał mimo Toronejskiej i Termejskiej Zatoki, potem przez Eubeję, wyspę Morza Egejskiego, przez Pireus przy brzegu attyckim, dalej przez korynckie wybrzeże i cieśninę Istmu przebrnął; a kiedy innym morzem do rzymskiej kolonii Nikopolis dotarł, tam się dopiero dowiaduje, że samozwaniec, sprytniej zapytany, kim jest, podał się za syna Marka Sylana; a skoro wielu z jego stronników rozproszyło się, wsiadł na okręt, jak gdyby do Italii podążał. Napisał też o tym Tyberiuszowi; nam jednak o początku i końcu tej sprawy nic więcej nie jest wiadome.

Pod koniec roku długo podsycana niezgoda konsulów doprowadziła do wybuchu. Mianowicie Trion, który łatwo robił sobie nieprzyjaciół, a wyćwiczony był w zapasach palestry, mimochodem zarzucił Regulusowi opieszałość w tępieniu pomocników Sejana; tamten, zachowując się skromnie, o ile go nie zaczepiano, nie tylko odparował cios swego kolegi, lecz chciał go jeszcze jako winnego spisku pociągnąć do śledztwa. A chociaż wielu senatorów ich prosiło, aby zaniechali nienawiści, która im na zgubę wyjdzie, wytrwali w urazach i pogrózkach aż do chwili ustąpienia z urzędu.

Gneusz Domicjusz i Kamillus Skrybonianus objęli właśnie konsulat, gdy Cezar przeprawiwszy się przez cieśninę morską, która oddziela Kapreę od Surrentum, przejeżdżał mimo Kampanii, niepewny, czy ma wejść do stolicy, albo też, ponieważ powziął już był przeciwne postanowienie, udając, że zamierza tam przybyć. Często zatem lądował w okolicy, wstępował do ogrodów nad Tybrem,



lecz zaraz znów wracał do swych skał i na odludne morze, wstydzając się swoich zbrodni i żądz, którymi w tak nieposkromiony sposób zapłonął, że na modłę królów barbarzyńskich młódź wolno urodzoną porubstwem kalał. Nie tylko piękność i powaby ciała, lecz u jednych chłopięca skromność, u drugich blask przodków były dlań do chuci podniecią. Wtedy to dopiero wynaleziono nie znane przedtem nazwy sellarii tudzież spintriae, pochodzące od plugawości miejsca i rozmaitości oddawania się; a wyznaczeni do poszukiwania i sprowadzania ofiar niewolnicy stosowali dary wobec ochotnych, groźby wobec opornych, jeśli zaś tych krewny lub ojciec zatrzymywał — gwałty, porywania i własne swe zachcianki, jak wobec jeńców.

Tymczasem w Rzymie na początku tego roku, jak gdyby sromoty Liwii świeżo wykryto, a nie dawno już ukarano, nawet przeciw jej wizerunkom i pamięci srogie zapadały wyroki; żądano także, aby majątek Sejana skarbowi publicznemu zabrano i do prywatnej kasy cesarza ściągnięto, jakby co na tym zależało. Głosowali za tym w tych samych prawie albo nieco tylko odmiennych słowach, i to z wielką powagą, Scypionowie, Sylanowie i Kasjusze, gdy nagle Togoniusz Gallus, chcąc swą mizerną osobę między tak wielkie imiona wtrącić, ze śmiesznym odezwał się pomysłem. Otóż prosił on cesarza, aby wyznaczył senatorów, spośród których dwudziestu wybranych losem, z przypasanymi mieczami miało czuwać nad jego całością, ilekroć wkraczałby do kurii. Widocznie Togoniusz wziął na serio list, w którym Tyberiusz żądał dla swej ochrony jednego z konsulów, aby móc bezpiecznie z Kaprei do Rzymu przybyć. Tyberiusz jednak, który miał zwyczaj poważne rzeczy drwinami zaprawiać, podziękował senatorom za ich życzliwość. Lecz kogóż — pisał — miałby pominąć, a kogo wybrać? Czy zawsze tych samych, czy raz po raz innych? Czy mieliby to być ludzie, którzy już piastowali urzędy, czy młodzieńcy?

prywatni czy spośród urzędników? Wreszcie, co by to za widowisko było, gdyby oni na progu kurii mieczów dobywali? A i życie niewiele byłoby mu warte, gdyby się je musiało orężem ubezpieczać. Tak oświadczył się przeciw Togoniuszowi w słowach umiarkowanych i nic więcej nie radząc, jak żeby wniosek umorzyć.

Atoli Juniusza Galliona, który wystąpił z wnioskiem, aby wysłużeni pretorianie osiągnęli prawo zasiadania w czternastu rzędach przeznaczonych w teatrze dla rycerzy, gwałtownie zgromił, zapytując go niby w cztery oczy, po co miesza się do żołnierzy, którzy tak rozkazy, jak i nagrody tylko od imperatora otrzymywać powinni. Zaiste odkrył on coś, czego boski August nie przewidział! Albo raczej jako zausznik Sejana liczył na niezgodę i bunt, aby prostacze umysły pod pozorem zaszczytu do rozluźnienia karnośći wojskowej podżęgać. Taką odniósł nagrodę Gallion za swoje wyszukane pochlebstwo; został natychmiast usunięty z senatu, a potem wygnany z Italii; ponieważ zaś sarkano, że łatwo zniesie wygnanie, skoro obrał sobie słynną i rozkoszną wyspę Lesbos, ściągnięto go z powrotem do miasta

i oddano pod straż w mieszkaniach urzędników. W tym samym piśmie zmiażdżył Cezar byłego pretora Sekstiusza Pakonianusa, ku wielkiej radości senatorów, gdyż był to zuchwalec i złoczyńca, który tajemnice wszystkich szpiegował, a którego obrał sobie Sejan, aby przy jego pomocy na Gajusza Cezara sidła nastawić. Skoro to wyszło na jaw, wybuchły z dawna powzięte nienawiści i karę śmierci by nań uchwalono, gdyby nie był oświadczył swej gotowości do denuncjacji.

Kiedy jednak zaczął od Lukaniusza Latiarisa, tak oskarżyciel, jak i obwiniony, zarówno znienawidzeni, nader wdzięczne nastreczali widowisko. Latiaris, jak zaznaczyłem, główną niegdyś odegrał rolę w usidleniu Tycjusza Sabinusa, a teraz był pierwszym, który za to miał karę ponieść. Przy tej sposobności Hateriusz Agryppa zaczął konsulów poprzedniego roku, zapytując ich, dlaczego teraz milczą, skoro przedtem wzajemnie grozili sobie skargą: oczywiście obawa i obustronne poczucie winy stoją im za przymierze; lecz senatorowie nie powinni tego zamilczeć, co słyszeli. Wtedy Regulus odpowiedział, że dość pozostaje czasu na zemstę, a on ją w obecności cesarza wykona, Trion zaś, że jest to rywalizacja między kolegami i jeżeli poróżnieni jakieś obraźliwe słowa rzucili, lepiej puścić je w niepamięć. Kiedy mimo to Agryppa nalegał, Sankwiniusz Maksymus, jeden z byłych konsulów, prosił senatorów, aby wyszukiwaniem nowych goryczy trosk władcy nie powiększali: jego samego stać na to, aby środki zaradcze ustanowił. Tak ocalenie dla Regulusa, a odwłokę zguby dla Triona uzyskano. Hateriusz w tym większą popadł nienawiść; wszak człowiek ten, ospalstwem albo lubieżną bezsennością przywiedły, a z powodu gnuśności przed okrutnym nawet cesarzem bezpieczny, wśród swych pohulanek i sprośności nad zgubą dostojnych mężów przemysliwał.

Następnie Kottę Messalinusa, który jako inicjator wszystkich najokrutniejszych wniosków od dawna był znienawidzony, przy pierwszej sposobności uznano winnym rozlicznych sprawek, a to że o Gajuszu Cezarze wyraził się jako o wątpliwym mężczyźnie, a kiedy w dniu urodzin Augusty wśród kapłanów biesiadował, nazwał tę ucztę stypą pogrzebową; że użalając się na wpływy Maniusza Lepidusa i Lucjusza Arruncjusza, z którymi miał spór w sprawie pieniężnej, dodał te słowa: „Tamtych wprawdzie będzie bronił senat, lecz mnie mój Tyberiuszek!” Na wszystkie te fakty składali dowody najprzedniejsi obywatele; a kiedy nań napierali, odwołał się do cesarza. Jakoż wkrótce potem wpłynęło pismo, w którym tenże na modłę apologii przypomniał początek swej przyjaźni z Kottą, czynił wzmiankę o częstych jego przysługach i żądał, aby słów złośliwie przekręcanych i niewinnych rozmów biesiadnych za występki nie poczytywano.

Wstęp do tego pisma Cezara wydawał się charakterystyczny; zaczął je bowiem tymi słowy: „Co mam do was pisać, zgro-  
madzeni ojcowie, albo w jaki sposób pisać, albo czego w ogóle w tej chwili nie pisać? Jeśli wiem, niech mnie bogowie i boginie okrutniej zatracą, niż sam to

czuję, że co dzień ginę." Tak dalece własne zbrodnie i sromoty jemu samemu także na karę wyszły. Nie bez słuszności więc najznakomitszy z mędrców Sokrates wg Platona (»Gorgiasz« 524 E) zwykł był utrzymywać, że gdyby otworzono serca tyranów, ujrzano by je poszarpane i pełne ran; jak bowiem ciało chłosta, tak duszę rozdziera okrucieństwo, lubieżność i złe zamiary. Wszak Tyberiusza ani wysoka godność, ani samotność na tyle nie chroniły, żeby udręk serca i własnych kaźni nie musiał sam wyznać.

Wówczas senatorowie, upoważnieni, żeby oświadczyć się co do senatora Cecylianusa, który przeciw Kotcie najwięcej był wytoczył zarzutów, uchwalili, aby mu tę samą wyznaczono karę, co Aruzejuszowi i Sankwiniuszowi, oskarżycielom Lucjusza Arruncjusza; był to największy zaszczyt, jaki kiedykolwiek Kottę spotkał, którego aczkolwiek był szlachetnie urodzony, lecz z powodu zbytków zubożały, z powodu sromot zniesławiony — stopniem zadośćuczynienia zrównano z Arruncjuszem, człowiekiem najczystszej charakteru. Zapozwano potem Kwintusa Serweusza i Minucjusza Termusa. Serweusz, były pretor, należał niegdyś do świty Germanika, Minucjusz pochodził ze stanu rycerskiego i korzystał w sposób umiarkowany z przyjaźni Sejana; stąd obaj żywsze budzili współczucie. Natomiast Tyberiusz, piętnując ich jako głównych uczestników w zbrodniach, wezwał starszego Gajusza Cestiusza, aby w senacie powiedział to, co do niego był napisał; tak Cestiusz podjął się oskarżenia. Było to największym nieszczęściem owej epoki, że pierwsi w senacie najpodlejsze nawet donosicielstwa uprawiali, jedni otwarcie, wielu skrycie; i nie można już było odróżnić obcych od krewnych, przyjaciół od nieznajomych, świeżych faktów od takich, które dawna zaciemniła przeszłość. Zarówno na forum, jak przy uczcie na jakikolwiek temat prowadzone rozmowy stawały się przedmiotem skargi, w miarę jak komu pilno było uprzedzić drugiego i upatrzeć w nim winowajcę; jedni czynili to, aby samych siebie ochronić, a większość — ponieważ ich jakby zaraźliwa choroba ogarnęła. Zresztą skazani Minucjusz i Serweusz przyłączyli się do donosicieli, a w tę samą przepaść zostali wciągnięci Juliusz Afrykanus, rodem z galickiego miasta Santo, i Sejusz Kwadratus, którego pochodzenia zbadać nie mogłem. Wiem dobrze, że większość pisarzy procesy i kary wielu pominęła, czy to z powodu nużącego ich mnóstwa, czy z obawy, aby te wypadki, które im samym wydały się zbyt liczne i zasmucające, nie wywołały podobnego niesmaku w czytelnikach; nam niejedyn fakt nasunął się jako godny poznania, aczkolwiek inni o nim nie wspomnieli.

Otóż w owym czasie, kiedy to wszyscy inni przyjaźni z Sejanem kłamliwie się wypierali, rycerz rzymski Marek Terencjusz, z tegoż powodu obwiniony, odważył się za nią ująć, tak rzecz swą przed senatem wywodząc: „Wprawdzie mojemu losowi mniej może na korzyść wyjdzie winę mą uznać, niż się jej zaprzeczyć, lecz jakikolwiek sprawa moja weźmie obrót, chcę wyznać, że byłem przyjacielem

Sejana, że przyjaźni jego szukałem, a z pozyskanej cieszyłem się. Widziałem go jako kolegę mego ojca na czele kohort pretoriańskich, potem piastującego na raz urzędy miejskie i wojskowe. Jego krewnych i powinowatych zasypywano zaszczytami; im bardziej ktoś był zaufanym Sejana, tym walniejszy miał tytuł do przyjaźni Cezara; przeciwnie, komu on był wrogi, ten musiał walczyć z obawą i nędzą. Nie wymieniam nikogo dla przykładu; lecz wszystkich tych, którzy, jak ja, w ostatnim zamachu udziału nie brali, będę bronił z narażeniem mojego jedynie życia. Wszak nie czciliśmy Sejana z Wulsynii, lecz członka rodziny klaudyjskiej i julijskiej, wśród których przez skoligacenie miejsce sobie zdobył, twego, Cezarze zięcia, twego w konsulacie towarzysza, człowieka, który te same co ty funkcje w państwie spełniał. Nie naszą jest rzeczą oceniać, kogo ponad innych i z jakich przyczyn wynosisz: tobie najwyższą decyzję we wszystkich sprawach bogowie oddali, nam chwała posłuszeństwa została. Dalej, my patrzymy na to, co nam w oczy wpada: kto od ciebie ma bogactwa i zaszczyty, kto najwięcej może pomóc lub zaszkodzić; a że to Sejan posiadał, nikt przeczyć nie będzie. Skryte myśli cesarza i jego tajemne zamiary badać — nie wolno i niebezpiecznie, a i tak nie podobna by ich dociec. Nie myślcie, zgromadzeni ojcowie, o ostatnim dniu; Sejana, lecz o szesnastu jego latach. Także przed Satriuszem i Pomponiuszem schylaliśmy czoła; również z jego wyzwoleńcami i odźwiernymi zawrzeć znajomość za coś wielkiego uważano. Jakże więc? Czy taka obrona ma być dozwolona wszystkim bez różnicy? Oczywiście nie: należy jej słuszne granice określić. Knowania przeciw państwu, zamachy mordercze na imperatora — niechaj będą karane; lecz co się tyczy przyjaźni i usług, niech i ciebie, Cezarze, i nas rozgrzeszy ta okoliczność, żeśmy się ich wspólnie pozbyli."

Stanowczość mowy tudzież fakt, że znalazł się człowiek, który to wypowiedział, co wszystkim leżało na sercu, podziałały do tego stopnia, że jego oskarżycieli — z uwzględnieniem dawniejszych ich wykroczeń — ukarano wygnaniem albo śmiercią. Potem nadeszło pismo Tyberiusza, zwrócone przeciw byłemu pretorowi Sekstusowi Wistyliuszowi, którego jako ulubieńca swego brata Druzusa do przybocznej swej kohorty był przeniósł. Powodem niełaski wobec Wistyliusza było, że jakieś pismo przeciw Gajuszowi Cezarowi, traktujące go jako rozpustnika, albo rzeczywiście ułożył, albo wymysłem dano wiarę. Wykluczony z tego powodu od stołu cesarza, próbował starczą ręką cios sobie zadać, potem jednak żyły podwiązał i prosił pisemnie cesarza o łaskę; lecz otrzymawszy bezwzględna odpowiedź, znów żyły otworzył. Zaczem gromadnie pozwani zostają o obrazę majestatu Anniusz Pollion i Appiusz Syllanus wraz ze Skaurusem Mamerkusem i Sabinusem Kalwizjuszem, a do Polliona ojca dodano syna Winicjanusa — mężowie słynni rodem, a niektórzy na najwyższych urzędach.

Zadrżeli więc senatorowie — bo któż między tylu dostojnikami nie miał krewnego albo przyjaciela? — atoli Celsus, trybun kohorty miejskiej, a wówczas jeden z

donosicieli, wydarł niebezpieczeństwu Appiusza i Kalwizjusza. Sprawę Polliona, Winicjanusa i Skaurusa Cezar odłożył, aby ją osobiście wraz z senatem zbadać, lecz pod adresem Skaurusa zamieścił pewne złowieszcze uwagi.

Nawet kobiety nie były wolne od niebezpieczeństw. Ponieważ nie można ich było o zamachy na władzę w państwie obwiniać, z powodu łez je oskarżano; i tak stracono starszkę Wieję, matkę Fufiusza Geminusa, ponieważ zabitego syna oplakiwała. To załatwiano w senacie. Nie inaczej z zasądzenia cesarza Weskulariusz Flakkus i Juliusz Marynus zostali na śmierć posłani, dwaj jego najdawniejsi przyjaciele, którzy towarzyszyli mu na Rodos, a na Kaprei byli mu nieodłącznymi druhami. Weskulariusz był niegdyś pośrednikiem w zasadzkach na Libona, a przy współudziale Marynusa Sejan zgniótł był Kurcjusza Attyka. Tym chętniej przyjęto do wiadomości, że własne ich przykłady obróciły się przeciw samym doradcom. Około tegoż czasu arcykapłan Lucjusz Pizon zmarł naturalną śmiercią, co było rzadkością przy tak dostojnym stanowisku. Nigdy on ze służalczym zdaniem z własnego popędu nie wystąpił, a ilekroć konieczność nań napierała, umiał je rozumnie miarkować. Wspomniałem już, że miał ojca byłego cenzora; wiek jego doszedł do lat osiemdziesięciu; na zaszczyt triumfu zasłużył sobie w Tracji. Lecz główny tytuł do jego sławy stąd pochodził, że jako prefekt miasta, stalej od niedawna władzy i tym cięższej wobec nienawykłych do posłuszeństwa ludzi — z dziwnym umiarkowaniem używał.

Mianowicie dawniej, jeśli królowie, a następnie urzędnicy stolicę opuszczali, aby jej bez rządów nie pozostawiać, wybierano tymczasowo kogoś, kto by sprawiedliwość wymierzał i nagłym wypadkom zaradzał; i tak miał Romulus Dentera Romuliusza, potem Tullus Hostyliusz Numę Marcjusza, a Tarkwiniusz Pyszny Spuriusza Lukrecjusza na jej czele postawić.

później poruczali tę władzę konsulowie; a istnieje jeszcze cień tej instytucji, ilekroć z powodu świąt latyńskich wybiera się prefekta, który funkcje konsularne wykonywa. Zresztą August podczas wojen domowych przełożył Cylniusza Mecenasa ze stanu rycerskiego nad ogółem spraw w Rzymie i nad całą Italią. Potem, zawładnąwszy państwem i licząc się z wielkim przyrostem ludności jako też z powolnością procedury prawnej, wybrał jednego z byłych konsulów, aby tenże trzymał w karbach niewolników i takich obywateli, którzy, o ile się przemocy nie boją, wskutek zuchwalstwa do buntu są skłonni. Messala Korwinus był pierwszym, który ten urząd, a po niewielu dniach zarazem zwolnienie z niego otrzymał, twierdząc, że sprawować go nie umie; potem Taurus Statyliusz, aczkolwiek w podeszłym wieku, wybornie go utrzymywał; następnie Pizon przez piętnaście lat jednakim cieszył się uznaniem i na mocy uchwały senatu pogrzebem publicznym został zaszczycony.

Potem wniósł w senacie trybun ludowy Kwintylian sprawę dotyczącą jednej księgi Sybilli, którą Kanidiusz Gallus, jeden z kwindecymwirów, chciał włączyć

do liczby innych ksiąg tejże wieszczki i żądał na to uchwały senatu. Gdy wniosek ten bez dyskusji przegłosowano, przesłał Cezar do senatu pismo, w którym dał lekką odprawę trybunowi jako dla młodego wieku nie znającemu dawnej tradycji. Gallusowi zrobił zarzut, że mimo swego dawnego doświadczenia w nauce obrządków przedłożył w senacie o niepełnej liczbie członków kwestię księgi, której autentyczność jest niepewną przed zasięgnięciem opinii kolegium oraz bez przeczytania i oceny wyroczeni — jak zwykle — przez jego mistrzów. Zarazem przypomniał, że wobec wielu fałszerstw, jakie pod tym sławnym imieniem obiegały, wydał August rozporządzenie określające termin, w którym należy je doręczać pretorowi miejskiemu, a zabraniające zatrzymywać je u siebie na własność. Podobną uchwałę powzięli także nasi przodkowie, kiedy to po spaleniu Kapitolu w wojnie ze sprzymierzeńcami zaczęto na Samos, w Ilium, w Erytrach, a także w Afryce, na Sycylii i w koloniach italskich — wróżb Sybilli poszukiwać (czy ona jedna, czy też więcej ich było), a kapłanom poruczono zadanie, aby w miarę sił ludzkich wyróżniali autentyczne. I teraz więc poddano ową księgę rewizji kwindecymwirów.

Za tych samych konsulów na skutek drożyzny zboża byłoby niemal do buntu przyszło, bo lud wystąpił w teatrze przez kilka dni z rządu z mnóstwem żądań w tonie bardziej zuchwałym, niż to wobec imperatora było w zwyczaju. Oburzony tym, zarzucił urzędnikom i senatorom, że swą publiczną powagą ludu nie poskromili, a zarazem nadmienił, z jakich prowincji i o ile większe niż August zapasy zboża każe dowozić. Tak w celu skarcenia ludu ułożono uchwałę senatu z dawną surowością, a edykty konsulów niemniej były energiczne. Jego własne milczenie nie za objaw ludzkości, jak sądził, lecz za dumę wzięto.

Z końcem roku rycerze rzymscy, Geminiusz, Celsus, Pompejusz, padli ofiarą zarzutu o sprzysiężenie; z tych Geminiusz z powodu rozrzutności bogactw i rozwiązłego trybu życia był z Sejanem zaprzyjaźniony, ale bynajmniej nie w poważnych celach. Juliusz Celsus, trybun, w więzieniu łańcuch swój rozluźnił, opętał nim szyję, a potem ciągnąc go w dwóch przeciwnych kierunkach sam sobie kark złamał. Natomiast Rubriuszowi Fabatowi przydano straż pod pozorem, że zwątpiwszy w rzymskie państwo chciał się uciec do litości Partów. Istotnie, skoro go przy Cieśninie Sycylijskiej znaleziono i przez setnika z powrotem sprowadzono, nie umiał przytoczyć żadnych prawdopodobnych przyczyn dalekiej podróży; pozostał jednak przy życiu, raczej dlatego, że o nim zapomniano, niż że go ułaskawiono.

Za konsulatu Serwiusza Galby i Lucjusza Sulli Cezar długo rozważając, jakich mężów ma swoim wnuczkom przeznaczyć, gdyż wiek dziewic już naglił, wybrał Ducjusza Kasjusza i Marka Winicjusza. Pochodzenie Winicjusza było małomieszczańskie: urodził się w Kales, ojciec jego i dziad byli konsulami, zresztą rodzina należała do stanu rycerskiego; miał charakter łagodny i odznaczał

się subtelną wymową. Kasjusza, który pochodził z plebejskiego, ale starego i poważanego rodu rzymskiego i wychował się w surowej dyscyplinie ojca, polecała raczej łatwość obejścia niż energia. Z tym połączył Druzyllę, z Winicjuszem Julię, córki Germanika, i w sprawie tej napisał do senatu ze średnio zaszczytną o obu młodzieńcach wzmianką. Następnie, podawszy całkiem ogólnikowe powody swej nieobecności, przeszedł do ważniejszych spraw i do uraz, jakie na siebie z powodu swej władzy w państwie ściągnął, i zażądał, ażeby prefekt Makron oraz kilku trybunów i setników, ilekroć będzie wchodził do kurii, razem z nim wkraczali. A chociaż ułożono obszerną uchwałę senatu, nie określając w niej ani rangi, ani liczby jego straży, nie zbliżał się nawet do domostw Rzymu, a tym bardziej nigdy się na naradzie publicznej nie zjawiał, przeważnie na odległych drogach ojczyste miasto okrążając i unikając go.

Tymczasem wielka gromada oskarżycieli na tych się rzuciła, którzy majątek lichwą powiększyć usiłowali, wbrew ustawie dyktatora Cezara, zawierającej zastrzeżenia co do wymiaru procentu od pożyczek i stanu posiadania w obrębie Italii — ustawie od dawna omijanej, ponieważ dobro publiczne zazwyczaj poniżej prywatnej stawia się korzyści. Istotnie lichwiarstwo było zastarzałym złem miasta i najczęstszą przyczyną buntów i rozterek, wskutek czego także przy dawnych i mniej zepsutych obyczajach w szranki je ujmowano. Wszak naprzód w prawach dwunastu tablic ustanowiono, że nikt więcej nad jeden procent pobierać nie śmie, podczas gdy przedtem bogacze dowolnie postępowali; później na mocy trybuńskiego wniosku procent zniżono do połowy, wreszcie pobierać procenty całkiem zakazano. Także licznymi uchwałami ludu starano się zapobiec oszustwom, które, tylekroć gnębione, dzięki zdumiewającym sztuczkom znowu się pojawiały. Teraz jednak pretor Grakchus, któremu to dochodzenie przypadło w udziale, wobec mnóstwa zagrożonych procesem ludzi czuł się zmuszony zdać sprawę w senacie, a zaniepokojeni senatorowie — nikt bowiem od tego rodzaju winy nie był wolny — prosili cesarza o pobłażliwość; i za jego zgodą zezwolono jeszcze na półtoraroczną zwłokę, w ciągu której każdy odpowiednio do przepisów prawa miał swe stosunki majątkowe uregulować.

Stąd powstał brak gotówki, ponieważ na raz wszystkim długi wymówiono, a nadto przy tak wielkiej liczbie skazanych i sprzedaży ich majątków wszystkie bite w srebrze pieniądze w kasie cesarskiej albo państwowej były uwięzione. Do tego zarządził był senat, żeby każdy dwie trzecie swych kapitałów w gruntach w Italii umieścił. Ale wierzyciele żądali zwrotu całej sumy, a ci, których do spłaty wezwano, uważali za punkt honoru, aby kredytu swego nie osłabiać. Tak naprzód przyszło do bieganiny i próśb, potem do wrzawy przed trybunałem pretora, a to, co jako środek zaradczy wyszukano — sprzedaż i kupno — na opak się obróciło, ponieważ kapitaliści wszystkie pieniądze na zakup gruntów odkładali. Obfitość sprzedaży spowodowała taniość ziemi, tak że im kto więcej był zadłużony, tym

gorzej na sprzedaży wychodził, a wielu się w nędzę majątkową staczało; ruina zaś mienia zagrażała ich stanowisku i dobrej sławie, aż Cezar przybył im z pomocą, przekazując różnym bankom sumę stu milionów sestercji i umożliwiając zaciąganie z nich pożyczek na trzy lata bez procentów, o ile dłużnik podwójną wartością w gruntach mógł państwu zagwarantować. Tak znów kredyt przywrócono, a powoli znaleźli się także prywatni ludzie, którzy pieniądze pożyczali. Również kupna włości nie wykonywano wedle brzmienia uchwały senatu, gdyż — jak w takich wypadkach z reguły się dzieje — z początku stosowało się surowość, przy końcu obojętność.

Z kolei wraca dawna groza: pozwano o obrazę majestatu Konsydusza Prokulusa, który obchodząc bez żadnego niepokoju dzień swych urodzin, zawleczony został do kurii i równocześnie zasądzony i stracony; także siostrze jego Sancji wzbrowniono wody i ognia. Oskarżycielem był Kwintus Pomponiusz, niespokojna głowa, który tym się zasłaniał, że takich i podobnych spraw po to się podejmuje, aby łaskę cesarza pozyskać i tak brata swego Pomponiusza Sekundusa przed niebezpieczeństwami uchronić. Także na Pompeję Makrynę zapadł wyrok wygnania; męża jej Argolikusa i teścia Lakona, dwóch znakomitych Achajczyków, Cezar przedtem już do zguby przywiódł; a także jej ojciec, dostojny rycerz rzymski, i brat, były pretor, wobec grożącego im skazania sami śmierć sobie zadali. Poczytano im za zbrodnię, że przodka ich, Teofanesa z Mityleny, Gneusz Magnus wśród najbliższych miał powierników, a Teofanesowi po jego śmierci grecka pochlebność boską cześć oddawała.

Po nich Sekstusa Mariusza, najbogatszego Hiszpana, oskarżono o kazirodztwo z córką i strącono ze skały Tarpejskiej; aby zaś nie pozostała wątpliwość, że wielkość majątku na zgubę mu wyszła, zarezerwował Tyberiusz dla siebie jego kopalnie złota i srebra, jakkolwiek je za dobro państwowe uznano. I tak, podrażniony egzekucjami, wszystkich, których jako oskarżonych o spółkę z Sejanem w więzieniu trzymano, stracić kazał. Leżało ogromne mnóstwo pomordowanych wszelakiej płci, wszelakiego wieku, znakomici i nieznani, rozproszeni albo w stosach. A krewnym ani przyjaciółom nie pozwalano do nich przystąpić, oplakać ich, a nawet dłużej na nich patrzeć; ustawieni dokoła strażnicy, którzy każdego głośną skargę podsłuchiwali, od rozkładających się nie odstępowali trupów, aż je do Tybru zawleczono, gdzie płynących albo do brzegów zagnanych nikt nie palił ani nawet nie dotykał. Ustało współczucie dla losu ludzkiego pod potęgą grozy, a w miarę jak wzrastało okrucieństwo, ograniczała się litość.

W tym właśnie czasie Gajusz Cezar, który towarzyszył swemu dziadkowi w wyjeździe na Kapręę, pojął w małżeństwo Klaudię, córkę Marka Sylana. Ukrywał on nieludzkie serce pod płaszczykiem obłudnej skromności: ani skazanie matki, ani zguba braci nie wycisnęły mu z ust słowa; jaki by był w danym dniu humor



Tyberiusza, także było i jego wzięcie, a również słowa niewiele się różniły. Stąd później głośnie się stało dowcipne powiedzenie mówcy Passjenusa: „Nigdy nie było ani lepszego niewolnika, ani gorszego pana.” Nie mogę tu pominąć przepowiedni Tyberiusza w odniesieniu do ówczesnego konsula Serwiusza Galby. Zawezwał go cesarz do siebie, a wybadawszy na różne sposoby w rozmowie, w końcu po grecku w tym sensie do niego przemówił: „I ty, Galbo, kiedyś zakosztujesz władzy” — czyniąc w ten sposób aluzję do późnego i krótkiego jego panowania, dzięki swej znajomości sztuki chaldejskiej. Miał on dość wolnego czasu na Rodos, aby ją sobie przyswoić, a mistrza znalazł w Trazyllusie, którego biegłość w następujący sposób wypróbował: Ilekroć co do takich spraw zasięgał rady, posługiwał się górną częścią swego domu i pomocą jednego wtajemniczonego wyzwolenca. Ów, w piśmie nieuczony, lecz siłacz, po niedostępnych i stromych ścieżkach — gdyż pałac sterczy nad skałami — wiódł tego, którego sztukę postanowił Tyberiusz na próbę wystawić, a w drodze powrotnej, o ile zrodziło się co do niego podejrzenie kuglarstwa lub oszustwa, strącał go w płynące na dole morze, aby tajemnicy ustronia nie zdradził. Trazyllusa więc wprowadzono po tych samych skałach; a kiedy na badającym silne wywarł wrażenie, ile że przepowiedział mu panowanie i przyszłość zręcznie odsłonił, zapytał go Tyberiusz, czy także własny horoskop sobie postawił i jak ten rok oraz ten dzień dla niego się zapowiada? Trazyllus, odmierzwszy położenie i odległość gwiazd, naprzód zawahał się, potem nagle przeraził, a im bardziej im się przyglądał, tym bardziej drżał wskutek zdumienia i trwogi; wreszcie wykrzyknął, że zagraża mu nieokreślone i prawie ostateczne niebezpieczeństwo. Wtedy Tyberiusz uściskał go i pogratulował, że niebezpieczeństwa przeczuwa i że cało wyjdzie; a przyjmując jako wyrocznię to, co mu powiedział, zatrzymał go wśród najbliższych swych przyjaciół.

Co do mnie, kiedy słyszę o takich i podobnych rzeczach, nie wiem, co o nich mam sądzić: czy sprawy ludzkie toczą się z woli przeznaczenia i niezmiennej konieczności, czy też według przypadku. Wszak widzimy, że najwięksi mędracy starożytności i zwolennicy ich szkół są co do tego niezgodni, a wielu z nich ma to wpojone mniemanie, że bogowie nie troszczą się ani o nasz początek, ani koniec, ani o ludzi w ogóle; stąd najczęściej smutny los przypada dobrym, radosny złym. Inni przeciwnie sądzą, że wprawdzie przeznaczenie zgadza się z wypadkami, jednak nie wedle niestałych gwiazd, lecz w związku z zasadami i związkami naturalnych przyczyn. W każdym razie pozostawiają nam wolny wybór trybu życia; ale skoro raz go obierzemy, nieodmienny jest porządek przeznaczeń. Nie jest też złem lub dobrem to, co gmin za takie uważa: wielu, którzy wydają się potykać z przeciwnościami, jest szczęśliwych, a na odwrót niejeden, choć przy wielkich bogactwach, jest najnieszczęśliwszy; pierwsi, o ile ciężki los statecznie znoszą, drugi, o ile nierozważnie szczęścia używa. Bądź co bądź, przeważna część

ludzi nie może pozbyć się tej myśli, że już przy narodzinach każdego człowieka określona jest jego przyszłość; tylko że to i owo inaczej wypada, niż zostało przepowiedziane, wskutek oszustwa tych, którzy przepowiadają rzeczy sobie nie znane; przez to traci się zaufanie do tej sztuki, której świetnych dowodów i dawny, i nasz wiek dostarczył. I rzeczywiście, syn tegoż Trazyllusa przepowiedział panowanie Neronowi, o czym w swoim czasie nadmienię, aby teraz od mego tematu zbyt daleko nie odbiegać.

Za tychże konsulów rozeszła się wieść o śmierci Azyniusza Gallusa, o którym nie wątpiono, że zamorzył się głodem, jakkolwiek nie było pewne, czy dobrowolnie, czy z konieczności. Cezar zapytany, czy pozwala na jego pogrzeb, nie wstydził się wyrazić swej zgody i żalić się jeszcze na przypadek, który winowajcę zabrał ze świata, nim mu w twarz zbrodni dowiedziono: widocznie w ciągu trzech lat zabrakło czasu, żeby starzec konsularny, tylu mężów konsularnych rodzic, mógł stanąć przed sądem! Potem gaśnie Druzus, który nędzną strawą, mianowicie żując wysłanie materaca, aż do dziewiątego dnia swe życie przedłużył. Niektórzy podają, że Makron otrzymał był rozkaz, aby w razie próby zbrojnego zamachu ze strony Sejana wydobyć młodzieńca z więzienia — bo trzymano go pod strażą w Palatium — i postawić na czele ludu. Potem, ponieważ rozpuszczano pogłoski, że cesarz ma zamiar pogodzić się z synową i wnukiem, wołał Tyberiusz okazać okrucieństwo niż skruczę.

W dodatku jeszcze napadał na zmarłego, zarzucając mu cielesne sromoty, czyhanie na zgubę swoich, wrogie przeciw państwu zamysły, a zarazem kazał odczytać spisany dziennik jego czynów i słów, nad co nic potworniejszym się nie wydało: bo żeby przez tyle lat nastawieni ludzie szpiegowali wyraz jego twarzy, jęki, a nawet tajemne westchnienia i żeby dziadek mógł słuchać, czytać, ogłaszać publicznie te szczegóły — ledwie można by uwierzyć, gdyby raporty setnika Attiusza i wyzwolenca Dydymusa nie podawały imion tych niewolników, którzy Druzusa — jeśli próbował wyjść z komnaty — poszturchiwali i wystraszaali. Dołączył nawet setnik swoje własne pełne srogości powiedzenia, niby na karb swych zasług, oraz słowa umierającego, w których naprzód [udając szal] jakby w szaleństwie przeklinał Tyberiusza, a potem, utraciwszy wszelką nadzieję życia, ściagał go wyszukanyimi i obmyślonymi klątwami, aby, jak synową, bratanka i wnuków sprzątnąwszy, dom cały mordami napełnił, tak na nim imię i ród przodków jako też potomni byli pomszczeni. Wprawdzie senatorowie, niby wzdragając się, hałasem przerywali mu lekturę, lecz przerażenie i zdumienie ogarniało ich na myśl, że człowiek niegdyś przebiegły, a w tajeniu swych zbrodni niezbadany, doszedł do tego stopnia poufałości, iż niejako rozsunąwszy mury więzienia pokazywał wnuka, jak on pod różgami setnika, wśród razów wymierzanych przez niewolników, na próżno błagał o ostatni kęs w życiu.

Jeszcze się ta boleść nie zablżniła, kiedy dowiedziano się o śmierci Agryppiny.

Przypuszczam, że po straceniu Sejana, podtrzymywana nadzieją, dalej żyła; kiedy jednak cesarz w swej srogości bynajmniej nie ustawał, z własnej woli umarła; chyba że jej także odmówiono pokarmów, aby móc upozorować, że dobrowolną śmierć sobie obrała. Istotnie Tyberiusz zapalił się do najwstrętniejszych potwarzy, obwiniając ją o bezwstyd i twierdząc, że Azyniusz Gallus był jej kochankiem, a po tegoż zgonie obudziła się w niej odraza do życia. Ale Agryppina, nie znosząca równości, a chciwa panowania, już z powodu tych męskich dążeń wolna była od kobiecych przywar. Dodał jeszcze Cezar, że w tym samym dniu umarła, w którym na dwa lata przedtem Sejan winę swą odpokutował, że należy to pamięci potomnych przekazać, i chlubił się, że jej powrozem nie uduszono, ani na Gemonie nie wyrzucono. Za to składano mu dziękczynienia i powzięto uchwałę, aby dnia osiemnastego października, w którym oboje zginęli, corocznie Jowiszowi dar poświęcano.

Niedługo potem Kokcejusz Nerwa, stały towarzysz cesarza, znawca całego boskiego i ludzkiego prawa, on, którego stan majątkowy był nienaruszony, a zdrowie nieosłabione, powziął zamiar pozbawienia się życia. Kiedy się o tym Tyberiusz dowiedział, zaczął przy nim wysiadywać, o powody pytać, prośby dodawać; na koniec mu wyznał, że to jego sumienie, jego dobre imię obciąża, jeżeli najbliższy z jego przyjaciół, nie mając żadnego do śmierci powodu, od życia ucieka. Nerwa, nie zważając na jego słowa, od pokarmów nadal się wstrzymywał. Wtajemniczeni w jego myśli powiadali, że im bardziej z bliska na nieszczęścia państwa patrzył, tym więcej wskutek rozgoryczenia i obawy — póki jeszcze cały, póki nie doświadczony — zaszczynego końca sobie życzył. Zresztą zguba Agryppiny, w co ledwie uwierzyć można, pociągnęła za sobą upadek Plancyny. Poślubiona ongiś Gneuszowi Pizonowi i otwarcie radująca się śmiercią Germanika, w chwili upadku Pizona znalazła ochronę w prośbach Augusty, a niemniej w swej nieprzyjaźni z Agryppiną. Skoro nienawiść i łaska ustały, prawo nabrało swej wagi; oskarżona więc o dobrze znane zbrodnie, sama na sobie wykonała zbyt późną raczej niż niezasłużoną karę śmierci.

Dla tylu żałobami dotkniętych obywateli to także było przedmiotem smutku, że Julia, córka Druzusa, niegdyś Neronowa małżonka, wyszła za Rubelliusza Blandusa, którego dziadka, rzymskiego rycerza z Tyburu, wielu jeszcze pamiętało. Przy końcu roku uczczono cenzorskim pogrzebem śmierć Eliusza Lamii, który zwolniony wreszcie z nominalnego tylko zarządu Syrią, był prefektem Rzymu. Świetne było jego pochodzenie, krzepka starość; a ta okoliczność, że go na prowincję nie puszczono, jeszcze mu poważania przyczyniła. Kiedy później zmarł propretor Syrii, Flakkus Pomponiusz, odczytano pismo Cezara, w którym uskarżał się, że właśnie najwyborniejsi i do kierowania wojskami najzdatniejsi mężowie urząd ten odrzucają, a on przez to czuje się zmuszony nakłaniać prośbami kilku

byłych konsulów, aby prowincje obejmowali — przy czym zapominał, że Arruncjusza już od dziesięciu lat wstrzymuje się od wyjazdu do Hiszpanii. Umarł w tym samym roku także Maniusz Lepidus, o którego umiarkowaniu i roztropności w poprzednich księgach dość zamieściłem przyczynków. Również jego szlachectwo nie potrzebuje dłuższych wywodów: wszak ród Emiliuszów zawsze obfitował w dobrych obywateli, a ci, którzy w tejże rodzinie ulegli zepsuciu obyczajów, żyli jednak w blasku zaszczytów.

Za konsulatu Paulusa Fabiusza i Lucjusza Witeliusza po długim okresie wieków przybył do Egiptu ptak Feniks, który najuczestszym spośród krajowców i Greków dostarczył materiału do wielu dysput nad tym cudownym zjawiskiem. Szczegóły, na które oni zgadzają się, oraz więcej takich, które są wątpliwe, lecz godne poznania, pragnę tu wyłuszczyć. Że stworzenie to poświęcone jest Słońcu, a wyglądem głowy i barwą swych piór odmienne od reszty ptaków, na to zgadzają się wszyscy ci, którzy jego postać wyobrazili. Co do liczby lat rozmaita bywa tradycja. Najbardziej rozpowszechniona podaje okres pięćsetletni; niektórzy jednak mówią na serio o odstepie tysiąca

czterystu sześćdziesięciu i jednego roku, że z dawniejszych Feniksów pierwszy za rządów Sesosisa, drugi za rządów Amasisa, ostatni za Ptolemeusza, który był trzecim z szeregu macedońskich królów, przyleciał do miasta, zwanego Heliopolis, w licznym orszaku innych ptaków zdumionych niezwykłością jego wyglądu. Lecz dawne czasy są ciemne, a między Ptolemeuszem i Tyberiuszem upłynęło mniej niż dwieście pięćdziesiąt lat. Stąd niektórzy sądzili, że ten Feniks był fałszywy, że nie przybył z kraju Arabów i że nie posiadał żadnej z tych właściwości, jakie dawna tradycja stwierdziła; że mianowicie, dopełniwszy liczby swych lat, w chwili zbliżania się zgonu w rodzinnym kraju ściele sobie gniazdo i składa tam rodne nasienie, z którego nowy płód powstaje; a pierwszą troską dorosłego już ptaka jest oddać pogrzeb swemu ojcu; nie czyni zaś tego lekkomyślnie, lecz naprzód bierze na siebie ładunek mirry, z którym na próbę daleką podróż odbywa; skoro podoła ciężarowi podróży, bierze na siebie zwłoki ojca, zanosi je na ołtarz Słońca i tam spala. Te szczegóły są niepewne i baśniami upiękzone, lecz nie ulega wątpliwości, że ptak ten niekiedy pojawia się w Egipcie.

Natomiast w Rzymie, gdzie rzeź bez przerwy trwała, Pomponiusz Labeon, który, jak wspomniałem, był prefektem Mezji, otworzył sobie żyły i zmarł wskutek upływu krwi; za tym przykładem poszła jego małżonka Paksea. Łatwo bowiem zdecydowano się na tego rodzaju śmierć z obawy przed katem, a także dlatego, że skazanym po konfiskacie majątku odmawiano pogrzebu; natomiast ci, którzy sami o sobie stanowili, byli grzebani, a ich testamenty pozostawały ważne w nagrodę za pośpiech. Ale Cezar w przesłanym do senatu piśmie oświadczył, że było zwyczajem przodków, ilekroć stosunki przyjaźni zrywali, zabraniać wstępu do domu i w ten sposób kłaść kres łaskom; to zastosował on w wypadku Labeona,

który obwiniony o zły zarząd prowincją i o inne przestępstwa, winę swą obudzeniem ku niemu nienawiści osłonił; że bezpodstawnie przelekła się jego małżonka, gdyż pomimo swej winy wolna była jednak od niebezpieczeństwa. Następnie ponownie zapozwano Mamerkusa Skaurusa, znakomitego szlachectwem rodu i patronowaniem w sądach, lecz trybem życia zasługującego na naganę. Nie Sejana przyjaźń go obaliła, ale niemniej skutecznie do zguby wiodąca nienawiść Makrona, który te same sztuczki, tylko skryciej uprawiał, a teraz doniósł o treści napisanej przez Skaurusa tragedii i te z niej wiersze przytoczył, które do Tyberiusza odnieść było można. Z drugiej strony oskarżyciele Serwiliusz i Korneliusz zarzucali mu cudzołóstwo z Liwią i sztuki czarodziejskie. Skaurus, chcąc być godnym dawnych Emiliuszów, uprzedził wyrok skazujący za namową żony Sekstii, która pchnawszy go do śmierci razem z nim ją podzieliła.

Jednak i oskarżyciele, jeżeli trafiła się sposobność, ponosili karę, jak Serwiliusz i Korneliusz, osławieni już zgubą Skaurusa, których za to, że od Wariusza Ligura wzięli pieniądze, aby od doniesienia odstąpić, na wyspy wygnano wzbraniając im ognia i wody. Także Abudiusz Ruso, były edyl, próbując Lentulusowi Getulikowi, pod którym stał na czele legionu, niebezpieczeństwo zgotować, ponieważ tenże syna Sejanowego na zięcia sobie obrał, został jeszcze skazany i ze stolicy wypędzony. Getulik dowodził w tym czasie legionami Górnej Germanii i pozyskał sobie niezwykłą ich miłość, odznaczając się bezgraniczną łaskawością oraz umiarkowaną surowością i będąc lubiany także przez sąsiednią armię dzięki swemu teściowi, Lucjuszowi Aproniuszowi. Stąd trwale utrzymywała się pogłoska, że odważył się on wysłać do Cezara list, w którym pisał, iż w stosunek powinowactwa z Sejanem wstąpił on nie z własnego popędu, lecz za radą Tyberiusza; mógł on tak samo jak Tyberiusz się omylić, a ten sam błąd nie powinien jednemu nie być brany za złe, innym zaś wyjść na zgubę. Jego wierność jest niezmienna i taką pozostanie, jeżeli żadnych nań sideł zastawiać się nie będzie; następcę swego nie inaczej jak zapowiedź śmierci przyjmie. Niechaj więc zawrą rodzaj przymierza, na mocy którego cesarz władałby nad wszystkim innym, a on sam prowincję zatrzyma. Ten fakt, aczkolwiek zdumiewający, zyskał przez to na wiarogodności, że on jedyny spośród wszystkich powinowatych Sejana pozostał przy życiu i w wielkiej łasce, gdyż Tyberiusz brał w rachubę ogólną ku sobie nienawiść, podeszły swój wiek i to, że potęgą jego bardziej opinią niż siłą stoi.

Za konsulatu Gajusza Cestiusza i Marka Serwiliusza dostojnicy partyjscy przybyli do Rzymu bez wiedzy swego króla Artabanusa. Ten, z obawy przed Germanikiem Rzymianom wierny i dla swoich sprawiedliwy, przybrał później wobec nas butną, wobec swych ziomków srogą postawę. Ufny w wojny, które z powodzeniem przeciw okolicznym plemionom prowadził, lekceważył sobie

starość Tyberiusza jako bezbroną; pożądam zaś Armenii, której po śmierci króla Artaksjasza narzucił Arsacesa, najstarszego ze swych synów, dodał jeszcze obelgę i wysłał do Rzymian posłów, aby żądali zwrotu skarbów pozostawionych przez Wononesa w Syrii i Cylicji; równocześnie wyrażał się z przechwałkami o dawnych granicach Persów i Macedończyków i groził, że zagarnie te kraje, które Cyrus, a potem Aleksander posiadał. Najbardziej jednak wpływowym człowiekiem, który doradzał Partom wysłanie tajnego poselstwa, był Synnaces, znakomity rodem i równie bogaty, a obok niego Abdus, rzezaniec; nie jest to u barbarzyńców połączone ze wzgardą, a nawet znaczenie zapewnia. Ci pozyskali także innych dostojników, a ponieważ nikogo z rodu Arsacydów na tron wynieść nie mogli, gdyż ci w większości zostali przez Artabanusa straceni albo jeszcze nie byli dorośli, polecieli prosić o powrót z Rzymu Fraatesa, syna króla Fraatesa, zaznaczając, że potrzebne jest tylko imię i upoważnienie, aby mianowicie za zezwoleniem Cezara potomek Arsacesa pokazał się nad brzegiem Eufratu.

Było to zgodne z życzeniem Tyberiusza; wyposażył Fraatesa i uzbraja w celu objęcia ojcowskiego tronu, wierny swojej zasadzie, żeby polityką i podstępem zewnętrzne sprawy załatwiać, a siłę oręża z dala trzymać. Tymczasem Artabanus na wiadomość o zamachu stanu już to zwlekał wskutek obawy, już to dawał się zapalać żądzy zemsty; a u barbarzyńców uchodzi wahanie się za coś niewolniczego, szybkie wykonanie za rzecz godną króla. Przeważył jednak wzgląd na korzyść, tak że Abdusa pod pozorem przyjaźni na ucztę zaprosił i powolnie działającą trucizną uwikłał w chorobę, akcję zaś Synnacesa obłudą i podarkami, a równocześnie zajęciami opóźnił. A Fraatesa w Syrii, gdzie pozbył się rzymskiego wykwinu, do którego przez tyle lat był przywykły, i przyswajał sobie zwyczaje Partów, jako że do ojczyzno trybu życia nie dorósł, choroba sprzątnęła. Ale Tyberiusz przedsięwzięcia swego nie zaniechał: Tyrydatesa, który z tego samego pochodził rodu, wybiera Artabanusowi na rywala, a do odzyskania Armenii — Hiberjczyka Mitrydatesa, którego jedna z bratem Farasmenesem, dzierżącym panowanie nad swoim ludem; kierownictwo zaś wszystkich swoich planów na Wschodzie porucza Lucjuszowi Witeliuszowi. Nieprzychylna w Rzymie opinia o tym człowieku nie jest mi nie znana, jak i to, że wiele wstrętnych o nim opowiada się rzeczy; lecz w zarządzie prowincjami postępował sobie z dawną cnotliwością. Wróciwszy stamtąd, pod wpływem lęku przed Gajuszem Cezarem i zażyłej przyjaźni z Klaudiuszem zmienił się w obrzydliwego służalca i uchodzi u potomnych za wzór zniesławiającej pochlebności: tak jego początkom koniec kłam zadał, a zalety młodości haniebna starość w pamięci zatarła.

Otóż wśród królików pierwszy Mitrydates skłonił Farasmenesa, aby podstępem i gwałtem usiłowania jego popierał, a znaleźli się także uwodziciele, którzy służalców Arsacesa wielką ilością złota do zbrodni przywiedli; równocześnie Hiberowie ze znacznymi siłami wtargnęli do Armenii i zawładnęli miastem

Artaksata. Skoro się o tym Artabanus dowiedział, szykuje do zemsty syna swego Orodessa; daje mu wojska partyjskie i wysyła ludzi, aby wojska posiłkowe żółdem werbowali. Z drugiej strony Farasmenes ściąga ku sobie Albanów, przyzywa Sarmatów, których berłowładcy, otrzymawszy z obu stron dary, zwyczajem tego ludu z dwiema przeciwnymi partiami trzymali. Lecz Hiberowie, panowie tych okolic, każą Sarmatom przez Kaspijski Przesmyk spieszenie zalać Armenię. Tych natomiast, którzy Partom na pomoc ciągnęli, łatwo było powstrzymać, ponieważ inne dostępy nieprzyjaciel odciął, a jedyny, jaki między morzem a krańcami Gór Albańskich pozostawał, wskutek pory letniej był nie do przebycia, gdyż wtedy wiatry etezyjskie powodują zalew mielizn; a tylko w zimie wiatr południowy fale cofa, morze w łożysko swe zapędza i mielizny pobrzeżne odsłania.

Tymczasem Orodessa pozbawionego pomocy sprzymierzeńców wyzywa do walki wzmocniony posiłkami Farasmenes, a kiedy tamten się wzbraniał, rusza na niego, podjeżdża pod obóz, niepokoi dostawców paszy; często też, niby oblegając, opasuje go posterunkami, aż nie nawykli do takiej obrazy Partowie króla otoczyli i bitwy żądali. A siła ich polega jedynie na konnicy, Farasmenes zaś i w piechocie był silny. Albowiem Hiberowie i Albanowie, zamieszkując leśne i górzyste okolice, do twardego trybu życia i wytrzymałości bardziej nawykli; podają też siebie za potomków Tessalów z tych czasów, kiedy to Jazon, uwiódłszy Medeę i spłodziwszy z nią dzieci, na opustoszały wkrótce tron Eetesa i do bezpańskich Kolchów znowu powrócił. Czczą oni wiele po nim pamiątek, jak również wyrocznie Fryksusa; a nikt z nich nie ofiarowałby barana, który, jak wierzą, przewiózł na sobie Fryksusa — czy to było rzeczywiste zwierzę, czy tylko odznaka okrętu. Kiedy więc po obu stronach linię bojową ustawiono, prawil Part o swoim panowaniu nad Wschodem, blasku Arsacydów i na odwrót, o nikczemnym Hiberjczyku wraz z jego gromadą najemników; Farasmenes zaś mówił, że są jeszcze nie tknięci przez tyranie partyjską, że do im większych teraz podążają celów, tym więcej czci jako zwycięzcy albo w razie ucieczki — hańby i niebezpieczeństw w zysku odniosą; równocześnie wskazywał na dziki szyk bojowy swoich i na strojne złotem gromady Medów: tu mężowie, tam zdobycz!

Ale u Sarmatów nie jedynie głos wodza rozbrzmiewał: jeden drugiego podzegał, aby nie dopuścić do walki na strzały; od szturmu i walki wręcz zaraz zacząć należy. Zmienne stąd widowisko walczący przedstawiali, ile że Part, nawykły z równą zręcznością ścigać lub uciekać, szwadrony swe rozluźniał, aby zyskać przestrzeń do strzału, a Sarmaci, poniechawszy łuku, z którego na mniejszą tylko odległość strzelać potrafia, z pikami i mieczami szli do ataku; tak przeciwnicy już to wedle reguł walki konnej kolejno stawiali sobie czoło i podawali tyły, niekiedy znowu jakby w zwartych szeregach, zderzając się ciałami i zbroją, parli naprzód albo byli odpierani. Już także Albanowie i Hiberowie chwyтали, ściągali z koni, na dwie strony walczyć kazali wrogom, którym z góry jazda, a z bezpośredniej

bliskości piechota ciężkie zadawała rany. Wśród tego Farasmenes i Orodes, w chwili gdy dzielnych popierają albo chwiejnym na pomoc śpieszą — widoczni i dlatego wzajemnie się rozpoznając — z krzykiem, pociskami i końmi na siebie wpadają: z większą gwałtownością Farasmenes, bo ranę przeciwnikowi przez hełm zadał. Lecz nie zdołał ciosu powtórzyć, gdyż rumak poniósł go mimo, a rannego najdzielniejsi z jego trabantów osłonili. Błędnie jednak za prawdziwą uważana pogłoska, że go zabito, tak przeraziła Partów, iż tamtym zwycięstwa ustąpili.

Wkrótce Artabanus z całą potęgą swego królestwa po zemstę wyruszył. Dzięki znajomości terenu z lepszym skutkiem walczyli Hiberowie; nie byłby on jednak dlatego ustąpił, gdyby Witeliusz, ściągnawszy swe legiony i rozszerzywszy pogłoskę, jakoby miał zamiar wpaść do Mezopotamii, nie był w nim obudził obawy przed wojną z Rzymianami. Wtedy Artabanus poniechał Armenii, a szczęście jego odwróciło się, gdyż Witeliusz buntował mu ludzi, aby opuścili króla, który okrutny jest w czasie pokoju, a przez niepomyślne bitwy zgubę im gotuje. Przeto Synnaces, który, jak wspomniałem, już przedtem był mu wrogi, nakłonił do odstępstwa ojca swego Abdagezesa i innych, którzy dotąd z planami się kryli, a teraz wskutek ustawicznych klęsk Artabanusa większą po temu okazywali ochotę; powoli też napływali do nich tacy, którzy bardziej z obawy niż z życzliwości byli mu ulegli, obecnie zaś podnieśli głowy, ponieważ znaleźli się doradcy. I nic już innego Artabanusowi nie pozostało, jak tylko ci cudzoziemcy, którzy jako straż przyboczna go otaczali, ludzie, co to z ojczyzny swej wygnani, ani zrozumienia dla dobra, ani troski o zło nie przejawiają i jako narzędzie zbrodni żyją z zapłaty. Tych z sobą zabrał i spiesznie uciekł w odległe i graniczące ze Scytią okolice, spodziewając się pomocy, ponieważ z Hirkanami i Karmaniami był skoligacony; sądził też, że tymczasem Partowie, sprawiedliwi wobec nieobecnych, zmienni wobec obecnych, mogą się ku skrusze nawrócić.

A Witeliusz widząc, że Artabanus uciekł, nastroje zaś ludu skłoniły się ku nowemu królowi, zachęca Tyrydatesa, aby uchwycił się nadarzonej sposobności, i odprowadza rdzeń legionów i sprzymierzeńców nad brzeg Eufratu. Składającym ofiarę, na którą jeden obyczajem rzymskim świnie, owcę i wołu dawał, drugi konia dla przebłagania rzeki sposobił, oznajmili okoliczni mieszkańcy, że Eufrat bez gwałtownych deszczów sam z siebie, i to nadmiernie wzbiera, a zarazem białą pianą na kształt diademu zatacza koła jako wróżbę szczęśliwej przeprawy. Niektórzy subtelniej to wyjaśniali, że początek przedsięwzięcia będzie szczęśliwy, ale nietrwały, ponieważ znaki na ziemi lub niebie bywają bardziej niezawodne, a rzek niestała natura wróżby równocześnie ukazuje i porywa. Otóż kiedy sporządzono most z okrętów i przeprowiono wojsko, pierwszy Ornospades z wielu tysiącami jezdnych przybył do obozu. Był on niegdyś wygnańcem, oddał chwalebne usługi Tyberiuszowi w ukończeniu wojny dalmatyńskiej i dlatego obdarzono go rzymskim obywatelstwem. Potem, odzyskawszy z powrotem



przyjaźń króla, doszedł u niego do wysokich zaszczytów i został namiestnikiem obszaru równinnego, który obłany słynnymi rzekami Eufratem i Tygrysem otrzymał nazwę Mezopotamii. Rychło także Synnaces powiększa swą armię, a Abdagezes, podpora partii, dorzuca swe skarby i klejnoty królewskie. Witeliusz, który uważał, że wystarczyło oręż rzymski pokazać, upomina Tyrydatesa i dostojników: pierwszego, żeby pamiętał o swym dziadku Fraatesie i o swym żywicielu Cezarze jako też o obustronnych pięknych ich przykładach — drugich, żeby zachowali posłuszeństwo wobec króla, szacunek dla nas, własną każdy cześć i wierność. Potem z legionami do Syrii powrócił.

Zdarzenia w ciągu dwóch wypraw letnich złączyłem razem, aby dać wytchnąć mej duszy znękaney nieszczęściami wewnętrznymi. Choć bowiem trzy lata upłynęły od stracenia Sejana, nie zdołały Tyberiusza ułagodzić te środki, które zwyczajnie innych miękczą ludzi, mianowicie czas, prośby i przesył: karał on niepewne lub zapomniane winy, jak gdyby były najcięższe i całkiem świeże. Wśród tej grozy Fulcyniusz Trion, nie mogąc znieść napaści oskarżycieli, w testamencie swym zamieścił wiele gwałtownych wycieczek przeciw Makronowi i najznacniejszym wyzwoleńcom Cezara, a jemu samemu zarzucił, że starość osłabiła mu rozum, ciągnęła zaś jego nieobecność jest rodzajem wygnania. Spadkobiercy chcieli to pismo utrzymać w ukryciu, lecz Tyberiusz kazał je odczytać, czy to, aby popisać się cierpliwością wobec cudzej wolnomyślności i lekceważeniem własnej niesławy, czy też, że długo nieświadom zbrodni Sejanowych wolał potem, aby byle jakie słowa były ogłaszane, a on przynajmniej poprzez obelgi mógł poznać prawdę, którą pochlebstwo zaciemnia. W tych samych dniach senator Graniusz Marcjanus, pozwany przez Gajusza Grakcha o obrazę majestatu, gwałtownie zakończył swe życie, a Tariusza Gracjanusa, byłego pretora, według tegoż prawa na gardło skazano.

Podobnie zesłi ze świata Trebellenus Rufus i Sekstiusz Pa-konianus: Trebellenus bowiem od własnej padł ręki, a Pakonianusa uduszono w więzieniu za wiersze, jakie tam przeciw cesarzowi układał. Dowiadywał się o tych faktach Tyberiusz nie jak przedtem, morzem oddzielony ani przez posłańców z daleka, lecz w pobliżu miasta, tak że w tym samym dniu lub po upływie jednej nocy odpisywał na sprawozdania konsulów i niejako sam patrzył na krew ciekącą strumieniami po domach albo na ręce katów. Przy końcu roku dokonał życia Poppeusz Sabinus, człowiek skromnego rodu, który jednak dzięki przyjaźni władców dostąpił był konsulatu oraz zaszczytu triumfu i przez dwadzieścia cztery lata był namiestnikiem największych prowincji — nie żeby posiadał wyjątkowy talent, lecz że stał na poziomie zadań i nie przekraczał go.

Następują konsulowie Kwintus Plaucjusz i Sekstus Papinusz. W tym roku ani Lucjusza Aruzejusza...\* o śmierć przyprawiły, skutkiem nawyknięcia do nieszczęść nie wywarły wrażenia zgrozy; lecz trwoga zapanowała, gdy rycerz

rzymski Wibulenus Agryppa po wywodach oskarżycieli w samej kurii wypił dobytą z zanadru truczynę, a zwalonego i umierającego ręce liktorów pośpiesznie zawlokły do więzienia, gdzie już nieżywemu szyję powrozem ściągnięto. Nawet Tygranes, niegdyś władca Armenii, a teraz obwiniony, pomimo tytułu króla kaźni obywatelskich nie uniknął. Natomiast Gajusz Galba, mąż konsularny, i obaj Blezusowie legli dobrowolną śmiercią: Galba, ponieważ w surowym piśmie zabronił mu Cezar losować o prowincję, a Blezusowie, ponieważ godności kapłańskie, jakie im cesarz za pomyślności ich domu był przeznaczył, po tegoż zachwianiu wstrzymał, a teraz jako opróżnione innym nadał. Zrozumieli to jako hasło śmierci i sami ją wykonali. Emilia Lepida, którą, jak wspomniałem, poślubił był młody Druzus, a która licznymi oskarżeniami męża prześladowała, aczkolwiek wstręt budziła, pozostała jednak bez kary, jak długo żył jej ojciec Lepidus. Po jego śmierci zaatakowali ją delatorzy z powodu cudzołóstwa z niewolnikiem. Co do jej sromoty nie zachodziła wątpliwość; zaniechała więc obrony i położyła kres swojemu życiu.

\* Lukę w zachowanym tekście Ritter uzupełnia słowami: powrót z wygnania, ani ten fakt, że jego oskarżenia wielu...

Okolo tegoż czasu podległe Kappadokowi Archelausowi plemię Cjetów, które według naszego systemu zmuszone było zeznawać stan majątkowy i płacić daniny, ustąpiło na szczyty góry Taurus i dzięki naturalnym właściwościom terenu broniło się przeciw niewojowniczym wojskom króla, aż wreszcie namiestnik Syrii, Witeliusz, wysłał legata Marka Trebelliusza z czterema tysiącami legionistów i doborowymi posiłkami. Ten oba wzgórza obsadzone przez barbarzyńców (mniejsze nazywa się Kadra, drugie Dawara) szanćami opasał i tych, którzy odważyli się dokonać wypadu, siłą oręza, pozostałych pragnieniem do kapitulacji zmusił. Ale Tyrydates za zgodą Partów wziął znów w posiadanie Niceforium, Antemuzjadę i resztę miast, które założone przez Macedończyków greckie noszą imiona, jak również partyjskie miasta Halus i Artemitę, przy czym ci wszyscy, którzy wychowanego między Scytami Artabanusa przeklinali z powodu jego okrucieństwa, a po Tyrydatesie, dla jego rzymskiego wykształcenia, łagodnego spodziewali się charakteru, prześcigali się w objawach radości.

Najwięcej pochlebności okazali mieszkańcy Seleucji, potężnego i otoczonego murami miasta, które jeszcze nie zaraziło się barbarzyństwem, lecz ducha swego założyciela Seleukusa zachowało. Trzystu według majątku albo rozumu wybranych tworzy tam senat, lud własną posiada władzę. A jak długo żyją w zgodzie, gardzą Partami; skoro się poróżnia i każdy przeciw swoim rywalom pomocy przyzywa, tamci, przez jedną powołani partię, przeciw wszystkim zyskują przewagę. Zdarzyło się to niedawno za rządów Artabanusa, który zgodnie ze swymi interesami wydał lud na pastwę wielmożów; albowiem panowanie ludu

graniczy o miedzę z wolnością, naczelna władza kilku bliższa jest samowoli królewskiej. Teraz przybywającego do nich Tyrydatesa wynoszą zaszczytami dawnych królów i takimi, jakie nowsze czasy w jeszcze większej obfitości wy-  
nalazły; równocześnie zasypywali obelgami Artabanusa, że tylko po matce jest Arsacydą, a zresztą jest zwyrodniałą. Tyrydates rządy w Seleucji poruczył ludowi. Kiedy się następ-

nie naradzał, w którym dniu uroczystość wstąpienia na tron ma odbyć, od Fraatesa i Hierona dzierżących najznaczniesze namiestnictwa otrzymał pisma, w których go o krótką zwłokę prosili. Postanowiono więc na tych tak wpływowych mężów poczekać, a tymczasem udano się do rezydencji królestwa, Ktezyfonu. Kiedy jednak tamci z dnia na dzień zwlekali, Surena w obecności i za zgodą wielkiego tłumu przepasał Tyrydatesa wedle ojczyztego obyczaju diademem królewskim.

I gdyby był zaraz w głąb kraju i do reszty plemion podążył, chwiejność wahających się została by stłumiona i wszyscy byłiby jednemu przypadli w udziale; wysiadując jednak przed jedną z fortec, gdzie Artabanus swoje skarby i nałożnice zgromadził, dał czas do pozbycia się zawartych układów. Mianowicie Fraates, Hieron i ci wszyscy, którzy wyznaczonego na koronację dnia wspólnie nie obchodzili, częścią z obawy, częścią z zazdrości o Abdagezesa, który teraz dwór i nowego króla opanował, zwrócili się do Artabanusa. Odnaleziono go w Hyrkanii, brudem okrytego i przy pomocy łuku zaopatrującego się w żywność. Z początku przestraszył się myśląc, że mu zdradę gotują; skoro go jednak zapewniono, że przybyli, aby mu panowanie zwrócić, podniósł się na duchu i zapytał, skąd ta nagła zmiana. Wtedy Hieron wygaduje na wiek chłopięcy Tyrydatesa oraz że nie w ręku Arsacydy rządy spoczywają, lecz niewojowniczy, obcy niewieściuch tylko czczy tytuł, a istotną władzę dom Abdagezesa posiada.

Jako doświadczony od dawna w rządach, zmiarkował, że o ile obłudna jest ich miłość, o tyle nienawiści nie zmyślają. Nie zwlekając też dłużej, jak żeby tylko posiłki Scytów pościągać, spieszenie rusza i uprzedza podstęp nieprzyjaciół, a skruczę przyjaciół; nawet się brudu nie pozbył, aby litość gminu ku sobie zwrócić. Żadnego oszustwa, żadnych próśb, niczego nie zaniechano, aby chwiejnych przywabić, zdecydowanych utwierdzić. Już z pokaźnym hufcem ku Seleucji się zbliżał, kiedy Tyrydates, przerażony pogłoską a zarazem samego Artabanusa obecnością, w postanowieniach się ważył, czy ma ruszyć naprzeciw wroga, czy wojnę przewlekać. Ci, którzy byli za bitwą i przyśpieszonym rozstrzygnięciem, prawili, że rozproszeni i długim marszem wyczerpani ludzie nawet duchem nie dość się do posłuszeństwa zestroili — niedawno jeszcze zdrajcy i wrogowie tego, którego teraz znowu forytują. Natomiast Abdagezes był zdania, że trzeba cofnąć się do Mezopotamii, gdzie kryci rzeką, powołają tymczasem Armeńczyków, Elymeów i inne w tyle znajdujące się ludy; tak wzmocnieni wojskami sprzymierzonymi oraz tymi, które wódz rzymski

przyśle, szczęścia popróbują. To zdanie przeważało, gdyż najwięcej poważania miał Abdagezes, a Tyrydates wobec niebezpieczeństw stchórzył. Ale odejście miało pozory ucieczki; a za danym przez plemię Arabów początkiem i reszta odeszła do domów lub do obozu Artabanusa, aż Tyrydates, z niewielu wróciwszy do Syrii, od hańby zdrady wszystkich uwolnił.

W tym samym roku nawiedził stolicę groźny pożar, od którego spłonęła część cyrku przyległa do Awentynu i sam Awentyn. Klęskę tę obrócił cesarz na własną chwałę, wypłacając wartość zniszczonych domów i budynków czynszowych. Sto milionów sestercji wyłożono na tę hojność, która tym milsza była gminowi, im bardziej umiarkowany był Tyberiusz w swoich własnych budowlach. Wszak nawet do użytku publicznego dwa tylko wznosił budynki, świątynię Augusta i scenę teatru Pompejusza; a kiedy je ukończono, czy to gardząc popularnością, czy z powodu starości, nie poświęcił ich. Do oszacowania poszczególnych szkód wybrano czterech mężów wnuczek Cezara: Gneusza Domicjusza, Kasjusza Longinusa, Marka Winicjusza i Rubelliusza Blandusa, którym dodano mianowanego przez konsulów Publiusza Petroniusza. Nadto stosownie do wynalazczości każdego senatora wymyślono i uchwalono dla cesarza zaszczyty; które z nich odrzucił lub przyjął, pozostało niepewne z powodu rychłego kresu jego życia. Albowiem wkrótce potem objęli urządowanie ostatni za Tyberiusza konsulowie, Gneusz Acerroniusz i Gajusz Poncjusz. Wtedy już potęga Makrona nie znała granic; ten nigdy wprawdzie nie lekceważył sobie względów Gajusza Cezara, teraz jednak co dzień gorliwiej o nie zabiegał, a po śmierci Klaudii, która, jak wspomniałem, poślubiona była Gajuszowi, nakłonił własną żonę Ennię, aby udając miłość starała się młodzieńca zbałamucić i przyrzeczeniem małżeństwa związać. A on niczego nie odmawiał, byleby panowanie osiągnąć. Chociaż bowiem z natury był popędliwy, jednak obłudy i fałszu przy boku dziadka dokładnie się wyuczył.

Wiedział o tym cesarz i dlatego wahał się — naprzód między wnukami — komu ma przekazać rządy. Z tych jeden, zrodzony z Druzusa, był mu bliższy krwią i uczuciem, lecz jeszcze nie osiągnął wieku męskiego; drugi, syn Germanika, był krzepkim młodzieńcem i miał za sobą przychylność ludu, lecz właśnie dlatego był przez dziadka zniechęcony. Myślał także o Klaudiuszu, gdyż ten był w wieku statecznym i miał zamiłowanie do nauk; lecz słaba jego inteligencja stanowiła przeszkodę. Gdyby zaś poza rodziną szukał następcy, obawiał się, że pamięć Augusta i imię Cezarów staną się przedmiotem drwin i zniewag: wszak nie tyle zależało mu na wzięciu u współczesnych, ile na czci u potomnych. Potem, niezdecydowany, wyczerpany fizycznie, zdał na los postanowienie, którego nie zdołał sam powziąć; wymykały mu się jednak słowa, którymi dawał do zrozumienia, że przyszłość przewidywał. Albowiem Makronowi uczynił niedwuznaczny zarzut, że porzuca zachodzące, a spogląda ku wschodzącemu

słońcu, Gajuszowi zaś Cezarowi, który w przypadkowo wszczętej rozmowie wyszydzał Lucjusza Sullę, przepowiedział, że będzie posiadał wszystkie Sulli przywary, a żadnej z jego zalet. Równocześnie młodszego z wnuków wśród rześzystych łez do siebie przygarnął, a kiedy drugi wnuk dziko na tamtego spojrział: „Zabijesz — rzekł — jego ty, a ciebie kto inny.” Ale choć mu się stan zdrowia pogarszał, nie wyrzekał się żadnej ze swych chuci udając wytrzymałość i krzepkość i szydząc, jak zwykle, z lekarskiej sztuki jako też z tych, którzy po trzydziestym roku

życia cudzej potrzebują rady, aby móc rozpoznać, co dla ich ciała jest pożyteczne lub szkodliwe.

Tymczasem w Rzymie rzucano nasiona mordów, które miały kiełkować nawet po Tyberiuszu. Leliusz Balbus oskarżył Akucję, niegdyś żoną Publiusza Witeliusza, o obrazę majestatu. Kiedy została skazana, chciano oskarżycielowi przyznać nagrodę, lecz trybun ludowy Juniusz Otho założył swe weto; stąd ich nienawiść, która rychło spowodowała zgubę Othona. Potem osławioną z powodu licznych miłostek Albucyllę, której mężem był Satriusz Sekundus, odkrywca spisku Sejana, obwiniono o bezbożność wobec cesarza; wraz z nią wplątano w proces jako jej współników i gachów Gneusza Domicjusza, Wibiusza Marsusa i Lucjusza Arruncjusza. O dostojnym pochodzeniu Domicjusza wyżej nadmieniałem; także Marsus dawno już piastował urzędy, a blasku dodawała mu uczoność. Otóż przesłane do senatu protokoły dowodziły, że Makron przewodniczył przesłuchaniu świadków i torturom niewolników; ponieważ zaś ze strony władcy nie nadeszło żadne przeciw oskarżonym pismo, budziło to podejrzenie, że wobec jego choroby, a może nieznamościami sprawy, większość zarzutów jest wymysłem Makrona, umotywowanym znaną tegoż ku Arruncjuszowi nieprzyjaźnią.

Domicjusz więc przygotowując się do obrony, a Marsus udając, że postanawia się zagłodzić, życie swe przedłużyli. Arruncjusz, któremu przyjaciele radzili ociągać się i zwlekać, odpowiedział, że nie wszystkim to samo przystoi: on ma dość życia, a tylko tego powinien żałować, że wśród fars i niebezpieczeństw pełną udręk starość dźwigał, długo znienawidzony przez Sejana, teraz przez Makrona, a zawsze przez kogoś z potężnych — nie z własnej winy, lecz ponieważ bezceństw nie znosił. Wprawdzie przez tych kilka dni do zgonu cesarza mógłby się uchronić; lecz w jakim sposób ująć przed młodym jego następcą? Jeżeli Tyberiusz przy tak wielkim doświadczeniu życia potędze panowania dał się wykoleić i odmienić, to czyż Gajusz Cezar, który ledwie wiek chłopięcy ukończył,

który niczego nie umie albo na najgorszych wykarmił się wzorach, pójdzie lepszą drogą pod wodzą Makrona, który jako gorszy do pognębienia Sejana wybrany, przez liczniejsze jeszcze zbrodnie państwem do głębi wstrząsnął? Widzi on już naprzód sroższą niewolę i dlatego ucieka równocześnie przed przeszłością i przyszłością. Tak w wieszczym duchu przemawiając żyły sobie otworzył.

Następne czasy stwierdzą, że Arruncjusz dobrze zrobił śmierć obierając Albucyllę, która bezskutecznym ciosem sama się zraniła, z rozkazu senatu zawleczono do więzienia. O pomocnikach w jej bezwstydach powzięto uchwałę, żeby byłego pretora Karsydjusza Sacerdota deportować na wyspę, a Poncjusza z Fregelli pozbawić rangi senatorskiej; obie te kary uchwalono dla Leliusza Balbusa, tym razem ochotnie, ponieważ Balbus uchodził za mówcę bezwzględny i zawsze gotowego przeciw niewinnym.

W tychże dniach Sekstus Papiniusz pochodzący z konsularnej rodziny obrał sobie koniec nagły i brzydki rzuciwszy się z okna na dół. Powód przypisywano matce, która długo odpychana, przywiodła wreszcie młodzieńca pochlebstwami i zbytkiem do tego, czego samą tylko śmiercią mógł uniknąć. Przeto oskarżono ją przed senatem, a chociaż padła do nóg senatorom, chociaż o ogólnoludzkiej żalości i słabszym w takim nieszczęściu sercu niewieścim tudzież o innych smutnych i pożałowania godnych rzeczach z wyrazem tej samej boleści długo prawiała — została jednak na dziesięć lat z miasta wydalona, aźby młodszy jej syn przebył śliską młodości drogę.

Już Tyberiusz na ciele i siłach zmarniał, a jeszcze nie opuszczała go obłuda: pozostała mu ta sama krzepkość ducha; uważając bacznie na swoje słowa i minę, starał się wyszukaną niekiedy uprzejmością całkiem widoczny upadek sił pokryć. Po częstych zmianach miejsca pobytu osiadł wreszcie na przylądku Mizenum w willi, której właścicielem był niegdyś Lucjusz Lukullus. Tam zbliżający się koniec jego życia w następujący rozpoznano sposób. Był przy nim wybitny w swej sztuce lekarz imieniem Charykles, który miał zwyczaj nie czuwać wprawdzie nad stanem zdrowia cesarza, udzielał mu jednak swych rad. Ten udając, że wyjeżdża do osobistych zajęć, ujął cesarza za rękę pod pozorem oddania mu hołdu i pomacał mu puls. Lecz nie uszło to tegoż uwagi, bo Tyberiusz — nie wiadomo, czy obrażony i chcąc tym bardziej gniew swój ukryć — kazał ponownie zastawić ucztę i siedział przy niej dłużej niż zwykle, jak gdyby czynił to na cześć odjeżdżającego przyjaciela. Charykles mimo to zapewnił Makrona, że tętno życia ustaje i dwóch dni nie przetrzyma. Odtąd wszystko, co potrzebne, w rozmowach między obecnymi, a przez posłańców u legatów i wojsk przyśpieszano. Dnia szesnastego marca oddech jego ustał i mniemano, że miary śmiertelności dopełnił. Już wśród wielkiego zbiegowiska winszujących wystąpił Gajusz Cezar, aby wziąć w posiadanie władzę, kiedy nagle doniesiono, że Tyberiuszowi wraca głos i wzrok i że wzywają służbę, aby dla pokrzepienia osłabionemu posiłek podała. Wtedy powstał ogólny popłoch: ludzie rozpraszają się na wszystkie strony, każdy przybiera minę smutną albo nieświadomą; Cezar nieporuszony milczał spadłszy ze szczytu swych nadziei i ostateczności oczekiwał. Wtedy Makron, nie tracąc głowy, każe starca mnóstwem narzuconych nań koców udusić i pokój jego opuścić. Tak skończył Tyberiusz w siedemdziesiątym ósmym roku życia.

Jego ojcem był Neron, a obustronnie pochodził z rodu klau-dyjskiego, chociaż jego matka przez adopcję przeszła do rodziny liwijskiej, a później julijskiej. Losy jego od wczesnego dzieciństwa były pełne niepewności, bo za proskrybowanym ojcem poszedł na wygnanie, a kiedy wszedł jako pasierb do domu Augusta, musiał walczyć z licznymi rywalami, jak długo żyli Marcellus i Agryppa, a potem Cezarowie Gajusz i Lucjusz. Także brat Druzus był od niego szczęśliwszy w pozyskaniu miłości współobywateli. Lecz najbardziej śliskie było jego położenie wtedy, kiedy otrzymał za żonę Julię, której nierząd musiał znosić albo się przed odpowiedzialnością zań uchylać. Kiedy potem powrócił z Rodos, pozostawał w opuszczonej domu cesarza przez dwanaście lat, a następnie prawie przez dwadzieścia i trzy lata dzierżył władzę nad państwem rzymskim. Także jego charakter miał wręcz różne epoki. Wyborne było jego życie i imię, jak długo był człowiekiem prywatnym lub pod Augustem dowództwo sprawował; skryte i chytne w udawaniu cnót, jak długo żyli jeszcze Germanik i Druzus; tak samo za życia matki wahał się on między dobrem a złem; ohydny był w srogości, lecz skryty w rozważności, póki kochał lub bał się Sejana; przy końcu popadł równocześnie w zbrodnię i sromotę, kiedy wyzbywszy się wstydu i obawy — własnej tylko naturze folgował.

## KSIĘGA JEDENASTA

LATA 800 i 801 OD ZAŁOŻENIA MIASTA, 47 i 48 NASZEJ ERY

...Myślała \* bowiem, że Waleriusz Azjatyk, dwukrotny konsul, był niegdyś jej \* kochankiem; ponieważ zaś zarazem na park jego czyhała, który założył był Lukullus, a który on z nadzwyczajną wspaniałością upiększał, nasyła obojgu oskarżyciela w osobie Suilliusza. Z tym łączy się Sozybiusz, Brytannika wychowawca, który pod pozorem życzliwości miał Klaudiusza przestrzec, aby miał się na baczności przed ludźmi wpływowymi i majątnymi, którzy dla władców są niebezpieczni: Azjatyk, główny doradca morderstwa Gajusza Cezara, nie lękał się na zgromadzeniu ludu rzymskiego do tego przyznać i jeszcze sławy w swoim czynie szukać; sławny odtąd w stolicy, skoro także po prowincjach rozszerzył się jego rozgłos, nosi się już z zamiarem podróży do wojsk germańskich, gdyż urodzonemu w Wiennie i wspartemu o liczne i możliwe pokrewieństwa łatwo jest

ojczyste plemiona zbuntować. Klaudiusz, niczego dalej nie badając, wysłał pośpiesznie z żołnierzami, jakby dla stłumienia wojny, prefekta pretorianów Kryspinusa, który zastał go w Bajach, nałożył mu więzy i przywłókł do stolicy.

Nie dopuszczono go do senatu, lecz przesłuchano w pokoju, w obecności Messaliny, a Suilliusz zarzucał mu uwodzenie żołnierzy, których, jak twierdził, pieniędzmi i nierzędem do

\* Messalina

\* Poppei Sabiny, matki późniejszej małżonki cesarza Nerona, noszącej to samo imię wszelakiej sromoty sobie zobowiązał, dalej cudzołóstwo z Poppeą, wreszcie oddawanie się cielesne. Przy tym punkcie przerwał wreszcie obwiniony milczenie i wybuchnął, mówiąc: „Zapytaj, Suilliuszu, swoich synów — oni przyznają, że jestem mężczyzną.” Potem zacząwszy się bronić, wprowadził Klaudiusza w niezwykle wzruszenie, a nawet Messalinie łzy wycisnął. Kiedy jednak, aby je osuszyć, wychodziła z pokoju, upomina Witeliusza, aby wymknąć się obwinionemu nie pozwolił; sama śpieszy się ze zgubą Poppei i podstawia ludzi, którzy ją grozą więzienia do dobrowolnej śmierci popchnęli. Cesarz tak dalece nic o tym nie wiedział, że po kilku dniach zapytał uczującego u siebie jej męża Scypiona, dlaczego bez małżonki do stołu zasiadł, a ten odpowiedział, że zmarła.

Gdy jednak Klaudiusz naradzał się nad uwolnieniem Azjatyka, wspomniał Witeliusz wśród łez o dawnej swej przyjaźni, o tym, jak Antonię, matkę cesarza, na równi czią otaczali, potem przebiegł usługi Azjatyka dla państwa, świeżą jego wyprawę przeciw Brytanii i co w ogóle jeszcze do zjednania mu litości odpowiednie się wydało i zezwolił mu na swobodny wybór śmierci; a Klaudiusz oświadczył się następnie za tą samą łaskawością. Kiedy potem niektórzy zachęcali Azjatyka do wstrzymania się od jadła i do łagodnego zgonu, ten rzekł, że z dobrodziejstwa rezygnuje; potem oddał się zwykłym swym ćwiczeniom fizycznym, wykapał się, wesoło ucztował, a oświadczywszy, że byłoby dlań zaszczytniej zginąć wskutek przebiegłości Tyberiusza lub porywczoci Gajusza Cezara niż paść ofiarą intrygi kobiecej i bezwstydných ust Witeliusza — otworzył sobie żyły; wprzód jednak obejrzał stos i kazał go w inną przenieść stronę, aby cienistym drzewom żar ognia nie zaszkodził; tak wielki był jego spokój w ostatniej chwili.

Potem zwołano senat, a Suilliusz w dalszym ciągu obwinia jeszcze dwóch dostojnych rycerzy rzymskich z przydomkiem Petra. Przyczyną ich stracenia to było, że dom swój oddać mieli na schadzki Mnesterera i Poppei. Mimo to jednemu z nich

uczyniono zarzut z mary sennej, w której jakoby widział Klaudiusza opasanego wieńcem z kłosów wstecz obróconych i tak obrazowo drożynę środków żywności przepowiadał. Niektórzy podają, że widział on wieniec bluszczowy z liśćmi



bladymi i w ten sposób to wyjaśniał, iż wróży się śmierć cesarza u schyłku jesieni. Ale to nie ulega wątpliwości, że wskutek jakiegoś snu jemu i jego bratu zgubę zgotowano. Półtora miliona sestercji i odznaki pretury uchwalono dla Kryspinusa. Witeliusz dołożył jeszcze milion sestercji dla Sozybiusza, ponieważ — jak mówił — Brytannika swymi naukami, Klaudiusza swymi radami wspomaga. Kiedy także Scypiona o zdanie zapytano, powiedział: „Ponieważ o przestępstwach Poppei to samo myślę, co wszyscy, przyjmijcie, że oświadczam się za tym samym, co wszyscy”; tak subtelnie obrał pośrednią drogę między miłością małżeńską, a przymusem senatora.

Odtąd Suilliusz bez przerwy i z okrucieństwem ścigał skargami obwinionych, a wielu z nim w tym zuchwalstwie współzawodniczyło; wszystkie bowiem przywileje praw i urzędników sobie przywłaszczając, otworzył był cesarz pole do łupiestw. A żaden towar państwowy nie był tak łatwy do nabycia, jak przeniecierstwo rzeczników — do tego stopnia, że Samiusz, dostojny rycerz rzymski, który czterysta tysięcy sestercji dał Suilliuszowi, po stwierdzeniu jego kręactw w tegoż domu na miecz się rzucił. Przeto za inicjatywą Gajusza Syljusza, wyznaczonego konsula, o którego potędze i upadku w swoim czasie nadmienię, powstają senatorowie z miejsc i domagają się stosowania prawa Cyncjuszowego, którym od dawna było zastrzeżone, aby nikt za prowadzenie sprawy pieniędzy ani podarunku nie przyjmował.

Kiedy następnie wrzawę podnieśli ci, którym przez to zniewagę gotowano, żyjący w niezgodzie z Suilliuszem Syljusz gwałtownie na nich powstał, przy czym powoływał się na przykłady dawnych mówców, co sławę u potomnych za nagrodę wymowy uważali: Najpiękniejszą zresztą — prawił —

i z szlachetnych sztuk pierwszą zohydzają przez brudne usługi; nawet wierność nie pozostaje nienaruszona, skoro się na wielkość zysku baczą. Gdyby procesy tak prowadzono, żeby nikomu zapłaty nie przynosiły, byłoby ich mniej; teraz pielęgnuje się nieprzyjaźnie, oskarżenia, nienawiści i krzywdy, aby jak gwałtowność chorób — lekarzom zyski, tak zaraza procesowania się rzecznikom pieniądze przynosiła. Niechaj wspomną o Azyniuszu, Messali, a z nowszych o Arruncjuszu i Ezerninusi: dosięgli oni szczytów, nie plamiąc swego życia i wymowy. Gdy tak przemawiał wyznaczony konsul, a inni mu przyświadczały, zanosilo się już na wniosek, żeby takich rzeczników prawo dotyczące zdzierstw obowiązywało, kiedy Suilliusz, Kossucjanus i ci wszyscy, którzy wiedzieli, że nie śledztwo sądowe — wszak wina ich była jawna — lecz karę im się wyznacza, Cezara otoczyli prosząc o przebaczenie za poprzednią swą działalność.

A skoro go użyczył, zaczynają wywodzić, że nikt nie jest tak dumny, żeby na nieśmiertelność sławy z góry czynił sobie nadzieję. Rzeczywistej potrzebie życia stwarza się pomoc, aby nikt z braku rzeczników potężniejszemu nie ulegał. A przecież wymowa za darmo nie przypada w udziale: na bok odkłada się troskę o

własny dom, aby móc cudzym sprawom całą poświęcić uwagę. Wielu utrzymuje swe życie wojaczką, niektórzy uprawą roli; nikt do niczego nie dąży, w czym by naprzód zysku nie upatrywał. Łatwo było Azyniuszowi i Messali, obładowanym zdobyciami z wojen między Antoniuszem a Augustem, albo spadkobiercom bogatych rodzin, Ezerninom i Arruncjuszom, grać rolę wielkodusznych. Ale oni gotowi przytoczyć przykłady, za jak wielką zapłatą Publiusz Klodiusz albo Gajusz Kurion mieli zwyczaj przed ludem przemawiać. Są średnio zamożnymi senatorami, którzy w spokojnym państwie tylko płynących z pokoju korzyści szukają. Niech pomyśli o ludziach z gminu, którzy jedynie przez pokojowe zajęcia mogą zabłysnąć; jeśli się zyski naukom odejmie, wtedy także same nauki zanikną. Aczkolwiek mniej za-

szczytną, to jednak nie całkiem nieuzasadnioną wydała się cesarzowi ta mowa; ustanowił więc miarę w przyjmowaniu pieniędzy aż do dziesięciu tysięcy sestercji, a kto by ją przekroczył, ten miał być o zdzierstwo pozwany.

Około tegoż czasu Mitrydates, który, jak wyżej wspomniałem, panował w Armenii i z rozkazu Gajusza Cezara został uwięziony, na wezwanie Klaudiusza powrócił do swego królestwa ufając potędze Farasmenesa. Ten ostatni, król Hiberów a zarazem brat Mitrydatesa, donosił, że Partowie żyją w niezgodzie, że naczelna władza jest sporna, a o mniejsze sprawy nikt się nie troszczy. Albowiem Gotarzes wśród bardzo wielu okrucieństw przyśpieszył był mord swego brata Artabanusa, jego małżonki i syna; stąd obawa [przed nim] pozostałych ogarnęła i przyzwali Wardanesa. Ten, do wielkich hazardów zawsze gotowy, przebywa w dwóch dniach trzy tysiące stadiów i wypędza zaskoczonego i przerażonego Gotarzes; bezzwłocznie też najbliższe prefektury zagarnia, przy czym jedynie mieszkańcy Seleucji jego panowania nie uznawali. Przeciw nim więc, jako że także od jego ojca byli odpadli, bardziej, niż to na razie było wskazane, gniewem zapłonął i uwikłał się w obleżenie silnego miasta, które ubezpieczone było dzięki ochronie płynącej przed nim rzeki, dzięki murom i dowozom żywności. Tymczasem Gotarzes, wzmocniony potęgą Dahów i Hyrkanów, wznawia wojnę, a Wardanes, zmuszony Seleucji poniechać, na równinę baktriańską z obozem się udał.

Wtedy to wobec rozdarcia sił wojennych Wschodu i niepewności, na czyją przechyłą się stronę, nastęczyła się Mitrydatesowi sposobność zagarnięcia Armenii, gdyż dysponował siłą żołnierza rzymskiego w celu zburzenia stromych fortec górskich, a równocześnie hibernyjskie wojsko po równinach harcowało. Istotnie Armeńczycy nie stawiali oporu, odkąd ich prefekt Demonaks, odważywszy się na potyczkę, został pobity. Nieznaczną zwłokę spowodował Kotys, król Armenii Mniejszej, ku któremu zwrócili się niektórzy wielmoże; potem jednak pismo Cezara utrzymało go w szrankach i wszystko przypadło Mitrydatesowi, chociaż butniej on sobie postępował, niżby tego interes nowego

króla wymagał. Tymczasem władcy partyjscy, szykując się właśnie do walki, torują nagle drogę do przymierza, skoro się o swych ziomków zamachach dowiedzieli, które Gotarzes bratu wyjawiał; przy spotkaniu więc naprzód się wahając, potem podawszy sobie prawice, przed ołtarzami bogów zawarli układ, że pomszczą zdradę swych wrogów, a sami będą sobie wzajemnie ustępować. Bardziej uprawniony do zatrzymania królestwa wydał się Wardanes; natomiast Gotarzes, aby się jaka rywalizacja nie wyłoniła, odszedł w głąb Hyrkanii. Skoro więc Wardanes powrócił, poddaje mu się Seleucja w siódmym roku po odpadnięciu, nie bez hańby dla Partów, z których jedno miasto tak długo drwiło.

Potem zwiedził najmożniejsze prefektury i już miał ochotę Armenię odbić, lecz powstrzymał go legat Syrii Wibiusz Marsus grożąc mu wojną. A tymczasem Gotarzes, żałując odstąpienia królestwa i wezwany przez szlachtę, dla której podczas pokoju twardsza jest niewola, ściąga wojska. Druga strona wyszła mu naprzeciw nad rzekę Eryndes; podczas przeprawy przez nią zacięcie walczone, Wardanes odniósł rozstrzygające zwycięstwo i dzięki pomyślnym bitwom podbił plemiona mieszkające pośrodku aż do rzeki Syndes, która Dahów od Ariów odgranicza. Tu położono kres jego powodzeniu, bo Partowie, aczkolwiek zwycięscy, odmawiali w tak odległym kraju wojaczki. Przeto wzniosłszy pomniki, które miały o jego potędze świadczyć i o tym, że poprzednio żadnemu z Arsacydów daniny ze strony owych ludów nie przypadły w udziale, wraca okryty ogromną sławą, ale tym butniejszy i niezdolniejszy dla poddanych. Ci, uknuwszy wprzód zamach, zamordowali niebacznego i zajętego łowami, w pierwszym rozkwicie jego młodości, lecz tak sławnego, że niewielu tylko starych królów byłoby mu równych, gdyby był tak samo o miłość wśród ziomków jak o obawę u nieprzyjaciół zabiegał. Wskutek mor-

derstwa Wardanesa popadły sprawy Partów w zamieszanie, gdyż wahano się, kogo przyjąć na króla. Wielu skłaniało się do Gotarzesza, niektórzy do Meherdatesa, wnuka Fraatesa, którego dano nam jako zakładnika. Potem przeważył Gotarzes; ten, rezydencją owładnąwszy, okrucieństwem swym i zbytkiem zmusił Partów do tego, że wysłali do cesarza rzymskiego tajemną petycję, aby Meherdatesowi ojczyści tron objąć pozwolił.

Za tych samych konsulów oglądano igrzyska sekularne w osiemsetnym roku po założeniu Rzymu, a w sześćdziesiątym czwartym po wydaniu ich przez Augusta. Obliczenia czasu przez obu cesarzy pomijam jako wystarczająco przeze mnie omówione w tych księgach, w których rządy imperatora Domicjana przedstawiłem. Bo i on także wydał igrzyska sekularne, a w nich z tym większym skupieniem brałem udział, że piastowałem kapłańską godność kwindecymwira i byłem także wówczas pretorem. Wspominam o tym nie z chępliwości, lecz dlatego, że kolegium kwindecymwirów od dawien dawna o nie się starało, a funkcje religijne załatwiali głównie urzędnicy. Kiedy więc Klaudiusz na

igrzyskach cyrkowych zasiadał, przy czym szlachecka młodź konno zabawę trojańską zaczęła, a wśród niej Brytannik, syn cesarza, i Lucjusz Domicjusz, który później przez adopcję panowanie i przydomek Nerona otrzymał — żywiej objawiającą się dla Domicjusza życzliwość ludu uważano za przepowiednię. Krążyła też pogłoska, że przy jego kolebce smoki, niby straż pełniąc, były obecne — bajeczne to i do postronnych cudów upodobnione opowieści; wszak on sam, który bynajmniej uwłaczać sobie nie myślał, o jednym tylko widzianym w sypialni wężu zwykł był opowiadać.

Lecz przychylność ludu była pozostałością wspomnienia o Germaniku, którego on był jedynym żyjącym jeszcze męskim potomkiem; także współczucie dla jego matki Agryppiny wzrastało wskutek okrucieństwa Messaliny, która zawsze jej wroga, a wówczas tym bardziej na nią podrażniona, tylko dlatego oskarżeń i oskarżycieli przeciw niej nie sposobila, że całkowicie opanowała ją nowa i z szalem granicząca miłość. Albowiem do Gajusza Syliusza, najpiękniejszego z rzymskich młodzieńców, taką zapłonęła namiętnością, że Junię Sylanę, szlachetnie urodzoną niewiastę, z małżeństwa z nim wyparła i gacha wyłącznie dla siebie zagrabiła. A Syliusz dobrze zdawał sobie sprawę ze skandalu czy niebezpieczeństwa; lecz wobec pewnej zguby w razie jego odmowy i niejakiej nadziei, że go nie wykryją, a zarazem wobec wielkich nagród to uważał za pociechę, że mógł oczekiwać przyszłości, a terażniejszości używać. Tamta nie ukradkiem, lecz z liczną świtą w domu go odwiedza, lgnie do niego, ilekroć z domu wychodzi, hojnie obdarza go bogactwami i zaszczytami; w końcu, jak gdyby stanowisko cesarza na niego już przeszło, niewolników, wyzwolenców i całą okazałość cesarską u gacha oglądano.

Tymczasem Klaudiusz, nie wiedząc, co się dzieje w jego własnym stadle, i sprawując obowiązki cenzora, skarcił surowymi edyktami swawolę ludu w teatrze, ponieważ miotał on obelgi na byłego konsula Publiusza Pomponiusza, który był autorem utworów scenicznych, oraz na dostojne niewiasty. Powściągnął też srogość wierzyteli wniesieniem ustawy, która zakazywała synom rodzin dawać na lichwę sum płatnych po śmierci ich rodziców. Potem ściągnął wodę źródlaną ze Wzgórzy Symbrińskich i wprowadził ją do stolicy. Wreszcie pomnożył znaki piśmienne nowymi i te rozpowszechnił, gdyż zasłyszał, że i grecki alfabet nie był od razu w początkach kompletny.

Pierwsi Egipcjanie wyrażali swe pojęcia za pomocą figur zwierzęcych — najdawniejsze te pomniki dziejów ludzkości można jeszcze oglądać wyrte w kamieniu — oni też uważają siebie za wynalazców pisma głoskowego; stąd mieli je Fenicjanie, jako że byli panami morza, do Grecji przynieść i osiągnąć potem sławę, jakoby sami to wynaleźli, co od innych przejęli. Mianowicie podanie głosi, że Kadmus, nadpłynąwszy z flotą fenicką, nieokrzesane jeszcze ludy greckie pierwszy z tą sztuką

zaznajomił. Niektórzy opowiadają, że Ateńczyk Cekrops lub Tebańczyk Linus, a w czasach trojańskich Argiwczyk Palamedes, wynaleźli szesnaście znaków piśmiennych, później inni, głównie zaś Symonides, resztę. W Italii nauczyli się ich Etruskowie od Demaratusa z Koryntu, a Aboryginowie od Arkadyjczyka Euandra; dlatego litery łacińskie mają ten sam kształt, co najdawniejsze znaki greckie. Ale i my z początku mieliśmy ich niewiele; później niektóre dodano. Za tym przykładem poszedł też Klaudiusz, który dołączył trzy litery. Jak długo panował, były one w użyciu, potem poszły w zapomnienie; widać je dziś jeszcze na oficjalnych \* tablicach spiżowych, które się przytwierdza na placach publicznych i w świątyniach.

Następnie referując w senacie sprawę dotyczącą kolegium wróżbitów, wywodził, że nie godzi się przez niedbalstwo doprowadzać do upadku najdawniejszej w Italii nauki. Często w czasach dla państwa krytycznych przyzywano wróżbitów, a za ich wskazówką wznawiano kultury i na przyszłość ściślej ich przestrzegano; przedniejsi z Etrusków już to z własnego popędu, już to z podniety senatu rzymskiego zachowali tę wiedzę i zaszczepili ją w swoich rodzinach. Dziś uprawia się ją opieszale z powodu ogólnej obojętności dla pożytecznych sztuk i skutkiem wzmaganie się obcych zabobonów. Wprawdzie na razie ogólna sytuacja państwa jest pomyślna, lecz za łaskawość bogów należy w ten sposób wdzięczność okazać, żeby świętym obrządkom, jakich się w niebezpieczeństwach przestrzegało, w chwilach powodzenia nie dać zaniknąć. Stąd wzięła się uchwała senatu, aby arcykapłani zbadali, co ze sztuki wróżbitów ma być zatrzymane i utrwalone.

W tym samym roku lud Cherusków uprosił sobie z Rzymu króla, ponieważ w wewnętrznych wojnach utracili swą szlachtę i tylko jeden z królewskiego rodu pozostał, którego w sto-

\* Tekst zepsuty

licy trzymano, imieniem Italikus. Za ojca miał on Flawusa, brata Arminiusza, a jego matka była córką Aktumerusa, księcia Chattów; sam był z postaci dorodny, a we władaniu bronią i jeździe konnej na ojczystą i naszą modłę wyćwiczony. Otóż Cezar wyposażył go pieniędzmi, dodaje mu straż przyboczną i upomina go, aby należną swemu rodowi godność wielkodusznie przejął; dodaje, że jest on pierwszym, który w Rzymie urodzony, nie jako zakładnik, lecz jako obywatel na obcy tron wstępuje. Jakoż z początku cieszyli się Germanowie jego przybyciem, a ponieważ w żadne spory nie uwikłany, z równą przychylnością do wszystkich się odnosił, przeto sławiono go i czczono; on zaś bądź to stosował uprzejmość i umiarkowanie, które w nikim nienawiści nie budzą, bądź też częściej oddawał się opilstwu i rozpasaniu, co się barbarzyńcom podoba. I już u najbliższych sąsiadów, już i dalej zasłynął, kiedy ci, którzy stronnictwom wpływy swe zawdzięczali, podejrzliwie patrząc na jego potęgę, ustępują do pogranicznych ludów i

oświadczają, że odbiera się dawną Germanii wolność, a potęga Rzymu wzrasta. Czyżby nie było nikogo, urodzonego w ojczystym kraju, który by naczelne objął stanowisko, jeśli się potomka szpiega Flawusa ponad wszystkich nie wyniesie? Nadaremnie wysuwa się imię Arminiusza; gdyby nawet jego syn w kraju nieprzyjacielskim wyrosły po panowanie przybył, można by się go obawiać, jako skażonego obcym wiktem, służalstwem, trybem życia i wszystkimi innymi naleciałościami; a gdyby Italik miał ducha swego ojca, to nikt w sposób bardziej wrogi niż jego rodzic przeciw ojczyźnie i bogom rodzimym wojny nie prowadził.

Dzięki tym i podobnym mowom zgromadzili wielkie wojska, a niemniej liczne poszły za Italikiem. On bowiem przypomniał, że nie narzucił się im wbrew ich woli, lecz został powołany, ponieważ wszystkich innych szlachectwem przewyższał; niechaj więc jego męstwo wypróbują, czy okaże się godny swego stryja Arminiusza, swego dziadka Aktumerusa. Także ojciec wstydu mu nie przynosi, że za zgodą Germanów

ślubowanej Rzymianom wierności nigdy się nie wyrzekł. Fałszywie imieniem wolności ci się zaślaniają, którzy osobiście zwyrodniali, a dla państwa zgubni, tylko jeszcze w niesnaskach pokładają nadzieję. Ochoczo oklaskiwał go tłum; i w wielkiej jak na barbarzyńców bitwie król zwyciężył. Potem wskutek pomyślnego losu popadł w pychę i został wygnany; lecz znów przy pomocy Langobardów na tronie osadzony, tak w szczęściu jak i w nieszczęściu państwu Cherusków dawał się we znaki.

Okolo tegoż czasu Chaukowie, wolni od sporów wewnętrznych i śmiercią Sankwiniusza zachęceni, zanim przybył Korbulon, wpadli do Dolnej Germanii pod dowództwem Gannaska, który z pochodzenia Kanninefata — służył niegdyś wśród naszych wojsk posiłkowych, potem zbiegł, a teraz z lekkimi statkami korsarstwo uprawiając głównie wybrzeże Galów pustoszył, ponieważ dobrze wiedział, że są zamożni i niewojowniczy. Ale Korbulon, przybywszy do prowincji, z wielką starannością a rychło z taką sławą, której początek dała owa wyprawa, sprowadził trójwiosłowce łożyskiem Renu, a resztę okrętów, które się do tego właśnie nadawały, przez laguny i kanały; a skoro czółna nieprzyjaciół zatopił i Gannaska wypłoszył, po należyтым uporządkowaniu bieżących spraw nawrócił do dawnej karności legiony, leniwe do pracy przy szańcach i unikające wysiłku, a lubujące się tylko w plądrowaniu: nikt nie śmiał podczas marszu oddalać się ani walki bez rozkazu wszczynać. Patrole, czaty, dzienną i nocną służbę pod bronią odbywano; a opowiadają, że jednego żołnierza, ponieważ bez miecza — drugiego, ponieważ tylko w sztylet ubrojonny szaniec kopał, śmiercią kazał ukarać. Przesadne te szczegóły i być może zmyślone zawdzięczały jednak swój początek surowości wodza; a przypuścić można, że baczny i wobec wielkich wykroczeń nieubłagany był ten, którego o tak wielką szorstkość w błahych nawet sprawach posądzano.

Zresztą ta groza na żołnierzy i na nieprzyjaciół różnie podziałała: myśmy nasze

męstwo podwoili, barbarzyńcy buty poniechali. I tak szczep Fryzów, który od chwili powstania wszczętego wraz z klęską Lucjusza Aproniusza był nam wrogi albo nie dość wierny, dał zakładników i osiadł na wyznaczonym mu przez Korbulona obszarze; tenże narzucił mu senat, urzędników i prawa. Aby się zaś przed jego rozkazami nie usuwali, założył w ich kraju fortecę, wysławszy również ludzi, którzy mieli Wielkochauków do poddania nakłonić, a zarazem Gannaska chytrze podejść. A nie był daremny ani niegodny ten zamach przeciw zbiegowi i wiarołomcy. Ale jego morderstwo poruszyło umysły Chauków, a Korbulon dostarczał im posiewu do buntu, zyskując wprawdzie przez to u bardzo wielu przychylną, u niektórych jednak złą opinię: Dlaczego — mówiono — nieprzyjaciela drażni? Niepowodzenia spadną na państwo, a gdyby mu się powiodło, to groźny dla pokoju będzie mąż tak wybitny i dla ospałego cesarza zbyt niewygodny. Przeto Klaudiusz wszelkiej nowej przeciw Germanii przemocy do tego stopnia zabronił, że na tę stronę Renu rozkazał wycofać załogi.

Już zamierzał Korbulon obóz na gruncie nieprzyjacielskim rozbić, kiedy mu to pismo doręczono. Jakkolwiek był nim zaskoczony i wiele mu się myśli na raz do głowy tłoczyło, jak obawa przed imperatorem, pogarda ze strony barbarzyńców, urągawisko u sprzymierzeńców — przecież prócz słów: „Szczęśni niegdyś Rzymu wodzowie” nic więcej nie powiedział i dał hasło do odwrotu. Chcąc jednak żołnierza od próżnowania oderwać, poprowadził między Mozą a Renem kanał o długości dwudziestu trzech tysięcy kroków, aby dzięki temu uniknąć niepewnej żeglugi na Oceanie. W każdym razie Cezar przyznał mu odznaki triumfu, chociaż mu wojny odmówił. Niedługo też potem tego samego zaszczytu dostąpił Kurejusz Rufus, który na obszarze Mattiaków otworzył był szyb w celu poszukiwania żył srebra; lecz z tego drobna tylko i krótkotrwała była korzyść, natomiast legionom szkodę przyniósł wysiłek przy kopaniu odwodników i wykonywaniu podziemnych robót, które już na otwartym miejscu są uciążliwe.

Poddany tym próbom żołnierz, zwłaszcza że w niejednej prowincji podobne znoszono utrapienia, układa potajemnie pismo w imieniu wojsk, w którym prosiły one cesarza, aby mając zamiar komuś powierzać wojska wprzód mu odznak triumfalnych używał.

O pochodzeniu Kurejusza Rufusa, o którym niektórzy opowiadali, że był synem gladiatora, nie chciałbym kłamstw przytaczać, a wstyd mi powiedzieć prawdę. Kiedy dorósł, przystał do świty kwestora, któremu Afryka przypadła w udziale. W mieście Adrumetum wałęsał się raz samotnie po pustych w południe krużgankach, gdy wtem objawiła mu się niewieścia postać o nadludzkiej wielkości i usłyszał słowa: „Ty jesteś, Rufusie, tym, który do tej prowincji jako pro-konsul przybędzie.” Wskutek takiej wróżby wezbrały jego nadzieje; odjeżdża do stolicy, dochodzi dzięki hojności przyjaciół, a zarazem przez własną bystrość umysłu do

kwestury i wkrótce potem wśród kandydatów ze szlachty, na wniosek cesarza — do pretury, przy czym Tyberiusz niskie jego pochodzenie tymi słowy osłonił: „Kurcjusz Rufus wydaje mi się z samego siebie być zrodzonym.” Osiągnął potem późną starość, był wobec wyższych pochlebcą z pozorami powagi, wobec niższych zarozumiałym, między równymi trudnym w obejściu, i otrzymał władzę konsularną, odznaki triumfu, a wreszcie Afrykę; tam umarł i tak spełnił przepowiednię co do swych losów.

Tymczasem w Rzymie odkryto w tłumie tych, którzy cesarza pozdrawiali, rycerza rzymskiego Gneusza Noniusza, przepasanego mieczem bez widocznych ani zbadanych później powodów. Skoro mu bowiem na torturach ciało rozdzierano, nie zaprzeczał wprawdzie własnej winy, ale wtajemniczonych nie wydał; czy dlatego, że ich ukrywał — nie wiadomo. Za tych samych konsulów Publiusz Dolabella wystąpił z wnioskiem, żeby igrzyska gladiatorskie corocznie obchodzone na koszt takich, którzy kwesturę osiągnęli. U przodków była ta godność nagrodą za zasługę i wszystkim obywatelom, jeśli chwalebny swym zaletom ufali, wolno było ubiegać się o urzędy; a nawet wiek nie stanowił różnicy, tak że we wczesnej już młodości konsulat i dyktaturę piastowano. Co do kwestorów, to tych ustanowiono jeszcze za rządów królewskich, jak tego dowodzi wznowione przez Lucjusza Brutusa prawo kurialne. Konsulowie zatrzymali władzę ich wybierania, aż i ten urząd lud zaczął poruczać. Tak wybrano po raz pierwszy Waleriusza Potytusa i Emiliusza Mamerkusa w sześćdziesiąt trzy lata po wygnaniu Tarkwiniuszów, z obowiązkiem towarzyszenia operacjom wojennym. Kiedy potem zajęcia się mnożyły, dodano jeszcze dwóch, którzy w Rzymie byli zatrudnieni. Następnie liczbę ich podwojono, kiedy już Italia była opodatkowana, a do tego jeszcze pobory z prowincji przybyły. Później na mocy ustawy Sulli wybrano dwudziestu, aby uzupełnić senat, któremu on sądownictwo był oddał. A chociaż rycerstwo z powrotem je odzyskało, przyznawano mimo to kwesturę za darmo wedle wartości kandydatów albo dzięki gotowości tych, którzy jej użyczali, aż ją wniosek Dolabelli jakby na sprzedaż wystawił.

Za konsulatu Aulusa Witeliusza i Lucjusza Wipstanusa wyłoniła się kwestia uzupełnienia senatu; wtedy to wielmoże Galii zwanej Komata, którzy już dawno uzyskali przymierza i tytuły obywateli rzymskich, domagali się prawa osiągnięcia urzędów w stolicy, nad czym rozwinęły się liczne i różne dyskusje. Wśród krzyżujących się zabiegów spierano się o to przed cesarzem, gdyż niektórzy twierdzili, że Italia nie jest jeszcze tak osłabiona, aby nie mogła dostarczyć swej stolicy senatorów. Niegdyś tubylcy wystarczali nawet pokrewnym ludom, a nie ma powodu wstydzić się dawnego ustroju państwa. Co więcej, dotąd cytuje się przykłady zasługi i sławy, jakie dzięki dawnym obyczajom duch rzymski z siebie wydał. Czyż nie dość, że Wenetowie i Insubrowie wdarli się do senatu? Więc musi



się mu nadto przez tłum obcoplemieńców jakby niewolę narzucić? Jakiż jeszcze zaszczyt pozostawi się dla resztek szlachty albo dla niezamożnych senatorów z Lacjum?

Wszystko zapełnią owi bogacze, których dziady i pradziady, dowódcy wrogich plemion, wojska nasze żelazem i przemożnymi siłami wycięli, a boskiego Juliusza pod Alezją obiegli. Lecz to są niedawne fakty; cóż, jeśli się wywoła pamięć tych, którzy u stóp Kapitolu i twierdzy rzymskiej z ich właśnie rąk pokotem legli? Owszem, niech sobie używają tytułu obywateli, ale odznak senatorskich i ozdób urzędniczych niech nie pospolitują.